

NATASZA
SOCHA
TRIUMF

PRAWA
DO SERIALU
SPRZEDANE!



AGENCJA ROZBITYCH SERC III

NATASZA
SOCHA
TRIUMF

AGENCJA ROZBITYCH SERC III



Copyright © by Natasza Socha, 2023
Copyright © for the Polish edition by TIME SA, 2023

ISBN 978-83-67502-97-9

Projekt okładki: Olga Böldok-Banasikowska
Opracowanie graficzne: TYPO Marek Ugorowski
Redaktor prowadząca dział fiction: Małgorzata Hlal; mhlal@grupazpr.pl
Redaktor nadzorująca: Anna Sperling
Redakcja: Agnieszka Łodzińska
Korekta: Małgorzata Ablewska, Joanna Misztal
Zdjęcia na okładce: Shutterstock
Zdjęcie Nataszy Sochy: Markus Hülsbeck/Archiwum prywatne
Zdjęcie Kasi Węsierskiej: Archiwum prywatne

Wydawca:
TIME SA, ul. Jubilerska 10, 04-190 Warszawa
facebook.com/lekkiewydawnictwo
instagram.com/lekkiewydawnictwo
tiktok.com/@lekkiewydawnictwo

Dział sprzedaży i kontakt z czytelnikami: harde@grupazpr.pl

Wersję elektroniczną przygotowano w systemie *Zecer*

Spis treści

[Strona tytułowa](#)

[Karta redakcyjna](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

Rozdział 1

Czy zostaliście kiedyś okradzeni przez choinkę?

Jakoś tak na początku grudnia pewien mężczyzna przebrany za bożonarodzeniowe drzewko plądrował nocą samochody. Plan był całkiem dobry. Ostatecznie w grudniu nikogo nie dziwił widok choinki. Nawet opartej o samochód. Być może parę osób zastanowiło się, kto i dlaczego zostawił w tym miejscu drzewko, ale z całą pewnością nie podejrzewali, że wśród igliwia znajduje się człowiek, który – ukryty w świerkowych gałązkach – otwiera wytrychem samochodowe drzwi. Pech chciał, że jedną z poszkodowanych była Agata, a konkretnie jej różowa alhambra, do której złodziej nie tylko się włamał, ale, co gorsza, także rozpruł nożem siedzenia, zupełnie jakby podejrzewał, że ktoś ukrywa tam diamenty albo złote monety. Oczywiście niczego nie znalazł, więc gwizdnął tylko posłanie dla kota, uchwyt na komórkę oraz wszystkie gadżety, które Agata wozila w swoim samochodzie, a które służyły do odstresowania klientów. Gumowe piłeczki, dwie niedawno kupione czekolady, trzy antywkurwiacze (piłki wypełnione mąką kartoflaną, których ugniatanie redukowało stres), woreczki z lawendą, olejki zapachowe oraz zapas różowych chusteczek do nosa.

Faceta ostatecznie złapano, jednak Agata nie odzyskała skradzionych rzeczy, bo złodziej przyznał ze skruchą, że rozdał je znajomym, gdyż nie do końca wiedział, do czego służą. Zwłaszcza piłeczki z mąką kartoflaną. Agata dostała wprawdzie odszkodowanie, ale i tak była wściekła. Nie ma nic gorszego dla kobiety w ciąży niż seria nieszczęść i pechowych dni, które kumulują się irtującą i powodują, że człowiek zaczyna wątpić, czy jeszcze kiedykolwiek spotka go w życiu coś dobrego. Oprócz okradzenia i częściowego zniszczenia alhambry spotkały ją bowiem również inne katastrofy i nawet jeżeli w jakiś sposób była za nie odpowiedzialna, to czuła się teraz niczym wygnieciony, brudny koc, który ktoś cisnął w kąt.

Nie chciała się do tego przyznać, ale najbardziej bolał ją fakt, że Jakub jednak wyjechał do Londynu i podjął tam pracę. Co prawda sama zrobiła wszystko, żeby tak się stało, ale chyba każdy wie, że kobieta w ciąży ma prawo do huś-

tawki nastrojów i mówienia rzeczy, których wcale nie chce powiedzieć. Jakub najwyraźniej nie rozumiał kobiecej natury, bo po prostu spakował się i wyjechał. Zaznaczył przy tym łaskawie, że jeżeli Agata dojdzie do wniosku, iż mimo wszystko chciałaby mieć przy sobie kochającego faceta, który we wszystkim jej pomoże, a w razie konieczności nawet odbierze poród, to on natychmiast z tego Londynu wróci, ale ona tylko zacisnęła usta, odwróciła się do niego plecami i udawała, że w ogóle nie jest zainteresowana tym, co Jakub ma do powiedzenia.

– Odnoszę wrażenie, że to trochę nierozsądne – zaczął i próbował jeszcze coś dodać, ale Agata tylko tupnęła nogą.

– Moim jedynym marzeniem jest, abys wyjechał do Londynu i zostawił mnie wreszcie w spokoju – wycodziła przez zęby, chociaż jej umysł wołał „zostań i mnie przytul”.

– Chciałbym tylko poznać powody twojej decyzji. Ostatecznie niedługo zostaniemy rodzicami i wydaje mi się, że byłoby lepiej, gdybyśmy byli razem.

– A mnie się wydaje coś zupełnie innego – wypaliła szybko Agata. – Po pierwsze, dobrze wiesz, że moja ciąża jest odrobinę przypadkowa, a już z całą pewnością nie planowaliśmy jej we dwójkę. Po drugie, nadal nie ufam facetom, a moja praca tylko utwierdza mnie w przekonaniu, że mam rację. Po trzecie, jestem wystarczająco silna i niezależna, żeby poradzić sobie zarówno z porodem, jak i wychowaniem dziecka. Jest jeszcze po czwarte, piąte, a nawet po piętnaste, ale nie chce mi się tego wszystkiego więcej powtarzać. Po prostu uważam, że powinieneś skorzystać z tej niewątpliwie atrakcyjnej okazji, jaką jest propozycja pracy w Londynie, wyjechać tam i przestać zawracać mi głowę.

Wszystko to powiedziała tak stanowczym tonem, że Jakub naprawdę zwątpił. Gdzieś tam w głębokiej podświadomości pojawiała się nieśmiała myśl, że Agata mówi zupełnie coś innego, niż chce, ale zupełnie nie wiedział, jak przedostać się do prawdy. Wszystkie próby, które podejmował, kończyły się kłótnią, prychnieniem i nakazem natychmiastowego opuszczenia kraju. To było trochę dziwne, bo wydawało mu się, że w ostatnim czasie zbliżyli się do siebie, a nawet że pojawiło się między nimi coś więcej niż tylko poczucie odpowiedzialności za poczęcie nowego życia. Jakub był pewien, że kocha tę nieco zwariowaną i trochę niestabilną emocjonalnie dziewczynę, i miał nadzieję, że ona po jakimś czasie również odwzajemni uczucie. Ale wszystko wskazywało na to, że jednak nie miała takich planów.

Nie chciał wyjeżdżać do Londynu, mimo że oferta pracy była kusząca, a pensja wyjątkowo przyjemna. Dużo ważniejsza była dla niego Agata i gdyby tylko dała mu cień nadziei, nigdy w życiu nie kupiłby biletu do stolicy Anglii. Przecież nie można w nieskończoność walczyć z wiatrakami. Wyjechał zatem na początku grudnia, zaś Agata postanowiła, że już nigdy, przenigdy w życiu nie zwiąże się z żadnym mężczyzną, bowiem wszyscy są tacy sami i nawet jeżeli mówią, że kochają, to i tak ostatecznie wyjeżdżają do Londynu. Lub gdziekolwiek indziej. Była to ocena dość niesprawiedliwa, ale nie chciała się do tego przyznać nawet sama przed sobą.

Na dodatek w grudniu wszyscy zaczęli ulegać durnemu nastrojowi zbliżających się świąt Bożego Narodzenia i Agata odnosiła wrażenie, że cała Warszawa błyszczyci, mieni się i świeci milionem cholernych światełek, od czego kręciło jej się w głowie. Wszędzie widziała zakochane pary, które w jakimś zenującym, roześmianym stylu przemieszczały się po mieście, popijając kawę lub grzane wino z jednego kubka, szczerząc się do każdego i życząc mu cudownych zbliżających się świąt, robiąc razem zakupy, wybierając kubeczki, szaliczki, perfumy i inne bzdury przeznaczone dla rodziny i najbliższych. W normalnych okolicznościach Agata zapewne również cieszyłaby się z tego okresu i zachowywała podobnie, ale w tym roku zdecydowanie nie miała na to nastroju. Na dodatek w jej ciele rozwijał się mały człowieczek, który już teraz został bez ojca.

– Zostaliśmy zupełnie sami, maluszku – westchnęła, klepiąc się po swoim coraz bardziej widocznym brzuchu. – A to dlatego, że wszyscy mężczyźni pochodzą od tego samego podłego Adama.

Wiedziała oczywiście, że to bzdura, ale na widok kolejnej zakochanej pary, na dodatek w identycznych czapkach, nic innego nie przyszło jej do głowy.

Kiedy tego samego dnia wieczorem zadzwonił do niej Jakub i zapytał, czy mogliby chociaż razem spędzić Boże Narodzenie, odpowiedziała mu, że wyjeżdża do rodziców i że ostatnią rzeczą, na jaką ma ochotę, jest spotkanie z nim i zepsucie sobie świąt.

– Ale dlaczego miałbym je zepsuć? – zdumiał się Jakub.

– Wystarczy twoja obecność, której absolutnie sobie nie życzę – odpowiedziała spokojnie, chociaż mówiąc te słowa, czuła, że robi to całkowicie wbrew sobie.

Sama nie wiedziała, dlaczego tak bardzo i tak brutalnie odpycha od siebie ojca swojego dziecka. Ostatecznie nawet jeżeli w pracy zajmowała się zradami

i śledzeniem niewiernych małżonków, to przecież sama niejednokrotnie przekonana się, że nie zawsze zdrada była zdradą, a oszustwo kłamstwem. Że nie tylko mężczyźni zdradzali, ale przydarzało się to również kobietom. Że nie wszystko było złe, nieuczciwe i fałszywe, zaś w historiach, w których przypadkiem brała udział, pojawiało się również dużo miłości i zrozumienia. A jednak ona czerpała z pracy tylko negatywne opinie o ludziach i to na nich opierała swoją wiedzę o mężczyznach i związkach.

Na święta faktycznie postanowiła pojechać do małej miejscowości pod Kutnem, w której mieszkali jej rodzice, i przynajmniej nie przejmować się żadnymi przygotowaniem. Co prawda czuła, że będzie musiała stawić czoła niekończącym się pytaniom o Jakuba oraz ich wspólną przyszłość, ale postanowiła, że coś wymyśli, żeby skrócić tę rozmowę do minimum i zająć się konsumpcją barszczu z uszkami. Wiedziała również, że najbardziej wścieknie się na nią jej przyjaciółka Julka i nie zostawi na niej suchej nitki. Trudno. Julka będzie musiała jakoś zaakceptować decyzję Agaty. W końcu od tego ma się przyjaciół.

Na razie snuła się samotnie po ulicach Warszawy, z coraz większą niechęcią oglądając świąteczne wystawy i słuchając tych wszystkich piosenek o choinkach, jemiolach, padającym śniegu i dzwoniących saniach. Zastanawiała się też, jak zareagowałyby sprzedawczynie, gdyby poprosiła je o natychmiastową zmianę repertuaru muzycznego oraz wyłączenie migoczących światełek, którymi owinięte były niemal wszystkie manekiny w sklepie. Zapewne pomyślałyby, że jest sfrustrowaną kobietą w średnim wieku, na dodatek grubą. Bo tak właśnie się czuła. Razem z brzuchem przytyły bowiem również inne części jej ciała, chociaż zarówno Julka, jak i wcześniej Jakub przekonywali ją, że z każdym kolejnym tygodniem wygląda coraz piękniej i jest równie urocza, różowa i pachnąca jak piwonia.

– Ale dlaczego różowa? – nie mogła zrozumieć Agata.

– Bo to kolor, który kojarzy się z czymś pozytywnym – wyjaśniała Julka. – Zresztą sama jeździsz różowym samochodem, więc powinnaś wiedzieć, że ta barwa ma w sobie dużo dobrej energii.

Agata nie czuła się jednak jak piwonia, tylko raczej jak burak cukrowy albo coś równie atrakcyjnego. Zdawała sobie oczywiście sprawę, że ciąża zmienia ciało, ale nie spodziewała się, iż będzie się z tym czuła tak bardzo niekomfortowo. Czasami tęskniła za sobą sprzed kilku miesięcy, nawet z okresu, kiedy spotykała się z Jerzym M., od którego tak naprawdę zaczęły się zmiany w jej

życiu. Gdyby nie puścił jej kantem i jednocześnie nie wyrzucił z firmy, pewnie nigdy nie założyłaby mobilnego biura detektywistycznego, nie poznała tylu ludzi, którzy przypadkowo stanęli na jej drodze, i prawdopodobnie nie zaszłaby w ciążę z Jakubem. Pytanie tylko, czy wtedy była szczęśliwa? A może problem Agaty polegał na tym, że obojętnie, w jakiej sytuacji się znajdowała, nie potrafiła z niczego się cieszyć? Dokładnie to zasugerowała jej Julka, ale tylko wzruszyła ramionami i odpowiedziała, że to wierutne bzdury. I że ona osobiście uważa, iż człowiek powinien być radosny tylko wtedy, kiedy naprawdę tak się czuje i ma ku temu powody, a nie dlatego, że coraz więcej dziwnych ludzi zmusza innych do afirmacji, wizualizacji szczęścia i wyobrażania sobie nie wiadomo czego.

– To tak nie funkcjonuje – próbowała wytłumaczyć Julce. – Jeżeli wszystko wali ci się na głowę, to nie możesz wybiec nago na łąkę i krzyczeć, że chcesz się nalykać szczęścia. Kiedy jesteś w dupie, to po prostu jesteś w dupie i nie można z tego zrobić niczego więcej. Nawet jeśli usiądziesz w pozycji kwiatu lotosu i zaczniesz jęczeć do księżycy.

– Otóż można – wzdychała Julka. – Tylko ty ostatnio masz z tym duży problem.

Agata wzruszyła ramionami. Problemem był świat, w którym żyła, a nie ona.

*

Mama Agaty Helena siedziała naprzeciwko córki i próbowała skupić się na wszystkim innym, byle tylko nie poruszyć drażliwego tematu. Wiedziała bowiem, że kiedy tylko napomknie o Jakubie, ciąży i przyszłości swojej córki, ta natychmiast wybuchnie niczym sylwestrowa petarda i szlag trafi świąteczny nastrój. Z drugiej strony jednak była matką i sen z powiek spędzała jej świadomość, iż jej jedyne dziecko na własne życzenie pieprzy sobie życie.

– W tym roku zrobiłam barszcz z kiszonych buraków – powiedziała, starając się, aby jej ton brzmiał jak najbardziej neutralnie i w miarę spokojnie.

– A to jest jakaś różnica? – chciała wiedzieć Agata.

– Moim zdaniem bardzo duża. Barszcz ma bardziej wyrazisty smak, a poza tym jest zdrowszy. Buraczany zakwas jest tak sympatyczny, że pozwala poprawić nam parametry krwi. Na przykład podczas ciąży... – mama Helena urwała, zastanawiając się, czy słowo „ciąża” nie spowoduje wybuchu złości u córki. Swoją drogą było dość męczące uważać na wszystko, co się mówi, i zastanawiać się nad tematem rozmów.

Na szczęście Agata nadal wyglądała na spokojną, a nawet przyznała, że barszcz faktycznie jest wyjątkowo dobry, chociaż nie spotkała się wcześniej z określeniem „sympatyczny” w stosunku do potrawy.

– W uszkach z kolei są nie tylko pieczarki, ale również prawdziwki.

Z każdym kolejnym zdaniem mama Helena uświadamiała sobie, jak strasznie sztucznie to brzmi, ale naprawdę nie miała pomysłu na cokolwiek innego. Gdyby to od niej zależało, wygarnęłaby, co sądzi o tym wszystkim, a konkretnie o wyjeździe Jakuba za granicę, nastawieniu Agaty do ojca jej dziecka oraz nieodpowiedzialnym podejściu do przyszłości.

– Och, cudownie, bardzo lubię prawdziwki – odpowiedziała Agata, co zabrzmiało równie sztucznie i kretyńsko jak wcześniej informacja o farszu w uszkach.

Nawet kotka Christie przysłuchiwała się temu sceptycznie, jakby rozumiała, że ta rozmowa jest po prostu beznadziejna. Zupełnie jak najtańszy tuńczyk.

– Dobra, mamó, do świąt zostało jeszcze kilka dni, więc zadaj mi te wszystkie pytania, które chodzą ci po głowie, a ja się wykrzyczę, prychnę kilka razy i wyzłoszczę, a w święta zasiądziemy do stołu z czystym sumieniem – zaproponowała nagle Agata.

Pani Helena westchnęła i zmarszczyła czoło.

– Nie powinnam denerwować kobiety w ciąży – odpowiedziała szybko.

Agata przewróciła oczami.

– I tak już jestem zdenerwowana, a twoje informacje o farszu w uszkach doprowadziły nawet do tego, że odrobinę zagotowałam się w środku. Myślisz, że nie wiem, iż próbujesz wszystkiego, byle tylko nie zapytać o to, co cię najbardziej męczy?

Pani Helena położyła ręce na stole, a następnie posłała Agacie mordercze spojrzenie.

– W zasadzie to masz rację. Jesteś już dorosła, więc chyba wolno mi powiedzieć, co o tym wszystkim myślę. Nie chciałam cię stresować ze względu na dziecko, ale skoro i tak już jesteś zdenerwowana, to może rzeczywiście miejmy to za sobą. Dlaczego wypędziłaś Jakuba?

Agata parsknęła śmiechem.

– Gdyby nie chciał, toby nie pojechał, wystawiłam go na próbę. Kazałam mu jechać raz, drugi, a nawet pięćdziesiąty. Nie rozumiem, jak to się stało, że posłuchał.

– Jak to nie rozumiesz? – do rozmowy wtrącił się zdumiony tata Marek. – Pięćdziesiąt razy powiedziałaś facetowi, że ma coś zrobić, to niby dlaczego miałby zrobić coś innego?

– Bo cały czas twierdził, że doskonale zna psychikę kobiety. W tej sytuacji nie powinien jechać.

Tata Marek złapał się za głowę.

– Chyba się pogubiłem. Zawsze wydawało mi się, że znam nieco psychikę kobiety, może nie w stu procentach, może nawet nie w pięćdziesięciu, ostatecznie człowiek uczy się przez całe życie. Ale to mnie przerosło. Czy mogę wiedzieć, co dokładnie powiedziałaś Jakubowi?

Agata zastanowiła się przez chwilę.

– Powiedziałam mu po prostu, że nie chcę, aby zostawał w Warszawie, że poradzę sobie ze wszystkim sama, że wcale nie uważam, iż nadaje się na ojca mojego dziecka, oraz że nie powinniśmy być razem. Tak naprawdę był to wypadek przy pracy, niczego nie planowaliśmy, a ja go nie kocham. Orzekał, że absolutnie żądam, aby wyjechał do Londynu, zajął się sobą i swoją karierą, a mnie zostawił w świętym spokoju.

Rodzice Agaty zamilkli i przez moment patrzyli na siebie totalnie osłupieni.

– I ty się dziwisz, że wyjechał? – upewnił się ojciec.

Agata skinęła głową.

– Nawet ja się nie dziwię – przyznała mama.

– Oboje nie jesteście w ciąży, więc nie rozumiecie, co hormony wyprawiają z ciałem i mózgiem kobiety. Nieważne. Tak naprawdę to był test, którego Jakub po prostu nie zdał.

– A dałaś mu chociaż w minimalnym stopniu do zrozumienia, że jednak wolałabyś, aby z tobą został? – chciał wiedzieć tata.

Agata pokręciła przecząco głową.

– Oczywiście że nie, ale to jeszcze nie znaczy, że faktycznie tego nie chciałam, prawda?

Rodzice znowu zamilkli. Docierało do nich, że ich córka jest w ciąży i nie zawsze zachowuje się tak, jak powinna, ale to przeszło ich najśmielsze oczekiwania.

– Wydaje mi się, że w tej sytuacji powinniśmy powrócić do rozmowy na temat wigilijnego menu – odezwała się mama Helena. – Całkowicie pogubiłam się w tym, co mówisz, natomiast jeśli chodzi o śledzie z jabłkami i cebulą, kar-

pia po grecku czy też pierogi z kapustą i grzybami, to przynajmniej wiem, na czym stoję.

Agata spojrzała na nią ponuro.

– Myślałam, że chociaż ty mnie zrozumiesz. Czy nie dociera do was, że to Jakub jest winny?

Miny rodziców wskazywały, że myślą zupełnie inaczej, ale nie odezwali się słowem, żeby nie eskalować konfliktu. Tutaj nie było szans na żadne porozumienie, przemówienie Agacie do rozsądku, bowiem ona najwyraźniej znajdowała się w jakimś innym wymiarze emocjonalnym i to, co było czarne, dla niej było białe. Oraz na odwrót. Nie należało z tym chwilowo walczyć, tylko przecze-kać.

– Zastanawiam się, czy dodać do sernika skórkę pomarańczową – odezwała się mama Helena.

Agata zgrzytnęła zębami.

– Mamo, to staje się męczące.

– To ja może wyjdę i zabiję jakąś kurę na rosół. Przynajmniej to mnie uspokoi – odpowiedziała mama, a następnie wstała od stołu, zarzuciła na siebie kurtkę i wyszła stanowczym krokiem na podwórko.

Agata spojrzała na ojca.

– Ty też jesteś przeciwko mnie? I również uważasz, że to, co robię, jest niesłuszne?

Trudno było no to pytanie jednoznacznie odpowiedzieć. Z jednej strony ojciec Marek tak właśnie uważał, z drugiej wiedział, że nie powinien odpowiadać twierdząco.

– Pamiętaj, że bardzo cię kocham. Oboje cię kochamy. Po prostu istnieje duże prawdopodobieństwo, że rozmijamy się w podejściu do niektórych spraw. Ale to przecież nic złego, prawda?

Agata trochę się naburmuszyła i doszła do wniosku, że pora zakończyć tę dyskusję. Wstała więc również, a potem poszła na górę do swojego pokoju. Położyła się na łóżku brzuchem do góry, splótła na nim ręce i zapatrzyła się w sufit. Czasami łapała się na tym, że odrobinę tęskniła za Jakubem, a zwłaszcza za jego opiekuńczością i doskonałymi potrawami, które jej serwował, ale wtedy natychmiast przywoływała w pamięci wszystkie te sceny, których była świadkiem, a w których okazywało się, że nawet największa miłość nie zawsze jest prawdziwa.

Chociażby ta akcja sprzed dwóch tygodni. To było chyba najszybsze zlecenie czy może raczej udowodnienie zdrady w jej karierze. Zgłosiła się do niej dwudziestosiedmioletnia Katarzyna, która za kilka miesięcy miała wyjść za mąż. Coś jednak nie dawało jej spokoju, a konkretnie zapach koszul jej przysłego męża. Katarzyna bowiem pracowała jako senselier i wszystko, co się z zapachami wiązało, było dla niej bardziej oczywiste niż dla przeciętnego człowieka.

– Senselier? – spytała zaskoczona Agata, która nigdy wcześniej nie spotkała się z tą nazwą.

– To po prostu profesjonalny trener zapachowy – wyjaśniła Katarzyna. – Proszę tego nie mylić z perfumiarzem, który tworzy nowe zapachy, ja nie zajmuję się produkcją perfum, ale za to potrafię mistrzowsko odróżniać zapachy, rozbiierać poszczególne kompozycje na czynniki pierwsze, a po powąchaniu esencji flakonika jestem w stanie powiedzieć, jakie aromaty kryją się w nucie głowy, serca oraz bazy. Tak to nazywam.

– Piękne – zachwyciła się Agata. – I rozumiem, że zapach koszul pani przysłego męża różni się znacznie od tego, jak pachniały jeszcze jakiś czas temu?

Katarzyna skinęła głową.

– Jego perfumy mają nutę orientálną. Teraz doszedł do tego zapach drzewny oraz lekko owocowy. Zdecydowanie należy on do damskich perfum, niestety nie moich.

Agata przyjęła zlecenie i już po kilku dniach miała dla Katarzyny pierwsze informacje. Co prawda nie przyłapała jej narzeczonego na zdradzie, ale kilkakrotnie widziała go, jak wychodził z pracy z wysoką, szczupłą szatynką. Dwa razy poszli na obiad, a raz po prostu dość długo rozmawiali przed biurem. Potem każde z nich poszło w inną stronę, dlatego trudno było mówić tu o jakimkolwiek oszustwie. Jednakże Agacie od samego początku wydawało się, że tych dwoje łączy coś więcej niż tylko praca. Jak Katarzyna miała nosa do esencji zapachowych, tak Agata do niewierności.

I nie myliła się. Kiedy następnym razem narzeczonego Katarzyny razem z tajemniczą szatynką wyszli razem z biura, Agata postanowiła, że nie poprzestanie na śledztwie w momencie, w którym się rozstaną, tylko podąży za jednym z nich. I to był bardzo dobry pomysł. Narzeczonego i szatynka znowu udali się tylko na kawę, z tym że on został w kawiarni ToTuCafe, ona zaś pożegnała się, zamówiła taksówkę, którą odjechała w stronę Mokotowa. Agata wsiadła w różową alhambrę i ruszyła za zielonym hyundaiem. Zaparkowała w miejscu,

gdzie szatynka wysiadła, a mniej więcej po półgodzinie doczekała się narzeczonego Katarzyny, który nadjechał z drugiej strony własnym samochodem. W zasadzie wystarczyło to za dowód, ale Agata postanowiła, że zrobi coś jeszcze. Oczekowała kolejne trzy dni, a kiedy narzeczonego Katarzyny znowu spotkał się z szatynką w kawiarni, wybrała stolik obok nich, zamówiła cynamonową kawę, a po paru minutach zwróciła się do szatynki.

– Używa pani przecudownych perfum, czy mogłabym wiedzieć, co to za zapach?

Kobieta uśmiechnęła się i skinęła głową.

– Carolina Herrera Good Girl – odpowiedziała słodkim głosem.

Kiedy Agata przekazała te informacje Katarzynie, dziewczyna tylko smutno się uśmiechnęła.

– Tak, to musi być to. Dla pewności wybiorę się do Sephory i powącham flakonik w kształcie efektownego pantofelka na szpilce, ale jestem niemal pewna, że znalazłyśmy właścicielkę zapachu koszul mojego przyszłego męża. W tej sytuacji będę chyba zmuszona odwołać ślub, bo nie do końca wyobrażam sobie, aby w tym związku znalazło się miejsce dla trzech osób – dodała jeszcze gorzko.

Tydzień później Agata dowiedziała się, że niewierny narzeczonego przyznał się do zdrady, chociaż próbował wytłumaczyć to w typowo męski sposób, a mianowicie, że przecież jeszcze nie są małżeństwem, a on po prostu chciał ostatni raz wyszumieć się przed podpisaniem dekretu na wierność.

Jak w takiej sytuacji można wierzyć mężczyznom?

Rozdział 2

Agata była szczęśliwa, że jakoś udało jej się przeżyć te święta, a także sylwestra i Nowy Rok. Zwłaszcza to ostatnie nie okazało się zbyt trudne, bowiem sylwestra po prostu przespała. Powiedziała rodzicom o dwudziestej pierwszej, że położy się na chwilę, a kiedy się obudziła, był już kolejny dzień, a nawet rok, godzina ósma rano. I nawet nie była zła, że nikt jej o tym wcześniej nie poinformował. Początkowo miała tę noc spędzić z Julką i jej rodziną, ale okazało się, że przyjaciółka dostała od męża pod choinkę od lat obiecany wyjazd na narty, więc Agata powiedziała jej, że zdecydowanie musi z tego skorzystać.

– No, ale umawialiśmy się, że w tym roku sylwester jest nasz – jęknęła Julka.
– Poza tym postanowiłam sobie, że nie zostawię cię samej. I chociaż jestem na ciebie wkurzona za to, co wyprawiasz, mimo że rozumiem, iż twoje hormony wariują, to i tak cię kocham. A teraz jestem zmuszona cię opuścić podczas przejścia starego roku w nowy i źle się z tym czuję.

Agata roześmiała się.

– Daj spokój, jestem dorosła, ciężarna, na dodatek spędzę ten czas z rodzicami i Christie. Nie będę sama. Poza tym nie przepadam za sylwestrem, więc kompletnie nie zwracaj sobie tym głowy. Pakuj walizki i zasuway z rodziną na narty. Mną się zupełnie nie przejmuj, inaczej zepsujesz sobie wyjazd.

I mówiąc to, dokładnie tak myślała. Jakoś nie miała ochoty czekać do północy na symboliczną zamianę roku, rozbierać na czynniki pierwsze swojego życia, odpowiadać na niekończące się pytania o Jakuba, a potem okazywać jakąś sztuczną radość z tego powodu, że właśnie umarł stary rok. Dlatego dobrze się stało, że Julka wyjechała, a Agata w spokoju mogła przespać całą noc. Nie obudziły jej nawet fajerwerki, co oznaczało, że po prostu potrzebowała głębokiego snu.

Na początku stycznia zdecydowała się wrócić do Warszawy, chociaż mama Helena prosiła ją, żeby została jeszcze przez jakiś czas z nimi. Ale Agata miała chwilowo serdecznie dosyć również własnej rodziny. Co prawda rodzice nie poruszali już tematu jej przyszłości, ale i tak wiedziała, że cały czas o tym

myślą. Patrzyli na nią z niepokojem i trwogą w oczach i zastanawiali się, jak to wszystko się ułoży. Pora się stąd wyrwać.

Postanowiła też nie robić noworocznych postanowień, bowiem zazwyczaj bywało tak, że już dwa tygodnie później kompletnie o nich zapomniała i chyba jeszcze żadnego z nich nigdy nie wypełniła do końca. Dlatego w tym roku doszła do wniosku, że w ogóle o niczym nie będzie myśleć, niczego sobie nie obieca i nie będzie robić żadnych nadziei. Co ma być, to i tak się wydarzy, o tym doskonale wiedziała. Planowanie, obiecywanie sobie czegoś, układanie scenariusza – to wszystko i tak nie miało żadnego sensu, bo życie fundowało człowiekowi takie zwroty akcji, niespodzianki i zaskakujące momenty, że całe to projektowanie przyszłości po prostu mijało się z celem. Poza tym już trzeciego stycznia dostała kolejne zlecenie. Tym razem zadzwoniła do niej załamana kobieta, która od razu poprosiła o pomoc w pewnej bardzo ważnej i delikatnej sprawie.

– Chodzi o mojego męża. Tak się złożyło, że jeszcze przed nowym rokiem wyłądownął w szpitalu z powodu zawału. Niestety, okazało się, że był dość rozległy i dlatego Michał cały czas utrzymywany jest w śpiączce farmakologicznej. Co prawda lekarze mówią, że wszystko będzie dobrze i ja nawet w to wierzę, bo Michał jest silny i wysportowany, ale tak naprawdę martwi mnie zupełnie coś innego.

Agata zamieniła się w słuch.

– Otóż mam wrażenie, że dzieje się coś bardzo dziwnego. Początkowo myślałam, że może postradałam zmysły, że wyobraźnia płata mi figle, ale po dzisiejszej rozmowie z lekarzem doszłam do wniosku, że jednak mam rację co do swoich podejrzeń.

– A o co konkretnie chodzi? – chciała wiedzieć Agata.

Kobieta ciężko westchnęła.

– Podejrzewam, że mój mąż ma romans, niestety nie mogę go o to zapytać, ponieważ jak już mówiłam, leży w śpiączce. A nawet jeżeli go z niej wybudzą, to przecież nie mogę go tak od razu zaatakować pytaniem o kochankę, bo dostanie kolejnego zawału. Dlatego ta sprawa jest bardzo delikatna i wymaga pomocy specjalisty. Zanim bowiem cokolwiek zrobię, muszę mieć stuprocentową pewność. Ponieważ nie chciałabym wszystkiego mówić przez telefon, dlatego bardzo prosiłabym o spotkanie.

Agata otworzyła notes i sprawdziła termin najbliższej wizyty u ginekologa. Dziesiątego stycznia, więc ma jeszcze czas.

– Jestem chwilowo poza Warszawą, ale jeżeli to pilne, to mogę przyjechać choćby jutro.

– Dla mnie to jak najbardziej pilne, bo przez to całe zamieszanie nie mogę spać, muszę udawać przed dziećmi, że wszystko jest w porządku, i tłumaczyć się ze swoich opuchniętych powiek.

– Dobrze, w takim razie przyjadę jutro. Możemy spotkać się po południu, proszę podać adres. Podjadę samochodem.

– Może po prostu w centrum? Kojarzy pani Wegeguru Street? Bo tak się składa, że od kilku miesięcy przerzuciłam się na kuchnię wegetariańską, ale jeśli woli pani inne miejsce, to oczywiście się dostosuję.

Agata uśmiechnęła się.

– Zazwyczaj pierwsze spotkanie odbywa się u mnie w biurze.

– Czyli gdzie dokładnie?

– W samochodzie.

Kobieta zamilkła na moment.

– Już wyjaśniam – pospieszyła z informacją Agata. – Moje biuro detektywistyczne jest mobilne i różowe. To duży van, w którym jest wystarczająco dużo miejsca. Ale jeśli woli pani restaurację, to nie ma najmniejszego problemu. Chętnie przyjadę do Wegeguru Street, tym bardziej że już słyszałam o tym miejscu. Podobno mają rewelacyjne pierożki mandu, więc z przyjemnością się na nie skuszę.

Kiedy się rozłączyła, dotarło do niej, że zapomniała zapytać swoją klientkę o imię, a ta z kolei zapomniała się przedstawić. Najważniejsze było, że dostała kolejne zlecenie, które pozwoli jej nie myśleć o sobie samej i o tym, co czeka ją w ciągu najbliższych miesięcy. Zawsze wybawieniem w takich sytuacjach była praca, zwłaszcza taka, która wymagała skupienia, zaangażowania i skoncentrowania się na problemach innych. Agata wiedziała, że to rodzaj psychologii, ale wcale jej to nie przeszkadzało. Bowiem roztrząsanie własnych kłopotów nigdy nie przynosiło niczego dobrego poza wpędzaniem się w coraz większe kompleksy i poczucie winy.

– Jesteś pewna, że chcesz już jechać? – spytała mama Helena, widząc, jak Agata zaczyna pakować swoje rzeczy.

– Tak, nowy rok, nowa praca, nowe zlecenia. Oczywiście było tutaj cudowne, jak zwykle, a twój barszcz na zakwasie z buraków przeszedł moje najśmielsze oczekiwania – powiedziała, starając się, żeby nie zabrzmiało to zbyt ironicznie.

nie. – Ale muszę już wracać do siebie. Obiecuję, że będę się regularnie meldować, no i oczywiście zgłoszę się natychmiast po wizycie u ginekologa. Możliwe, że już będę wiedziała, jaka to płęć – puściła do mamy oko, łagodząc tym samym moment pożegnania.

Wiedziała bowiem, że mama Helena już nie może się doczekać narodzin wnuka lub wnuczki i było to dla niej w tej chwili absolutnym numerem jeden. Agata jakoś tak podświadomie czuła, że urodzi dziewczynkę, ale ponieważ podczas ostatniej wizyty pani ginekolog nie była jeszcze w stu procentach pewna, obie doszły do wniosku, że zaczekają. Coś jej jednak mówiło, że urodzi maleńką kobietkę, i bardzo się z tego cieszyła. Co prawda zdawała sobie sprawę, iż płęć żeńska w dalszym ciągu miała na tym świecie dużo gorzej, ale postanowiła, że od małego przygotuje swoją córkę na starcie z męskim żywiołem. Bo tylko odpowiednie wykształcenie w tym temacie mogło uratować jej dziecko przed popełnieniem życiowych błędów oraz przysposobić je do walki.

– Mam dla ciebie niespodziankę – odezwał się ojciec, wchodząc do kuchni i uśmiechając się szelmowsko. – Wymieniłem siedzenia w twojej alhambrze. Ten skurczybyk faktycznie niezłe poharatał ci nożem fotele, a przecież nie możemy pozwolić, żeby twoi klienci na czymś takim siadali.

Agata podskoczyła z radości.

– Ojej! – klasnęła w dłonie jak mała dziewczynka. – Bardzo ci dziękuję! Miałam się tym zająć jeszcze przed świętami, ale po prostu nie starczyło mi czasu, poza tym zupełnie nie wiedziałam, jak się do tego zabrać.

– Mam nadzieję, że spodoba ci się moja niespodzianka – powiedział tata nieco tajemniczym głosem.

Agata odrobinę się zaniepokoiła, bo zazwyczaj bywało tak, iż to, co rodzicom wydawało się świetnym pomysłem, nie do końca się sprawdzało, ale postanowiła nie komentować, dopóki nie przekona się na własne oczy, co tym razem wymyślił jej ojciec.

– O! – zawołała tylko, wychodząc przed dom, a następnie zamilkła.

Nie wiedziała bowiem, jak zareagować nie tyle na nowe siedzenia, które były absolutnie niezbędne, ile raczej na ich kolor. Fotele okazały się turkusowe. Nie ciemnogrnatowe, niebieskie czy też delikatnie lawendowe. Były agresywnie turkusowe. Co w zestawieniu z różowym lakierem auta tworzyło nieco szokującą kompozycję.

– Podobają ci się? – zapytał podeksycytowany ojciec. – Początkowo nie byłem przekonany co do tego koloru, ale po jakimś czasie doszedłem do wniosku, że jest on idealnie dopasowany. Ostatecznie twój samochód jest absolutnie wyjątkowy. Wprawdzie kiedy jeszcze był mój, trochę wstydzilem się tego koloru, ale muszę przyznać, że do ciebie i tego, co robisz, świetnie pasuje. Dlatego pomyślałem, że banalna czerni, bez czy też biel zdecydowanie odpadają. I wtedy właśnie wpadłem na pomysł tego, a nie innego koloru, i już tłumaczę ci dlaczego.

– Cudownie – powiedziała cicho Agata, ponieważ w dalszym ciągu była odrobinę zszokowana. – Chętnie dowiem się, co tobą kierowało.

– Otóż dowiedziałem się, że turkus symbolizuje spokój potrzebny do inspiracji, a także ukojenie i prawdę. Doskonale wpływa na osoby, które szukają wyciszenia umysłowego, równowagi oraz wewnętrznego spokoju, no i dodatkowo łagodzi uczucie samotności. Wtedy pomyślałem sobie: *bingo!* Ty przecież potrzebujesz teraz wyciszenia oraz ukojenia, zwłaszcza w sytuacji, w której się znajdujesz. Do tego to uczucie samotności, które mimo wszystko na pewno od czasu do czasu cię dopada. Dodatkowo turkusowy jest związany z pewną siłą kreatywności, a także czymś nowym i przebojowym. To również do ciebie pasuje, a także do zawodu, który wykonujesz. I jeszcze gdzieś wyczytałem, że turkus można świetnie zrównoważyć kolorem czerwonym lub właśnie różowym. Czy nie wymyśliłem tego naprawdę dobrze? – spytał ojciec, spoglądając na Agatę z nadzieją.

Córka ostrożnie pokiwała głową, a potem podeszła do niego i mocno go przytuliła. Nigdy w życiu sama nie wpadłaby na to, aby siedzenia w jej różowej alhambrze były turkusowe, ale pomyślała: *dla czego nie?* Ostatecznie faktycznie było to niezwykle oryginalne, podobnie zresztą jak kolor jej auta. Argumenty, które przedstawił ojciec, również nie były bez znaczenia, chociaż przestała go słuchać w momencie, kiedy zaczął mówić coś o tym, jak to turkus ułatwia przepływ energii w organizmie, sprzyja detoksykacji i zmniejsza stany zapalne. Doszła do wniosku, że trochę tego za dużo, ale i tak była mu wdzięczna. Widać było, że bardzo się postarał, a to najbardziej się liczyło.

– Dziękuję, tato. Jestem przekonana, że dzięki turkusowi będzie mi się powodziło jeszcze lepiej i zyskam dodatkowych klientów – pocałowała go w szorstki policzek i uniosła w górę kciuk.

Agata stanęła w umówionym miejscu pod restauracją Wegeguru Street i ze zdumieniem przeczytała, że lokal jest nieczynny. Szkoda, bo miała wielką ochotę na pierożki lub bułeczki bao, ale najwyraźniej będzie musiała obejść się smakiem. Kiedy zaglądała przez szybę do ciemnego lokalu, podeszła do niej drobna kobieta w zielonej czapce wciśniętej na głowę tak głęboko, że Agata z trudem dostrzegła oczy i nos jej właścicielki.

– Dzień dobry, domyślałam się, że to z panią się umówiłam, ale ja również nie wiedziałam, że ten lokal jest nieczynny – odezwała się cichym głosem. – Mam na imię Justyna, nie pamiętam, czy wspominałam o tym podczas naszej rozmowy. To co teraz robimy? – wskazała głową na zamknięte drzwi.

Agata wyciągnęła do niej rękę i mocno ją uścisnęła.

– A ja mam na imię Agata i jeżeli pani chce, to możemy mówić sobie po imieniu. Proponuję zatem udać się do mojego mobilnego biura, mam w termosie świetną herbatę z opuncją i pyszne ciasteczka domowej roboty mojej mamy. Zaparkowałam na Żurawiej, to niedaleko stąd.

Kobieta skinęła głową, ale nie uśmiechnęła się. Widać było, że jest ogromnie zestresowana i jak najszybciej chciałaby podzielić się swoją historią.

Kiedy usiadły wewnątrz różowego samochodu (z nowymi turkusowymi fotelami), Agata natychmiast podała Justynie różowy kubek, do którego nalała zielonej herbaty z kwiatem opuncji, a potem wyjęła pojemnik z małą kokosowymi ciasteczkami, które przed wyjazdem upiekła mama Helena.

– Dziękuję, to bardzo miło z twojej strony, chociaż nie wiem, czy mam siłę, żeby cokolwiek zjeść – powiedziała Justyna. Ale wypila kilka łyków i schrupała dwa ciasteczka, po czym nawet delikatnie się uśmiechnęła.

– Opowiedz, proszę, o co chodzi, a ja ze swojej strony mogę obiecać, że zrobię wszystko, żeby dowiedzieć się prawdy i żebyś mogła wreszcie spokojnie spać.

Justyna westchnęła.

– Jeżeli dowiesz się tej prawdy, którą podejrzewam, to wątpię, czy sen powróci. Obawiam się, że wtedy będę miała jeszcze większy problem, ale najważniejsze to jednak wiedzieć, na czym się stoi. Wyobraź sobie, że kiedy odwiedziłam męża w szpitalu, lekarz powiedział mi, że nie muszę tak często przychodzić i że jeśli cokolwiek się wydarzy, on natychmiast mnie o tym powiadomi. Zdziwiłam się, bowiem tego dnia byłam tam po raz pierwszy, dlatego nie do końca zrozumiałam, co miał na myśli. A potem wydarzyło się coś jeszcze. Inny

lekarz z kolei zrobił na mój widok wielkie oczy, a potem oznajmił z jakimś takim wyrzutem w głosie, że przecież kazał mi iść do domu porządnie się wyspać. Tego też zupełnie nie ogarnęłam, ponieważ w ogóle nie przypominam sobie takiej rozmowy. Na dodatek przyszłam do szpitala dopiero po piętnastej, a nie jakoś wcześniej rano, żeby mógł mi coś podobnego sugerować. I wtedy do mnie dotarło, że być może Michała odwiedza jakaś inna kobieta. Na dodatek prawdopodobnie podaje się za jego żonę lub kogoś bliskiego, skoro lekarze mnie z nią mylą. Oczywiście nie mogę nikogo o nic zapytać, bo boję się, że wyjdę na wariatkę. Michał nadal jest w śpiączce, więc od niego również niczego się nie dowiem.

– A próbowałaś wysledzić, czy ktoś odwiedza twojego męża? – spytała Agata. Justyna potrząsnęła przecząco głową.

– Nie, i to z dwóch powodów. Po pierwsze, nie mam czasu, bo pracuję, a na dodatek mam w domu troje dzieci. Po drugie, boję się – przyznała uczciwie. – Nie wiem, jak zareagowałabym na widok obcej baby, która przychodzi do mojego męża i jest traktowana jak ktoś mu bliski. Cały czas mam nadzieję, że ci lekarze są przemęczeni, że mylą im się pacjenci oraz ich krewni i po prostu sami nie wiedzą, co mówią. Ale dwa dni temu wydarzyło się coś jeszcze, co tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, że nie zwariowałam. Otóż jedna z pielęgniarek uśmiechnęła się na mój widok i powiedziała, że bardzo ładnie mi w tej nowej fryzurze. Kompletnie mnie zatkało. Cały czas mam taką samą fryzurę, nie zmieniam jej od lat. Zawsze noszę nisko upięty kok, bo tak jest najwygodniej. Musiałam zrobić jakąś idiotyczną minę, bo ona nagle roześmiała się i powiedziała, że nie miała niczego złego na myśli. Chodziło jej po prostu o to, że kiedy mam włosy zaczesane do tyłu, to wyglądam dużo ładniej, bo odsłaniam buzię, a kiedy noszę rozpuszczone, to niewiele widać. Cały wic polega na tym, że ja prawie nigdy nie noszę rozpuszczonych włosów. Z tego wynika, że również pielęgniarka mnie z kimś pomyliła. I nawet jeżeli lekarz, jeden czy drugi, mógł coś pokręcić, to chyba zbyt dużym zbiegiem okoliczności jest to, że zrobiły to trzy niezależne od siebie osoby.

Agata zmarszczyła czoło.

Z tego, co mówiła Justyna, rzeczywiście wynikało, że jej męża w szpitalu odwiedza ktoś jeszcze. Pytanie tylko, w jakim celu i kim dla niego jest? Doskonale rozumiała też, dlaczego jej klientka obawia się konfrontacji. W takich przypadkach wiele kobiet odsuwało od siebie prawdę lub nie chciało stanąć z nią

oko w oko. Z drugiej strony męczyły je tajemnica i świadomość, że za ich plecami dzieje się coś, o czym nie mają pojęcia.

– Musiałybyśmy razem pojechać do szpitala, a ty zgłosić mnie jako siostrę lub kuzynkę twojego męża, która może go odwiedzać i której lekarz ewentualnie może udzielać informacji o stanie zdrowia pacjenta. W przeciwnym razie nikt mnie tam nie wpuści. Jeżeli będę miała już takie uprawnienia, postaram się wysledzić osobę, o której wspominali lekarze i pielęgniarka. Z tego, co mówisz, wynika, że przychodzi ona tam dość często, więc nie powinnam mieć większych trudności, żeby na nią wpaść. Na dodatek ona mnie nie zna, więc mogę bez problemu jej się przyjrzeć, a może nawet czegoś dowiedzieć.

Justyna skinęła głową.

– Dobrze, tak zróbmy. Bardzo przepraszam, że jestem taka przybita, ale naprawdę nie wiem, co o tym wszystkim myśleć. Do tej pory wydawało mi się, że jesteśmy normalną, kochającą się rodziną, którą omijają takie tematy jak zdrada czy oszustwo. Jednak okazuje się, że człowiek zawsze powinien być przygotowany na najgorsze.

– Nie zamartwiaj się na zapas, z doświadczenia wiem, że nie wszystko, co się świeci, jest złotem, i nawet jeśli jest to banalne powiedzenie, to w dalszym ciągu prawdziwe. Zdrada nie zawsze jest zdradą, a czasem wręcz przeciwnie. Dopóki nie dowiemy się wszystkiego, dopóki wszystkiego nie sprawdzimy, dopóty nie możemy wydawać żadnych wyroków. Pewnie, że to, co mówisz, brzmi trochę dziwnie, a nawet podejrzanie, ale nie mamy żadnych dowodów.

Justyna w końcu ściągnęła z głowy zieloną czapkę. Jej jasne włosy faktycznie były upięte tuż nad karkiem w niedbały kok. Miała około czterdziestu lat, ale wyglądała dużo młodziej, nawet jeżeli jej twarz była teraz szara ze zmęczenia, a pod oczami straszły fioletowe cienie. Oczy w dalszym ciągu jej błyszczały zaskakującym zielonym kolorem, jakiego Agata nigdy wcześniej nie widziała.

– Ależ ty masz niesamowite tęczówki! – zawołała teraz.

Justyna delikatnie uniosła kąciki ust.

– Tak, wiele ludzi mi to mówi. I wiesz co? Ta pielęgniarka też powiedziała, że mam piękny kolor oczu i że za każdym razem, kiedy mnie widzi, jest zachwycona. A to oznaczałoby, że tamta kobieta również musi mieć zielone oczy. Jakiś absurdalny zbieg okoliczności, prawda? Wiem, że moje tęczówki są dosyć niespotykane. Naprawdę nic z tego wszystkiego nie rozumiem.

– I właśnie dlatego zatrudniłaś mnie – powiedziała Agata uspokajającym tonem. – To ja jestem od tego, żeby dowiedzieć się prawdy i doprowadzić do wyjaśnienia tej sytuacji.

Jeszcze tego samego dnia dokonały wszelkich formalności w szpitalu. Agata została przedstawiona personelowi jako siostra Michała, a Justyna poprosiła pielęgniarki, żeby dziewczyna mogła odwiedzać jej męża.

– Dzisiaj jest już późno, ale zjawię się w szpitalu jutro z samego rana. Kiedy ty najczęściej odwiedzasz Michała? – spytała Agata.

– Po południu. Pracuję w firmie jako księgowa i zazwyczaj jestem zajęta do piętnastej. Podejrzewam, że jeżeli ktoś przychodzi do szpitala, to robi to w tych godzinach, w których ja pracuję.

– OK, to ja zjawię się tutaj jutro o dziewiątej rano. Może będzie już po obchodzie, a ten ktoś właśnie przyjdzie – skinęła głową Agata.

Kiedy wróciła do swojego mieszkania, pierwsza myśl, jaka pojawiła się w jej głowie, dotyczyła jedzenia. Zazwyczaj kiedy późno wracała z pracy, na stole czekała na nią pyszna kolacja przygotowana przez Jakuba. Nie ukrywała, że to była jedna z jego cech, którą wyjątkowo lubiła. Facet naprawdę miał pojęcie o kuchni i potrafił świetnie gotować. Na dodatek wszystko, co przyrządzał, było po prostu pyszne i Agata musiała przyznać, że nigdy wcześniej tak smacznie nie jadła. No chyba że były to pierogi mamy Heleny.

– Christie, nie patrz na mnie tym swoim potępiającym wzrokiem – zwróciła się w stronę kotki, która tylko miauknęła w odpowiedzi. – Wiem, że Jakub przepił cię pasztecikami domowej roboty, ale to jeszcze nie powód, żeby nadal z nami mieszkał.

Kotka odwróciła się do niej tyłem, a następnie ostentacyjnie wyszła z kuchni, dumnie unosząc ogon.

– No pięknie. Nawet kot jest przeciwko mnie – mruknęła pod nosem i wyjęła słoik z pulpecikami, przezornie przygotowanymi przez mamę Helenę, która doskonale wiedziała, że Agata sama sobie niczego nie ugotuje.

Rozdział 3

– Christie nie możesz ze mną jechać, bo to zlecenie wymaga wejścia do szpitala. A jak się zapewne domyślasz, nikt nie pozwoli wprowadzić tam kota, nawet tak czystego i pachnącego jak ty – wyjaśniała Agata swojej kotce, która usiadła przed drzwiami i czekała na opuszczenie mieszkania.

Tak się bowiem składało, że mobilna agencja detektywistyczna zazwyczaj pracowała w duecie – Agata plus jej kot Christie. Miało to swoje uzasadnienie – większość klientów w czasie trudnych rozmów dotyczących zdrad lub przynajmniej podejrzeń niewierności chętnie brało kotkę na kolana i korzystało z tak zwanej terapeutycznej mocy futerka. Christie bardzo to lubiła i nie miała nic przeciwko temu, żeby ktoś ją głaskał. Mruczała przy tym z zadowoleniem i nawet przysypiała. Od czasu, kiedy stała się nieodzowną częścią mobilnego biura, niechętnie też zostawała w domu. Ale czasem zdarzały się sytuacje takie jak dzisiaj, kiedy Christie po prostu nie mogła pojechać z Agatą.

– Obiecuję, że jakoś ci to wynagrodzę. Może podwójna porcja wątróbki drobiowej? – próbowała przekupić kotkę, chociaż doskonale wiedziała, że z tym egzemplarzem tak łatwo jej nie pójdzie.

Christie bowiem była podwójnie obrażona, a pierwszy powód w dalszym ciągu dotyczył Jakuba. Agata nie miała pojęcia, jak to się stało, że ta dwójka tak bardzo przypadła sobie do gustu. Christie zazwyczaj nie spoufalała się z jej znajomymi, tolerowała Julkę oraz ojca Agaty, ale z całą pewnością ich nie uwielbiała. W przeciwieństwie do Jakuba, który najwyraźniej stał się jej ulubieńcem. To również bardzo denerwowało Agatę, bowiem do tej pory kotka kochała wyłącznie ją. Najwyraźniej jednak Jakub musiał ją jakoś podle przekupić. Typowy facet.

Agacie udało się w końcu jakoś wyjść z domu, a następnie przez zakorkowane miasto dostać się do szpitala na Kasprzaka. Było już dobrze po dziewiątej, co miało też swoje plusy, bo okazało się, że właśnie zakończył się obchód i Agata, jako siostra pacjenta Michała Trońskiego, mogła go odwiedzić. Co prawda już po dziesięciu minutach czuła się odrobinę głupio, patrząc na śpią-

cego mężczyznę, którego tak naprawdę zupełnie nie znała, ale musiała robić dobrą minę do złej gry. Powiedziała mu zatem, że życzy jak najszybszego powrotu do zdrowia oraz wybudzenia się ze śpiączki. Było to ważne chociażby z tego względu, że przytomny Michał mógłby odpowiedzieć na kilka bardzo znaczących pytań. Niestety, w tej sytuacji należało znaleźć inne rozwiązanie.

Agata postanowiła zatem pokręcić się trochę po szpitalnych korytarzach i odczekać do momentu, kiedy być może pojawi się tajemnicza osoba, o której wspominali lekarze i pielęgniarka. Możliwe oczywiście, że chodziło tutaj o coś zupełnie innego lub doszło do pomyłki, ale wiedziała, że dopóki nie przekona się o tym na własne oczy, dopóty trudno cokolwiek spekulować. Miała ogromną ochotę napić się kawy, niestety nigdzie w pobliżu nie natrafiła na automat. Wyciągnęła więc przygotowany wcześniej sok jabłkowo-marchewkowy (mama Helena powtarzała jej, że to najlepszy zestaw, jaki może sobie zafundować kobieta w ciąży), a następnie usiadła na plastikowym krześle w kolorze buraczków i wyciągnęła książkę. Nie miała zielonego pojęcia, ile będzie musiała spędzić tu czasu i czy dzisiaj faktycznie spotka tajemniczą osobę, która regularnie odwiedzała Michała, ale nie pozostawało jej nic innego, jak uzbrojenie się w cierpliwość. Czytanie przerwał jej esemes, jak się od razu domyśliła – od Justyny.

Jesteś?

Tak, siedzę od pół godziny na korytarzu, ale na razie nie mam żadnych danych.

Myślisz, że dzisiaj przyjdzie?

Nie mam pojęcia, ale ponieważ i tak nie mam nic innego do roboty, to spędzę tu trochę czasu. Pracuj spokojnie, dam znać.

Mniej więcej po godzinie Agata poczuła, że ścierpła, postanowiła więc rozprostować nogi i przespacerować się po szpitalnym korytarzu. Zajrzała raz jeszcze do Michała, ale jego stan oczywiście się nie zmienił.

– Pani z rodziny? – dobiegł ją głos z prawej strony.

Agata odwróciła się i ujrzała przed sobą uśmiechniętą pielęgniarkę, która wskazywała głową na Michała.

Odchrząknęła.

– Tak, jestem siostrą. Żona Michała nie może przebywać tu przez cały dzień, więc ustaliśmy, że będziemy się zmieniać. Sama pani rozumie. Ona nawet

przez moment nie chce zostawić go samego – uśmiechnęła się Agata.

Pielęgniarka tylko westchnęła i pokiwała głową.

– Oj tak, to musi być jakaś wielka miłość, bo przecież pani Justyna i tak spędza tutaj ogromnie dużo czasu. I cały czas mówi mu, jak bardzo go kocha i że życie bez niego nie ma dla niej sensu.

Agata nadstawiła uszu. Być może to był dobry moment, żeby zadać tej kobiecie kilka pytań.

– Ale przecież ona przedpołudniami pracuje – zaczęła ostrożnie.

Pielęgniarka zmrużyła oczy.

– To w takim razie musi brać dużo wolnego, bo przecież tylko w zeszłym tygodniu była tutaj rano co najmniej cztery razy. I zostawała przez kilka godzin.

Bingo. Jeżeli ktoś był przed południem, to z całą pewnością nie Justyna, pomyślała Agata.

– Tak, moja bratowa bardzo kocha Michała i zupełnie nie może poradzić sobie z tym, co mu się przydarzyło. Ale nie wiedziałam, że bywa aż tak często.

Pielęgniarka pokiwała głową.

– Jest codziennie. Czasem przychodzi rano, a czasem również wieczorami. Wielokrotnie nawet lekarze próbowali ją stąd przegonić i mówili, że powinna wrócić do domu porządnie się wyspać. Zresztą zawsze to wszystkim powtarzam, że żeby człowiek mógł drugiemu pomóc, to sam musi być silny.

– Wiezorami? – powtórzyła Agata.

– Tak, raz nawet spytała lekarza, czy mogłaby tu nocować, no ale niestety nie ma takiej możliwości – pielęgniarka bezradnie rozłożyła ręce.

To również nie mogła być Justyna, która, będąc matką trójki dzieci, z całą pewnością nie zostawiłaby ich samych na noc. A zatem ktoś faktycznie tu przychodził i podawał się za żonę Michała Trońskiego. Jedynym wyjściem było uzbrojenie się w cierpliwość i przyłapanie tego kogoś na gorącym uczynku.

Godzinę później los w końcu się do niej uśmiechnął. Kiedy podniosła wzrok znad książki, zobaczyła w oddali zbliżającą się drobną kobietę, która łudząco przypominała Justynę. Nawet poruszała się w podobny sposób, a ubrana była w identyczny popielaty płaszcz i zieloną czapkę wciśniętą na czoło. W pierwszej chwili Agata pomyślała, że to naprawdę Justyna i nawet chciała w jej kierunku pomachać ręką. W porę jednak oprzytomniała i zdała sobie sprawę z tego, że gdyby to faktycznie miała być jej klientka, to z całą pewnością poinformowałaby

ją o tym, że wybiera się do szpitala. W tej sytuacji spuściła tylko wzrok i odczekała, aż kobieta ją minie, a następnie wejdzie do pokoju, w którym leżał Michał.

– Nieprawdopodobne – wyszeptała do siebie Agata. – Dałabym sobie głowę uciąć, że to jego żona.

Kobieta wyszła z pokoju jakieś pół godziny później, a następnie usiadła niedaleko Agaty. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, Agata o mało nie krzyknęła z wrażenia. Oczy rzekomej żony Michała były w identycznym zielonym kolorze jak oczy Justyny. Na dodatek kobieta miała jasne włosy, tyle że luźno upięte w kucyk. Po dokładnym przyjrzeniu się można było oczywiście zauważyć pewne różnice, jednakże na pierwszy rzut oka obie panie były niemal identyczne.

Kim ty jesteś?, pomyślała Agata ze zdumieniem.

Najchętniej zadałaby to pytanie siedzącej naprzeciwko niej kobiecie, ale wiedziała, że musi być bardzo ostrożna. Udało jej się zrobić komórką dwa trochę niewyraźne zdjęcia, ale przynajmniej coś miała. Kiedy zobaczyła zbliżającą się w ich stronę pielęgniarkę, uznała, że pora zakończyć na dzisiaj śledztwo, gdyż ostatnie, co było jej potrzebne, to konfrontacja i zbędna rozmowa, która mogłaby wszystko zbyt wcześnie zdradzić. To, czego nie wolno było w żadnym wypadku zrobić, to spłoszyć gościa o zielonych oczach, który rzekomo był żoną Michała Trońskiego.

Agata wyszła ze szpitala i szybko wysłała oba zdjęcia Justynie. Odpowiedź przysłała niemal natychmiast.

Ona ma taki sam płaszcz jak ja i taką samą czapkę, którą trzyma w dłoniach! Nie widzę dokładnie twarzy, ale zakładam, że jest blondynką. Gdybym nie wiedziała, że to nie ja, również uległabym jakiemuś optycznemu złudzeniu. O co w tym wszystkim chodzi?

Agata nie miała pojęcia, dlatego zaproponowała Justynie jeszcze jedno spotkanie w celu ustalenia dalszego planu działania. Kiedy godzinę później kobieta wsiadła do jej różowej alhambry, Agata natychmiast podała jej zielonego ludzika z gumy, którego poradziła mocno ścisnąć.

– Ale po co? – zdumiała się jej klientka.

– To uspokaja i wycisza. Doskonale wiem, jak się teraz czujesz, dlatego nie zadawaj zbędnych pytań, tylko po prostu rozmawiaj ze mną i cały czas naciskaj.

Justyna wzięła do ręki zieloną zabawkę.

– To co robimy? – spytała, patrząc na Agatę z wielkim znakiem zapytania w oczach.

– Wracam tam jutro, bo podejrzewam, że ta kobieta również się zjawi. Spróbuję ją zagadać, może się czegoś dowiem. Ważne jest, żeby ona nie dowiedziała się, kim ja jestem, oraz żeby nikt nie udzielił jej informacji, że Michał ma siostrę. Jeżeli go zna, jeżeli są parą lub kochankami, wie, że twój mąż nie ma siostry, więc to natychmiast wzbudzi jej podejrzenie. Ale muszę jakoś zacząć z nią rozmawiać, bo tylko wtedy się czegoś dowiemy.

– Pojadę zaraz do szpitala i zacznę rozmawiać z Michałem. Wiem, że kiedy ludzie mówią do kogoś, kto znajduje się w śpiączce, to ten ktoś mimo wszystkiego słyszy. Może kiedy dotrze do Michała, że zaczynam coś podejrzewać, wybudzi się z tego cholernego letargu i powie mi prawdę. Z jednej strony boję się, że coś mu się stanie, z drugiej jestem potwornie wściekła. Jak on mógł wywinąć mi taki numer?

Zielony ludzik w rękach Justyny stawał się coraz bardziej płaski, a ona sama nawet nie zauważyła, że ścisza go tak mocno. W jej oczach pojawiły się łzy, więc Agata szybko podała kobiecie różową chusteczkę, a także świeżo zakupiony olejek lawendowy.

– A to po co? – zapytała Justyna, pociągając nosem.

– Również uspokaja i wycisza. A dokładnie tego teraz potrzebujesz, więc zaciągnij się dwa, trzy razy. A teraz jedź do szpitala i faktycznie spróbuj przemówić do Michała. Nie wiem, czy to cokolwiek da, ale musimy podjąć różne działania. Ja zjawię się tam jutro o dziewiątej i poczekam na naszego zielonookiego gościa – powiedziała spokojnie Agata.

*

Kiedy pożegnała się z Justyną, pomyślała, że nie ma najmniejszej ochoty wracać do domu. Wiedziała wprawdzie, że Christie się na nią porządnie wścieknie, ale uznała, że nie będzie się tym przejmować. Jest przecież dorosłą kobietą, nie powinna bać się własnego kota i jego fochów. Tak naprawdę chodziło o to, że nie lubiła wracać do pustego mieszkania, chociaż sama przed sobą nie chciała się do tego przyznać. Wcześniej drażniło ją, że ciągle natykała się na Jakuba i nigdy nie miała odrobiny prywatności. Teraz z kolei przeszkadzał jej fakt, że nie ma się do kogo odezwać. A głupio przez cały czas rozmawiać tylko z kotem, jak jakaś sfrustrowana stara panna. Problem polegał na tym, że sama nie wiedziała, czego tak naprawdę chce. Na wszelki wypadek wszystko zrzucała na burzę hor-

monalną, bo tylko w ten sposób mogła wyjaśnić swoje nieracjonalne zachowanie i głupie myśli.

– Coś bym zjadła... – zmarszczyła czoło.

Poczuła silną potrzebę utulenia i rozpieszczenia samej siebie. Wybrała się więc na Krakowskie Przedmieście do Café Bristol, bo miała ogromną ochotę na torcik czekoladowy z musem waniliowym i malinami. Ostatecznie kobieta w ciąży ma prawo miewać różne zachcianki i wydawać na nie nawet trochę wygórowane sumy.

Pech chciał, że kilka metrów przed kawiarnią potknęła się o jakiś wystający kamień i prawie wyrzuciła jak długa nosem o ziemię. W ostatniej chwili spostrzegła stojącego w pobliżu mężczyznę, więc chwyciła go za kurtkę, ratując się w ten sposób przed upadkiem. Nie do końca się udało, bowiem runęli oboje, przy czym lądowanie Agaty było nieco bardziej miękkie, gdyż zatrzymała się na brzuchu faceta.

– Kurwa, nie wierzę, że mi się to przydarzyło! – dobiegł ją niski, dość chropowaty głos. – Początek roku, a ja właśnie zostałem podcięty przez jakąś grubą babę – dodał jeszcze.

Agata prawie zakrzuszyła się z oburzenia. Grubą? Grubą babę? Czy tak właśnie powinno określać się kobietę w ciąży? Poza tym przybyło jej tylko trochę kilogramów i nawet jeżeli ona nie czuła się z nimi komfortowo, to jeszcze nie upoważniało tego obcego dziada do nazywania jej grubą.

Wstała, otrzepała kurtkę, chociaż nie było na niej śladów błota, a następnie postanowiła wygarnąć facetowi, co o nim myśli. On też na szczęście właśnie powstał i rzucił jej nienawistne spojrzenie.

– Jest pan nieokrzesanym, prymitywnym, niekulturalnym, grubiańskim i prostackim bucem – wyrzuciła to wszystko na jednym oddechu, nie zastanawiając się w ogóle nad tym, jakie mogło to mieć konsekwencje. Ostatecznie gość mógł okazać się agresywnym gburem, a nawet zrobić jej krzywdę.

On również otworzył usta, prawdopodobnie w celu obrzucenia Agaty podobnymi inwektywami, ale o dziwo nie powiedział ani słowa, tylko tak stał z otwartą buzią, wpatrując się w Agatę z coraz większym osłupieniem.

– Aga? – wybełkotał w końcu, wytrzeszczając na nią swoje niebieskie oczy.

Agata przyjrzała mu się ze zdumieniem. Wysoki, barczysty, z charakterystycznym orlim nosem i dołeczkiem w brodzie...

Nie... To chyba niemożliwe!

– Seba? – spytała ostrożnie, bo nadal nie była pewna, czy dobrze skojarzyła.

– Jasna dupa, Aga, to naprawdę ty! – ucieszył się facet, podchodząc do niej bliżej i obejmując swoimi wielkimi ramionami.

A jednak Seba.

– Udusisz mnie – wystękała nieco oszołomiona Agata.

Seba.

Sebastian Patyk, jej serdeczny przyjaciel z podstawówki. Byli jak ogień i woda albo raczej jak piękna i bestia, ale może właśnie dlatego tak świetnie się dogadywali. Seba miał opinię najgorszego ucznia w szkole, podczas gdy Agata wręcz przeciwnie. On niemal zawsze zbierał negatywne opinie na temat swojego zachowania, Agacie zaś bliżej było do wzorowego ucznia. Ale lubili się, spędzali ze sobą mnóstwo czasu, chociaż ich znajomość nigdy nie wyszła poza prawdziwą przyjaźń. Agacie niemal pękło serce, kiedy Seba pewnego dnia przyszedł do niej i oznajmił, że rodzice przeprowadzają się do Niemiec i niestety zabierają go ze sobą.

– Jestem niepełnoletni, więc nie mogę stawiać stanowczego oporu. Co prawda wygarnąłem im, co o tym wszystkim myślę, ale nie wyglądali na specjalnie przejętych.

Początkowo pisali do siebie listy, ale po jakimś czasie ta znajomość wygasła czy może raczej umarła śmiercią naturalną. Agata nie wiedziała, co działo się potem z jej kolegą, zastanawiała się również teraz, co on robi w Warszawie.

– Ty tutaj? – Seba najwyraźniej czytał w jej myślach, zadając dokładnie to pytanie, które ona chciała zadać jemu.

– Tak. Na dodatek tutaj mieszkam, pracuję i jakoś egzystuję – odpowiedziała z uśmiechem. – A ty?

– Dokładnie tak samo. Prowadzę mały biznes, mam fajne mieszkanie na Pradze i ogólnie żyje mi się tutaj całkiem dobrze. Ale Aga, my to musimy jakoś uczcić. Jezu, widzimy się po tylu latach, to dla mnie prawie jak sen. Na co masz ochotę?

– Na torcik czekoladowy z musem waniliowym i malinami – wyrecytowała Agata.

– A ja na kebab. Ale ten twój torcik też jakoś w miarę brzmi. Gdzie to można zjeść?

Agata wskazała głową kawiarnię, która znajdowała się niedaleko nich.

- To chodź, ja cię zapraszam, zjem torcik, a potem pójdziemy razem na coś konkretnego. Musisz mi wszystko o sobie opowiedzieć. A potem ja ci opowiem o sobie. I teraz nie możemy już pozwolić na to, żeby ten kontakt znowu nam się urwał. Aga, jak ja się za tobą stęskniłem! Żyłem tam w tych głupich Niemczech i wiedziałem, że na odległość to wszystko jest jedna wielka dupa.

Agata się roześmiała. Odnosiła wrażenie, jakby pożegnała się z Sebą zaledwie wczoraj. Ten sam sposób mówienia, ten sam sposób marszczenia czoła i nieskrępowanego niczym śmiechu. Trudno było powiedzieć, czy był przystojny, zresztą nigdy nie zastanawiała się nad tym w tych kategoriach. Z całą pewnością był wysoki, wielki i dobrze zbudowany. Nie miał na głowie zbyt wielu włosów, ale nie wiedziała, czy to skutek łysienia, czy raczej mody. W dalszym ciągu jego oczy były intensywnie niebieskie, chociaż jeszcze jaśniejsze i bardziej oślepiające wydawały się białe zęby. Raczej nie był to naturalny efekt, ale ostatecznie jakie to miało znaczenie. Najważniejsze, że znowu poczuła się jak za dawnych lat, jak wtedy, kiedy razem wymykali się na węgry, chodzili kraść jabłka do sadu sąsiada, a zimą kąpali się w lodowatej rzece, żeby jedno drugiemu mogło udowodnić, kto jest większym twardzielem.

Nawet nie zauważyła, kiedy zjadła czekoladowy torcik i upłynęły kolejne trzy godziny.

- Naprawdę masz coś takiego jak biuro detektywistyczne? I co? Śledzisz niewiernych kochanków? - Seba ze zdumieniem pokręcił głową.

- Kochanków oraz kochanki, bo dość szybko przekonałam się, że nie tylko mężczyźni zdradzają.

- Od zawsze to powtarzałem. Nie można wszystkich najgorszych cech pakować w nas, mężczyzn, bo baby są często dużo gorsze. Ale to inna historia. Powiedz mi, skąd w ogóle taki pomysł?

Agata wzięła głęboki oddech.

- Tak naprawdę to czysty przypadek. Wyobraź sobie, że przeżyłam wyjątkowo banalną, by nie rzec żenującą, historię romansową z własnym szefem. Facet był żonaty i chociaż obiecywał, że z jego żoną nic go już nie łączy, to szybko okazało się, że ona nie miała o niczym zielonego pojęcia. I kiedy musiał wybierać między mną a nią, przegrałam, dlatego podziękował mi za dalszą miłość, jak również za pracę w jego kancelarii.

- Jasna dupa, to faktycznie brzmi jak jeden z tych seriali, które nałogowo ogląda moja matka. I co było dalej?

Agata wzruszyła ramionami.

– Początkowo lkałam w poduszkę niczym porzucona księżniczka, ale potem pojechałam do domu i tam postanowiłam wziąć się w garść. Mam wrażenie, że w tej naszej małej miejscowości świat jest w dalszym ciągu jakoś bardziej normalny i człowiek zaczyna racjonalnie myśleć. To tam właśnie wpadłam na pomysł, żeby założyć agencję detektywistyczną, ponieważ doszłam do wniosku, że na niewiernych, oszukujących i zdradzających facetach znam się najlepiej. Ojciec dał mi swój samochód, różową alhambrę, która stała się moim mobilnym biurem. Pracuję sama albo z kotem.

Seba wybałuszył na nią oczy.

– Jak to z kotem? Już sam fakt, że jeździsz różowym samochodem, będącym jednocześnie biurem, jest dla mnie troszkę trudny do ogarnięcia, ale spróbowałam to sobie zwizualizować i chyba się udało. Nie bardzo widzę tam jednak miejsca dla kota.

Agata wybuchnęła śmiechem.

– Mam kotkę, ma na imię Christie. Wiesz, Agatha Christie – dodała jeszcze.

– Hej! To tak jak ta pisarka kryminałów! – zawołał Seba, zupełnie jakby właśnie odkrył Amerykę.

– Dokładnie tak – puściła do niego oko. – Nie lubi zostawać sama w domu, dlatego często zabieram ją na różne akcje. Czasami jest mi potrzebna do tego, żebym mogła z nią pospacerować po parku, nie rzucając się w ten sposób w oczy.

– Chwila, jeśli o mnie chodzi, to mi by się coś takiego natychmiast rzuciło. Ludzie zazwyczaj spacerują w parku z psami, rzadko kiedy widuję tam koty.

– No to wyobraź sobie, że one coraz częściej pojawiają się w takich miejscach. A raz widziałam nawet świnkę morską. W każdym razie Christie lubi ze mną jeździć samochodem, a ją dodatkowo lubią klienci, którym podczas opowieści siada na kolanach i pozwala się głaskać. To im pomaga się uspokoić, wyciszyć i skupić na tym, co chcą mi powiedzieć.

– Można na tym jakoś zarobić? – zainteresował się Seba.

Agata skinęła potakująco głową.

– Nie narzekam. Początkowo nie były to jakieś duże sumy, ale teraz jestem zadowolona. Dalej mogę spłacać kredyt, opłacać rachunki, no i w ogóle. Zawieściła odrobinę głos.

– Hej, jest coś jeszcze, nie? – zgađł Seba.

Agata nie bardzo wiedziała, czy powinna mówić mu o ciąży. Nie chciała teraz poruszać tematu Jakuba, wpadki ani tego wszystkiego, co się z tym wiązało. Uznała, że mimo wszystko spotkanie z dawnym przyjacielem jest jakimś znakiem, więc może nie ma sensu niczego przed nim zatajać.

– Pamiętasz, jak nazwałeś mnie grubą babą?

Seba zaczerwienił się.

– Wiesz, wpadłaś na mnie tak jakoś gwałtownie, wywaliłaś mnie, jesteś w puchowej kurtce, może trochę się zagalopowałem – przyznał ze skruchą.

– Możliwe jednak, że częściowo miałeś rację. Tyle że ja nie jestem gruba w tym sensie, o jakim myślisz, po prostu spodziewam się dziecka – powiedziała cicho.

Seba przeciągle zagwizdał.

– Nie mówiłaś, że masz męża.

– Bo nie mam – odpowiedziała spokojnie Agata. – Chwilowo nie mam również chłopaka. Tak się akurat złożyło, że zaszłam w ciążę z kolegą z pracy, ale nie z tym, z którym miałam romans – wyjaśniła szybko. – Przez jakiś czas mieszkaliśmy razem, ale oboje doszliśmy do wniosku, że to się nie uda.

Tu odrobinę skłamała, ale uznała, że Seba nie musi wiedzieć wszystkiego. Poza tym wcale nie miała pewności, co tak naprawdę Jakub robi w tym Londynie i czy przypadkiem z kimś się nie spotyka.

– Który miesiąc? – chciał wiedzieć Seba.

– Końcówka piątego. Mam jeszcze trochę czasu do rozwiązania, to bardzo dobrze, bo będę mogła sobie wszystko uporządkować w głowie, no i jakoś zaplanować przyszłość.

– Aga, ja myślę, że to jest zrzędzenie losu. Wpadliśmy na siebie po tylu latach, ty jesteś w ciąży, nie masz chłopca, bo pewnie wywinął jakiś numer, ja chwilowo też jestem sam. Oferuję ci swoją pomoc. Co ty na to?

Rozdział 4

Agata była tak przepełniona wrażeniami po wczorajszym dniu, że ledwo mogła zasnąć. Spotkanie z Sebą było jak uderzenie piorunem, tyle że konsekwencje tego wcale nie musiały być najgorsze. Nie wiedziała, czy powinna zgodzić się na jego propozycję pomocy, z drugiej jednak strony – dlaczego nie? Ostatecznie była singielką, nawet jeżeli Jakub cały czas próbował zmienić ten stan. Chociaż od kilku dni się nie odzywał, wysyłał tylko sporadyczne esemesy z pytaniem, czy wszystko u niej w porządku. Najwyraźniej albo dotarło do niego, że nie stworzą z Agatą cudownego związku z dziecięciem u boku i labradorem na dokładkę, albo po prostu szybko mu się odwidziało i zaczął szukać pocieszenia gdzieś indziej. Nie mogła tego sprawdzić, więc poniekąd był bezpieczny.

Niemniej jak się tak dobrze zastanowić, przydałaby się jej jakaś pomoc, zwłaszcza silne męskie ramię, a ponieważ ten układ nie byłby obciążony ryzykiem zakochania się, Seba i ona funkcjonowałyby wyłącznie jako przyjaciele i z całą pewnością taki układ również jemu by odpowiadał. Nie dała mu jednoznacznej odpowiedzi, ale powiedziała, że głęboko zastanowi się nad jego propozycją. Co prawda nie miała pojęcia, na jakiej zasadzie miałyby funkcjonować ta pomoc – chyba Seba nie planował się do niej wprowadzić? Ale mógłby na przykład od czasu do czasu zrobić zakupy albo potowarzyszyć jej podczas niektórych spotkań. Z każdym kolejnym miesiącem będzie przecież coraz trudniej, jej brzuch powiększy się do nienaturalnych rozmiarów, co już samo w sobie może okazać się przeszkodą w prowadzeniu śledztwa. Ostatecznie kobieta z balonem zamiast brzucha zbyt mocno mogłaby rzucać się w oczy, nawet gdyby włożyła kominiarzkę i czarne ponczo. Tak, zdecydowanie trzeba to przemyśleć.

Ale na razie musiała zająć się czymś innym. Była już ósma rano, więc Agata zerwała się z łóżka, po raz kolejny spojrzęła przepraszająco na Christie i wyjaśniła jej, że wizyta w szpitalu absolutnie odpada, obiecując jednocześnie, że weźmie ją na następne zlecenie.

Wskoczyła szybko pod prysznic, zjadła na śniadanie pierogi z kapustą i grzybami, ale ponieważ była kobietą w ciąży, to można to było jakoś usprawiedliwić,

narzuciła na siebie szeroki popielaty sweter, spodnie od dresu oraz wygodne buty i wreszcie była gotowa do wyjścia na spotkanie z tajemniczą kobietą o zielonych oczach, która podawała się za żonę Michała.

– Christie, obiecuję ci, że nie zawsze tak to będzie wyglądało. Poza tym być może w naszym życiu pojawi się nowa osoba, co mam nadzieję również tobie przypadnie do gustu – uśmiechnęła się do kotki, chwyciła za kurtkę i wyszła z domu.

Tym razem kobieta o zielonych oczach była szybsza, bo kiedy Agata chciała wejść do pokoju Michała, natknęła się na pielęgniarkę, która spojrzała na nią zdumionym wzrokiem.

– A nie dogadały się panie dzisiaj? Bo przecież żona już tutaj jest, to przecież mogła pani przyjść znacznie później.

Agata uderzyła się ręką w czoło, udając, że zupełnie zapomniała o wcześniejszych ustaleniach ze swoją bratową.

– No tak, rzeczywiście wyleciało mi to z głowy! Wspominała mi wczoraj, że dzisiaj weźmie wolne, najwyraźniej zapomniałam. Nic nie szkodzi, i tak odwiedzę mojego brata, ostatecznie to chyba dobrze, że otaczają go bliscy i kochający ludzie. Nie będę na razie przeszkadzać, zajrzę do niego za chwilę – uśmiechnęła się nieco sztucznie, a następnie uciekła do łazienki, żeby uniknąć konfrontacji z tajemniczą blondynką.

Odczekała chwilę, a potem ostrożnie wyszła na korytarz. Kobieta opuściła już pokój, w którym leżał Michał, i teraz siedziała na krześle, przeglądając coś w komórce. Korytarz na szczęście był pusty, pielęgniarka gdzieś zniknęła, Agata miała więc idealną szansę, żeby porozmawiać z nieznaną.

– Nie przepadam ze szpitalami – zaczęła czujnie – ale czasem nie da się uniknąć pobytu tutaj.

Kobieta podniosła na nią wzrok.

– Tak, ma pani rację – odpowiedziała spokojnym tonem.

Agata poczuła, że odrobinę się poci. Zupełnie nie wiedziała, jak pociągnąć tę konwersację w taki sposób, żeby dowiedzieć się czegoś więcej, a jednocześnie nie wydać się podejrzaną lub zbyt nachalną w zadawaniu pytań. Westchnęła zatem tylko głęboko i zaczęła udawać, że szuka czegoś w torebce.

– Odwiedza pani kogoś bliskiego?

Bingo! Agata odetchnęła z ulgą, ciesząc się w myślach, że jej rozmówczyni podjęła temat.

Przytaknęła.

– Tak... chorą siostrę – zawahała się na moment. – Ma jakieś problemy z sercem i obawiamy się, że będzie potrzebny rozrusznik – wymyśliła coś szybko na poczekaniu.

– Ja przychodzę do męża. Przeszedł rozległy zawał i nadal znajduje się w śpiączce – powiedziała kobieta cichym tonem.

Agata prawie odruchowo z niedowierzaniem pokręcił głową.

Męża? To raczej nie mogła być prawda, ponieważ Michał Troński był mężem zupełnie kogoś innego. Albo ta kobieta miała rozdwojenie jaźni i wyobrażała sobie coś, co nie istniało, albo facet miał dwie żony, przy czym jedna o drugiej nic nie wiedziała. Możliwe jednak, że zaczęły się czegoś domyślać, stąd zawał pacjenta. A ponieważ on sam nie mógł chwilowo udzielić odpowiedzi na żadne pytanie, należało zatem wszystkiego dowiedzieć się w inny sposób.

Niełatwe zadanie.

– Ogromnie pani współczuję – powiedziała Agata. – Mają państwo dzieci? – zaryzykowała.

Kobietę pociągnęła nosem.

– Tak, troje.

Do diabła, to też się zgadzało.

– To musi być dla pani naprawdę straszne. A jakie są rokowania?

– Lekarze mówią, że z tego wyjdzie, ale na razie nie podejmują prób wybudzenia go ze śpiączki. Chcą, żeby to stało się samoczynnie, uważają, że tak będzie bezpieczniej. Chcę im wierzyć, ale czasami miewam takie momenty, że we wszystko wątpię. Mimo wszystko uważam, że nie mogę się poddawać, muszę być twarda, właśnie ze względu na nasze dzieci. Powiedziałam im, że tata jest chory i spędzi w szpitalu kilka dni, a może nawet tygodni, ale że wszystko jest w porządku. Czasami płaczę w samochodzie, zanim wrócę do domu, żeby nie widziały moich łez.

Agata zupełnie nie wiedziała, jak na to zareagować. Miała wrażenie, że rozmawia z Justyną, ale przecież siedziała przed nią zupełnie inna kobieta, chociaż bardzo podobna do jej klientki. O co w tym wszystkim chodziło?

Jeszcze tego samego dnia umówiła się z Justyną i przekazała jej słowo w słowo to, czego dowiedziała się od zielonookiej blondynki. Justyna wyglądała tak, jakby krew odpłynęła jej z twarzy. Była blada, niemal przezroczysta i miała szeroko otwarte oczy i usta.

– To jakiś absurd – wyszeptwała po chwili. – Przecież ona mówi to co ja. Ale nie jest mną. Ja jestem tu, a ona tam. Rozumiem, że jesteśmy do siebie podobne, że mamy taki sam kolor oczu i włosów, podobną budowę ciała, a nawet identyczne ciuchy, ale przecież ja to jestem ja, a ona to ona. Błagam, powiedz mi, że nie zwariowałam.

Agata natychmiast podała jej do wążania olejek lawendowy oraz gumową piłeczkę do ściskania. To faktycznie była dość absurdalna sytuacja, która wymagała w końcu jakiegoś rozwiązania. Wiedziała jedno. Prędzej czy później konieczna będzie konfrontacja obu pań i ustalenie, kim jest kobieta odwiedzająca Michała Trońskiego i podająca się za jego żonę.

– Może powinnaś pójść tam jutro ze mną i po prostu z nią porozmawiać? – zaproponowała.

Justyna zamknęła oczy i coraz szybciej zaczęła ugniatać piłeczkę.

– Nie wiem, czy jestem w stanie. Boję się, że coś jej zrobię. Boję się też, że wpadnę do pokoju Michała i zacznę na niego wrzeszczeć albo odłączę tę cholerną aparaturę, żeby dowiedzieć się prawdy. Po prostu boję się własnej reakcji – otworzyła oczy i spojrzała rozpaczliwie na Agatę.

Dziewczyna świetnie ją rozumiała. Ta sytuacja faktycznie była wyjątkowo nietypowa, a nawet mocno surrealistyczna. Gdyby ktoś jej o tym opowiedział, pewnie sama by nie uwierzyła w podobną historię. Nagle Justyna drgnęła i zerknęła na wyświetlacz dzwoniącego telefonu.

– To ze szpitala – powiedziała zbielełymi ze strachu ustami. – Myślisz, że on umarł?

Agata aż się wzdygnęła.

– Odbierz, inaczej się nie dowiesz.

Kilka sekund później Justyna rozłączyła się i spuściła głowę.

– No mów! Nie żyje? – prawie krzyknęła Agata.

– Nie... Wybudził się... Mogę tam teraz pojechać. Sądziś, że powinnam od razu go o wszystko zapytać, czy lepiej odczekać do jutra?

Agata zmarszczyła brwi.

– Daj mu trochę czasu. No i dowiedz się od lekarzy, jaki jest jego stan. Chodzi o to, żeby nie dostał kolejnego zawału, gdy powiesz mu, że wiesz, iż ma kochankę. Albo drugą żonę. No chyba że on sam nie ma o tym pojęcia. Jezus, sama już nie wiem, co mówię i co o tym wszystkim myśleć. Teraz najważniejsze jest, żebyś pojechała do szpitala. Jak chcesz, mogę ci towarzyszyć.

– Nie, dzięki – pokręciła głową Justyna. – Muszę sama. Zobaczę, jak wygląda sytuacja, i masz rację, odczekam z pytaniami. Postaram się być dzielna i okazać mu wyłącznie współczucie. Ale jutro nie będę już taka miła. Ta sytuacja musi się w końcu ostatecznie wyjaśnić.

Agata podrzuciła Justynę na Kasprzaka, a potem wróciła do domu. Miała kompletny mętlik w głowie i jakoś tak odruchowo wyciągnęła telefon, żeby zadzwonić do Seby.

– Masz ochotę na mały spacer? – spytała, kiedy tylko odebrał.

– Pewnie! Ale chciałbym, żebyś wzięła ze sobą kota. Jeszcze nigdy nie spacerowałem z kotem, więc jestem ciekaw, jak to wygląda.

Agata się roześmiała.

– Myślę, że Christie będzie zadowolona, na szczęście nie jest zimno, więc nie powinna narzekać. Nie jest tak odporna na chłód jak psy i czasem nie chce jej się wyściubiwać nosa z domu, ale ponieważ dzisiaj całe przedpołudnie była sama, to mam nadzieję, że ochoczo zareaguje na propozycję spaceru. To gdzie się widzimy?

– Glinianki Sznajdra i staw Koziorożca? Podobno zimą można tam karmić kaczki. Pamiętasz, jak kiedyś je karmiliśmy? Jedna o mało się nie udławiła, bo rzuciłem w nią zbyt wielkim kawałkiem chleba. A potem ją reanimowaliśmy. To znaczy ty ją reanimowałaś, bo ja spanikowałem. Wystraszyłem się, że zabiłem ptaszora i spotka mnie za to jakieś nieszczęście.

Agata uśmiechnęła się do tych wspomnień. Faktycznie, kiedy mieli po kilkanaście lat, wybrali się nad staw w ich miejscowości, a gdy zobaczyli pływające w szuwarach kaczki, natychmiast podzielili się z nimi swoimi kanapkami. Seba w jedną z nich rzucił połową pajdy z żółtym serem, którą to kaczka pochwyciła w locie i próbowała w całości połknąć. Niestety, dość pechowo. Od razu zauważyli, że się zadławiła i zdecydowanie nie radzi sobie z przełykaniem, dlatego Seba wskoczył do stawu, wyciągnął ptaka i spanikowany podał go Agacie. Kaczka była ledwo żywa, ale dziewczynie jakoś udało się rozchylić jej dziób i wyciągnąć sklejony kawałek chleba. Zawieźli ją potem do weterynarza, od którego dowiedzieli się, że nie ma nic gorszego niż karmienie ptactwa chlebem. Skłamali więc oboje, że to nie oni, że oni tylko znaleźli dławiącą się kaczkę i postanowili ją uratować. Trudno powiedzieć, czy weterynarz im uwierzył, ale i tak pogratulował dobrego serca.

– Tylko nie bierz chleba – zastrzegła teraz Agata.

– Dlaczego wybrałeś właśnie to miejsce? – zapytała Agata, wysiadając z różowej alhambry i uśmiechając się na widok Seby ubranego w kanarkową puchową kurtkę oraz turkusową czapkę z daszkiem, ale on w tym samym momencie wszedł jej w słowo.

– Ej, twoje siedzenia pasują do mojego nakrycia głowy! Jeszcze nigdy nie widziałem tak odjechanego auta! Ja bym pewnie takim różowym nie jeździł, ale te siedzenia są sztosik. Sama wybierałaś?

– Nie, to prezent od ojca.

– Tata Marek? Zawsze był moim ulubieńcem i najwyraźniej tak już pozostanie. Jest zdecydowanie na czasie. A jeśli chodzi o glinianki Sznajdra, to mam kilka powodów. Po pierwsze, niektórzy twierdzą, że znajduje się tutaj zatopiony czołg. A ja bardzo lubię takie ciekawostki i mam cichą nadzieję, że może kiedyś go odnajdę.

– Ale skoro zatopiony, to chyba musiałbyś nurkować. A z tego, co słyszałam, to tutaj jest dosyć muliste dno.

– Muliste czy niemuliste, ale woda w najgłębszym miejscu nie przekracza czterech metrów, więc kto wie, może kiedyś zanurkuję. Druga sprawa jest taka, że to właśnie tutaj urwał się z helikoptera miś w filmie *Miś* zresztą. No i jest jeszcze jedna rzecz. Trochę głupio mi się do tego przyznać, bo zawsze śmiałem się z mojego ojca, kiedy wędkował, ale chyba złapałem bakcyła. W tym zbiorniku nie ma co prawda zbyt dużej presji wędkarskiej, bo głównie znajdziesz tu karpie, okonie, płotki, karasie i małe szczupaczki, więc raczej nie ustanowię rekordu złapania największego suma, ale i tak lubię tu przychodzić. Jakbyś w przyszłym roku szukała na święta karpia, to znam świetne miejsce, właśnie tutaj. Południowy brzeg glinianek z dużą ilością roślinności nawodnej. Karpie lubią to miejsce i dobrze biorą na takie białe robaczki albo ciasto wędkarskie. No dobra, a teraz pokazuj kota.

Agata podeszła od drugiej strony do samochodu, otworzyła drzwi i wyciągnęła Christie.

– Rany! – zawołał Seba. – Co to za rasa?

– Brytyjczyk. Niebieski – wyjaśniła.

– Nie, no od razu widać, że rasowiec pierwsza klasa. Co za włos, co za ogon, co za spojrzenie! Prawdziwa arystokracja.

Christie spojrzała z pewnym dystansem na nowego przyjaciela swojej pani, chociaż jeżeli rozumiała to, co mówił, powinna być zadowolona. Bez problemu dała sobie nałożyć szelki, do których Agata doczepiła smycz, a następnie miękko zeskoczyła z jej ramion na mokrą ziemię. Odrobinę się skrzywiła, zdecydowanie wolała, kiedy trawa była sucha, ale to i tak było lepsze niż ciągłe siedzenie w domu.

– Naprawdę piękna. Nie dziwię się, że lubisz wychodzić z nią na spacer. Ja tu byłem już trochę wcześniej i obszedłem teren. Muszę cię zmartwić, niestety nie spotkałem żadnych kaczek.

– Mam nadzieję, że nie masz bułki – Agata puściła do niego oko.

– Nie, kochana, przecież doskonale zapamiętałem, co wtedy powiedział nam weterynarz. Żadnego chleba, żadnych kanapek ani bułek. Wziąłem więc ze sobą trochę kukurydzy i pszenicy. Tak że wszystko jest pod kontrolą. Jak spotkamy jakieś kaczki, będą się cieszyć, poza tym istnieje duża szansa, że żadnej nie narazimy na utratę życia.

To był bardzo przyjemny spacer. I chociaż temperatura nie przekraczała pięciu stopni, a niebo przypominało sinawą zawiesinę, najważniejsze było to, iż Agata na chwilę zapomniiała o problemach Justyny i własnych również. Fajnie było tak po prostu pogadać o wszystkim i o niczym. Spacerować do woli z dawnym przyjacielem, wspominać stare czasy i śmiać się aż do bólu policzków.

– A przemyślałaś moją propozycję? – zapytał nagle Seba.

Agata uśmiechnęła się.

– W zasadzie to nie wiem, czy przemyślałam, ale chyba odpowiedź jest jasna. Skoro do ciebie zadzwoniłam i wyciągnęłam na spacer, to oznacza, że w jakimś sensie mówię „tak”. Nie wiem jeszcze, na czym dokładnie będzie miała polegać twoja pomoc, ale umówmy się, że od czasu do czasu mogą to być właśnie takie wypadki albo zwykłe rozmowy o wszystkim i o niczym. Mogę cię też czasem zabierać na akcje detektywistyczne.

Seba skinął głową.

– Dobra, mnie się taki układ bardzo podoba. Pamiętaj jednak, że jakby cokolwiek było nie halo, to natychmiast do mnie dzwoniż. Mimo że nie mam znajomości w szpitalach czy bankach, ale na mój widok ludzie nie próbują dyskutować, tylko raczej skłaniają się ku moim serdecznym i grzecznym prośbom.

– A czym ty się właściwie zajmujesz? – zainteresowała się Agata.

Seba odrobinę się zawahał.

– Trochę mi głupio mówić o śmierci, zwłaszcza komuś, w kim tli się nowe życie, ale jakoś tak wyszło.

Agata szeroko otworzyła oczy.

– O śmierci?

– Branża funeralna, czyli zarabianie niejako na śmierci. Wyobraź sobie, że kiedy wyjechaliśmy do Niemiec, ojciec zatrudnił się w zakładzie pogrzebowym w Hamburgu i tam nauczył się wszystkiego od podstaw. Początkowo wydawało mi się to słabym pomysłem na biznes, ale szybko okazało się, że to jest dokładnie to, na czym można zarobić porządne pieniądze.

– Ale ty mieszkasz na Pradze – zauważyła trochę nietaktownie Agata.

Seba wybuchnął gromkim śmiechem.

– No tak. Widzę, że myślisz dokładnie tak jak wszyscy. Przystępczość, brak zieleni, stare i zniszczone budynki, totalna patologia. Tak wyobrażają sobie Pragę ludzie, kiedy o niej słyszą. Natomiast chyba wielu tam od dawna nie było. Dobrze wiem, że Praga-Północ kojarzy się z przestępczością, Białołęka jest za daleko od centrum, a Praga-Południe trochę pozostaje w cieniu pierwszej, czyli wracamy do tematu przestępczości. Totalna bzdura.

– A ty gdzie mieszkasz?

– Praga-Południe, osiedle Santorini. Mam tam wypasiony apartamencik i jestem bardzo zadowolony z otoczenia. Posłuchaj sama: Klub Kultury Saska Kępa, przedszkole, żłobek oraz klub seniora. No i może słyszałaś o SoHo Factory, czyli takim biznesowo-artystycznym kompleksie, który powstał po wyremontowaniu jednej ze starych fabryk. Kochana, ja cię zapraszam na tę moją Pragę, a szybko się przekonasz, że to prawdziwa perełka, a nie jakaś patologiczna kicha. Ale wracając do mojego biznesu. Kiedy wróciłem do Polski, długo się zastanawiałem, co ze sobą zrobić i w co pójść. No i jakoś tak wyszło, że w międzyczasie zmarło paru kumpli mojego ojca, a ich rodziny szukały dobrego zakładu pogrzebowego, który ich nie oskubie i szybko załatwi wszelkie formalności. I wtedy pomyślałem, że to jest biznes, w którym zawsze masz klientów. Było nie było, ludzie będą umierać, bez względu na to, jak bardzo byśmy im tego nie życzyli. No i tak właśnie powstał Zakład Game Over.

– Jak? Game Over? – osłupiała Agata.

– Wiesz, że zawsze byłem miłośnikiem gier komputerowych, więc ta nazwa niejako od razu wpadła mi do głowy. Co prawda w grach masz zazwyczaj trzy życia, a tu na ziemi tylko jedno, ale kończy się tym samym. Game Over.

Agata pomyślała, że w ostatnim czasie bardzo brakowało jej kogoś takiego jak Seba. Kogoś, kto do życia podchodził bardziej na luzie, spontanicznie, z uśmiechem, a jednocześnie ze zdrowym rozsądkiem. Ona zdecydowanie należała do tych, którzy wszystkim za bardzo się martwili, a każdą rzecz rozkładali na czynniki pierwsze. Z drugiej strony doświadczenia z pracy detektywki budziły w niej wyłącznie myśli, że życie to jedna wielka wypadkowa krętać, kłamstw, kombinowania i oszukiwania. Nic dziwnego zatem, że miała obawy, jeśli chodzi o prawdziwą miłość i długoletnie związki. *À propos* związków...

– Dlaczego jesteś sam? – spytała, kiedy wracali już na parking.

Seba się zaczerwienił.

– Dotknęłam drażliwego tematu? – odgadła Agata.

– No faktycznie, w tym temacie trochę mi nie wychodzi. Najdłużej spotykałem się z Marleną, ale potem jakoś tak się porobiło, że zaczęliśmy traktować się jak brat i siostra. I oboje doszliśmy do wniosku, że taki układ nie ma sensu. No bo jak spać w jednym łóżku z własną siostrą? Sama przyznasz, że to trochę niesmaczne. Potem była Kaśka, no i tutaj rzeczywiście był ogień, myślałem, że wyjdzie z tego coś grubszego, ale szybko okazało się, że ona takich zaczętych ognisk miała trochę więcej.

– Zdradzała cię? – bardziej stwierdziła, niż zapytała Agata.

– Podobno testowała. Miała czterech czy pięciu absztyfikantów i z każdym robiła te same rzeczy, żeby przekonać się, który najbardziej rokuje. Nie byłem na najgorszej pozycji, bo podobno zająłem drugie miejsce. Ale ostatecznie wygrał jakiś Wacek z Krakowa, no i tam się przeprowadziła. Obstawiam, że mieszkają w większych luksusach i jeżdżą trochę lepszym samochodem. Możliwe też, że nie chciała być królową trumien, a z tym właśnie jej się kojarzyłem. Było, minęło, nie ma do czego wracać. Ostatecznie doszedłem do wniosku, że chwilowo robię sobie przerwę od bab, bo to niepotrzebnie wprowadza zamieszanie, mętlik w głowie i człowiek potem się gubi. A ja lubię twardo stać na obu nogach. Nie wykluczam oczywiście, że kiedyś trafię na moją wymarzoną Andżelę, ale chwilowo się na tym nie skupiam. A teraz to już w ogóle nie mam do tego głowy, bo spotkałem ciebie i wiem, że potrzebujesz pomocy. Umówmy się zatem, że na pierwszym miejscu jest moja praca, a zaraz potem ty. I czas mam całkowicie wypełniony – uśmiechnął się szeroko.

To był naprawdę udany dzień. I tylko odrobinę zazgrzytał wieczorem, kiedy zadzwoniła Justyna i poinformowała Agatę, że „ta baba” też była dzisiaj w szpi-

tal.

– I co?

– No i nie wytrzymałam. Podeszłam do niej, zapytałam, kim jest, a ona na to, że żoną Michała. Myślałam, że jej włosy powyrywam, ale nie chciałam robić teatru w szpitalu. Powiedziałam zatem, że jeżeli jeszcze raz zobaczę ją w pobliżu mojego męża, to wezwę ochronę i poinformuję wszystkich, że podaje się za kogoś, kim nie jest.

– No i co było dalej? – chciała wiedzieć Agata.

– Dowiedziałam się, że potrzebuję pomocy psychiatry. I że to ona za chwilę powiadomi cały personel, żeby więcej mnie nie wpuszczali.

– A Michał? Znaczący twój mąż?

– Zemdlał.

Rozdział 5

Agata siedziała nad miską owsianki z kawałkami bananów, ale nie była pewna, czy czuje jakikolwiek smak. Tak naprawdę cały czas przerabiała w głowie to, co wydarzyło się wczoraj na szpitalnym korytarzu, a właściwie nie tylko tam, bo również w pokoju, w którym leżał Michał Troński. Nigdy nie podejrzewałaby, że ta akcja może mieć takie zakończenie. Początkowo nie mogła zrozumieć, dlaczego Justyna nie chce załatwić tej sprawy najszybciej, jak się da.

– Muszę po prostu ochłoniąć, bo mam wrażenie, że w moim życiu dzieje się zbyt wiele naraz, i zupełnie nie wiem, jak sobie z tym wszystkim poradzić. Ta baba wyprowadziła mnie z równowagi, muszę się trochę lepiej przygotować, żeby zdemaskować ten romans i jakoś uratować moją rodzinę. Pytanie tylko, czy w ogóle jest co ratować – ciężko westchnęła.

– Ale im szybciej to załatwisz, tym lepiej – tłumaczyła Agata. – Nie bardzo wiem, na co jeszcze czekasz? Ustaliłaś już, że uważa się za żonę twojego męża. Ja rozumiem, że Michał na tę wiadomość stracił przytomność, ostatecznie wydały się jego kłamstwa. Ale lekarze twierdzą, że jest stabilny, więc najwyższa pora wszystko sobie wyjaśnić. Nawet jeśli będzie to bardzo bolesne dla każdej ze stron.

Justyna dotknęła dłonią rozpalonego czoła. Sama już nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Miała nadzieję, że Michał jakoś zareaguje, że cokolwiek powie, ale on jak to typowy facet po prostu się odmeldował. Na dodatek oberwało się jej od pielęgniarki, że męczy pacjenta, który dopiero co wybudził się ze śpiączki.

– To chyba może poczekać, prawda? – dodała z niesmakiem pielęgniarka.

Justyna najchętniej wykrzyczałaby, że czekać to można na wiosnę albo Świętego Mikołaja, a nie na przyznanie się męża do zdrady, ale zachowała to dla siebie. Nie będzie mieszać personelu medycznego do swoich prywatnych spraw.

Ostatecznie to właśnie Agata doprowadziła do wyjaśnienia całej sytuacji. Pojechała do szpitala, a następnie zadzwoniła do Justyny i powiedziała, że na nią tutaj czeka.

– A ona tam jest? – chciała wiedzieć kobieta.

– Nie – skłamała Agata. – Chwilowo jestem sama i tak sobie pomyślałam, że może we dwie zadamy twojemu mężowi kilka niezbędnych pytań.

– No nie wiem... – wahała się Justyna. – Zobaczymy, w jakim będzie stanie. Nie chciałabym znowu doprowadzić do jakiejś zapaści, wystarczy mi nieprzyjemnych spojrzeń ze strony pielęgniarek i lekarzy.

Agata zupełnie nie rozumiała, dlaczego Justyna tak bardzo z tym wszystkim zwleka i czego się boi. OK, z całą pewnością nie jest przyjemnie dowiedzieć się, że własny mąż ma kochankę, ale z drugiej strony i tak lepiej jest znać prawdę, niż cały czas spekulować. I pewnie dlatego Agata nie powiedziała Justynie całej prawdy, bowiem ta druga kobieta również była w szpitalu, co więcej – w ogóle nie wyglądała na zdenerwowaną.

– To niewiarygodne – mruknęła do siebie Agata. *Czy jej zupełnie nie rusza fakt, że facet ma żonę i troje dzieci? Chwila, w sumie to ona też twierdzi, że jest jego żoną i ma troje dzieci*, pomyślała i złapała się za głowę. Naprawdę trudno było się w tym wszystkim połapać.

Kiedy Justyna pojawiła się w szpitalu, to druga kobieta akurat zniknęła w pokoju Michała. I bardzo dobrze, bowiem Agata obawiała się, że na jej widok Justyna mogłaby zrobić w tył zwrot i po prostu dać nogę. A sprawę należało ostatecznie wyjaśnić i postawić kropkę nad i.

– To co? Może zajrzemy na chwilę do twojego męża? – spytała.

Justyna wyglądała na niezdecydowaną.

– Przyznam, że trochę się boję. Wiesz, wczoraj tak dziwnie zareagował, więc nie wiem, jak będzie dzisiaj. Obawiam się, że zacznie kłamać, wykręcać się, zmyślać, a ja w tym wszystkim wyjdę na idiotkę, która psychicznie maltretuje chorego człowieka.

Agata przygryzła dolną wargę.

– Przed chwilą u niego byłam, głęboko śpi. Więc i tak będziemy musiały poczekać.

Justyna skinęła głową.

– No dobra, to tylko zerknę, czy wszystko z nim w porządku, a potem może wyjdziemy na świeże powietrze?

– Leje – zauważyła Agata, wskazując głową to, co działo się za oknem.

– To może schowamy się w twoim samochodzie? Zawsze masz świetną herbatę, te wszystkie olejki zapachowe i parę innych rzeczy, które faktycznie poma-

gają człowiekowi się odstresować. Chyba bardzo tego potrzebuję – kombinowała dalej Justyna.

Coś tutaj było nie w porządku, ale Agata nie potrafiła tego rozgryźć. Chwycała Justynę za rękę, a potem mocno pociągnęła i obie weszły do pokoju, gdzie leżał Michał Troński. Wszystko, co wydarzyło się później, przypominało surrealistyczny film i to taki, którego większość widzów zdecydowanie nie byłaby w stanie zrozumieć. Również Agata potrzebowała sporo czasu, zanim do niej dotarło, o co w tym wszystkim chodzi.

Obok łóżka Michała siedziała kobieta podająca się za jego żonę i która na widok Justyny szeroko otworzyła oczy, usta, a potem wstała i nadal nie wydobyła z siebie żadnego dźwięku. Z kolei Justyna na jej widok próbowała opuścić pokój, ale drogę zagroziła jej Agata, mówiąc, że dalsze zwlekanie jest po prostu bez sensu.

– Masz teraz doskonałą okazję, żeby wszystko wyjaśnić – próbowała dodać klientce otuchy.

Tyle że Justyna wyglądała na mocno rozzłoszczoną, a nawet posłała Agacie piorunujące spojrzenie.

– Nie prosiłam cię o coś takiego – wyszczała z wściekłością.

Agata była zdumiona. Dobra, może i skłamała, twierdząc, że mąż Justyny jest sam, ale na litość boską, ile można z tym wszystkim czekać?

– Kim pani jest? – odezwała się w końcu kobieta, która stała przy łóżku pacjenta.

Agata spojrzała na nią zdumiona.

– To wy się nie znacie? Przecież widziałyście się już wczoraj.

Kobieta wybałuszyła na nią zszokowane spojrzenie.

– Nie, ja widzę tę kobietę po raz pierwszy w życiu i zastanawiam się, dlaczego wygląda tak jak ja.

Agata przyłożyła dłonie do skroni i mocno je nacisnęła z obu stron.

– Chwila... A kim pani jest?

– Nazywam się Justyna Trońska i jestem żoną pacjenta, który przeszedł zawał.

– Nie – weszła jej w słowo Agata. – To moja klientka nazywa się Justyna Trońska i jest żoną tego oto pacjenta.

Najdziwniejsze w tym wszystkim było to, że kobieta stojąca przy łóżku Michała była wprawdzie wstrząśnięta zaistniałą sytuacją, ale mimo wszystko

zachowywała jakiś spokój. Tymczasem czerwona jak burak Justyna starała się na nikogo nie patrzeć, co więcej, cały czas próbowała uciec z miejsca konfrontacji. Tyle że Agata oparła się o drzwi i nie pozwoliła nikomu wyjść.

– Proponuję, żebyśmy na spokojnie wszystko sobie wyjaśniły. Rozumiem, że stoją przede mną dwie Justyny Trońskie, obie mają troje dzieci i obie są żonami leżącego tutaj Michała. Wydaje mi się, że najwyższy czas ustalić, kto mówi prawdę.

– Ja! – krzyknęły naraz.

Dokładnie w tym momencie Michał Troński otworzył oczy, po czym jeszcze szybciej próbował je zamknąć, co na szczęście nie uszło uwadze Agaty.

– Nie! – zawołała szybko. – Ja rozumiem, że pan jest w szoku, że przeszedł pan ciężki zawał, ale jest pan jedyną osobą na tej sali, która może powiedzieć prawdę. Czy mogłabym dowiedzieć się, która z pań jest pańską żoną?

– Kim pani jest? – chciał najpierw wiedzieć pacjent. Ostatecznie otworzył oczy i na szczęście nie stracił chwilowo przytomności.

– Detektywką. Zatrudniła mnie pańska żona, ponieważ podejrzewała, że pan coś za jej plecami kręci.

– Niby co?

– Zdradę. Skoro pan jest jeden, a mamy tu dwie kobiety, przy czym każda podaje się za pańską żonę, to chyba coś tu śmierdzi – słusznie zauważyła Agata.

Michał Troński wziął głęboki oddech, a następnie próbował usiąść na łóżku.

– To jest moja żona – wskazał głową na kobietę, która zdaniem Justyny (klientki Agaty) jego żoną nie była.

– To kim w takim razie jest ta pani? – Agata wskazała ręką Justynę.

– Kochanie, przepraszam cię – zwrócił się Michał do swojej (rzekomo prawdziwej) żony. – Od kilku miesięcy mam stalkerkę i kompletnie nie potrafię sobie z nią poradzić. Myślałem, że jakoś to ogarnę, ale najwyraźniej przerosło to moje możliwości. Nigdy cię nie zdradziłem i nigdy nie miałem tego w planach. Ta kobieta pojawiła się w moim życiu zupełnie przypadkowo, zaczęła mnie śledzić, wszędzie za mną chodzić, a z czasem również się do ciebie upodabniać. Szczerze mówiąc, ja sam kilka razy nabrałem się na to, że ona to ty. Myślałem, że przyszedłś mnie odwiedzić w pracy, dlatego biegłem na twój widok ucieszony, po czym okazywało się, że to obca kobieta.

Agata poczuła, że robi jej się gorąco. Czowała coraz większy mętlik w głowie. Spojrzała zatem pytająco na swoją Justynę i spytała:

– Jesteś żoną Michała czy tylko ją udajesz?

– Ja go kocham! To moja największa miłość na świecie. Zupełnie nie rozumiem, dlaczego się tego wszystkiego wypiera. Dlaczego się nas wypiera? Jesteśmy od tylu lat razem, mamy troje dzieci, wszystko robimy razem – powiedziała łamiącym się głosem.

Druga z Justyn, ta stojąca przy łóżku Michała, patrzyła to na nią, to na swojego męża, to na Agatę.

– Czy pani coś z tego rozumie? – zapytała po chwili.

Agata przecząco pokręciła głową.

– Obawiam się, że nie. Przepraszam, że o to proszę, ale może mogłaby pani pokazać mi swój dowód osobisty?

Kobieta skinęła głową i podała jej plastikową kartę.

Justyna Trońska

Data urodzenia: 17 maja 1983 roku

– A może teraz ty pokażesz mi swój dowód?

– Nie mam przy sobie – odpowiedziała klientka Agaty.

Wszystko powoli stawało się jasne.

– Próbował pan zgłosić to na policję? – zapytała Michała Agata, coraz bardziej mu współczując.

– Nie, bo byłem pewien, że jakoś sobie z tym poradzę. Niestety, nie sądziłem, że sprawa osiągnie takie rozmiary. Być może właśnie dlatego dostałem zawału. Być może ludziłem się, że po przebudzeniu wszystko będzie załatwione, jakoś rozejdzie się po kościach, a ta kobieta zniknie z mojego życia, ale najwyraźniej sytuacja jeszcze bardziej się skomplikowała.

– Chyba tak – zgodziła się Agata. – Obecnie mamy tu dwie pana żony. Jedna jest prawdziwa. Współczuję, ale wydaje mi się, że moja rola chyba dobiegła końca. Całą resztę będzie musiał załatwić pan już sam i obawiam się, że bez udziału policji raczej się nie obejdzie.

Fałszywa Justyna rzuciła Agacie mordercze spojrzenie, a następnie zaczęła szlochać.

– Nigdy nie przypuszczałam, że tak bardzo będziesz próbował mnie zranić. Jestem twoją żoną i nic tego nie zmieni. Ja tu jeszcze wrócę – zagroziła, a następnie po prostu popchnęła Agatę, otworzyła drzwi pokoju i wybiegła na korytarz.

– Muszę się napić wódki – szepnęła Agata, chociaż wiedziała, że właśnie tego zrobić jej nie wolno.

*

A teraz siedziała nad miską płatków z bananami i cały czas w głowie odtwarzała wczorajsze sceny. O wszystkim opowiedziała też Julce, szukając pocieszenia, że to nie ona nawaliła i że to, co się wydarzyło, nie jest żadnym dowodem na to, iż powinna zacząć robić coś innego.

– Bo widzisz, problem polega na tym, że być może należało domyślić się wszystkiego nieco wcześniej. A ja z góry założyłam, że moja klientka mówi prawdę, iż znalazła kogoś, kto się pod nią podszywa. W ogóle nie przyszło mi do głowy, że tak naprawdę było na odwrót – żaliła się Julce przez telefon.

– Daj spokój, przecież nikt nie mógłby na to wpaść. Zgłosiła się do ciebie klientka, przedstawiła konkretne problemy, opisała sytuację, a ty zareagowałaś profesjonalnie. Postanowiłaś, że się tym zajmiesz, wszystkiego dowiesz i tak naprawdę właśnie to zrobiłaś. Swoją drogą, jaki trzeba mieć galimatias w głowie, żeby żyć cudzym życiem – Julka nie mogła w to uwierzyć. – A ty, Aga, nie masz sobie zupełnie nic do zarzucenia. Świetnie wykonałaś robotę i jeszcze odkryłaś, kto jest oszustką. A swoją drogą, czy ona w ogóle ci zapłaciła?

– Na szczęście tak. Uregulowała całą należność, jeszcze zanim doszło do ostatecznego rozwiązania. Naprawdę nie miałam żadnych powodów, żeby jej nie ufać. Ale teraz doszło do sytuacji, w której każdego następnego klienta będę musiała szczegółowo prześwietlić, żeby znowu nie wpakować się na podobną minę. Mówię ci, to było coś strasznego. Facet po zawale, dwie kobiety, każda podawała się za jego żonę, a ja nie miałam zielonego pojęcia, która z nich mówi prawdę. Czułam się jak skończona idiotka. I, dzięki Bogu, ten cały Michał w końcu wszystko wyjaśnił, zamiast zapaść w kolejną śpiączkę. Inaczej nie rozwiązałibyśmy tego problemu do końca życia. Dobrze chociaż, że mogłam o tym wszystkim pogadać nie tylko z tobą, ale z kimś jeszcze... – Agata efektownie zawiesiła głos.

– No! Nareszcie zmądrzałaś i zaczęłaś rozmawiać z Jakubem! – ucieszyła się Julka. – Wprawdzie postanowiłam sobie, że nie będę ci prawić żadnych kazań, ale to, w jaki sposób potraktowałaś ojca swojego dziecka, naprawdę mnie wkurzyło. Najwyraźniej jednak poszłaś po rozum do głowy.

– Nie mówię o Jakubie – przerwała jej Agata.

Wymowne milczenie po drugiej stronie stawało się coraz dłuższe.

– Chcesz mi powiedzieć, że kogoś poznałaś? – odezwała się w końcu Julka.

Agata roześmiała się.

– Nie, nie mam w tej chwili żadnej ochoty na jakiegokolwiek romanse czy rozpoczynanie nowych znajomości. Mężczyźni chwilowo dla mnie nie istnieją, przynajmniej nie w tym aspekcie, o jakim myślisz. Ale wyobraź sobie, że spotkałam Sebę.

– Sebę? – zdumiała się Julka. – Tego Sebę? Patyka? Z podstawówki?

– Dokładnie. Wpadliśmy na siebie jakoś tak przypadkiem i już po kilku minutach rozmowy dotarło do mnie, jak bardzo mi go przez te wszystkie lata brakowało. Jego poczucia humoru, beztrudnego podejścia do życia, nieprzejmowania się absolutnie niczym. Seba działa aktualnie w branży funeralnej i robi na tym całkiem niezły interes.

– W zasadzie to zawsze go lubiłam, chociaż nie ukrywam, że czasem bywałam o ciebie zazdrosna – przyznała Julka.

Agata doskonale wiedziała, o co jej chodzi. Zdarzało się bowiem, że musiała wybierać między przyjaciółką a swoim serdecznym kolegą, co oczywiście Julce było bardzo nie w smak.

– Pamiętam, jak kiedyś umówiliśmy się na wspólne oglądanie filmu, popcorn, lody i pizzę, a wszystko to w piżamach na moim łóżku. Okropnie cieszyłam się na ten wieczór, ale ty w ostatniej chwili zadzwoniłaś i wszystko odwołałaś. Nie pamiętam już, z jakiego powodu, ale później dowiedziałam się, że ten czas spędziłaś z Sebą.

Agata zmarszczyła czoło.

To było jakieś milion lat temu, ale dokładnie pamiętała tę sytuację. Ona również cieszyła się na wieczór z Julką, ale tak się jakoś złożyło, że jej serdeczny przyjaciel wpadł w niemałe kłopoty. Otóż przyniósł tego dnia do domu trzy chomiki, które wytargował od jakiegoś kumpla, nie uzgadniając tego wcześniej z rodzicami. Ale nie to było najgorsze. Co do zwierzątek, to być może jego rodzice nawet by się zgodzili, niestety kłopot był w tym, że Seba nie miał żadnej klatki ani terrarium, więc wsadził je do kartonu po butach, który chomiki natychmiast przegryzły i ruszyły na podbój mieszkania. Pech chciał, że natrafiły na portfel taty Seby i poszatkowały mu sporą ilość pieniędzy, właśnie wypłaconych na zakup nowej pralki. Z banknotów powstało coś na kształt koronek z Koniakowa i nawet jeżeli było to dzieło artystyczne, to z całą pewnością jako

pieniądz nie stanowiło żadnej wartości. Seba był przekonany, że ojciec mu tego nie daruje, a raczej nie daruje chomikom i albo wywiezie je gdzieś w ustronne miejsce i zostawi na pastwę losu, albo, nie daj Boże, zamorduje. Co prawda Agata była absolutnie pewna, że pan Kazimierz Patyk nie jest aż tak okrutny, ale doskonale rozumiała obawy swojego przyjaciela. W tej sytuacji postanowiła, że odwiedzi go jeszcze tego samego wieczora i weźmie całą winę na siebie. Ostatecznie dorośli niechętnie wyżywali się na cudzych dzieciach, wiedząc, jakie to może mieć konsekwencje. I nie myliła się.

– Strasznie pana przepraszam, po prostu nie zauważyłam, kiedy chomiczki opuściły pokój Sebastiana i powędrowały w kierunku korytarza, a następnie wpęły do pana płaszca i dorwały się do portfela. Oczywiście pokryję wszystkie koszty – mówiła załamany tonem, podnosząc na niego zapłakane oczy.

Kazimierz Patyk zmełł w ustach przekleństwo, bo przecież nie mógł wyrażać się przy nieletnich, a następnie próbował przywołać na twarz coś w rodzaju uśmiechu zrozumienia. Trochę krzywo to wyglądało, ale przynajmniej próbował.

– No tak, rozumiem, to nie twoja wina, ale teraz nie mamy pieniędzy na nową pralkę. Nie mogę też obarczyć cię takim wydatkiem, bowiem takiej kwoty po prostu nie posiadasz. Ale chyba będę musiał poinformować o wszystkim twoich rodziców – podrapał się po głowie.

W tym momencie chciał włączyć się Seba, żeby wszystkiemu zaprzeczyć, ale Agata wbiła mu paznokcie w przedramię i dała do zrozumienia, żeby się zamknął. A wszystko dlatego, że dużo wcześniej wtajemniczyła już w chomiczą aferę ojca, który obiecał, iż jak najszybciej skontaktuje się ze swoją koleżanką z banku i dowie, co w takiej sytuacji można zrobić. Zanim więc wzięła na siebie winę, wiedziała już, że banknoty da się wymienić, oczywiście pisząc odpowiednie podanie i opisując całą zaistniałą sytuację.

Była ogromnie wdzięczna ojcu, że pomógł jej i Sebie w rozwiązaniu problemu. Ale to właśnie był cały tata Marek.

Kiedy sprawa zakończyła się sukcesem, Seba powiedział Agacie, że jest jej dłużnikiem do końca życia i że zawsze będzie na jej zawołanie. Kto wie, może teraz również pamiętał o tamtym wydarzeniu i dlatego zaoferował swoją pomoc? Julka była na nią wtedy zła, na szczęście udało im się przełożyć piżamowe spotkanie na kolejny tydzień, chociaż przyjaciółka co jakiś czas wypominała jej, że nie rozumie, dlaczego za każdym razem przegrywa z Sebą.

– Gdybyś go chociaż kochała – kręciła z niedowierzaniem głową.

– Musimy się spotkać we troje – powiedziała teraz Agata. – Kiedy następnym razem odwiedzisz mnie w Warszawie, powspominamy stare dobre czasy.

Julka tylko się uśmiechnęła.

– Chętnie. I nie martw się już tą całą sytuacją z dwiema Justynami. To naprawdę nie była twoja wina.

Agata dokończyła śniadanie, a potem zerknęła na zegarek.

– Muszę się zbierać! – zawołała do Christie, która natychmiast zerwała się z posłania i dostojnym krokiem ruszyła w stronę korytarza.

– Nie, tym razem znowu nic z tego – Agata schowała twarz dłońmi. – Mam wizytę u ginekologa i wierz mi, z całą pewnością nie mogę tam zjawić się z kotem. Ale Seba będzie ze mną, powiedział, że czegoś takiego nigdy w życiu nie przeżył i dlatego nie zamierza odpuścić.

Kotka prychnęła pogardliwie i usiadła tyłem do Agaty.

– No wiem, ale poznałaś go i wiesz, że jest w porządku. Powiedział też, że następny spacer odbędzie się wyłącznie z tobą. Bo jesteś najbardziej atrakcyjną kotką, jaką kiedykolwiek spotkał.

Christie przeciągle miauknęła.

Rozdział 6

Ginekolożka miała przyjemny uśmiech, ciepłe brązowe oczy i delikatne miodowe pasemka na kasztanowych włosach. Mogła mieć jakieś trzydzieści kilka lat, przynajmniej na tyle wyglądała. Agata rozumiała, dlaczego kobieta trochę nieufnie zerkąła na Sebę. Ostatecznie kiedy była u niej ostatnio, towarzyszył jej Jakub, a obaj panowie zdecydowanie się od siebie różnili. Na szczęście lekarka była taktowna i nie zadawała krępujących pytań, zaś Agata doszła do wniosku, że przecież nie musi się z niczego tłumaczyć. Chyba wolno jej przyjść na wizytę z przyjacielem. Początkowo chciała wejść do gabinetu sama, ale Seba uparł się i powiedział, że absolutnie nie może przepuścić takiej okazji.

– Jestem twoim serdecznym przyjacielem, nie zapominaj o tym. A przyjaciele powinni dzielić się wszystkimi informacjami. Nigdy nie widziałem brzucha w ciąży od środka, więc nie dziw się, że mnie to interesuje. Kto wie, może w przyszłości też zostanę ojcem i zaskoczę moją dziewczynę faktem, że jestem świetnie zorientowany, co i jak.

Agata nie mogła mu odmówić logicznego myślenia.

– Czy czuje już pani ruchy dziecka? – spytała ginekolożka Agatę, smarując jej brzuch specjalnym żelem.

– Tak, chociaż niezbyt intensywnie. Ale z całą pewnością coś tam się dzieje.

Lekarka uśmiechnęła się.

– Niektóre kobiety odczuwają tylko łagodne podrygi płodu, ale to i tak wystarczy, żeby zwiększyć poczucie realności tego odmiennego stanu, musi pani przyznać. Proszę się tym cieszyć, proszę to celebrować razem z partnerem albo przyjaciółką – zawahała się, znowu zerkając na Sebę.

Puścił do niej oko.

– Czy powinnam na coś szczególnie zwrócić uwagę? Nadal pracuję i nie chciałabym z tego zrezygnować – powiedziała Agata.

– Nie musi pani. Tak naprawdę w piątym miesiącu ciąży kobiety mają dużo energii i mogą nawet góry przenosić. Oczywiście zdarzają się chwilowe spadki vitalności i momenty dużego zmęczenia, ale to normalne. Polecałabym jednak

zadbać o komfort snu. Bo tylko jego odpowiednia ilość i jakość pozwolą zregenerować organizm.

– Aga, mam nadzieję, że śpisz wystarczająco dużo. Że nie oglądasz po nocach jakichś głupich seriali i nie zamartwiasz się o przyszłość – wtrącił Seba.

Agata pokręciła przecząco głową.

– Nie, wszystko jest w porządku, śpię jak dziecko.

– Chciałabym jeszcze panią wyczulić, że mogą zdarzać się zawroty głowy, które spowodowane są między innymi rozszerzeniem naczyń krwionośnych i obniżeniem ciśnienia krwi lub niskim stężeniem glukozy. Ale to nie dotyczy wszystkich kobiet, po prostu wolę panią ostrzec. Gdyby mimo wszystko coś takiego się pani przydarzyło, to polecam orzechy, jakiś owoc czy też baton, żeby uzupełnić poziom cukru. Jeśli zaś chodzi o seks...

Agata zakasłała, a Seba z zainteresowaniem podniósł głowę.

– ...to informuję, że dopochwowy jest jak najbardziej bezpieczny. Dziecko jest chronione przez mięsień macicy i wody płodowe, które stanowią coś w rodzaju poduszki bezpieczeństwa i maluch odczuwa co najwyżej łagodne kołysanie.

– O, fajnie! – ucieszył się Seba.

– Natomiast w przypadku seksu oralnego należy unikać wdmuchiwania powietrza do pochwy, bowiem pęcherzyki powietrza, które pod ciśnieniem dostaną się do środka, mogą spowodować zator powietrzny. To bardzo rzadkie powikłanie, ale niebezpieczne.

Agata poczuła, że się czerwieni.

– Nie, to mi raczej nie grozi. W ogóle seks odpada – stwierdziła cichym tonem. – A możemy już ustalić, jaka to płęć? – zapytała nieśmiało.

Seba zerwał się z krzesła i podszedł bliżej fotela, na którym leżała Agata.

– Jezu, ja też bym chciał wiedzieć!

– Ale pan nie jest ojcem? – wyrwało się ginekolożce.

– Nie, ale i tak chciałbym wiedzieć, co urodzi Agata. W sumie to chyba wolałbym dziewczynkę – zastanowił się przez chwilę.

– Nie wiem, jak na pana preferencje zapatruje się przyszła matka, ale to faktycznie będzie dziewczynka – ogłosiła dobrą nowinę lekarka.

Agata ze szczęścia zamknęła oczy. Bywały momenty, w których myślała, że jest jej to zupełnie obojętne, czy urodzi chłopca czy dziewczynkę, ale na wiadomość, że będzie miała córeczkę, poczuła, jak rozsadza ją od wewnątrz radość.

Cudownie będzie mieć w domu małą kobietkę, obserwować ją, porównywać do siebie, przypominać sobie czasy, kiedy też było się dzieckiem.

Seba uniósł w górę kciuk.

– No, Aga, nie wiem, jak ty, ale ja uważam, że to rewelacyjna wiadomość. I powiem ci jeszcze, że osobiście nie mam nic przeciwko różowym ubrankom. Teraz jest jakaś taka dziwna moda, żeby ubierać dzieciaki na beżowo, zielono albo brązowo. A dziewczynka powinna być różowa, chociaż widzę, że pani się chyba ze mną nie zgadza? – spojrzał pytająco na ginekolożkę.

Kobieta tylko rozłożyła ręce.

– Myślę, że to nie ma najmniejszego znaczenia, jak będziemy ubierać nasze dziecko – powiedziała ostrożnie.

– No może i nie ma, chodzi mi tylko o to, że nagle wszyscy uważają różowy za kiczowaty i że nie powinno narzucać się dziewczynkom z góry takiego koloru. A ja osobiście lubię te wszystkie sukienusie, różowe paputki i inne takie rzeczy.

Agata nie przysłuchiwała się tej rozmowie, bowiem jej myśli zaprzątnięte były czymś innym. Czy powinna zadzwonić do Jakuba i poinformować go, że będzie miał córkę? Od jakiegoś czasu esemesy przysyłał jej dość rzadko, zaś każdy kolejny w jej odczuciu był bardziej oficjalny. Zupełnie jakby Jakub nie czuł już potrzeby pisania do niej czułych słów, nadmiernego przejmowania się jej stanem i ciągłego proponowania pomocy. Jeszcze kilka tygodni temu niemal codziennie powtarzał, że w każdej chwili może zrezygnować z pracy i wrócić z Londynu, a Agata za każdym razem odpisywała mu, że nie ma takiej konieczności. Ale te wiadomości w jakimś sensie były dla niej miłe. Jednak w ostatnich wiadomościach już nie pojawiała się taka propozycja. Jakub co prawda pytał, jak Agata się czuje, czy wszystko u niej w porządku i czy dobrze się odżywia, ale to były jakieś takie suche słowa, które mógł napisać każdy. Rozumiała oczywiście, że w żaden sposób nie zachęca go do tego, aby zachowywał się bardziej emocjonalnie, mimo to gdzieś w głębi, podświadomie tego właśnie oczekiwała. Dobrze się stało, że w jej życiu pojawił się Seba, który przynajmniej naprawdę chciał pomóc, wszystko go interesowało i zachowywał się tak, jakby w ogóle nie było między nimi tej ponaddwudziestoletniej przerwy w kontaktach.

– O czym mówicie? – spytała teraz, wrywając się na moment z własnych myśli i wracając duchem do gabinetu ginekologicznego.

– O tym, w co będziemy ubierać twoją córkę. To znaczy, w jakie kolory.

Agata roześmiała się.

– Nie zastanawiałam się nad tym, bo czy to ma jakieś znaczenie? Osobiście lubię naturalne barwy: biel, beż, zieleni.

Seba szeroko otworzył oczy.

– No masz! Przed chwilą tłumaczyłem właśnie, że takie kolory są smętne i nijakie i że ja lubię różowy. Myślałem, że ty też, skoro jeździsz autem, którego nie sposób przeoczyć. Przecież tak wściekłego różu nie ma chyba nie tylko w całej Warszawie, ale i w Polsce.

Ginekolożka nagle gwałtownie podniosła głowę.

– Jeździ pani różowym vanem? – spojrzała pytająco na Agatę.

Dziewczyna pokiwała głową.

– A czy ja dobrze kojarzę, że jest to jednocześnie mobilne biuro detektywistyczne?

– Skąd pani o tym wie? – zdumiała się Agata.

Kobieta podrapała się po głowie, a następnie spojrzała trochę niepewnie na Sebę, zupełnie jakby wołała, żeby chociaż na moment opuścił gabinet. Ale on oczywiście niczego się nie domyślił.

– Koleżanka mojej mamy korzystała z pani usług. Może pani kojarzy, chodzi o Krystynę, która podejrzewała swojego męża o romans, a potem okazało się, że tak naprawdę spotykał się z własną siostrą.

– Jezu, to jakaś patologia – krzyknął Seba, ale Agata uspokoiła go ruchem ręki.

– Nie, to nie tak, jak myślisz. On po prostu po latach odnalazł swoją siostrę, ale zupełnie nie wiedział, jak powiedzieć o tym żonie. Wydawało mu się, że ona się nie interesuje niczym, co jego dotyczy, na dodatek nie lubi nikogo z jego znajomych. Bał się, że tak samo będzie z siostrą, dlatego to zataił – wyjaśniła szybko Agata. A potem zwróciła się do lekarki.

– No jasne, że pamiętam. Pani Krystyny nie da się zapomnieć, bo jest wyjątkowo charakterystyczną osobą. Mam nadzieję, że nadal są razem z panem Stanisławem?

– Tak, podobno ich małżeństwo jeszcze bardziej po tym wszystkim rozkwitło. W zasadzie to miałabym do pani pewną sprawę, ale wołałabym porozmawiać na osobności – ginekolożka znowu znacząco zerknęła na Sebę.

Tym razem jednak zrozumiał.

– Czyli że mam wyjść? Nie ma problemu, rozumiem, że są pewne tematy, o których mogą rozmawiać wyłącznie kobiety, ale najpierw chciałbym się upewnić, że dowiedzieliśmy się absolutnie wszystkiego, jeśli chodzi o ciążę Agaty. Zdrowa? Wszystko w porządku? Nie ma niczego, czym powinniśmy się przejmować?

Lekarka na każde pytanie potakująco pokiwała głową.

– Ciąża przebiega prawidłowo, a pani zalecam to co do tej pory. Spokój, odpowiednie odżywianie się, dużo snu, unikanie stresu. Ale to mówię tak naprawdę każdej przyszłej mamie. Z badań wynika, że dziecko rozwija się prawidłowo, dlatego absolutnie nie musi się pani niczym martwić. Pan również.

– No! I takie informacje to ja lubię. Mogę teraz spokojnie wyjść i zostawić panie same. Aga, czekam na korytarzu – powiedział jeszcze Seba, a potem w końcu opuścił gabinet.

Agata ubrała się, a potem usiadła naprzeciwko lekarki i spojrzała na nią pytająco.

– To o co chodzi?

Kobieta wyciągnęła do niej rękę.

– Mam na imię Manuela i chyba chciałabym zostać pani klientką – powiedziała, odrobinę się czerwieniąc.

– Podejrzewa pani swojego męża czy też partnera o zdradę? – odgadła Agata.

Lekarka spuściła głowę.

– Trochę głupio mi o tym mówić, ale z drugiej strony pani dokładnie tym się zajmuje. Chodzi o to, że mam partnera, spotykam się z nim od trzech lat i wydawało mi się, że między nami układa się po prostu rewelacyjnie. Niestety, jakiś czas temu znalazłam w jego torbie prezerwatywy. My ich nie używamy, więc sama pani rozumie. Policzyłam je, było pięć sztuk, a po tygodniu ani jednej. Co gorsza, w kolejnym tygodniu znowu znalazłam w jego torbie nowe opakowanie. Wydaje mi się, że sprawa jest jasna. Skoro my ich nie używamy, a on je kupuje i najwyraźniej używa, no to nie ze mną.

– Próbowełaś z nim na ten temat rozmawiać? – spytała Agata, przechodząc automatycznie na ty. – Przepraszam...

– Wszystko w porządku. Mówmy sobie po imieniu, będzie łatwiej. Próbowełam, ale pewnie zbyt okrężną drogą, bo chyba nie zrozumiał.

– Co znaczy „okrężną drogą”? – teraz to Agata nie rozumiała.

– Nie zapytałam wprost, co to za prezerwatywy w jego torbie, bo nie chciałam wyjść na kogoś, kto grzebie w jego rzeczach, dlatego próbowałam dowiedzieć się, czy nadal mnie kocha i czy między nami wszystko jest w porządku.

No tak. Na takie pytanie większość zdradzających facetów odpowiada prosto potakująco. Zwłaszcza jeżeli nie chce rozwalać swojego związku, tylko mieć romans na boku.

– Domyślam się, że odpowiedział, iż kocha cię nad życie i jesteś jego największą miłością – stwierdziła Agata.

Manuela przytaknęła.

– Dokładnie tak. A potem jeszcze mnie pocałował i oznajmił, że nigdy wcześniej nie był aż tak szczęśliwy. I powiedział to w tak przekonujący sposób, że nawet mu uwierzyłam. Ale za kilka dni znowu sprawdziłam jego torbę i okazało się, że opakowanie z prezerwatywami zniknęło.

– A zauważyłaś coś jeszcze? Jakies nietypowe zachowania? Późniejsze powroty do domu, jakies wyjazdy służbowe, których wcześniej nie było? Może zaczął kupować nowe ubrania? Albo golić się w miejscach intymnych, czego wcześniej nie robił?

– Nie, to akurat robi zawsze. Nigdzie też nie wyjeżdża, ale jeśli chodzi o powroty o różnych porach, to tak. Problem polega na tym, że on ma dość niestandardowy czas pracy.

– A kim jest z zawodu?

– Hydraulikiem – szepnęła Manuela, zupełnie jakby wstydziła się tego, co robi jej partner. – Na dodatek takim jak z reklam.

– To znaczy? – zdziwiła się Agata.

– No, jest świetnie zbudowany, wysoki, ma duże ręce i jest cholernie przystojny. Kiedyś była taka reklama, w której polski hydraulik podbijał świat, głównie ze względu na swój wygląd. To jest właśnie ten typ. Pewnie zastanawiasz się, jak to możliwe, że ja, lekarka, związałam się z kimś, kto nie ma podobnego wykształcenia, ale Sławek jest naprawdę cudownym facetem. Wcześniej byłam związana z doktorem nauk politycznych i szczerze mówiąc, był to najgorszy okres mojego życia. A Sławek jest szczerzy, dowcipny i przede wszystkim nosi mnie na rękach. Niestety, obawiam się, że nosi na nich również inne baby – spuściła smutno głowę.

Seba przysłuchiwał się Agacie z osłupieniem.

– Serio? Dostałaś od niej zlecenie? A mogę ci jakoś pomóc? To znaczy wiem, że to ty jesteś detektywem...

– Detektywką – weszła mu w słowo Agata.

Seba zabawnie wznosił oczy ku niebu.

– Jezu, jak mi nie pasują te zmiany. Ja rozumiem, że równouprawnienie i też jestem za tym, żeby kobiety miały po równo z facetami, ale te niektóre nazwy to jest gwałt na języku. Lekarka czy nauczycielka, to ja rozumiem. Ale detektywka brzmi jakoś śmiesznie.

– Może śmiesznie, ale z całą pewnością nie da się na tym połamać języka – słusznie zauważyła Agata. – Ja też musiałam się przyzwyczaić, ale powiem ci szczerze, że po jakimś czasie już mnie to nie razi.

– No dobra, a jak nazwać kobietę, która skacze na nartach? On to jest skoczek. A ona? Skoczka narciarska?

Agata zastanowiła się.

– A tego to też jeszcze nie wiem – dodała po chwili.

– OK, wróćmy jednak do tematu. Wiem, że to ty jesteś detektywką – Seba podkreślił ostatni wyraz – ale być może ja też mógłbym się do czegoś przydać. Tylko musiałabyś mi powiedzieć, o co chodzi. Obowiązuje cię coś takiego jak tajemnica zawodowa? – zainteresował się.

Agata zmarszczyła czoło.

– Nie, chyba nie. To znaczy jeżeli założymy, że od dzisiaj jesteśmy kimś w rodzaju partnerów, to oczywiście mogę wtajemniczyć cię w sprawę. Nie chcę po prostu tylko bezsensownie plotkować i opowiadać o tym, z czym zmagają się moi klienci.

Seba obruszył się.

– Tutaj w ogóle nie chodzi o to, że jestem wścibski czy ciekawski. Po prostu chętnie ci pomogę.

– No a co z twoją pracą? – spytała Agata.

Seba rozciągnął usta w szerokim uśmiechu.

– Spoko, wszystko jest ogarnięte. Najważniejsze, że jestem cały czas pod telefonem i w razie czego chłopaki będą do mnie dzwonić. No przecież wiadomo, że nie pracuję sam, tylko zatrudniam pracowników. Mam trzech zaufanych ludzi, którzy doskonale wiedzą, co i jak, i są we wszystkim świetnie zoriento-

wani. Ale tak jak mówię, na wypadek jakichkolwiek problemów Seba zawsze jest osiągalny. To co? Bierzesz mnie do swojego teamu?

Agata pomyślała, że to całkiem dobry pomysł. Czasem czyjeś spojrzenie na sytuację może okazać się bardzo cenne, a kto wie, może Seba również sprawdzi się jako detektyw?

– Ale teraz zapraszam cię do siebie na okrytą złą sławą Pragę – obwieścił jej przyjaciel. – Jeszcze u mnie nie byłaś, a ja bardzo chętnie zaprezentuję ci mój apartament. Jak mnie odwiedzisz, natychmiast zmienisz zdanie o tej dzielnicy Warszawy.

Miał rację. Co prawda pogoda nie sprzyjała podziwianiu okolicy, ponieważ siąpił drobny deszcz i wszystko wydawało się bure i sine, ale i tak Agata musiała przyznać, że samo osiedle Santorini robiło wrażenie. Pozytywne. A apartament Seby to było prawdziwe dzieło sztuki, nawet jeśli nie dla każdego. Mimo że urządził je w stylu, który nie był choćby zbliżony do tego, co jej się podobało, z całą pewnością imponowało rozmachem. Mieszkanie miało ponad sto metrów kwadratowych, było wyjątkowo przestronne i jasne. W dużym pokoju Seba zafundował sobie lśniąca białą podłogę z ogromnych płytek, biały kominek, po którego obu stronach stały potężne złote psy, a pośrodku postawił czerwoną kanapę w kształcie ust. To robiło wrażenie. Do tego dobrał czarny lśniący stół, przezroczyste krzesła oraz coś w rodzaju złotej biblioteczki, na której stały wprawdzie tylko trzy książki, ale za to całe mnóstwo figurek z *Gwiezdných wojen*. To wszystko wciąż było dość skromne w porównaniu z gigantycznym kryształowym żyrandolem, który śmiało można było zamontować w operze.

– No i jak? – Seba z dumą rozejrzał się wkoło, oczekując okrzyków zachwyty ze strony Agaty.

– Jestem absolutnie wstrząśnięta. Nie spodziewałam się czegoś tak oryginalnego – odpowiedziała dyplomatycznie.

Wszystko, co tu się znajdowało, było okropnie kiczowate, ale jednocześnie niekonwencjonalne. Jednym mogło się podobać, inni na ten widok pewnie straciliby zdolność oceny sytuacji. Ale do Seby te wnętrza zdecydowanie pasowały. Z dużego pokoju wchodziło się do równie ogromnej lśniącej kuchni, utrzymanej w tonacji miętowej. Wyglądała na absolutnie nową, taką, którą ktoś urządził zaledwie wczoraj.

– Wiem, co myślisz, ale to tak nie jest. Ja po prostu nie gotuję. W sumie to się zastanawiałem, czy w ogóle wieszkać te szafki, ale doszedłem do wniosku, że

jakoś głupio mieszkać bez kuchni. No więc kupiłem taką, która mi się podobała, ale tak naprawdę używam tylko lodówki – przyznał Seba.

Agata wybuchnęła śmiechem.

– Chcesz mi powiedzieć, że nigdy, absolutnie przenigdy niczego nie ugotowałeś w tym miejscu?

– No nie. Jem głównie na mieście, a jak zgłodnieję w domu, to zamawiam.

– Dieta pudełkowa? – Agata puściła do niego oko, przypominając sobie siebie sprzed jakiegoś czasu, kiedy to właśnie dieta pudełkowa była jej największym marzeniem i bardzo się cieszyła, że mogła sobie na nią pozwolić.

Seba tylko wstrząsnął się z obrzydzeniem.

– Co ty! W życiu! To coś, co pakują do środka, to jakiś skandal jest. Widziałas te porcje? Miniaturowe jak dla przedszkolaków. Wszystko jakoś tak grzecznie poukładane, odważone, wymierzone, ale z całą pewnością mało apetyczne. Zdecydowanie nie moja bajka. Ja lubię konkrety i kuchnię mojej matki. Kapuśniak, żeberka, naleśniki, pierogi, no i pomidorowa z ryżem.

– Chyba z makaronem – poprawiła go Agata.

– Nie, kochana, jak pomidorowa, to tylko z ryżem – postawił na swoim Seba.

– I co powiesz? Praga jest OK?

Musiała się z nim zgodzić.

– Miałaś rację, a ja się myliłam. Chyba faktycznie wyobrażałam ją sobie jako trochę patologiczne miejsce – przyznała.

– No! – ucieszył się Seba. – A powiesz mi teraz, co z tą lekarką? Jaki ma problem?

Agata w skrócie nakreśliła sytuację, opowiedziała o partnerze hydrauliku, który w swojej torbie ukrywał prezerwatywy, oraz o obawach ginekolożki, która pewnie słusznie podejrzewała, że Sławek ma romans.

– Co prawda na razie nic nie możemy stwierdzić na pewno, ale sam przyznasz, że brzmi to trochę podejrzanie.

Seba podrapał się po brodzie.

– Hmm. Uporządkujmy fakty. Jest facet i jest kobieta. On mówi, że ją kocha, ona jego również. Uprawiają seks, ale bez użycia prezerwatyw, tymczasem ona znajduje kondomy w jego torbie. Po jakimś czasie one znikają, co sugerowałyby, że gość ich użył. Moim zdaniem sytuacja jest dosyć jasna – spojrzał niepewnie na Agatę, ale ona nie wyglądała na przekonaną.

– Wiesz, w tej pracy niejednokrotnie przekonałam się, że nie wszystko, co wygląda na białe, faktycznie takie jest. Nawet nie masz pojęcia, do jak absurdalnych sytuacji czasami dochodzi. Przecież nawet ta ostatnia historia w szpitalu z dwiema żonami jednego faceta była kompletnie surrealistyczna. Wyobraź sobie, że ta stalkerka kupiła nawet zielone szkła kontaktowe i chodziła do tego samego fryzjera co żona mężczyzny, w którym się zakochała. Praktycznie niemal całkowicie się do niej upodobniła. Kiedy jednak do mnie przyszła i opowiedziała swoją historię, ja jej uwierzyłam. Nie miałam żadnych podstaw, żeby myśleć inaczej. A tu okazało się, że nie było żadnej zdrady, żadnej niewierności i romansu na boku. I to ja zostałam wyprowadzona w pole po mistrzowsku.

Seba nie mógł się z nią nie zgodzić, chociaż wydawało mu się, że sytuacja ginekolożki i jej partnera jest zdecydowanie bardziej przejrzysta.

– No dobra, faktycznie było to trochę chore, ale tutaj niemal wszystko jest jasne. Są prezerwatywy, nie ma prezerwatyw. No przecież nie robi z nich balonów i nie sprzedaje ich później dzieciakom na rynku?

– Z całą pewnością musimy go śledzić – powiedziała Agata. – Tak naprawdę moja praca polega głównie na tym. Najpierw muszę zrobić dokładny *research*. Obserwować osobę, na którą dostałam zlecenie. Śledzić każdy jej ruch, wszystko sprawdzić i mieć niezbita dowody. Dopiero wtedy możemy podjąć jakieś decyzje.

– Ale nie chodzisz w czarnej kominiarce?

Agata się roześmiała.

– Wyobraź sobie, że nie. Nie zakładam też żadnego maskującego stroju. Tak naprawdę najważniejsze jest, żeby wmieszać się w tłum i nie rzucać za bardzo w oczy.

– To z twoim samochodem nie jest zbyt łatwe – słusznie zauważył Seba.

– Ale ja nie jeżdżę za śledzonym alhambą. Najczęściej chodzę pieszo. A różowy van to głównie moje biuro, w którym spotykam się z klientami i wszystko omawiam.

– Zaproponowałbym uczczenie naszej pierwszej wspólnej pracy lampką wina, ale wiem, że ci nie wolno. Więc skoczę na dół do spożywczego sklepiku, w którym sprzedają same biocuda, wszystko zdrowe, świeże i w kosmicznych cenach. No, ale czego się nie robi dla zdrowia. Skoczę szybko po soczek marchewkowy z dodatkiem imbiru i czegoś tam jeszcze, żeby mała i duża Agatka dostały potrzebne im witaminy.

Nie czekał nawet na odpowiedź swojej ciężarnej przyjaciółki, tylko narzucił na siebie kurtkę i szybko zbiegł na dół.

Agata raz jeszcze rozejrzała się wkoło, zsunęła buty, a następnie z przyjemnością wyciągnęła się na czerwonej kanapie w kształcie ust.

Mała Agatka. Cudownie to brzmiało. Dla jej rodziców również, którzy jak tylko się dowiedzieli, że będą mieć wnuczkę, zaczęli tak głośno krzyczeć, że Agata musiała odsunąć telefon od ucha.

Rozdział 7

Sławek hydraulik faktycznie robił wrażenie i zdecydowanie mógł podobać się kobietom. Miał około metra dziewięćdziesięciu wzrostu, był wyjątkowo szeroki w barach i wąski w pasie, a całość uzupełniały niebieskie oczy i szeroki uśmiech. Kiedy Seba zobaczył go po raz pierwszy, od razu jakoś tak odruchowo zerknął na swój brzuch i z niesmakiem pokręcił głową.

– Powiem ci, Aga, że tacy faceci wywołują w innych niepotrzebne kompleksy. Ostatecznie nie każdy może być szczupły i wysportowany, a to wynika z różnych rzeczy.

– Na przykład jakich? – zaciekała się Agata, próbując się nie roześmiać. – Mnie się wydaje, że najczęstszym powodem jest po prostu zwykłe lenistwo.

Seba się obruszył.

– Nie, no nie upraszczajmy tematu. Oczywiście, że wiele osób jest po prostu leniwych i nie chce im się ruszać, ale bywają też inne przyczyny. Na przykład choroba albo brak czasu, lub jakieś przeciwwskazania lekarskie.

– A która z tych rzeczy dotyczy ciebie? – zaciekała się Agata.

– Ja jestem bardzo zajęty – wzruszył ramionami.

– Ciekawe, bo mówiłeś, że masz w firmie ludzi, którzy wszystko ogarniają.

– Tak, ale przecież teraz zajmuję się również tobą. A zatem niejako wykonuję dwa zawody. Pierwszy to prowadzenie firmy, a drugi to opieka nad ciężarną przyjaciółką, która znalazła się w takiej, a nie innej sytuacji życiowej. Gdzie w tym wszystkim miałbym jeszcze znaleźć czas na siłownię?

Agata poklepała go po ramieniu.

– Masz rację, nie ma takiej możliwości – dodała z ironią w głosie, której Seba chyba nie wyłapał.

– Obawiam się dodatkowo, że pani ginekolog, to znaczy ginekolożka – poprawił się szybko – ma rację co do swoich podejrzeń. Facet wygląda tak, że pewnie większość jego klientek sama psuje w domach wszelkiego rodzaju uszczelki, żeby tylko się zjawił i wszystko ponaprawiał. Jestem wprawdzie mężczyzną, ale nawet ja to rozumiem.

Problem polegał na tym, że Agata nie do końca miała plan, jak przyłapać niewiernego hydraulika na zdradzie. Manueli udało się ustalić dwa adresy, które znalazła w notesie Sławka, ale po pierwsze nie wiedziała, kto pod nimi mieszka, a po drugie – przecież nie można było tam tak po prostu wejść i sprawdzić, na czym polega usterka. A zatem całe śledztwo bazowało na razie wyłącznie na tym, iż Agata tylko odprowadzała wzrokiem Sławka do drzwi klatki schodowej, a potem siedziała razem z Sebą w samochodzie i nie bardzo wiedziała, na co czeka. Mniej więcej po godzinie hydraulik wychodził z danego mieszkania czy też domu, wsiadał do samochodu i jechał do siebie lub na kolejne zlecenie.

– Musimy coś wymyślić – powiedziała Agata. – Bo takie śledztwo nie daje żadnych efektów. Jeżeli on zdradza Manuełę, to robi to w mieszkaniu, w którym akurat się znajduje. Podejrzewam, że nie umawia się na żadne randki ani dodatkowe spotkania, tylko załatwia sprawę na miejscu.

– Jak chcesz, mogę wejść do środka, to znaczy nie na siłę, po prostu zadzwonię, a potem powiem, że to pomyłka – zaoferował się Seba.

Agata zmarszczyła czoło.

– To nawet nie jest najgorszy pomysł – powiedziała po chwili zastanowienia. – Ostatecznie faktycznie możesz się pomylić, a przynajmniej będziemy wiedzieli, czy w mieszkaniu znajduje się samotna kobieta czy rodzina z dziećmi, czy też jeszcze ktoś inny. To oczywiście w dalszym ciągu o niczym nie świadczy, ale przynajmniej rzuci jakieś światło.

Następnego dnia hydraulik Sławek miał zjawić się na ulicy Piwnej, w jednej z tych ładnych kolorowych kamienic.

– Nic więcej nie udało mi się ustalić, poza tym adresem, który miał zapisany w notesie. Ale nie było tam żadnego nazwiska, dlatego nawet nie wiem, pod jakim numerem mieszka osoba, do której wybiera się Sławek. Będziesz musiała ustalić to sama – powiedziała Manuela i ciężko westchnęła.

Siedziały teraz w różowej alhambrze i ginekolożka, podobnie jak wcześniej Seba, z dużym zainteresowaniem przyglądała się turkusowym siedzeniom biura Agaty. Nie skomentowała ich ani słowem, ale dwa razy dotknęła skóropodobnego obicia, które nie tylko miało nietypowy kolor, ale przy okazji było cudownie miękkie.

– Podoba mi się to twoje biuro. Nigdy nie przypuszczałam, że można tak pracować – uśmiechnęła się z wysiłkiem.

Widać było, że jest mocno zestresowana całą tą sytuacją, i chociaż z jednej strony cieszy się, że podjęła jakieś kroki i próbuje rozwiązać problem, to z drugiej najwyraźniej przeraża ją perspektywa, że Agata faktycznie coś odkryje.

Ale tak było niemal zawsze. Lęk przed konfrontacją w obliczu niewierności dotyczył głównie kobiet, nawet jeżeli były prawie całkowicie pewne, że w ich związku dzieje się coś złego. Agata za każdym razem powtarzała, że nie wolno takiego problemu zamiatać pod dywan. Że nie można go przemilczać, przeczekiwać z nadzieją, że sam się rozwiąże. Wielokrotnie też przekonała się, że szybka reakcja przy pierwszych sygnałach zdrady mogła powstrzymać dalsze zaangażowanie się w taki układ. A jednak wiele kobiet zwlekało z pójściem do detektywa czy poproszeniem kogokolwiek o pomoc. Zwyciężały bowiem lęk przed rozpadem związku, poczucie wstydu w przypadku przeprowadzenia oczyszczającej rozmowy i rozdzierający smutek, że zostało się oszukany. Dlatego Agata świetnie rozumiała Manuelę i jej obawy.

– Myślisz, że on naprawdę próbuje szczęścia również poza domem? – lekarka podniosła na Agatę niepewne spojrzenie. – Tylko zupełnie nie rozumiem dlaczego. Między nami wszystko układa się doskonale, to samo mogę powiedzieć o seksie, więc czego on jeszcze szuka? Zajmujesz się już tym trochę, możesz mi powiedzieć, czemu mężczyźni zdradzają? Czy to tylko chęć przeżycia jakiejś przygody, doznania czegoś nowego, czy może jest to zdeterminowane przez geny?

Agata pokiwała głową.

– A wiesz, że możesz mieć rację? Jesteś lekarzem, więc na pewno słyszałaś o wazopresynie. To taki podstępny hormon, który podobno w bardzo istotny sposób odpowiada za nasze reakcje społeczne, między innymi za łączenie się w pary.

Manuela cicho westchnęła.

– Tak, słyszałam nawet, że mężczyźni mający odpowiednią wariację tego genu wyjątkowo często przyznają się do kryzysu w związku albo mają za sobą co najmniej jeden rozwód.

– Otóż to – potwierdziła Agata. – W niektórych krajach można już nawet zamówić testy wykrywające obecność genu niewierności. Ciekawe, czy ktoś wymyśli na to szczipionkę? Ale odłóżmy ten temat chwilowo na bok, ostatecznie tak naprawdę nie wiemy, czy Sławek ma ten gen i czy faktycznie cię zdradza.

Manuela zacisnęła pięści, a potem wzięła kilka głębokich oddechów.

– Najważniejsze, że dojrzałam do decyzji, że chcę poznać prawdę. I proszę cię, żebyś niczego przede mną nie ukrywała. Zawsze mówią tak do mnie pacjentki, tym razem to ja muszę użyć tego zwrotu.

Agata umówiła się z Sebą następnego dnia o szesnastej. Termin naprawy na ulicy Pivnej został wyznaczony na godzinę siedemnastą, więc mieli sporo czasu, żeby dobrze się przygotować. Zaparkowali na Podwalu przy Barbakanie, bo tak poradziła im Manuela. Kiedy Sławek miał zlecenia na Starym Mieście, to właśnie tam najczęściej parkował.

– To co mam robić? – Seba wyglądał na podekscytowanego. – Może się za kogoś przebiorę?

– Może za księdza? Że niby chodzisz po kołędzie?

Seba wybuchnął śmiechem.

– Nie, to chyba jakoś wcześniej jest zapowiadane. Co prawda nie należą do społeczności Kościoła, ale z tego, co pamiętam, to do domu rodziców zawsze przychodziło jakieś zawiadomienie, potem przybiegał zdyszany ministrant z informacją, że ksiądz zaraz się zjawi, a dopiero na końcu przychodził gość w czarnej sutannie. Moim zdaniem to nie przejdzie. Poza tym nie wiemy, z kim mamy do czynienia, może ten ktoś w ogóle nie chodzi do kościoła, a wtedy akcja z księdzem wyda mu się mocno podejrzana.

Agata musiała przyznać, że Seba całkiem sensownie myślał.

– To może po prostu powiedz, że szukasz jakiejś Zosi, Basi czy w ogóle kogoś innego.

– Mam lepszy pomysł. Kupmy pizzę, a ja zapytam, czy to zamówienie pod właściwy adres. Ostatecznie każdy może zamawiać jedzenie na wynos, a dostawca pomylić adres.

– Niech będzie – skinęła głową Agata. – Tylko musimy gdzieś znaleźć jakąś pizzerię.

– Nie, to nie może być byle jaka knajpa, tylko pizza na telefon. I nie będziemy jej szukać, po prostu sami zadzwonimy, zamówimy, co trzeba, oni dostarczą nam wszystko do samochodu, my przejmujemy towar, a potem ja wystartuję z nim do kamienicy, w której termin usługi ma nasz podejrzany hydraulik erotoman – wyrecytował Seba na jednym oddechu.

Plan był doskonały.

Czterdzieści minut później siedzieli w samochodzie z pizzą „cztery sery”, która tak cudownie pachniała, że z wielkim trudem powstrzymali się od zjedze-

nia przynajmniej kawaleczka.

– W sumie to moglibyśmy spróbować – mlasnął Seba. – Ostatecznie nikt nie będzie zaglądał do środka, to przecież tylko rekwizyt, który jest nam potrzebny do wykonania zadania.

Agata pokiwała głową, a potem na trzy cztery otworzyli pudełko i rzucili łapczywie się na pizzę. Kiedy została połowa. Seba wytarł usta chusteczką i oznajmił:

– Dobra, starczy tej wyzerki, tym bardziej że na horyzoncie właśnie pojawił się nasz obiekt.

Agata spojrzała w prawo, skąd właśnie podjeżdżał czarny citroen berlingo z hydraulikiem Sławomirem w środku.

– Ty zostaniesz w samochodzie, a ja ruszam na badanie terenu oraz obserwowanie podejrzanego – oznajmił Seba, wyraźnie zafascynowany swoim nowym zadaniem.

Agata nie miała nic przeciwko temu. Pogoda znowu była paskudna, więc tym chętniej została wewnątrz przytulnego auta. Nawet Christie spała, zwinięta w kłębek na tylnym siedzeniu, tylko na moment otwierając oko, kiedy pałaszowali pizzę. Dostała kawałek brzegu.

– Niech będzie, to ja tu zostaję z moją kocią partnerką, a ty spróbuj wszystkiego się dowiedzieć. Liczę na ciebie.

To nie było łatwe zadanie, ale trzeba przyznać, że Seba poradził sobie z nim znakomicie. Podążał w bezpiecznej odległości za obiektem, a następnie podejrzwał, który numer domofonu wciska.

– Jestem mistrzem – wymruczał pod nosem i aż sam w myślach pochwalił się za spostrzegawczość.

Odczekał chwilę, a następnie wduślił przypadkowe guziki na domofonie, po czym niskim stanowczym głosem obwieścił:

– Poczta.

Nie miał pojęcia, czy to zadziała, bo być może listonosz przychodził w zupełnie innych godzinach albo znał kod do drzwi wejściowych, ale najwyraźniej miał szczęście, bo zadzwieczał brzęczyk domofonu.

– Zajebista praca – ucieszył się jak dziecko.

Hydraulik Sławek dostał zlecenie w mieszkaniu numer cztery i to właśnie tam Seba od razu skierował kroki. Najpierw przyłożył ucho do drzwi, ale ze środka nie wydobywały się żadne odgłosy. Nacisnął więc dzwonek, przyjął

poważną minę i profesjonalnie ułożył na przedramieniu pudełko z pizzą. Po chwili jego oczom ukazała się zgrabna brunetka, może nieco starsza, ale z całą pewnością zadbana i bardzo atrakcyjna. Nie była jednak ani w negliżu, ani w przezroczyściej sukience. Miała na sobie dzinsy i sweter, pod którym Seba zauważył dość okazały i sterczący biust. Sławka nie było nigdzie widać, ale być może znajdował się w kuchni lub łazience – w zależności od tego, co musiał naprawić, albo czekał gotowy w sypialni.

– Dzień dobry, ja z pizzą.

– Ale to chyba jakaś pomyłka, bo ja niczego nie zamawiałam – odezwała się zdziwiona kobieta.

– Ojej – zatroskał się Seba. – W takim razie musiałem pomylić adres. Bardzo panią przepraszam.

– Z drugiej strony, chętnie zjadłabym pizzę, więc jeżeli nie wie pan, dokąd ją dostarczyć, to z przyjemnością wybawię pana z kłopotu.

Seba pomyślał, że to niezły pomysł, bo w tej sytuacji mógłby nawet wejść do środka mieszkania i trochę się rozejrzeć, ale w porę przypomniał sobie, że w kartonie znajduje się tylko połowa pizzy.

– Niestety, ale muszę odmówić. Zaraz sprawdzę w telefonie dokładny adres, bo przecież ktoś czeka na dostawę – uśmiechnął się grzecznie, uklonił i raz jeszcze rzucił spojrzenie w głąb korytarza, ale niestety nie dojrzał tam śledzonego hydraulika. Ani nago, ani w ubraniu.

*

– To mówisz, że była ładna? – upewniła się Agata.

Seba kilkakrotnie skinął głową.

– Na moje oko bardzo atrakcyjna czterdziestka. W jak najlepszym wydaniu. Długie ciemne włosy, usta na czerwono i chociaż była ubrana, to dają sobie rękę uciąć, że miała bardzo apetyczne ciało. Przynajmniej piersi.

Agata pomyślała, że jej ostatnio też nie są najgorsze, ale postanowiła tę informację zachować dla siebie. O wiele ciekawszy był fakt, że hydraulik Sławek odwiedzał kobietę, i to ładną. Z relacji Seby wynikało, że prawdopodobnie znajdowali się w mieszkaniu sami. Oczywiście mąż brunetki mógł akurat przebywać w pracy albo po prostu miał coś innego do załatwienia. W dalszym ciągu nie był to żaden dowód, ale może warto było zapamiętać ten adres. Kto wie, czy

atrakcyjnej czterdziestce z jeszcze bardziej atrakcyjnym biustem znowu nie zepsuje się coś w mieszkaniu i czy nie będzie musiała wezwać hydraulika.

– Nie znam się jakoś specjalnie na związkach, bo sam nie mam najlepszych doświadczeń, ale moim zdaniem w tym mieszkaniu pachniało seksem – mruknął Seba.

Agata popukała się w czoło.

– To, że spodobała ci się ta brunetka, nie oznacza jeszcze, że działo się tam coś więcej poza faktyczną usługą hydrauliczną – zauważyła.

– Może masz rację, a może nie. Nie wchodziłem do środka, więc nie mogę być niczego pewien, ale powietrze aż kipiało od erotyzmu.

Mimo tej dogłębnej oceny sytuacji Agata w dalszym ciągu nie miała w ręku niczego konkretnego. Musiała zatem czekać na kolejne adresy, które powinna zdobyć Manuela. Miała też cichą nadzieję, że niektóre z nich zaczną się powtarzać, a jeżeli będzie to cykliczne, będzie można w końcu nabrać jakichś podejrzeń. Ostatecznie rzadko kiedy komuś kilka razy w miesiącu psuje się pralka bądź zlew.

– Chyba będę musiał cię chwilowo opuścić. Jestem potrzebny w firmie – oznajmił Seba, zerkając na telefon.

Agata nie miała nic przeciwko temu. Najchętniej zaszyłaby się teraz pod kocem, sięgnęła po książkę i przez kilka godzin nie robiła po prostu nic. Było tak, jak mówiła Manuela. Zdarzały się dni, kiedy energia dosłownie ją rozsaadzała, a czasem bywały takie, kiedy nic jej się nie chciało. Postanowiła uszanować i jedne, i drugie.

Mimo starań nie udało jej się w pełni zrealizować planu o nicnierobieniu, bowiem jak tylko ułożyła się pod kocem i wzięła na kolana Christie, usłyszała dźwięk dzwoniącej komórki.

Jakub.

Skrzywiła się. Do tej pory nie poinformowała go, że zostanie tatą córeczki. Ale ostatnio miała tyle na głowie, że nie umiała, a może nie chciała znaleźć czasu, żeby spokojnie o tym porozmawiać. Podświadomie nadal czuła do niego żal, chociaż nie chciała się do tego przyznać. Złościło ją, że dzwoni do niej coraz rzadziej i coraz mniej emanuje miłością i zainteresowaniem, tak jak to było jeszcze kilka tygodni temu. Rozumiała dlaczego, ale mimo wszystko było jej przykro. Wiedziała jednak, że tej rozmowy nie może odkładać w nieskończoność.

Poprawiła więc włosy, poszczypała policzki, żeby nie wyglądać na zbyt bladą, a następnie przyjęła połączenie wideo.

– Hej – odezwał się Jakub.

Musiła przyznać, że wyglądał całkiem dobrze. Zdecydowanie nie na kogoś, kto usycha z tęsknoty i nie śpi po nocach. Jak na styczeń, i to w Anglii, był nawet dość opalony, ciekawe, czy korzystał z solarium, czy może raczej wyskoczył na jakiś krótki urlop, o którym zapomniał Agatę poinformować. Miał na sobie błękitną bluzę, która tylko podkreślała kolor jego opalenizny, a na nogach pewnie kolorowe buty sportowe, chociaż tego akurat nie widziała. Znała jednak jego upodobania.

– Cześć – odpowiedziała, starając się brzmieć jak najbardziej naturalnie.

– Nie odpisałaś na mojego ostatniego esemesa – powiedział z lekkim wyrzutem.

Zmarszczyła czoło.

– A kiedy go wysłałaś?

– Jakies dwie godziny temu. Zapytałem, czy wszystko u ciebie w porządku i czy byłaś na kontrolnej wizycie u ginekologa, bo z tego, co pamiętam, miałaś termin jakoś w połowie stycznia.

Najwyraźniej musiała przeoczyć tę wiadomość, pewnie była zajęta rozmową z Sebą.

– Byłam. Będę mieć córkę – powiedziała szybko, nie chcąc już dłużej zwlekać z tą informacją.

Jakub szeroko otworzył oczy.

– Będziemy – poprawił ją natychmiast.

No tak. Znowu o tym zapomniała.

– Szkoda, że nie zadzwoniłaś do mnie od razu. Fajnie byłoby razem przeżyć tę wiadomość – zauważył Jakub i Agata musiała mu przyznać rację.

Z drugiej strony przecież ją zostawił. Wyjechał do Londynu, podjął nową pracę, więc chyba nie muszą sobie o wszystkim mówić. Wiedziała oczywiście, że to bezsensowne myślenie, ale i tak wolała się jakoś usprawiedliwić.

– Sorry, mam ostatnio dużo na głowie. Nowe zlecenia, nowi klienci – mruknęła pod nosem.

Jakub patrzył na nią bez uśmiechu i to również jej się nie podobało. Ostatecznie jakie on ma prawa do wyrzucania jej czegokolwiek? Nie są małżeństwem, nie są nawet parą. To, że przez jakiś czas ze sobą mieszkali i że spodzie-

wają się dziecka, o niczym jeszcze nie świadczy. Na świecie istnieją różne układy i czasem bardzo dziwne rodziny i nikomu nic do tego.

– A czy mógłbym chociaż wziąć udział we wspólnym ustalaniu imienia? – zapytał cichym głosem.

– Nie zastanawiałam się jeszcze nad tym. Na razie oswajam się z myślą, że to będzie dziewczynka, na imię przyjdzie czas. Ale tak, oczywiście, myślę, że możemy o tym porozmawiać – wzruszyła ramionami.

– Agata, ja mogę w każdej chwili wrócić do Polski – Jakub ponowił ofertę, ale ona tylko machnęła ręką.

– Nie ma takiej potrzeby. Świetnie sobie radzę, poza tym nie jestem sama... – urwała nagle.

Jakub znieruchomiał.

– A co masz konkretnie na myśli? Jak to nie jesteś sama?

Zaczerwieniła się, mając cichą nadzieję, że Jakub tego nie zauważy.

– Chodzi mi o Christie oraz Julkę – próbowała jakoś wybrnąć. – Wiesz przecież, że Julka okropnie się o mnie troszczy, no a Christie uwielbia ze mną podróżować. Mama też obiecała, że jeśli tylko się źle poczuję albo nie będę mogła niektórych rzeczy zrobić sama, natychmiast do mnie przyjedzie.

Nie była pewna, czy Jakub jej uwierzył, ale miała taką nadzieję. Na razie nie chciała wspominać o Sebie, żeby nie robić niepotrzebnych scen. Kto wie, jak zareagowałby na informację o tym, że w jej życiu pojawił się dawny kolega ze szkoły. I nawet jeżeli ten przyjacielski związek nie miał szans na eskalację w coś poważniejszego, to z całą pewnością dla ojca jej przyszłego dziecka nie byłoby to aż tak oczywiste.

– Jadłaś coś dzisiaj?

No tak, a ten tylko o jednym. Niech będzie, że świetnie gotuje, ale chyba nie muszą o tym rozmawiać. Poza tym jest dorosła.

– Pizzę – odpowiedziała szybko.

– A to zdrowe dla kobiet w ciąży?

Agata zgrzytnęła zębami.

– Niezdrowe byłoby zjedzenie surowego tataru z nieświeżego mięsa oraz zapicie go wódką. Uważam jednak, że kawałek pizzy z całą pewnością nie narazi mnie na żadne nieprzyjemne skutki – wycedziła.

Jakub podrapał się po brodzie.

– Agata, ja cały czas uważam, że powinniśmy porozmawiać.

– A co niby robimy? Rozmawiamy od jakichś dziesięciu minut. Czy może coś przeoczyłam?

– Wiesz, o co mi chodzi.

Wiedziała. Ale nie miała na to najmniejszej ochoty. Z jednej strony chciałaby, żeby Jakub był bardziej stanowczy i podjął za nią decyzję, z drugiej zdawała sobie sprawę z tego, że cały czas go odpycha. Wiedziała również, że jej zachowanie nie jest normalne i pewnie każdy, kto obserwowałby ją z boku, uznałby ją za osobę niestabilną emocjonalnie, a nawet wkurzająco niekonsekwentną. Ale nic nie mogła na to poradzić. Chciałaby być bardziej pewna siebie, chciałaby wiedzieć więcej, niż wiedziała, ale to wszystko jakoś ją przerażało. Nie ufała facetom. Nie wierzyła w szczęśliwe związki. A im bardziej rósł jej brzuch z małą dziewczynką w środku, tym bardziej malała wiara w happy endy. I zupełnie nie potrafiła tego zrozumieć.

– Jakub, myślę, że tak naprawdę wszystko już zostało między nami wyjaśnione. Ja jestem tu, ty jesteś tam.

– Ale cały czas ci tłumaczę, że to można zmienić – wszedł jej w słowo.

– A ja cały czas ci tłumaczę, że tego nie chcę. Próbowałam, ale nie wyszło.

– A gdybyśmy tak spróbowali raz jeszcze? Znasz przecież to powiedzenie: do trzech razy sztuka. W naszym przypadku byłby to dopiero drugi – próbował zażartować, ale Agacie nie było do śmiechu.

– Coś przerywa – powiedziała nagle, drapiąc nogą po kanapie.

– Nic nie przerywa – rzucił Jakub. – Zwyczajnie zmyślasz.

– Ojej, ojej, chyba gubię sygnał – zawołała Agata, a potem po prostu się rozłączyła.

To była sytuacja jak z bajki o czapli i żurawiu, przy czym czapla zdecydowanie wypadła tutaj gorzej. Odpychała i przyciągała, odpychała i przyciągała. Kiedy tylko Jakub wyciągał do niej rękę, Agata natychmiast chowała głowę w piasek i udawała jeszcze bardziej obojętną, niż była. A potem to sobie wyrzucała. Nie rozumiała samej siebie, nawet cierpiała, ale nic nie mogła na to poradzić. Cały czas wydawało jej się, że winny tej sytuacji jest Jerzy M. Z drugiej strony chyba każdego człowieka spotkało przynajmniej raz w życiu odrzucenie. Agata bała się zaangażowania, uważała, że właśnie w ten sposób najlepiej chroni się przed cierpieniem. Jakub również ją przyciągał, ale jednocześnie odpychał, bo cały czas wyobrażała sobie, że pewnego dnia po prostu ją zostawi.

- Patrzysz na mnie tak, jakbyś czytała w moich myślach – odezwała się nagle do Christie, która odwróciła się do niej przodem i faktycznie głęboko spojrzała swojej pani w oczy.

Kotka miauknęła dwa razy, następnie fuknęła trzy i zeskoczyła na podłogę.

- No dobra, wiem, że nic nie wiem, ale to jeszcze nie powód, żeby obrażał się na mnie kot – krzyknęła rozzłoszczona Agata.

Rozdział 8

Następne zlecenie Sławek dostał do Mariny Mokotów. Agata lubiła to miejsce, które od jakiegoś czasu uznawane było za jedną z najbardziej rozpoznawalnych i cenionych przestrzeni mieszkalnych Warszawie. Można tu było znaleźć bardziej eleganckie i kameralne budynki lub nowoczesne i wielkomiejskie apartamenty. Duże wrażenie robił pięknie utrzymany prywatny park, z zielenią jak z obrazka i kolorowymi kwiatami. No może nie o tej porze roku, ale wiosną musiało tu być bajkowo. Jeśli kiedyś będzie ją stać, to właśnie tutaj kupi sobie mieszkanie. Na razie jednak musiała zadowolić się śledzeniem partnera Manu-eli, który w środę o godzinie czternastej miał zjawić się właśnie w Marinie Mokotów, pod jednym z tych smukłych budynków z przeszklonymi balkonami i efektownymi loggiami. Numer trzynaście, mieszkanie pięć. Dobrze, że tym razem Sławek zapisał w notesie dokładny adres, co ułatwiało zadanie Agacie i Sebie.

– Słyszałem, że mieszkania tutaj mają ponadstandardową wysokość i niektóre dochodzą do trzech metrów albo jeszcze więcej – Seba na widok nowoczesnych budynków przeciągle gwizdnął. – No i w ogóle jest tu luksusowo. Podobno użyli najwyższej jakości materiałów wykończeniowych i jakichś certyfikowanych niepylących farb. Nie wiem, czy inni deweloperzy czegoś takiego nie oferują, ale ceny tutaj to prawdziwy kosmos. Swoją drogą jak to możliwe, że w czymś tak doskonałym coś się zepsuło? A konkretnie coś, co wymaga konsultacji hydraulicznej?

– No wiesz, ostatecznie mogła komuś nawalić pralka, a to chyba z tymi apartamentowcami niewiele ma wspólnego – słusznie zauważyła Agata.

Zaparkowali przed osiedlem, a potem weszli na jego teren i postanowili udawać mieszkańców, którzy akurat zafundowali sobie styczniowy spacer. Oczywiście w pobliżu miejsca, gdzie zaraz miał się zjawić hydraulik Sławek. Dobrze, że dzisiaj nie padał deszcz. Przynajmniej nie wyglądali podejrzenie.

– A czemu nie zabrałaś ze sobą Christie? – zainteresował się nagle Seba. – Mówiłaś, że ona uwielbia spędzać czas w samochodzie.

Agata wzruszyła ramionami.

– Od kilku dni jest jakaś nieswoja. Czasami odnoszę wrażenie, że ona się na mnie obraża, chociaż to pewnie brzmi idiotycznie. Z drugiej strony nie od dzisiaj wiadomo, że koty to potrafią. I że jak mają gorsze dni, to człowiek w ogóle nie powinien do nich podchodzić. Otworzyłam rano drzwi i kiwnęłam w jej stronę, żeby się zbierała, ale nawet nie zareagowała. Odwróciła tylko głowę i została na kanapie. W tej sytuacji uznałam, że nie będę jej do niczego zmuszać.

– OK, najwyżej ja z nią porozmawiam następnym razem. Wydaje mi się, że jakoś dochodzimy do porozumienia – Seba puścił do Agaty oko, a po chwili ją szturchnął.

– Nadchodzi nasz model – mruknął nie bez ironii.

Sławek miał na sobie jak zwykle robocze spodnie i taką też kurtkę, ale mimo to wyglądał doskonale. Niektórzy faceci mieli to szczęście, że obojętnie, co na siebie włożyli, było im w tym dobrze. Dotyczyło to również niektórych kobiet, do których z całą pewnością nie należała Agata. Zwłaszcza w ostatnich tygodniach, kiedy jej brzuch coraz bardziej wyskakiwał ze spodni, roszcząc sobie prawo do coraz większych przestrzeni. Lubiła go, bo w środku siedziała jej mała córeczka, ale czasem bywało to niekomfortowe. Trudno też było znaleźć odpowiednie ubrania, w których nadal mogłaby wyglądać chociaż odrobinę seksownie. Najczęściej chodziła więc w dresie, co z całą pewnością było mało pociągające, ale przynajmniej wygodne i praktyczne.

– Nie mamy pizzy – słusznie zauważyła Agata. – Musimy zatem opracować jakiś inny plan, który pozwoli ci zapukać do mieszkania numer pięć.

– Wyobraź sobie, że ja wczoraj wieczorem przed snem wpadłem na świetny pomysł. Popatrz na to – powiedział z dumą Seba, a następnie wyciągnął z kieszeni kurtki złożoną kartkę. Widniała na niej podobizna małego czarnego kotka z ogromnymi zielonymi oczami, które tęsknie patrzyły w obiektyw.

– Nie rozumiem – zaniepokoiła się Agata.

– To przeczytaj, co jest napisane pod zdjęciem.

Jeżeli widziałeś gdzieś Obierka, skontaktuj się ze mną jak najszybciej. Zaginął w okolicach Mokotowa, a ja nie mogę bez niego żyć. Obierku, gdzie jesteś?

Pod spodem widniał numer telefonu i – jak się Agata domyśliła – należał on do Seby.

– Obierek? – pokręciła z niedowierzaniem głową.

– Ludzie lubią proste imiona, gdybym nazwał go Behemot albo Prince, od razu kojarzyłyby im się zbyt arystokratycznie. A tak, spójrz tylko na te zielone zagubione oczka oraz czarne rozczochrane futerko. Imię Obierek pasuje tutaj doskonale i rozczuli niejedno ludzkie serce. Zwłaszcza damskie. Idę teraz na górę, dzwonię do drzwi numer pięć i wręczam ogłoszenie. Jestem przekonany, że nikt nie będzie się zastanawiał nad tym, czy to jakieś oszustwo albo skąd się tam wziąłem, tylko okaże mi zrozumienie i współczucie. Tym bardziej jeśli będzie to kobieta, a tak właśnie podejrzewamy, prawda? Obierek rozwali system.

Agata musiała przyznać, że Seba był pełen inicjatywy, a jego pomysły, nawet jeżeli komuś wydawałyby się śmieszne, miały sens. Zagubiony kocurek o cudownym imieniu Obierek mógł być absolutnym strzałem w dziesiątkę.

Nie myliła się.

Drzwi mieszkania numer pięć, tak jak przypuszczał Seba, otworzyła kobieta – wysoka blondynka o niebotycznie długich rzęsach. Była szczupła, zgrabna i bardzo ładna, co natychmiast zauważył. Nie wyglądała jednak sztucznie ani plastikowo jak lalka Barbie, chociaż wszystko w niej wydawało się idealne. Była po prostu piękną kobietą, która początkowo spoglądała na Sebę trochę nieufnym wzrokiem, ale kiedy wyjaśnił, o co chodzi, jej twarz natychmiast przybrała wyraz smutku, a nawet niepokoju.

– Ojej, on jest chyba jeszcze bardzo mały, nieprawdaż?

Seba zastanowił się nad odpowiedzią. Nie był przygotowany na żadne szczegółowe pytania, na szczęście potrafił w miarę szybko reagować.

– Ma około siedmiu miesięcy – zaryzykował. – Bardzo się o niego boję, bo już raz wyszedł z domu, jakimś cudem przecisnął się przez ogrodzenie i minął aż dwa tygodnie, zanim go odnalazłem. Myślałem, że już po nim, że rozszarpały go okrutne psy, na szczęście błąkał się po okolicznych łąkach, gdzie odnalazła go przyjazna dusza i przyprowadziła do mnie.

– Proszę, niech pan wejdzie – odezwała się blondynka i zaprosiła Sebę do środka.

– Nie chciałbym przeszkadzać – odpowiedział grzecznie, uważnie rozglądając się i szukając wzrokiem hydraulika Sławka.

– Proszę tak nie mówić, w końcu chodzi o pana pupila. Mam tutaj co prawda małą awarię sanitarną, ale na szczęście sprowadziłam fachowca. Wygląda na to,

że zatkał się odpływ prysznicowa i chociaż próbowałam już wszystkiego, to nic nie pomaga. Ale pan Sławek działa – dodała, uśmiechając się promiennie.

Seba zastanowił się, czy pan Sławek działa również na innych płaszczyznach życia blondynki, ale postanowił nie zadawać tego pytania głośno. Uznał też, że to wyjątkowo dobra okazja, aby skorzystać z zaproszenia, wejść do mieszkania i trochę się w nim rozejrzeć. Musiał przyznać, że apartament był równie efektywny co jego właścicielka. Miał rozmiary, które spokojnie pozwoliłyby jeździć w nim rowerem. Podłogi utrzymane w ciemnej tonacji i wykonane z ciemnego drewna, którego elementy znajdowały się również na jednej ze ścian. Pośrodku salonu stała długa śnieżnobiała kanapa, przypuszczalnie kompletnie niepraktyczna, ale za to spektakularna. Przed nią leżał ciemnogramatowy dywan, prawdopodobnie równie miękki jak futerko fikcyjnego Obierka. Na nim zaś stał błyszczący eliptyczny stolik, który bardziej przypominał pojazd kosmiczny niż mebel.

Seba uznał to miejsce za bezkonkurencyjnie zjawiskowe, a nawet piękniejsze od jego własnego apartamentu.

– A może się pan czegoś napije i przy okazji porozmawiamy o kotku?

– Poproszę tylko wodę – grzecznie uklonił się Seba. – Niegazowaną. Nie mogę długo zostać, bo chciałbym jeszcze roznieść wszystkim mieszkańcom ogłoszenia, a następnie porozklejać je na drzewach i ogrodzeniach. Bardzo zależy mi na tym, żeby moje małeństwo wróciło do domu całe i zdrowe. Nie mam nikogo oprócz niego – dodał jeszcze, robiąc smutną minę i oczy podobne do tych Obierkowych.

– Tak, oczywiście, doskonale to rozumiem. Ja miałam kiedyś dwie złote rybki i chociaż komuś mogłoby się wydawać, że trudno jest nawiązać z nimi bliższą relację, nie ukrywam, że jednak coś nas łączyło.

Seba nie mógł sobie jakoś tego wyobrazić, ale nie skomentował. Ostatecznie co on mógł wiedzieć o złotych rybkach.

– Miały na imię Anna i Joanna i tylko ja potrafiłam je rozróżnić – dodała jeszcze blondynka, a następnie oddaliła się, prawdopodobnie w stronę kuchni, by przynieść wodę.

W tym czasie Seba postanowił niby przypadkiem zajrzeć do łazienki i sprawdzić, cóż tam wyprawia hydraulik Sławek i czy przypadkiem nie jest nagi. Ku jego rozczarowaniu fachowiec – nadal ubrany od stóp do głów – faktycznie grzebał w zatkanym odpływie prysznicowym.

– Sorry – odezwał się Seba. – Nie chciałbym przeszkadzać, ale czy mogę umyć ręce?

Hydraulik pokiwał głową.

– Tak, jak najbardziej, ze zlewem jest wszystko OK, gorzej niestety z tym miejscem – westchnął. – Cały czas coś bulgocze i wydaje dziwne dźwięki. Obawiam się, że to poważny sygnał, aby sprawdzić drożność rur.

– Ojej, a co to oznacza? – zawołała blondynka, która również pojawiła się w łazience ze szklanką w dłoni.

– To, że nagromadzona woda może poważnie uszkodzić instalację kanalizacyjną mieszkania i doprowadzić do jego zalania. Rozumiem, że próbowała już pani domowych sposobów? Wlała wrzątek, ocet lub sodę oczyszczoną?

Kobieta bezradnie rozłożyła ręce.

– Wlałam tylko jakiś płyn, na którym było napisane, że odtyka wszystkie zapchane rury. Kupiłam najdroższy, jaki udało mi się znaleźć w sklepie, ale niestety to nie pomogło. I co teraz?

– Spróbuję użyć sprężyny, ale jeżeli to nie zadziała, to pewnie konieczne będzie ciśnieniowe przepychanie rur. Ale proszę się niczym nie przejmować, jestem przygotowany na każdą okoliczność – uśmiechnął się hydraulik Sławek, a Seba natychmiast zauważył, jak blondynka odwzajemniła ten uśmiech, a nawet zatrzepotała rzęsami.

Możliwe, że coś było na rzeczy, trudno było jednak na podstawie konwersacji o sprężynach oraz ciśnieniowym przepychaniu rur zbudować historię romansu. Albo świetnie się maskowali, albo faktycznie nic więcej ich nie łączyło. Tym bardziej że blondynka wydawała się o wiele bardziej zainteresowana zaginięciem czarnego Obierka, o którego z coraz większym zainteresowaniem wypytywała Sebę. Aż sam poczuł, że za nim tęskni.

– A kiedy widział go pan po raz ostatni?

– Trzy dni temu u mnie w domu – szybko odpowiedział Seba. – Ale potem pojechałem do pracy i kiedy wróciłem, to Obierka znowu nigdzie nie było.

– A może po prostu ukrył się w domu? – zasugerowała blondynka. – Wie pan, takie małe kotki to wszędzie mogą wejść, pod szafę, pod lodówkę, a nawet zwinąć się jak ślimak i utknąć w jakiejś rurze.

– Również o tym pomyślałem i proszę mi wierzyć, że przeszukałem każdy centymetr kwadratowy mojego mieszkania. Niestety, obawiam się, że Obierek po raz kolejny wybrał się na samotny spacer i po prostu się zgubił. Nie będę

pani już dłużej przeszkadzał, ale gdyby pani gdziekolwiek dostrzegła małego czarnego kotka, to czekam na telefon. To byłoby cudowne, gdyby Obierek do mnie wrócił.

– Mam na imię Francy – blondynka wyciągnęła do niego rękę. – Proszę mi mówić po imieniu.

– Francy? – upewnił się Seba.

Kobieta zaczerwieniła się.

– Tak naprawdę to mam na imię Franciszka, po dziadku, ale to imię kompletnie do mnie nie pasuje. Wolę Francy.

– Seba – ukłonił się Seba.

A potem opuścił mieszkanie numer pięć, z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku. I chociaż nie uzyskał żadnych dowodów na niewierność hydraulika, już po dwóch wizytach mogli z Agatą stwierdzić, że partner Manueli chętnie oferował swoje fachowe usługi tam, gdzie mieszkały atrakcyjne kobiety. Nawet jeżeli nie było to bezpośrednim dowodem, to chyba o czymś świadczyło? Bo przecież nie mógł to być tylko zbieg okoliczności.

*

– W skali od jednego do dziesięciu jak bardzo ładna? – chciała wiedzieć Agata.

Seba zastanowił się.

– Szczerze mówiąc, dałbym jej dobrą dziesiątkę – powiedział po chwili. – Trochę miała za długie rzęsy, więc podejrzewam, że doklejone, a tego akurat nie lubię. Moja była też takie nosiła i zdarzało się, że zapominała je wieczorem odkleić, więc czasami rano znajdowałem je na poduszce. I za każdym razem nabierałem się, że to jakaś cholerna liszka łązi mi po pościeli. Dlatego mam uraz do tego typu dodatków. Ty jesteś fajna – oznajmił, zerkając na Agatę. – Zupełnie naturalna, bez żadnych sztucznych upiększaczy.

W zasadzie był to komplement, z drugiej strony może Sebie chodziło o to, że jest zwykłą, prząsną dziewczyną z niewielkiej miejscowości pod Kutnem i daleko jej do warszawskich piękności. Jakiś czas temu prezentowała się zupełnie inaczej, przywiązywała większą wagę do stroju, do tego, jak wygląda i w co się ubiera. Teraz liczyła się dla niej przede wszystkim wygoda. Poza tym jako detektywka nie mogła za bardzo rzucać się w oczy, wystarczyło, że jej samochód był w kolorze wściekłego rózu. Ona sama natomiast powinna wtapiać się w tłum, być niezauważalna, niemal przezroczysta, żeby ewentualny śledzony

nie mógł jej zapamiętać. Miało to zatem swoje dobre strony, ale jako kobieta Agata czuła się coraz gorzej. Kiedy mieszkała z Jakubem, również starała się ładnie wyglądać, i chociaż nigdy nie przyznała się, nawet sama przed sobą, iż robi to właśnie dla niego, lubiła ubierać się w sukienki albo bluzki z głębokim dekoltem, a następnie obserwować Jakuba, który na ten widok łakomie się oblizywał. Seba też najwyraźniej wolał zadbane, seksowne kobiety niż kumpelę w dresie. Oczywiście, że to rozumiała, mimo wszystko trochę zabolalo.

- No dobrze, zastanówmy się, co dalej. Na razie wiemy tylko tyle, że partner mojej ginekolożki jest chętnie zatrudniany przez ładne klientki. Jednakże w dalszym ciągu to o niczym nie świadczy.

- Albo o tym, że facet jest po prostu niezwykle ostrożny. I sprytny. Nie można mu niczego zarzucić, ostatecznie jedzie do klientki zając się zatkanym odpływem albo zepsutą pralką, a że akurat stało się to u kogoś, kto w skali od jednego do dziesięciu wygląda na jedenaście, to już nie jego wina.

- Biedna Manuela - pokiwała głową Agata, starając się nie myśleć o tym, że blondynka szybko awansowała z dziesięciu na jedenaście punktów. - Możliwe, że to taki typ, który w domu ma ciepłe gniazdko, a w pracy szuka sobie dodatkowych rozrywek. A wszystko to pod przykrywką bycia hydraulikiem złotą rączką.

Seba podrapał się po głowie.

- Brzmi całkiem prawdopodobnie. Ale chyba musimy nadal śledzić gościa i przyłapać go na czymś bardziej konkretnym niż tylko kłęczenie w łazience i szukanie przyczyny usterek. Powiem ci, że ta twoja praca wcale nie jest taka łatwa, jak mi się na początku wydawało. Myślałem, że ustalenie tego, czy ktoś zdradza, czy nie, jest wyjątkowo proste. Śledzisz gościa, widzisz, że z kimś się spotyka, i od razu zauważasz, czy to zwykła rozmowa, czy może coś więcej. Ale okazuje się, że nie wszystko jest takie proste, jak się wydaje. I że czasem trzeba się nieźle namęczyć, zanim złapie się kogoś na gorącym uczynku. Swoją drogą zastanawiam się, jak jeszcze można rozpoznać, czy ktoś jest wierny, czy też nie - zamyślił się.

Agata zaparkowała pod swoim blokiem i zaproponowała Sebie, żeby wszedł z nią na górę.

- Może Christie na twój widok zacznie się jakoś inaczej zachowywać i automatycznie mi wybaczy?

- A miała jakiś konkretny powód, żeby się na ciebie obrazić?

Agata postanowiła, że nie będzie wspominała o rozmowie z Jakubem, bo Seba mógłby tego nie zrozumieć. Wzruszyła więc tylko ramionami i machnęła ręką.

– Nie, to po prostu kot, a z nimi nigdy nic nie wiadomo. A wracając do twojego pytania, to wyobraź sobie, że symptomów zdrady, które można rozpoznać, wcale nie jest tak mało. I nie mówię tu tylko o tym, że ktoś nagle zamyka się z telefonem w łazience, wyjeżdża na spotkania służbowe, chociaż wcześniej tego nie robił, albo później wraca do domu. To mogą być zupełnie normalne codziennie rzeczy, na które większość nie zwraca uwagi.

– Na przykład? – zaciekawił się Seba, zamykając drzwi różowej alhambry.

– Na przykład zmiana preferencji pod względem zainteresowań. Ktoś, kto do tej pory nie oglądał filmów historycznych albo nie interesował się sportem, nagle nadrabia zaległości z jakiejś dziedziny i z niezrozumiałego dla nas powodu staje się aktywny w tym kierunku. A na pytania, dlaczego nagle z wypiekami na twarzy ogląda skoki narciarskie czy też grę w kręgle, nie wie, co odpowiedzieć, zachowuje się nerwowo lub wręcz opryskliwie. Mogą się też zmienić jego nawyki żywieniowe, bo na przykład kochanka uwielbia owoce morza i jakimś cudem go do tego przekonała.

– To faktycznie nie jest proste do zauważenia. Trzeba być niezłym detektywem, żeby w ogóle na coś takiego wpaść.

– No i właśnie od tego jestem ja. Kiedy rozmawiam z klientami, staram się ich na te wszystkie nowe zachowania partnerów w jakiś sposób uczulić.

– A hydraulik Sławek się zmienił? Pytałaś tę swoją lekarzkę?

– Tak, ale ona twierdzi, że nie zauważyła absolutnie niczego nowego. Podobno codziennie wieczorem wacha jego ubrania, ale jak dotąd nie wyczuła obcego zapachu perfum. Ma łatwy dostęp do jego notesu, do komórki również. Jego komputer nie został zabezpieczony nowym hasłem, facet nie usuwa też historii przeglądanych stron. Możliwe jednak, że jest absolutnym mistrzem w swoim fachu. I nie mam tutaj na myśli wykształcenia hydraulicznego – dodała Agata.

Kiedy otworzyła drzwi do swojego mieszkania, coś ją zaniepokoiło. Co prawda Christie nie zawsze wychodziła jej na przywitanie, ale ostatnio ignorowała ją coraz częściej. A nawet jeżeli nie pojawiała się w korytarzu, to przynajmniej stawała w progu pokoju i machała z oburzeniem ogonem na znak, że Agata znowu zbyt późno wróciła.

Tym razem jednak kotki nigdzie nie było widać.

– Christie? – zawołała dziewczyna.

– Nie mów, że się zgubiła – Seba szeroko otworzył oczy. – Bo to byłoby tak, jakbym podświadomie zagubieniem nieistniejącego Obierka doprowadził do zniknięcia twojego kota. Nie, to brzmi zbyt absurdalnie – skorygował się sam po chwili.

Agata nie odpowiedziała, tylko od razu skierowała kroki do sypialni. Czasami zdarzało się bowiem, że Christie pakowała się do jej łóżka i smacznie tam pochrapywała. Niestety, teraz zobaczyła kotkę leżącą smętnie na dywaniku i na jej widok stanęło jej serce.

– Jezu, Seba, ona jest chora! – zawołała przerażona.

Przyjaciel natychmiast wszedł do pokoju i podszedł do leżącego kota, a potem dotknął czegoś, co leżało obok Christie.

– Co to jest? – wskazał palcem na coś błyszczącego.

Agata bezradnie pokręciła głową.

– Nie mam pojęcia, może jakaś zabawka?

– Nie, moim zdaniem twój kot zrzygał się brokatem.

– Słucham? – zdumiała się Agata.

– Wygląda na to, że coś zeżarła i zrzygała się na łśniaco. Masz w domu coś błyszczącego?

Agata zmarszczyła czoło.

– Chyba ciągle nie rozebrałam choinki. A na niej wisi trochę błyszczących ozdób. Myślisz, że zjadła bombkę?

Seba poszedł na zwiady, a po chwili wrócił z kawałkami czegoś pogryzionego.

– No nie! – krzyknęła Agata. – To była taka srebrna rybka. Pewnie Christie pomyślała, że jest prawdziwa i próbowała ją zjeść.

– A teraz rzygnęła brokatem, tak jak mówiłem. Dobra, pakuj ją do jakiegoś transportera albo bierz po prostu na ręce i jedziemy do weterynarza – zaordynował Seba.

Rozdział 9

Agata była zbyt roztrzęsiona, żeby spokojnie rozmawiać z weterynarzem, bo cały czas wydawało jej się, że Christie zaraz umrze, a ona będzie temu winna. Ostatecznie kto dekoruje choinkę, mając w domu kota! Na szczęście Seba przejął kontrolę nad sytuacją i odpowiadał grzecznie na wszystkie zadawane mu pytania, a także był na tyle przytomny, że przyniósł ze sobą kawałek pogryzionej choinkowej ozdoby, żeby pokazać lekarzowi, co konkretnie pożarł kot.

– Dobrze, że wiemy, czego szukamy, ale obawiam się, że konieczne będzie RTG z kontrastem, żeby zobaczyć, czy nic nie zalega w żołądku. Proszę się nie martwić na zapas. Im szybciej zlokalizujemy, czy i gdzie ewentualnie znajdują się pozostałe części przedmiotu, który zjadł zwierzak, tym szybciej będziemy mogli podjąć jakąś decyzję – spokojny głos weterynarza na szczęście wpłynął kojąco na Agatę.

Postanowiła wziąć się w garść i nie panikować bez potrzeby. Ostatecznie niedługo zostanie matką i sytuacje, w których znajdzie się w przyszłości, będą o wiele trudniejsze niż ta teraz. Dzieci bowiem z całą pewnością są jeszcze mniej przewidywalne niż koty.

Wzięła kilka głębokich oddechów i próbowała stanąć na jednej nodze, bo to ją zawsze uspokajało, ale Seba jej przeszkodził.

– Aga, ja bym teraz odpuścił wszystkie tego rodzaju ćwiczenia. Rozumiem oczywiście, że joga wycisza, sam byłem dwa razy na zajęciach, ale ty lepiej usiądź spokojnie w korytarzu, a pan doktor wszystko ogarnie – powiedział, a potem siłą zmusił ją, żeby zajęła miejsce na granatowym krześle. Podał jej też szklankę wody i jakiś poradnik weterynaryjny, aby zajęła czymś myśli. Na pierwszej stronie widniał jednak ogromny kleszcz, więc Agata skupiła się wyłącznie na wodzie.

Pół godziny później wszystko było jasne.

– Przedmiot utkwił w drogach oddechowych, a częściowo również w nosie. Zapewne zauważyła pani, że kotka kichała, pocierała pyszczek i pewnie miała świszczący oddech – zwrócił się do niej weterynarz.

Owszem, zauważyła, ale jakoś nie powiązała tego z zakrztuszeniem, więc teraz było jej okropnie wstyd.

Na szczęście lekarz nie wyglądał na kogoś, kto chciałby ją z tego rozliczać, pouczać i grozić palcem.

– Sytuacja jest już pod kontrolą. Resztki tej srebrnej rybki na szczęście dało się łatwo wyjąć, a jeśli chodzi o nos, to pomógł aspirator i również wszystko jest idealnie oczyszczone i udrożnione.

– Myślałam, że ona umrze – szepnęła Agata. – Wydawało mi się, że na moment straciła przytomność.

Weterynarz pokiwał głową.

– Gdyby taka sytuacja zdarzyła się w przyszłości, kota można spokojnie reanimować.

– Tak jak człowieka? – zdziwił się Seba. – Usta-usta?

– Dokładnie tak. Najpierw trzeba wykonać od pięciu do sześciu ucisków klatki piersiowej, a następnie zrobić dwa, trzy wdechy, żeby ocenić, czy klatka piersiowa się podnosi – wyjaśnił spokojnie lekarz.

Seba słuchał ze zdumieniem, ale i z zainteresowaniem. Postanowił wszystko dokładnie zapamiętać, żeby w przyszłości stanąć na wysokości zadania, chociaż Agata i tak uważała, że zachował się jak prawdziwy facet, który nie spanikował, nie zbagatelizował tematu, tylko pognął do kliniki i tak naprawdę uratował Christie życie.

– Nawet nie wiesz, jaka jestem ci wdzięczna. W ogóle od czasu, kiedy na siebie wpadliśmy, wszystko poprawiło się na lepsze – powiedziała. – Do tej pory lubiłam pracować sama, ale teraz muszę przyznać, że dobrze jest mieć kogoś pod ręką. Ciebie.

– A ojciec dziecka się do tego nie nadawał? – to pytanie musiało w końcu paść. Agata nie wiedziała, co odpowiedzieć. Gdyby powiedziała, że Jakub do niczego się nie nadawał, byłoby to niesprawiedliwe. Z drugiej strony jak wytłumaczyć Sebie, że odepchnęła faceta, który oferował jej pomoc, co więcej, absolutnie nie chciał zostawiać jej samej. I to niejako ona go do tego zmusiła.

– To trochę bardziej skomplikowane, niż myślisz – próbowała jakoś to wytłumaczyć. – Ogólnie jest tak, że Jakub nie jest zły, po prostu do siebie nie pasujemy.

Kiedy powiedziała to na głos, dotarło do niej, że problem leży zupełnie gdzieś indziej. Tak naprawdę to żaden facet do niej nie pasował, głównie z tego

powodu, że po prostu był mężczyzną. Z Sebą było inaczej. Ten układ bazował wyłącznie na przyjaźni i znajomości sprzed lat. Nie miał prawa wmieszać się w to żaden pierwiastek erotyczny bądź romantyczny, więc pod tym względem była spokojna.

Kiedy wracali do domu, komórka Seby zawibrowała melodyjką z filmu *Gwiezdne wojny*.

– To pewnie z pracy – stwierdziła Agata. – Cały czas zawracam ci głowę swoimi problemami, a przecież twój biznes też musi jakoś działać.

Seba machnął ręką.

– Ten biznes ma to do siebie, że zawsze działa. Już ci to tłumaczyłem. Ludzie zawsze będą umierać, czy tego chcą, czy nie.

– No tak, ale przecież musisz wszystko ogarnąć i nie nawalać. Ostatecznie nawet jeżeli twój klient nie żyje, to jego rodzina jak najbardziej i oczekuje profesjonalnego poprowadzenia sprawy do końca – słusznie zauważyła Agata.

– Mówiłem ci już, od tego mam ludzi – Seba odebrał w końcu telefon.

Przez chwilę milczał, wyraźnie zszokowany, zerkając trochę niepewnie na Agatę, która głośko wymęczoną Christie i obiecywała jej najdroższą wątróbkę, jaką uda jej się znaleźć.

– Tak, rozumiem, oczywiście, że zaraz będę, no i tego, ogromnie dziękuję, naprawdę nie wiem, co powiedzieć, jest pani wspaniała – dodał jeszcze i w końcu się rozłączył.

– Tak rozmawiasz ze swoimi klientami? – zdumiała się Agata.

Seba nie wiedział, co odpowiedzieć, więc tylko podrapał się po głowie, a następnie cicho zaklął pod nosem.

– O, kurwa! Ty wiesz, kto to był?

– Kto? Ktoś z twojej pracy? – próbowała odgadnąć.

– No właśnie nie. To była ta Franciszka vel Franczy, u której widzieliśmy naszego hydraulika. Wyobraź sobie, że zadzwoniła do mnie z informacją, że znalazła Obierka.

Agata zamilkła, bo ją zatkało. Podobnie zresztą jak wcześniej Sebę.

– Obierka? Przecież on nie istnieje – powiedziała po chwili.

– No właśnie – potwierdził Seba. – Tymczasem ona zadzwoniła do mnie wyraźnie ucieszona, że namierzyła Obierka w parku pod jakąś ławką i od razu zorientowała się, że to właśnie on.

– A co, jeśli niechący ukradła komuś kota? – wystraszyła się Agata.

- Też o tym pomyślałem. Muszę tam zaraz jechać, żeby to sprawdzić. Gdybym się wykręcił, od razu domyśliłaby się, że ją oszukałem. Ostatecznie przeprowadziliśmy wzruszającą rozmowę dotyczącą zaginięcia Obierka i trudno, żebym teraz to zlekceważył. Odwiozę cię do domu i zasuwam na Marinę Mokołów. Na szczęście to blisko.

Ten dzień był tak pełen wrażeń, że Agata faktycznie o niczym innym nie marzyła, jak tylko o powrocie do swojego mieszkania i wyciągnięciu się w wannie co najmniej na godzinę. Seba odprowadził ją pod same drzwi i od razu postanowił pojechać do Franciszki, żeby odebrać zgubę. Obiecał też, że jak wszystko się wyjaśni, natychmiast odezwie się do Agaty.

- Cholera, trochę się boję, no ale nie mam wyjścia. A jeśli to pułapka? Może ta cała Franczy zorientowała się, że ściemniam, i teraz mnie do siebie zwabiła, a przy okazji zaprosiła policję, żeby mnie przycisnęli.

Agata poklepała go po ręce i powiedziała uspokajającym tonem.

- Naogłądałeś się za dużo filmów sensacyjnych. Pamiętaj raczej o tym, że znowu masz okazję znaleźć się w mieszkaniu kobiety, która może być potencjalną kochanką naszego hydraulika. Spróbuj ją trochę podpytać, oczywiście jak już odda twojego kotka - nie mogła się nie roześmiać.

Cała ta sytuacja była trochę zagmatwana, ale jednocześnie na swój sposób komiczna, chociaż mina Seby świadczyła o tym, że jemu akurat chwilowo nie było do śmiechu.

Agata weszła do mieszkania, a następnie ostrożnie umieściła Christie na jej pluszowym pościeli i przykryła kocym.

- Musisz teraz dużo odpoczywać, żeby nabrać sił. Ja w tym czasie usunę wszystkie bombki z choinki, na wypadek gdyby znowu wpadło ci do głowy coś głupiego. Potem idę do wanny, a ty absolutnie nie ruszaj się nawet na milimetr - dodała, chociaż nie wyglądało, żeby kotka miała ochotę zrobić choćby dwa kroki. Zwinęła się w kłębek, a po chwili smacznie zachrapała.

Agata schowała wszystkie ozdoby do pudełka, a choinkę dla pewności wyniosła na balkon. Do tej pory Christie nie wykazywała nią zainteresowania, chociaż Agata czytała niejedną historię o tym, co koty potrafią zrobić choince. Jej kotka ignorowała drzewko, ale najwyraźniej do czasu. Kiedy dziewczyna wszystko ogarnęła i zjadła zimną pomidorową z lodówki, poczuła, że nie ma już siły, aby nalać wody do wanny. Zerknęła na wyświetlacz komórki, ale Seba na razie się nie odezwał. Wysłała mu więc wiadomość, że idzie spać, gdyby jednak

potrzebował pomocy lub miał coś bardzo ważnego do zakomunikowania, to ma się nie krępować, tylko po prostu ją obudzić.

Kiedy kładła się do łóżka, poczuła, jak sen dopada ją niemal w locie na poduszkę. Kilka sekund później zasnęła tak twardo, że nie usłyszała dzwonka telefonu.

*

Obudziła się następnego dnia rano z jakimś dziwnym przekonaniem, że w czasie, kiedy spała, wydarzyło się dużo ważnych rzeczy. I nie myliła się, bowiem jej komórka pokazywała aż siedem nieodebranych połączeń. Dwa od Jakuba, cztery od Seby i jedno z numeru, którego nie знаła. Jakuba postanowiła chwilowo zignorować, teraz ważniejsze było skontaktowanie się z Sebą i ustalenie, co też wczoraj zaszło. Obiecała mu przecież, że będzie pod telefonem i w razie czego może ją obudzić, ale najwyraźniej była tak zmęczona, że nic do niej nie docierało.

– No nareszcie! – krzyknął Seba. – Co prawda domyśliłem się, że pewnie zasnęłaś po tak ciężkim i pracowitym dniu, ale już dzisiaj zacząłem trochę panikować. Szczęśliwie słyszę, że żyjesz, więc chyba wszystko w porządku.

– U mnie tak – potwierdziła Agata. – Ale umieram z ciekawości, co wydarzyło się wczoraj w ekskluzywnym mieszkaniu naszej podejrzanej blondynki.

– To nie blondynka jest podejrzana, tylko hydraulik – poprawił Seba. – No cóż, chyba powinienem zacząć od tego, że właśnie zostałem właścicielem kota. I powiem ci, że zupełnie nie wiem, co z tym fantem zrobić, ponieważ po pierwsze, nigdy nie przepadałem za kotami, chociaż twój oczywiście jest wyjątkiem, a po drugie, boję się, że kot został komuś zajumany.

Agata z niedowierzaniem pokręciła głową. Trudno jej było sobie wyobrazić, że blondynka, nawet ładna i zgrabna, jakimś cudem wcisnęła Siebie cudzego kota.

– Najgorsze jest to, że ten mały gówniarz faktycznie wygląda jak ten ze zdjęcia. Jest tak samo czarny, rozczochrany i ma zielonożółte oczy. I powiem ci, że nawet imię Obierek do niego pasuje. Co gorsza, on na nie reaguje. Podejrzewam, że Francy vel Franciszka tak się do niego cały czas zwracała i kociak po prostu to zaakceptował. Pytanie tylko, skąd wziął się w parku na ekskluzywnym osiedlu i czy przypadkiem do kogoś nie należy? Bo jakoś nie chce mi się wierzyć, że po tak wypasionym miejscu łąą bepańskie koty.

– Ale kot przecież nie odróżnia eleganckiego i strzeżonego osiedla od zwykłego blokowiska – słusznie zauważyła Agata. – Potrafi wszędzie wleźć i przesiąść się przez najmniejszą szparę, a na dodatek raczej nie czyta tabliczek informacyjnych. Ale oczywiście możesz mieć rację i Obierek mógł mieć właściciela. Który teraz wszędzie go szuka.

Seba westchnął.

– Nie mogłem w żaden sposób jej tego zasugerować. Musiałbym wtedy przyznać, że nie rozpoznaję własnego kota, a to byłoby zbyt podejrzane. No więc ucieszyłem się na jego widok, przytuliłem, wyjaśniłem mu, że tęskniłem i że bałem się o jego życie, a potem wypiliśmy kawę, to znaczy nie z kotem, tylko z blondynką. Zjadłem też jakieś domowej roboty ciasteczka i pojechałem do siebie. A teraz mam kota.

– No dobrze, z tym jakoś się uporamy, daj mi trochę czasu, może coś wymyślę. A czy udało ci się dowiedzieć czegoś nowego? Może znalazłeś tam kurtkę hydraulika Sławka albo ona coś o nim wspominała?

Seba odchrząknął.

– Nic, cholera. Kiedy poszła do kuchni przygotowywać kawę, zaliczyłem małe zwiedzanie jej apartamentu, oczywiście udając, że to Obierek znowu dał nogę i gania po tych wszystkich pokojach. Zajrzałem naprawdę wszędzie, ale nic nie wskazywało na to, żeby w tym domu w ogóle mieszkał jakiś mężczyzna.

– To jest akurat bardzo prawdopodobne, coraz mniej kobiet chętnie wiąże się z kimś na stałe. Za duże ryzyko. Możliwe że Francy vel Franciszka jest po prostu sama i spotyka się od czasu do czasu z przystojnymi hydraulikami. A zapytałeś ją o ten zatkań zlew czy odpływ? Co odpowiedziała?

– Że wszystko działa i to bez zarzutu. Nawet oznajmiłem, że jestem pod wrażeniem, że tak szybko usterka została usunięta, ale ona przyznała tylko, że też jest tym zachwycona, bo dzisiaj niełatwo o dobrego fachowca. Chciałem pociągnąć temat, ale jakoś zgrabnie przeszła na ciasteczka, które rzekomo sama upiekła, i nie wypadało dalej nawijać o hydrauliku, którego nawet zapachu nie wyczułem. Musimy gościa śledzić dalej. Spadam teraz do pracy, Obierka biorę oczywiście ze sobą, bo jakoś nie ufam mu do końca i nie chciałbym zostawić go samego w domu. Kto wie, co przyjdzie mu do głowy. Skoro twój kot zeżarł bombkę, to mój – zdecydowanie bardziej nieokrzesany i mniej wychowany – może na przykład połasić się na dywan albo rzucić na moje złote psy. A ja nie

jestem przygotowany na jakieś większe straty w domu. Zobaczymy się później, to ustalimy, co robimy dalej.

Seba i Obierek. Agata nie mogła się nie roześmiać.

Chwilę później zadzwoniła do Manueli, żeby dowiedzieć się czegoś nowego, ale lekarka nie miała jej nic do przekazania.

– Sławek do niedzieli nie będzie brał żadnych zleceń, bo jest przeziębiony – wyszeptła do słuchawki, a zatem ukochany najwyraźniej znajdował się w pobliżu. – Próbowałam go podpytać o pracę w przyszłym tygodniu, ale nie był zbyt rozmowny. Nie mogę przecież cały czas rozmawiać o nieszczelnych pralkach, zatkanych zlewach czy dziurawych uszczelkach, bo zorientuje się, że węszę. Wcześniej nie interesowałam się aż tak bardzo jego pracą, więc byłoby to zbyt podejrzane. Kiedy będzie spał, zajrzę do jego notesu i może jeszcze do komórki. Ciągle znam hasło, więc jeśli go nie zmienił, będę miała dostęp.

Agata pomyślała, że skoro nie musi śledzić Sławka, ma kilka dni wolnego. To dobrze, chociaż im więcej pracy, tym mniej czasu na głupie myśli. Zaparzyła malinową herbatę, do której wkroiła dwa plasterki cytryny oraz dwa pomarańcze, a następnie dorzuciła jeszcze trzy goździki. Dopiero po chwili zorientowała się, że to przepis Jakuba, który zawsze miał dobre kulinarne pomysły.

– To bez znaczenia – mruknęła pod nosem, a następnie usiadła przy stole w kuchni i sięgnęła po telefon. Wybrała jeszcze jeden numer, ten, którego wcześniej nie знаła, a który również jej się wyświetlił.

– Dzień dobry – powiedziała i się przedstawiła. – Mobilna agencja detektywistyczna, wczoraj ktoś próbował dodzwonić się do mnie z tego numeru. W czym mogę pomóc?

Po drugiej stronie rozległo się głębokie westchnienie, które Agata odebrała jak rodzaj ulgi wymieszanej jednak ze strachem. A zatem najprawdopodobniej kolejna klientka, która coś podejrzewa.

– Dzień dobry, nazywam się Beata Klosz. Znalazłam pani ogłoszenie na stronie internetowej, dodatkowo spodobało mi się pani jeżdżące biuro i pomyślałam, że chyba najwyższy czas, żeby skorzystać z pomocy. Pewnie nie będę oryginalna, ale tak się składa, że mój mąż mnie zdradza. To znaczy nie wiem tego na pewno, ale mam całą masę wskazówek, które spędzają mi sen z powiek. Czy mogłabym się z panią spotkać?

Agatę ucieszyło pojawienie się kolejnego zlecenia, nawet jeżeli Beata Klosz w telefonie brzmiała nieco dramatycznie. Zaproponowała park Skaryszewski,

bo niedaleko tego miejsca mieszkała nie tylko jej nowa klientka, ale również Seba, do którego postanowiła wpaść po południu, żeby poznać Obierka. Lepiej to było zrobić bez udziału Christie, która wymagała w dalszym ciągu rekonwalescencji. Zresztą kotka na razie nie wykazywała zainteresowania wyjściem z domu, popatrzyła tylko na Agatę spokojnym wzrokiem, a następnie miauknęła, że co prawda nadal wymaga opieki, ale to nie znaczy, że nie przekąsiłaby czegoś pysznego.

– Mam mięciutkie pałeczki z królika – Agata od razu zrozumiała. – Zostawiam ci dwie, więcej nie mogę, bo powinnaś być jeszcze na diecie. Na szczęście bombka nie zaległa w twoim żołądku, a to, czego nie strawiłaś, wyrzuciłaś, ale wolę dmuchać na zimne.

Beata Klosz zjawiała się na parkingu niedaleko parku o trzynastej trzydzieści. Na oko miała jakieś pięćdziesiąt kilka lat i wyglądała na kompletnie niewyspaną. Widać było również, że włożyła na siebie to, co znalazła pod ręką. Brązowe pogniecione spodnie, do tego różowa bluza ze śladami po jedzeniu, a na to wszystko w pośpiechu narzucona za mała kurtka.

– Przepraszam, pewnie wyglądam jak kocmołuch, ale ostatnio nie mam głowy do tego, żeby się stroić. Widzę właśnie, że wzięłam kurtkę córki, trudno. Nie jesteśmy tu po to, żeby omawiać mój strój, tylko to, co robi mój mąż – skomentowała swoje odzienie i ściągnęła z głowy czapkę. Agata zastanowiła się, kiedy jej klientka myła ostatnio włosy lub kiedy widziały one fryzjera. Stres stresem, ale nie wolno w tym wszystkim zapominać o sobie. Ale po kolei.

– Od kiedy pani zaczęła coś podejrzewać? Jak to się zaczęło? – spytała spokojnie, podając swojej klientce kubek z malinową herbatą, której zaparzyła więcej w różowym termosie.

– Mniej więcej trzy miesiące temu – kobieta spuściła głowę. – Zaczęło się od tego, że całkowicie zmienił swoją garderobę. Nigdy wcześniej nie przywiązywał wagi do tego, w co się ubiera, aż tu nagle okazało się, że wszystkie jego koszule, swetry i spodnie są niemodne, nieładne i ogólnie jakieś takie szmatławce. Tak przynajmniej powiedział. Oznajmił też, że raz na jakiś czas również mężczyzna musi udać się na porządne zakupy i przewietrzyć szafę. No to tak przewietrzył, że wyrzucił dziewięćdziesiąt procent tego, co nosił, i zastąpił nowym. Jeszcze nigdy nie widziałam mężczyzny, który wróciłby do domu tak obładowany siatkami i dumny z tego, że wydał dwie pensje na nowe ciuchy. Kolejnym krokiem było zapisanie się na siłownię, co być może nie jest czymś złym, ale w naszej

rodzinie na pewno zaskakującym. Bo widzi pani, my wielokrotnie próbowaliśmy podjąć dowolne działania sportowe, ja chciałam biegać, potem zapisałam się na pływalnię, pilates, a nawet zumbę, ale to wszystko był słomiany zapał. Podobnie Karol. Siłownia, rower, myślał nawet o piłce nożnej, ale zazwyczaj kończyło się na dwóch, trzech treningach. Tym razem jednak było inaczej i Karol kilka razy w tygodniu faktycznie biega do fitness klubu, żeby, jak twierdzi, nie zdziać do reszty. Zmienił też perfumy, których, moim zdaniem, używa stanowczo w za dużej ilości.

Wszystko, o czym mówiła Beata, było faktycznie najbardziej typowymi przykładami tego, że coś się dzieje. Ludzie nigdy nie zmieniają się bez powodu. Przyzwyczajenia są tak silną naturą ludzką, że ich zmiana jest często bardziej bolesna niż usunięcie ósemki. A skoro mimo wszystko niektórzy skaczą na głęboką wodę, oznacza to, że w ich życiu pojawiło się coś nowego i ważnego. Lub raczej ktoś.

– A komórka? Ma pani do niej dostęp? – zapytała Agata.

Beata Klosz przecząco pokręciła głową.

– Nigdy nie miałam. A teraz strzeże jej jak oka w głowie. Chodzi z nią nawet do ubikacji.

Z każdą kolejną informacją prawdopodobieństwo, że Karol zdradza swoją żonę, było coraz większe. Ale oczywiście najpierw należało to udowodnić.

– Czym zajmuje się pani mąż? – Agata wyjęła z rąk Beaty kubek po herbacie, a następnie wręczyła jej kawałek czekolady i spytała, czy potrzebuje czegoś na uspokojenie.

– Nie, ja chyba jestem spokojna, tylko po prostu załamana. Karol jest księgowym w firmie produkującej artykuły reklamowe. Kubki, długopisy, notesy, nadruki na koszulki, słowem wszystko to, gdzie można umieścić czyjeś logo. Oni tam zatrudniają sporo ludzi, więc moje pierwsze podejrzenie skierowane jest właśnie na firmę. Może to tam pojawiła się jakaś nowa pracownica, ktoś, kto zawrócił mu w głowie – zerknęła niepewnie na Agatę.

– Wszystko musimy sprawdzić – odpowiedziała dziewczyna. – Oczywiście praca to bardzo popularne miejsce, gdzie dochodzi do romansów, wiem coś o tym. Ale równie dobrze mogli poznać się zupełnie przypadkiem, dlatego na razie nie ma sensu gdybać. To, czego od pani potrzebuję, to godziny, w jakich pracuje pani mąż, a w jakich robi przerwę na lunch, oraz kiedy mniej więcej wychodzi z firmy. Jeżeli ma pani dostęp do jakichkolwiek informacji dotyczą-

cych też ewentualnych wyjazdów lub spotkań, jak najbardziej będą mi one potrzebne. Musimy bowiem ustalić, czy faktycznie chodzi o sprawy służbowe, czy może jest to tylko przykrywka.

– Dużo ma pani takich spraw, prawda? I prawie zawsze okazuje się, że chodzi o zdradę? – szepnęła Beata, spuszczać głowę.

Agata próbowała ją pocieszyć, chociaż wiedziała, że to nie będzie łatwe.

– Pewnie panią zaskoczę, ale nie wszystkie zlecenia, które prowadziłam, były związane z niewiernością czy oszustwem. Czasem chodziło o coś zupełnie innego niż zdrada, chociaż wszystko na nią wskazywało. Najważniejsze, to nie załamywać się od razu i nie poddawać. Proszę zająć się sobą, pomyśleć o tym, że pani też jest ważna, bez względu na to, co robi pani mąż.

– A jeśli on mnie zostawi? To kim ja wtedy będę? – spojrzała zażawionymi oczami na Agatę.

No tak. Typowy krajobraz po zdradzie, chociaż jeszcze nieudowodnionej. Chyba każda kobieta w takiej sytuacji najpierw nie wiedziała, co robić, była przerażona i zła, a potem zaczynała siebie obwiniać. Traciła zainteresowanie sobą, nie mogła pracować, jeść, spać, bez przerwy płakała. Ile razy Agata spotykała się z tym, że kobiety zadreślały się w nieskończoność wyrzutami sumienia. Uważały, że były za mało miłe, za mało młode, za mało ładne. Czuły się nic niewarte, widziały tylko swoje wady, swoją nadmierną tuszę, brzydką cerę i cienkie włosy. Trudno było bronić się przed takim myśleniem, chociaż często było ono absurdalne. Trudno też było wyjaśnić kobietom, że zamiast bić się w piersi, powinny zatroszczyć się o siebie, chociażby po to, żeby móc dalej normalnie żyć. Beata Klosz wyglądała na kogoś, kto prawdopodobnie nie będzie umiał poradzić sobie z nieprzyjemną prawdą. Na osobę, która nie uwierzy, że istnieje życie po zdradzie, i w nieskończoność będzie analizować, co zrobiła źle. Albo która zacznie wypierać zdradę męża i udawać, że nic się nie stało.

– Pani Beato, wiem, że to może głupio zabrzmieć, ale przecież pani jest niezależnym bytem, a nie kimś, kto oddycha tylko dlatego, że ma męża – zauważyła Agata.

Kobieta ciężko westchnęła.

– Łatwo powiedzieć. Ale my się znamy od studiów, jesteśmy razem prawie trzydzieści lat. Trudno jest je przekreślić, uznać, że nic nie znaczyły, i zacząć od nowa.

- Ale nie o to chodzi, żeby wszystko przekreślać. Po prostu jeżeli okaże się, że pani podejrzenia są słuszne, trzeba będzie zrobić ostre cięcie. Co w dalszym ciągu nie oznacza, że należy wyrzucić trzydzieści wspólnych lat do kosza. Poza tym chyba za wcześnie o tym mówić, przecież nie mamy jeszcze żadnego dowodu.

- To co mam robić? - Beata Klosz ugryzła kawałek mlecznej czekolady.

- To, co mówiłam. Poproszę o wszystkie dane dotyczące pani męża. Muszę wiedzieć, jaki jest jego rozkład dnia, żebym mogła go śledzić. To najszybsza i chyba najprostsza metoda dowiedzenia się czegoś o ewentualnym podwójnym życiu partnera.

Beata Klosz wszystko dokładnie zanotowała w komórce, a potem obiecała, że jeszcze dziś spróbuje ustalić trochę więcej szczegółów dotyczących pracy Karola.

- Zadzwoń do pani wieczorem albo jutro rano.

Agata chwyciła ją za rękę i mocno ścisnęła.

- Będzie dobrze - obiecała, chociaż wiedziała, że to nie zawsze jest prawda. Bo „dobrze” może i po jakimś czasie przychodziło, ale cierpienia i poczucia totalnego rozczarowania nie dało się uniknąć. Trzeba było przez nie po prostu przejść, a to bywało bardzo bolesne.

Kiedy klientka opuściła mobilne biuro detektywistyczne, Agata sięgnęła po telefon i zadzwoniła do Seby.

- Jestem w parku Skaryszewskim, to blisko ciebie. Chętnie wpadłabym i zobaczyła Obierka, jesteś już w domu?

- Daj mi piętnaście minut, właśnie jestem z moim podopiecznym w sklepie dla zwierząt i wybieramy różne gadzety oraz karmę. Muszę ci powiedzieć, że doznałem szoku, bo nagle dowiedziałem się, że kot potrzebuje bardzo dużo różnych rzeczy, a ja myślałem, że wystarczą mu tylko miska, żarcie i ewentualnie kawałek koca. Ale pani, która właśnie mnie obsługuje, wyjaśniła, że moje podejście jest całkowicie błędne.

- Nie daj się namówić na nie wiadomo co - roześmiała się Agata. - Problem z kotami polega na tym, że możesz im kupić milion kocich zabawek, gadżetów, drapaków, wież do wspinaczki oraz Bóg wie czego, a one i tak wybiorą stary karton po butach albo wyrzucą kwiaty z doniczki, żeby do niej wejść.

- Serio? - zaniepokoił się Seba. - Obierek wygląda na spokojnego, ale możliwe, że tylko się maskuje. Dobra, to wezmę tylko dwie, może trzy rzeczy, żeby

go za bardzo nie rozpieszczą i żeby mu nie odbiło. Ostatecznie jak my byliśmy mali, to też nas nikt nie zarzucał zabawkami, tylko musieliśmy sami jakoś ogarnąć sobie czas wolny. Dzięki! – rzucił jeszcze i się rozłączył.

Agata wysiadła z samochodu i postanowiła zaczerpnąć świeżego powietrza. Na szczęście w końcu przestało padać i chociaż niebo było raczej sine niż niebieskie, nie przeszkadzało to w krótkim spacerze. Szkoda, że Christie niedomagała, rozprostowanie łap dobrze by jej zrobiło. Z drugiej strony nie wiadomo, jak zareagowałaby na Obierka. Christie należała do kotów, które uważały, że same w sobie są cudowne, wspaniałe i niepowtarzalne, i nie potrzebują żadnej konkurencji.

W powietrzu unosił się zapach czegoś zimnego, ale nie było to nieprzyjemne. Agata lubiła ten park. Tak naprawdę zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia, może dlatego, że było to miejsce pierwszej randki, na którą zaprosił ją Jerzy M. Miała wrażenie, że wydarzyło się to w jakimś innym życiu, kiedy była jeszcze głupią i wierzącą we wszystko dziewczynką, która właśnie przyjechała z małej miejsciny pod Kutnem i zachłysnęła się dużym miastem. Trzeba przyznać, że Jerzy M. doskonale wiedział, jak to wykorzystać. Oczarował ją i zaczarował, a ona we wszystko ślepo mu uwierzyła. Po tym, jak ją zostawił niemalże z dnia na dzień, a jednocześnie wyrzucił z pracy, dotarło do niej, że życie w wymarzonej Warszawie wcale nie musi być tak kolorowe, jak jej się wcześniej wydawało. Czy gdyby została u siebie na wsi, byłaby bardziej szczęśliwa? Czy tam udałoby jej się odnaleźć prawdziwą miłość? Czy w małych miejscowościach ludzie nie zdradzali? Wiedziała, że tak naprawdę oszustwo nie lokalizuje się w konkretnym punkcie geograficznym, ale możliwe, że wielkie metropolie ułatwiają niewierność.

Rozejrzała się wkoło, a następnie weszła na jeden z tych malowniczych mostków z widokiem na Jezioro Kamionkowskie i uśmiechnęła na widok przepływających kaczek. Chętnie by je czymś nakarmiła, bo pewnie w styczniu trudno im było zdobyć pokarm, ale niestety w kieszeni kurtki miała tylko gumy do żucia. Zerknęła w prawo, bo zaintrygowało ją czyjeś wołanie, a konkretnie okrzyk „Alojzy”, który połączony został z rozkazem „przynies kijek” i, jak się okazało, był skierowany w stronę trochę tłustawego labradora z wysiłkiem biegnącego między drzewami. Agata uśmiechnęła się, a potem chciała odwrócić wzrok, kiedy nagle zobaczyła coś, co spowodowało, że zrobiło jej się gorąco.

Nie, to chyba niemożliwe, przecież Manuela mówiła, że jej partner jest chory.

A jednak w pobliżu drzewa, wokół którego biegał tłustawy labrador, Agata dostrzegła hydraulika Sławka rozmawiającego z jakąś kobietą.

– No proszę – wyszeptła do siebie i postanowiła podejść nieco bliżej, żeby dokładnie przyjrzeć się obojgu, a przy okazji zrobić kilka zdjęć.

Kobieta miała ciemne włosy, starannie ułożone i bardzo błyszczące, była też niezwykle elegancko ubrana. Na nogach miała buty na wysokim obcasie, co zupełnie nie pasowało do tej pory roku, ale z pewnością było szykowne. Wyglądała na nieco starszą od hydraulika Sławka, którego dosłownie przewiercała wzrokiem, więc Agata tym chętniej zrobiła jej dwie fotki, żeby uchwycić moment. Oczywiście to mógł być ktoś znajomy, ale i tak wydało jej się podejrzane, że facet ginekolożki spacerował po parku, chociaż jego partnerka twierdziła, że jest chory. Na dodatek spotkał się z atrakcyjną kobietą w ciemnobordowych szpilkach i idealnie dobranym pod ich kolor płaszczem. To mogła być randka, chociaż dziwne, że Sławek wybrał miejsce publiczne. Ostatecznie lepiej byłoby spotykać się u kogoś w domu pod pretekstem usunięcia jakiegokolwiek usterki. Agata zrobiła jeszcze jedno zdjęcie, a potem wróciła do samochodu i podekscytowana pojechała do Seby.

– Mam coś! – zawołała, kiedy tylko otworzył jej drzwi. Chciała coś jeszcze dodać, ale w tym momencie zza nogi przyjaciela wychynęła mała czarna kulka i wbiła w Agatę zaciekawione spojrzenie.

– Ojejciu, jejciu, jejciu, ojejciu, o mój Boże, ojejciu – brzmiało to niezwykle infantylnie i z całą pewnością dla wielu wręcz niestrawnie, ale to były jedyne słowa, jakie mogła wykrztusić z siebie Agata na widok Obierka.

*

Seba z zainteresowaniem przyglądał się przyjaciółce, która na widok czarnego kotka najwyraźniej postradała zmysły. Zachowywała się jak mała dziewczynka, która znalazła w paku tulipana wróżkę. Oczywiście Seba również niemal od razu zakochał się w Obierku o żółtozielonych ślepiach, ale mimo wszystko nie wydawał z siebie aż tak dziwacznych dźwięków. Poza tym cały czas czuł się trochę niezręcznie. Kompletnie nie rozumiał, jak to się stało, że urocza blondynka znalazła Obierka, i jakim cudem wyglądał on dokładnie tak jak ten ze zdjęcia.

Znalazł się trochę w sytuacji bez wyjścia, ale postanowił, że chwilowo zajmie się zwierzątkiem, a potem spróbuje coś wymyślić.

– Czy jeśli wykorzystałaś już cały zestaw synonimów opisujących wdzięk i urodę mojego podopiecznego, to możesz mi teraz powiedzieć, z jaką sprawą konkretnie przysłałaś? Bo wchodząc, mówiłaś, że coś masz, ale niestety niczego więcej się nie dowiedziałem, bowiem Obierek zabrał całą twoją uwagę. Rozumiem to, też mnie kupił, ostatecznie wygląda czadersko.

Agata odstawiła w końcu kotka, który na szczęście wydawał się zachwycony jej pieszczotami, a przy okazji dumny, że wywołał takie wrażenie, a następnie podeszła do Seby i pokazała mu zdjęcia z telefonu.

– No nie! – krzyknął zdumiony. – Ty wiesz, kto to jest?

– Nie mam pojęcia, ale najwyraźniej nasz hydraulik spotkał się z jakąś kobietą, mimo iż rzekomo jest chory.

– To nie jest jakaś tam kobieta, tylko ta brunetka, u której byłem za pierwszym razem. Na Pivnej, tam, gdzie zanosilem pizzę. Ty jej nie widziałaś, ale ja owszem. I bardzo dobrze zapamiętałem – powiedział z dumą Seba.

Agata zmrużyła oczy.

– Myślisz, że coś jest na rzeczy? Tylko nie bardzo rozumiem, dlaczego nie spotkali się u niej w mieszkaniu? Ostatecznie znowu mogła wymyślić zatkany zlew albo cokolwiek innego. Trudno takie rzeczy sprawdzić, a to zdecydowanie dobry pretekst do kolejnego spotkania. Tymczasem oni byli w parku.

– Całowali się? – zapytał z zaciekawieniem Seba.

Agata pokręciła przecząco głową.

– Nie, nic z tych rzeczy. To znaczy ona wpatrywała się w niego, jakby był biszkopcikiem z polewą malinową, on z kolei patrzył na nią raczej normalnie – Agata zastanowiła się przez chwilę. – Trudno powiedzieć, byłam za daleko. Nie słyszałam też, o czym rozmawiali, bo w parku nie było zbyt dużo ludzi i z całą pewnością dziwnie by to wyglądało, gdybym nagle stanęła koło nich i zaczęła zbierać liście.

– To co teraz robimy? To znaczy, co ty zwykle robisz w takiej sytuacji? Pokażesz zdjęcia swojej lekarce?

Agata zastanowiła się.

– Myślę, że tak. Po pierwsze muszę jej powiedzieć, że Sławek nie leży w domu obłożnie chory, tylko spaceruje po parku, a po drugie może ona zna tę kobietę? Może to jest jakaś krewna albo znajoma i sytuacja szybko się wyjaśni.

Takie rzeczy najlepiej od razu konfrontować, zanim człowiek zapędzi się w ślepej uliczce. Jezu, jaki on jest piękny – dodała nagle, spoglądając rozmodlonym wzrokiem na Obierka, który właśnie wszedł do wielkiego białego adidasa należącego do Seby i próbował się w nim jakoś umościć.

– No, słodki jest, muszę przyznać. Ale w dalszym ciągu nie wiem, jak to wszystko ogarnę. Bo w moim życiu raczej nie ma miejsca na zwierzęta. Często jestem poza domem, a poza tym ja chyba nie lubię kotów – zastanowił się Seba. – Ale to już mówiłem.

Agata obruszyła się.

– No wiesz! Nawet nie mów takich rzeczy. Od razu spodobała ci się Christie, a na pierwszy rzut oka widać, że w Obierku jesteś zakochany.

– Coś w tym jest. Myślisz, że powinienem go zatrzymać? – Seba zmarszczył czoło. Musiał przyznać, że widok śpiącego w bucie czarnego rozczochranego kotka powodował, że jego serce stawało się galareta.

– Jak najbardziej. Być może Obierek jest ci przeznaczony. Najpierw znalazłeś jego zdjęcie w internecie, a potem Francy vel Franciszka faktycznie go odnalazła. Nie ignorowałabym takich wskazówek od losu – powiedziała Agata poważnym tonem. – Masz coś do jedzenia? – zmieniła temat i spojrzała pytająco na przyjaciela, ale Seba bezradnie rozłożył ręce.

– W lodówce są chyba tylko dwa piwa i lody czekoladowe. Piwa chyba nie powinnaś, ale jeśli masz ochotę na lody, to chętnie ci nałożę.

– Zjadłabym coś bardziej konkretnego – zastanowiła się Agata. – Może stek albo chociaż kielbasę z rusztu – rozmarzyła się.

– O, to nawet dobrze brzmi. Słyszałem, że kobiety w ciąży mają jakieś specyficzne zachcianki, ale skoro jest nią kielbasa z rusztu, to jestem jak najbardziej za.

– To chyba właśnie jest zachcianka – jęknęła Agata. – Tak naprawdę powinnam odżywiać się zdrowo, pochłaniać niezliczone ilości witamin, warzyw i owoców, duszonych potraw, ryżu i Bóg wie jeszcze czego, ale nic na to nie poradzę, że od kilku tygodni odczuwam silną potrzebę jedzenia mięsa.

– Nie widzę w tym nic złego – oznajmił Seba. – Poza tym mogę zaprosić cię w naprawdę odjechane miejsce. Kielba w Gębie.

– A co to takiego? – zdumiała się Agata.

– Knajpa serwująca polską kuchnię, a jak sama nazwa wskazuje, głównie kielbaski, podobno najlepsze w mieście. Co więcej, własnej roboty, a to chyba

jak najbardziej wskazane dla kobiety w ciąży. Przynajmniej są sprawdzone, a nie jakiegoś niewiadomego pochodzenia, ze zmielonym kretem i kartonem po butach w środku. Tylko co zrobić z Obierkiem? Zabierać go ze sobą czy zostawić w domu? – Seba spojrział z rozczuleniem na śpiącego kotka.

– Jest jeszcze malutki, ale tak naprawdę powinien przyzwyczajać się do tego, że nie wszędzie będzie z tobą chodził – poradziła Agata.

– Z drugiej strony mogę go przecież zabierać do firmy. Tak sobie nawet pomyślałem, że Obierek mógłby bardzo pozytywnie wpływać na klientów, którzy mnie odwiedzają. Większość przychodzi smutna, załamana, przejęta faktem, że musi pochować bliską osobę. A taki pluszak może pozytywnie wpłynąć na ich nastrój. Co myślisz? – Seba zmarszczył nos.

Agata doszła do wniosku, że to wcale nie taki zły pomysł. Ostatecznie ona też wykorzystywała Christie w swojej pracy, przekonując klientów o magicznym działaniu kociego futerka, którego głaskanie łagodziło stres i poprawiało humor. Nie każdy lubił koty, to prawda, ale należało uczciwie przyznać, że czasem okazywały się bardzo pomocne.

– Do pracy możesz go zabierać – stwierdziła po chwili. – Ale restaurację odradzam. Zresztą on teraz tak słodko śpi, że nie miałabym sumienia go budzić. No chyba że chcesz go zabrać razem ze swoim butem.

Godzinę później Agata odczuwała błogość po zjedzeniu białego barszczu z chrzanem, a do tego sześciu malutkich pysznych kielbasek w zestawie z zasmażanymi buraczkami oraz ziemniakami z masłem ziołowym. Uwieńczeniem obiadu było ciasto o nazwie Ptasie Mleczko.

– Dzięki, nawet nie wiesz, jak bardzo tego potrzebowałam – uśmiechnęła się do Seby, który właśnie wyjął z kieszeni dzwoniącą komórkę.

Zerknął na wyświetlacz, a potem nagle poczerwieniał i wstał od stołu.

– Sorry, muszę odebrać, to ważne – powiedział szybko i wyszedł na zewnątrz.

Agata była zdumiona. Do tej pory, kiedy dzwonił ktoś w sprawie usług pogrzebowych, Seba zazwyczaj odbierał przy niej i nie robił z tego żadnej tajemnicy. Najwyraźniej musiało to dotyczyć czegoś zupełnie innego. Kobieta? Ale przecież wyraźnie mówił, że chwilowo z nikim się nie spotyka. Poza tym chyba nie miałby przed Agatą żadnych tajemnic z tym związanych. Zaciekawilo ją to, dlatego kiedy tylko wrócił, przewierciła go wzrokiem niemal na wylot.

– No co? – Seba znowu poczerwieniał. – To jednak nie było nic ważnego, ale nie chciałem przynudzać przy stole.

– Ale do tej pory jakoś odbierałeś przy mnie swoje telefony. Kobieta? – puściła do niego oko.

Seba wzruszył ramionami.

– Nie mam w tej chwili na to czasu. Jestem zajęty swoją pracą, usługami detektywistycznymi, a dodatkowo zostałem matką czy może raczej ojcem małego kotka. W tym całym chaosie nie ma miejsca na miłość.

– To kto w takim razie dzwonił? – Agata była naprawdę ciekawa.

Seba machnął ręką i udał, że nie ma tematu.

– To w żaden sposób ciebie nie dotyczy – powiedział tylko.

– No oczywiście, że nie. Dlaczego miałoby dotyczyć mnie? – zdziwiła się Agata. – Po prostu zastanawiam się, co przede mną ukrywasz.

Seba machnął ręką na kelnera, a następnie zamówił pieczoną karkówkę w sosie z grzybów leśnych oraz kaszę gryczaną na wynos.

– I może jeszcze blok czekoladowy, jak macie.

– Oczywiście – uśmiechnął się kelner. – Proponowałbym dodatkowo zacierkową z boczkim i majerankiem, bo to po prostu rarytas. Jak u babci.

Seba skinął głową i uśmiechnął się do Agaty.

– Przynajmniej mam obiad na jutro. Jak chcesz, to dla ciebie też coś zamówię, nie będziesz musiała gotować. A wracając do twojego pytania, to naprawdę nie zwracajmy sobie tym więcej głowy. Upierdliwy klient, nic takiego. Nie ma sensu o tym mówić.

Agata jakoś nie do końca była przekonana, że Seba powiedział prawdę, ale postanowiła nie drażnić tematu. Ostatecznie każdy miał prawo do swoich tajemnic. Ona też nie mówiła mu nic o Jakubie, chociaż była pewna, że przyjaciel chciałby wiedzieć coś więcej o ojcu jej dziecka. Ale nie poruszał tego tematu, bo na swój sposób był taktowny. Chyba też należało uszanować jego wolę i nie zamęczać go więcej dociekliwymi pytaniami.

Wieczorem wróciła do domu i natychmiast zajrzała do Christie. Kotka czuła się zdecydowanie lepiej, a nawet wyglądała na nieco obrażoną faktem, że Agata zostawiła ją na tyle godzin zupełnie samą.

– Obiecuję, że jeżeli będziesz miała ochotę, pojedziemy razem w teren – pogłaskała jej szare futerko. – A za jakiś czas poznam cię z kimś. Z góry przepa-

szam, że będę wypowiadać się o nim w samych superlatywach, ale musisz mi wierzyć, że Obierek Seby jest po prostu cudowny.

Christie zignorowała to oświadczenie.

Agata wstawiła wodę na herbatę, a potem sięgnęła po telefon i z ciężkim sercem zadzwoniła do Manueli. Opowiedziała jej o swoim dzisiejszym spacerze w parku Skaryszewskim oraz o tym, że spotkała w nim Sławka.

– Myślałam, że jest w domu – powiedziała zaskoczona ginekolożka. – Mówił, że nie najlepiej się czuje i na razie nie będzie pracował.

– No i zdecydowanie nie pracował – potwierdziła Agata. – Po prostu spotkał się z jakąś brunetką. Mam jej zdjęcia i mogę powiedzieć tylko tyle, że już wcześniej u niej był. To było to zlecenie z Pivnej z zeszłego tygodnia.

Manuela nie odpowiedziała, ale Agata wiedziała, że lekarka nadal jest po drugiej stronie telefonu i przetrawia tę informację.

– Wyślę ci fotki, a ty się im przyjrzyj. Może to ktoś znajomy. Może to jakaś wasza ciotka – dodała, chociaż sama wiedziała, że zabrzmiało to absurdalnie.

– OK. Dam znać – westchnęła Manuela, a potem się rozłączyła.

– Faceci to podła rasa – mruknęła pod nosem Agata. – I dlatego dobrze, że jestem sama.

Rozdział 10

Firma, w której pracował Karol Klosz, znajdowała się przy ulicy Postępu i dokładnie w jej pobliżu Agata zaparkowała swoje mobilne biuro detektywistyczne, aby móc śledzić mężczyznę, kiedy ten wyjdzie z pracy. Zabrała ze sobą Christie, która dawno już zapomniała o incydencie ze srebrną bombką w kształcie rybki oraz rzyganiu brokatem i czuła się na siłach, żeby wziąć udział w kolejnych śledztwach. Znudziło jej się bowiem samotne przesiadywanie w domu, dlatego zanim jeszcze Agata zaczęła się ubierać, Christie usiadła przed drzwiami wejściowymi, dając tym samym wyraźny znak, że dzisiaj z całą pewnością nie da się zostawić.

– Niech będzie, ale jak tylko zobaczę, że się gorzej poczułaś, natychmiast wracamy – Agata pogroziła jej palcem, jednocześnie łapiąc się na tym, że przemawia zupełnie jak własna matka. Ciekawe, czy tak samo będzie mówiła do swojej córeczki.

Wczoraj Jakub znowu dzwonił, a ona znowu nie odebrała. Nawet chciała z nim porozmawiać, ale potem coś innego zaprzątnęło jej głowę i zapomniała oddzwonić. Dzisiaj pomyślała, że pewnie jest na nią cholernie zły, ale ostatecznie nie musiała się tym przecież przejmować.

– No dobrze, zadzwonię dzisiaj – mruknęła, patrząc na kotkę, która nadal miała jej za złe, że Jakub wyjechał. Musiała go bardzo lubić.

Agata podłożyła pod plecy poduszkę, która trochę niwelowała ból kręgosłupa, a następnie sięgnęła po termos, który tym razem zawierał gorący rosół. Siedzenie w samochodzie w styczniu miało swoje minusy – wychładzał się dość szybko, a ona przecież nie mogła cały czas mieć włączonego silnika. Co prawda odpalała go od czasu do czasu, ale nie chciała, żeby ktoś zwrócił jej uwagę na zanieczyszczanie środowiska.

Na szczęście Karol Klosz nie kazał na siebie zbyt długo czekać. Tak jak mówiła jego żona, kończył pracę około szesnastej i już dziesięć minut później pojawił się na parkingu przed firmą. Wsiadł do swojego bordowego renault twingo, więc Agata czym prędzej włączyła swój samochód, a następnie ruszyła

w jego ślady. Najpierw jechali ulicą Marynarską, później przedostali się na Żwirki i Wigury, a następnie skręcili w Raclawicką, gdzie Karol Klosz zaparkował. Agata stanęła kilka samochodów dalej. Wysiadła też z auta, a następnie, starając się być niezauważalna, szła w bezpiecznej odległości za Karolem Kloszem, który nagle skręcił w Mołdawską, a następnie wszedł do niewielkiej apteki. Agata nie była pewna, czy powinna wejść za nim do środka, czy może jednak poczekać na zewnątrz, ale ponieważ mężczyzna długo nie wychodził, zdecydowała się to sprawdzić. Trochę zdziwił ją fakt, że w aptece praktycznie nie było żadnych klientów, tylko Karol oraz aptekarka, na widok której Agacie natychmiast zapaliło się ostrzegawcze światelko.

Dziewczyna była młoda, mogła mieć dwadzieścia kilka lat, a do tego wyglądała jak modelka. Trzeba było przyznać, że zniewalała urodą, nic dziwnego zatem, iż Karol wpatrywał się w nią jak sroka w gnat i w ogóle nie zwrócił uwagi na to, że do apteki weszła kolejna osoba. Na szczęście dziewczyna zauważyła Agatę i z miłym uśmiechem zapytała, czy może jej jakoś pomóc. Karol w tym czasie odsunął się po prostu na bok, a potem z zainteresowaniem zaczął oglądać gablotę z kosmetykami dla przyszłych mam. *Nomen omen.*

Agata pomyślała z przekąsem, że to raczej ona powinna zgłębiać ofertę kremów przeciw rozstępom lub na poprawienie jędrności skóry, ale ostatecznie poprosiła tylko o syrop malinowy, paczkę plastrów oraz krople do nosa. Ostatecznie te preparaty zawsze mogły się przydać.

– Polecam jeszcze krem na hemoroidy, jest akurat w doskonałej cenie obniżony o pięćdziesiąt procent – blondynka uśmiechnęła się promiennie.

Agata posłała jej mordercze spojrzenie. Czy naprawdę wyglądała na kogoś, kto ma hemoroidy? Czy to widać po twarzy?

– Nie, dziękuję – zmusiła się do uśmiechu.

Dziewczyna tylko skinęła głową, a następnie zapakowała wszystko w papierową torebkę i podała Agacie. Trzeba było przyznać, że nawet ruchy miała doskonałe, pełne gracji i lekkości. A do tego ogromne brązowe oczy, okolone firaną rzęs, nieskazitelną cerę i małe usta wykrojone w kształcie serca. Agata miała w dzieciństwie podobną do niej lalkę, którą uważała za najpiękniejszą na świecie. Ta dziewczyna również wyglądała na stworzoną z samych doskonałych elementów, tyle że była żywa. Coś pomiędzy Barbie a księżną Dianą.

Z całą pewnością wpadłaby w oko Jerzemu M., Agata jakoś tak odruchowo pomyślała o swoim byłym kochanku, chociaż od czasu, kiedy rzekomo zakochał

się na śmierć i życie w niejkiej Klarze, był jej wierny jak łabędź. Agacie wprawdzie trudno było w to uwierzyć, ale ponieważ wpadła na Klarę kilka tygodni temu, a ta z wypiekami na twarzy opowiedziała jej o tym, jak związek z Jerzym rozkwita niczym nenufar, nie miała podstaw twierdzić, że jest inaczej. Może faktycznie się zakochał?

Sytuacja stawała się trochę niezręczna, bowiem jedynymi osobami w aptece nadal pozostawała Agata oraz Karol Klosz i oboje nie kwapili się do tego, aby wyjść. Na szczęście ktoś szarpnęła drzwi i do środka weszły kolejne dwie osoby. Agata skorzystała zatem z okazji i również zaczęła przeglądać kosmetyki, które znajdowały się na regale tuż przy wyjściu. Dzięki temu mogła poobserwować Karola oraz jego zachowanie w obecności ponętnej blondynki. W tym samym czasie z zaplecza wyszła kolejna aptekarka (zdecydowanie starsza i siwa), która przejęła jedną z klientek, co było bardzo na rękę Karolowi, który znowu zaczął nagabywać blondynkę.

– A może mi pani polecić coś na zbyt szybko bijące serce?

Agata skrzywiła się, słysząc tak żenujący i kiczowaty tekst, ale blondynka najwyraźniej uznała go za zabawny, bo tylko perliście się roześmiała.

– Może przydadzą się zimne kompresy? – odezwała się cichym i melodyjnym tonem.

– Albo plaster w kształcie serca.

To wszystko powoli stawało się nie do zniesienia, poza tym Agata nie mogła w nieskończoność tkwić w aptece i studiować półkę z kosmetykami. Wyszła zatem, a następnie schowała się w samochodzie, by stamtąd obserwować rozwój sytuacji.

– Ewidentnie coś jest na rzeczy – mruknęła, sadzając sobie Christie na kolanach. – Normalnie ludzie tak za sobą nie rozmawiają, a tych dwoje dosłownie wyjadało sobie z dzióbków. Jak na kogoś, kto ma żonę, pan Klosz zdecydowanie był zbyt wylewny w stosunku do pani z apteki. Na wszelki wypadek jednak sprawdzę, czy Beata Klosz faktycznie jest jego żoną, bo po przygodach z rodziną Trońskich wolę dmuchać na zimne.

Mniej więcej pół godziny później Karol Klosz w końcu opuścił aptekę, wsiadł do swojego twingo i pojechał na siłownię, gdzie spędził ponad godzinę. A potem wrócił do domu. Trudno było na razie określić, co łączyło go z aptekarką, ale z całą pewnością nie była to żadna przypadkowa znajomość.

Agata sięgnęła po dzwoniący telefon, na którym wyświetliło się imię jej klientki.

– Karol wrócił właśnie do domu – odezwała się Beata Klosz. – Czy udało się pani coś ustalić?

– Pani mąż po pracy pojechał do apteki przy ulicy Mołdawskiej, czy coś to pani mówi? – zapytała Agata.

– Nie, zupełnie nic. A kupił tam cokolwiek?

Agata nie miała pojęcia.

– Nie wiem, ale może uda się to pani sprawdzić. Z całą pewnością rozmawiał z pracującą tam aptekarką, która jest młodą, na oko dwudziestokilkuletnią dziewczyną. Do niczego więcej nie doszło, tylko rozmawiali, dlatego o tym informuję, bo może ktoś z państwa rodziny pracuje w aptece?

Beata Klosz ponuro się zaśmiała.

– Nie przypominam sobie, a już z całą pewnością nie kojarzę młodej dziewczyny. No nic, z tego wynika, że jednak coś jest na rzeczy, prawda?

Agata nie chciała kłamać, dlatego przyznała jej rację.

– Mimo wszystko proszę za wcześniej nie wydawać sądów. Na pewno muszę dalej śledzić pani męża, a jeżeli tych dwoje spotka się poza pracą, będziemy wiedzieli coś więcej. Czy pan Karol wspominał może o jakimś dodatkowym spotkaniu po godzinach pracy czy wyjściu z kolegami?

– Nie, ale ostatnio jakoś niewiele ze sobą rozmawiamy. Spróbuję wypytać go przy kolacji, może coś powie – powiedziała Beata Klosz zrezygnowanym tonem.
– Czy ta aptekarka była ładna?

Agata chyba zbyt długo zwlekała z odpowiedzią, bo jej klientka sama sobie dopowiedziała resztę:

– No tak... Nie musi pani już nic mówić.

Agata postanowiła, że na kolejne śledztwo zabierze ze sobą Sebę, bo obserwowanie kogoś we dwoje było zdecydowanie łatwiejsze. Dało się wtedy odegrać jakąś scenkę sytuacyjną, udawać parę zakochanych – jednym słowem robić rzeczy, które były mniej podejrzane niż samotnie snująca się kobieta, wpadająca po raz kolejny na tego samego mężczyznę. Karol Klosz widział twarz Agaty i nawet jeśli nie zwrócił na nią większej uwagi, mogło się zdarzyć, że ją zapamiętał. Dlatego należało zwiększyć środki ostrożności.

Seba odwiedził Agatę jeszcze tego samego dnia wieczorem i od razu przeprosił za to, że był nieosiągalny.

– Musiałem zostać dłużej w pracy, bo pojawił się niestandardowy klient i moi pracownicy nie do końca wiedzieli, co z nim robić.

– Niestandardowy? – zdziwiła się Agata. – Myślałam, że wszystkie pogrzeby i to, co jest z nimi związane, wyglądają podobnie.

– I tak, i nie. Sam pogrzeb to często już nie moja bajka, ale wszystko, co przed, jak najbardziej. Zazwyczaj mamy standardowe oferty funeralne, ale od czasu do czasu zdarzają się ludzie, którzy chcą czegoś zupełnie innego. Najczęściej dotyczy to oryginalnej trumny, wiesz, coś takiego jak ta złota Michaela Jacksona.

– Naprawdę ktoś zamawia trumny ze złota? – Agata wybałuszyła na niego oczy.

– Jeszcze mi się nikt taki nie trafił, ale na przykład dzisiejszy klient poprosił o model trumny imitujący wyglądem kryształ. Powiedziałem, że zorientuję się w temacie i dam znać. Problem polega na tym, że rodzina zmarłego nie chce słyszeć o niczym innym, jak tylko o kryształowym pochówku. Nie bardzo wiem, jak to ogarnąć, ale spróbuję – dumnie wypiął pierś. – Ostatecznie potrafię naprawdę sporo załatwić.

– Chcieli czegoś jeszcze?

Seba podrapał się po głowie.

– Tak... Ale nie wiem, czy ci o tym mówić.

– No co ty? Dlaczego?

– Bo to trochę kontrowersyjne. Zacznijmy od tego, że zmarły to facet po czterdziestce, który zginął w wypadku motocyklowym. Taki trochę wolny ptak z niego był. No i rodzina chce odzyskać tatuaż.

– Jak to odzyskać tatuaż? Czyj?

– Zmarłego, i tak, to jest możliwe, jeśli o to pytasz. Otóż można wypreparować fragment skóry z tatuażem, a następnie wysłać go do laboratorium, gdzie trafia do dalszej obróbki. Konserwacja i odpowiednie zabezpieczenie trwa około trzech miesięcy, a po tym czasie rodzina otrzymuje skórę z tatuażem oprawioną w szklaną ramkę, zabezpieczającą przed promieniowaniem UV. Nie chciałem ci tego mówić, bo to dość makabryczny sposób upamiętnienia osoby zmarłej, no ale jak widzisz, są różne życzenia.

Agata poczuła, że traci apetyt, chociaż właśnie miała sobie podgrzać mielone od mamy Heleny.

– To faktycznie dość obrzydliwe – wyszeptwała. – Często masz takich klientów?

Seba zastanowił się.

– Raz na jakiś czas zdarza się coś szalonego, chociaż muszę przyznać, że sprawa z tatuażem pojawiła się dopiero po raz drugi. Natomiast kryształowa trumna to będzie mój debiut w branży. Ale z tego, co wiem, na świecie są jeszcze bardziej szalone pomysły. Na przykład w Wielkiej Brytanii możesz sobie zamówić coś takiego jak kosmiczny pogrzeb. Pojemnik z prochami jest przymocowywany do balonu meteorologicznego, a następnie wysyłany do stratosfery na wysokość około dwudziestu kilometrów od Ziemi. Firma pogrzebowa proponuje dodatkowo nagranie wideo z takiego nietypowego pochówku. Możesz to zrobić zarówno z ludźmi, jak i ze zwierzętami. Zależy, kogo się bardziej kochało. Jak zwierzaki, to w kosmos leci kot lub pies.

– Nigdy nie przypuszczałam, że ta praca może być aż tak interesująca – oznajmiła Agata. – Myślałam, że to coś bardziej nudnego, że przychodzą do Ciebie ludzie i zamawiają podstawowe usługi, a to wszystko jest raczej smutne i mało oryginalne. Ostatecznie mówimy o pogrzebie, a tu nikt nie ma głowy do wszelkiego rodzaju fajerwerków. Najwyraźniej nie miałam racji.

– Kochana, ja z kolei coraz częściej odnoszę wrażenie, że branża funeralna jest równie bogata w atrakcje jak ślubna. Zakład pogrzebowy może dziś proponować tak szeroki wachlarz usług, że nawet nie masz pojęcia. Czy ty wiesz, że coraz mniej klientów zamawia zwykle trumny? Teraz jest trend, żeby trumna odwzorowywała zainteresowania zmarłego.

– Chyba znowu nie rozumiem.

– Już wyjaśniam. Jeżeli ktoś był fanem rowerowego szaleństwa, to rodzina chce, żeby na jego trumnie wymalować coś, co by przypominało o pasji zmarłego. Czasem są to zamówienia na rysunki w formacie 3D, które wyglądają tak, jakby z trumny wychodziło światło lub wyrastały liście. Albo koło od roweru. Tak naprawdę wyobraźnia ludzi nie zna granic. Robiliśmy już kiedyś trumnę z wymalowaną panoramą miasta, w której mieszkała zmarła osoba, a z kolei inna trumna przypominała prostokątną bryłę złożoną z klocków Lego. Bo takie hobby miał gość, który w niej leżał. Ale powiem ci, że to i tak nic w porównaniu z innymi krajami. Wyobraź sobie, że miejscem, które słynie z produkcji najbar-

dziej kontrowersyjnych trumien, jest Ghana. Tam robią modele w stylu *Star Treka* albo w kształcie butelki coca-coli. U nas to na razie jeszcze nie przejdzie, ale myślę, że wszystko przed nami. Koniec końców nie mogłem wyrwać się wcześniej, a potem jeszcze musiałem ogarnąć Obierka, który wyglądał na troszkę sfrustrowanego faktem, że na parę godzin został sam.

Agata roześmiała się.

– Zniszczył coś?

– Nie ustaliłem żadnych strat materialnych, poza nasikaniem w trzech miejscach na parkiecie. No, ale to zostało Obierkowi wybaczone, chociaż kupiłem mu przepiękną kuwetę, z której jednak nie korzysta. Odnoszę wrażenie, że się jej boi. Próbowałem pokazać, jak to się robi, ale nie wiem, czy mnie zrozumiał.

– Ale jak próbowałeś mu to pokazać? Włazłeś do kuwety i zaprezentowałeś, jak się robi siku? – Agata musiała to wiedzieć.

Seba zaczerwienił się.

– Coś w tym stylu, ale zdaje się, że nie byłem przekonujący, bo Obierek na mój widok po prostu zwiął do drugiego pokoju, a potem nasikał w trzech różnych miejscach. Myślę, że dojdziemy do porozumienia, po prostu potrzebujemy obaj trochę więcej czasu, żeby się dotrzeć i we wszystkim zrozumieć. Ale obiecałem mu, że jutro biorę cały dzień wolny i spędzimy go razem. Mogę go ze sobą zabrać?

Agata zmarszczyła czoło.

– Najpierw musimy zapoznać go z Christie. Ona też znowu chce ze mną jeździć na śledztwa, a nie wiem, czy dwa koty zniosą się w jednym samochodzie. Sądzę, że powinniśmy to przetestować, ostatecznie skoro mamy razem pracować, to również nasze koty powinny. Powiem ci, jaki jest plan na jutro. Otóż Beata Klosz ustaliła, że jej mąż po pracy ma jakieś ważne spotkanie, niestety nie potrafił jej powiedzieć dokładnie, gdzie i w jakim celu. Próbowała go przycisnąć, ale mówił, że niewiele wie, że to spotkanie służbowe i że nie będzie jej tym zanudzał. Pomyślałam zatem, że będę śledziła Karola Klosza i ustalę, dokąd jedzie, a ty w tym samym czasie możesz obserwować aptekę z blondynką, której imienia na razie nie znam, ale która zdecydowanie wpadła w oko mężowi Beaty Klosz. Z tego, co pamiętam, apteka jest czynna do dziewiętnastej, zaś mąż mojej klientki oznajmił, że spotkanie ma o siedemnastej. Więc albo blondynka znajdzie jakieś zastępstwo, albo jutro nie pracuje, co byłoby nam oczywiście nie na rękę. Mam jednak podejrzenie, że tych dwoje spotyka się nie tylko w miejscu

pracy uroczej farmaceutki, ale również poza nią. Ten facet zdecydowanie nie wygląda na kogoś, kto jest wierny swojej żonie i kto nie ma nic do ukrycia. Na co musimy zdobyć niezbite dowody, żeby w razie czego moja klientka mogła mu nimi zamachać przed nosem.

– A co dalej w takich sytuacjach? – zainteresował się Seba. – Kobiety idą z tym od razu do sądu?

Agata westchnęła.

– Bywa różnie. Niektóre zarzekają się, że pierwsze kroki skierują do prawnika, mając bowiem w ręku niezbite dowody, są od razu na wygranej pozycji. Ale kiedy przychodzi co do czego, to nagle okazuje się, że tracą pewność siebie oraz przekonanie, że tak właśnie powinny zrobić. Wyobraź sobie, że niektóre z nich wolą udawać, że nic się nie dzieje, i cierpieć w samotności.

– O Jezu, ja bym tak nie mógł – Seba aż się wzdrygnął. – Gdybym wiedział, że moja kobieta mnie zdradza, wszystko postawiłbym na jedną kartę. Dokładnie też tak zrobiłem... Chociaż nie, to ona zadecydowała, że wybiera innego – podrapał się po głowie. – Ale i tak nie wyobrażam sobie życia ze świadomością bycia zdradzonym. Przeświadczenie, że mam większe poroże niż cała Praga-Południe, chyba by mnie zabiło.

Następnego dnia doszło do pierwszego spotkania Christie z Obierkiem. Agata nie ukrywała, że okropnie się denerwuje, ale postanowiła, że będzie twarda i stanie na wysokości zadania. Ostatecznie niedługo będzie musiała sprawdzić się w roli matki. Kiedy Seba wsiadł do samochodu, Christie natychmiast podniosła głowę, chociaż Obierka jeszcze nie było widać, gdyż był schowany pod puchową kurtką swojego pana. Ale w końcu koty po coś mają około miliona receptorów zapachowych w jamie nosowej, więc nie było nic dziwnego w tym, że Christie wyczuła kogoś ze swojej rodziny. Seba ostrożnie wyciągnął Obierka i posadził go sobie na kolanach. Kotek na wszelki wypadek natychmiast wygiął się w łuk oraz wyciągnął pazurki. Christie wyglądała na zdecydowanie bardziej powściągliwą, a nawet zaciekawioną. Spojrzała też pytająco na Agatę, jakby chciała się upewnić, że to, co widzi, nie jest żadną fatamorganą, a następnie zeskoczyła z tylnego siedzenia i podeszła bliżej do Obierka. Ten na wszelki wypadek schował pazurki i udawał, że jest jeszcze mniejszy niż w rzeczywistości.

– Żeby go tylko nie drapnęła – zaniepokoił się Seba.

– Żeby się tylko na mnie nie obraziła – powiedziała dokładnie w tym samym momencie Agata.

Jednakże oba koty nie wyglądały na gotowe do jakiegoś większego starcia. Christie co prawda nie była zachwycona faktem, że nie jest jedynym kotem w samochodzie, ale Obierek nabierał coraz większej pewności siebie. Wyciągnął nawet język i próbował polizać starszą koleżankę, na co ona, o dziwo, mu pozwoliła.

– Myślisz, że to jest coś w rodzaju powitania? – zastanowił się Seba.

– Na to wygląda. Christie jest kimś w rodzaju kota rezydenta, a Obierek to ktoś nowy, kogo będzie musiała zaakceptować. Albo i nie. Myślę, że teraz następuje wymiana zapachów oraz wzajemne niewerbalne przekazywanie sobie informacji, kto jest ważniejszy.

– Mów dalej – odezwał się Seba. – Bo to wszystko brzmi bardzo interesująco.

– Z tego, co wiem, koty są przede wszystkim nieufne. Nawet w stosunku do innych zwierząt. To ich naturalny mechanizm obronny, dlatego też musimy dać im trochę czasu.

Najwyraźniej jednak pierwsze spotkanie zakończyło się sukcesem, bowiem Christie po prostu odwróciła się od Obierka i wskoczyła na tylne siedzenie, moszcząc się wygodnie na swoim pośladku. Nie wyglądała na kogoś, kto postanowił zabić intruza albo przynajmniej przywalić mu łapą. Obierek z kolei nie sprawiał wrażenia przerażonego ani skamieniałego ze strachu, a wręcz przeciwnie. Zaczął nawet podskakiwać na kolanach swojego pana i przyjaźnie miauczeć.

– Nie mam pojęcia, co to oznacza, ale wychodzę z założenia, że jest OK – powiedział uradowany Seba.

Agata przytaknęła.

– Wydaje mi się, że możemy mówić o małym zwycięstwie.

– Pierwsze koty za płoty? – roześmiał się Seba.

Pół godziny później Agata podrzuciła go na ulicę Mołdawską do apteki, żeby sprawdził, czy dzisiaj urocza blondynka jest w pracy. Już po minucie wysłał Agacie esemesa, że kobieta stojąca za ladą ma jasne włosy i wygląda jak lalka Barbie (ale lepsza wersja), a zatem musiała to być ona. Uspokojona Agata ruszyła zatem na ulicę Postępu, gdzie chciała zaczekać na Karola Klosza, a następnie śledzić jego podróż w miejsce tajemniczego spotkania, o którym niewiele potrafił powiedzieć swojej żonie.

Rozdział 11

Karol Klosz wydawał się jednocześnie podekscytowany i zdenerwowany. Zaraz po pracy ruszył w kierunku Ochoty, a dokładnie na ulicę Żwirki i Wigury, gdzie zaparkował samochód na miejscu dla inwalidów, czego kompletnie nie zauważył albo po prostu to zlekceważył. Ubrany był wyjątkowo elegancko jak na kogoś, kto spędził zwyczajny dzień w firmie. Spod czarnego płaszcza wystawały ciemnopopielate spodnie w kant, a buty błyszcząły tak, jakby świeżo je wypastował. Do tego zamiast zwykłej czapki założył kapelusz, zaś Agata przypomniała sobie, że trzymał go w dłoni również wtedy, kiedy rozmawiał ze śliczną aptekarką kilka dni temu. Na tę część garderoby zwróciła zresztą uwagę również Beata Klosz, kiedy Agata poprosiła ją o obserwowanie męża i próbę ustalenia zmian, które u niego zaszły.

– Ale nie bardzo wiem, co pani ma na myśli? – Beata nerwowo podrapała się po głowie.

– Cokolwiek. Jeżeli zauważy pani coś, co znacznie odbiega od dotychczasowych upodobań pani męża, to po prostu proszę mi o tym powiedzieć. Na pewno słyszała pani o rozstaniu Shakiry i Piqué, tego piłkarza. Proszę sobie wyobrazić, że piosenkarka nabrała podejrzeń co do jego wierności z powodu dżemu truskawkowego – zaczęła Agata.

– Dżemu? – Beata Klosz weszła jej w słowo.

– Dokładnie tak. Otóż Shakiry nie było przez jakiś czas w domu, a kiedy wróciła, zobaczyła, że w lodówce stoi wyjedzony do połowy dżem truskawkowy. Problem polegał na tym, że przed jej wyjazdem był jeszcze nienapczęty.

– No dobrze, ale czy to oznacza, że nikt inny nie mógł zjeść dżemu? – zdumiała się Beata.

Agata pstryknęła palcami.

– O to właśnie chodzi, że nie, bowiem ani Piqué, ani synowie nie znosili dżemu o tym smaku. To nasunęło jej podejrzenia, że w ich mieszkaniu przebywał ktoś, to zeżarł konfiturę ze słoika. Od razu domyśliła się, że była to kobieta,

no i tak się to wszystko zaczęło. Czasami wystarczy drobiazg, który może być dowodem na to, że mieliśmy nosa.

– Kapelusz! – nagle ożywionym głosem wykrzyknęła Beata Klosz.

– Co z nim? – zainteresowała się Agata.

– Mój mąż zazwyczaj nosi czapki albo chodzi z gołą głową. Ale ostatnio przyniósł do domu kapelusz, a kiedy zapytałam go, co to za pomysł, tylko wzruszył ramionami i powiedział, że znalazł go na ulicy. Już wtedy wydało mi się to trochę podejrzane, ale nie zgłębiałam tematu. Ale ma pani rację, bo on od tamtego czasu wozi ten kapelusz ze sobą w samochodzie. Z tego wynika, że pewnie go również zakłada. Pytanie, dla kogo?

– Otóż to – pokiwała głową Agata.

Co prawda zachowanie Karola Klosza, nawet bez kapelusza, dostarczało coraz więcej argumentów, że zdradza on swoją żonę, ale każdy tego typu dodatkowy sygnał był tylko potwierdzeniem wcześniejszych przypuszczeń. Najwyraźniej blondynka z apteki lubiła starszych dżentelmenów w typie Humphreya Bogarta, jeśli oczywiście w ogóle miała pojęcie, kto to był.

Natomiast z całą pewnością Karolowi zależało na dobrym wyglądzie, bo jeszcze dwa razy sprawdził w lusterku samochodowym, czy wszystko jest w porządku, następnie otrzepał płaszcz, potrząsnął głową, wziął kilka głębokich oddechów, a potem zniknął za drzwiami w kamienicy numer trzydzieści dziewięć. Agata była niemal pewna, że nie odbywa się tam żadne zebranie firmowe, bo takie zazwyczaj organizowano w ogólnodostępnych lokalach, a nie w prywatnym mieszkaniu. Poza tym siedziała w samochodzie już dobre piętnaście minut i oprócz Karola Klosza nikt inny nie pojawił się w tej okolicy i nie wszedł do kamienicy. Zatem najwyraźniej było to spotkanie dwuosobowe, przy czym tą drugą osobą z pewnością nie był nikt z firmy. Wyciągnęła z kieszeni telefon i zadzwoniła do Seby.

– Czemu się nie zgłaszasz? – zapytała go, zanim zdążył się odezwać.

– Miałem dzwonić? – zdumiał się.

– Tak, miałeś mnie natychmiast poinformować, kiedy blondynka opuści aptekę.

– Ale przecież nie opuściła – odpowiedział zaskoczony Seba. – W środku jest sporo ludzi, więc na razie przepuszczam kolejne osoby, żeby móc jej się dobrze przyjrzeć. Ale pewnie prędzej czy później będę musiał coś kupić. Może potrzebujesz jakiś syrop, witaminy albo żelki dla kobiet w ciąży? Laktator?

Agata zignorowała to pytanie, ponieważ bardziej skupiła się na tym, co Seba powiedział przed chwilą.

– Jak to nie opuściła? Chcesz mi powiedzieć, że blondynka nadal tam jest?

– No jak najbardziej – potwierdził Seba. – I zauważyłem również, że większość klientów to mężczyźni. Moim zdaniem wyczaili, kto tu obsługuje, i pewnie dlatego tak chętnie robią zakupy. Nawet się im nie dziwię, dziewczyna jest trochę sztuczna, ale na pewno atrakcyjna.

– To z kim w takim razie spotyka się Karol? – spytała bardziej siebie niż Sebę Agata.

– A z kimś się spotkał?

– Przed chwilą widziałam, jak odpicowany w elegancki płaszcz i kapelusz zniknął w jednej z kamienic przy Żwirki i Wigury. Raczej wyglądał na kogoś, kto idzie na randkę, a nie na spotkanie służbowe, dlatego byłam pewna, że blondynka też już wyszła z apteki, żeby powitać go w swoim mieszkaniu. A możesz zrobić zdjęcie? Może to ktoś inny?

– Poczekaj chwilę – mruknął Seba i już chwilę później poinformował ją, że może zerknąć na telefon.

Zdecydowanie była to ta sama osoba, którą Agata widziała kilka dni temu w aptece. A zatem Karol Klosz nie z nią spotkał się w mieszkaniu na Żwirki i Wigury. Czy to oznaczało, że miał jeszcze kogoś? A może po prostu z blondynką z apteki tylko flirtował, a spotykał się z zupełnie kimś innym? Szkoda, że nie było tu Seby, może znowu mógłby pod byle pretekstem wejść do mieszkania i o coś zapytać.

Chyba powiedziała to na głos, bo Seba nagle się odezwał.

– To niedaleko, mogę szybko podjechać.

– Sama nie wiem – zawiesiła głos Agata. – Może po prostu poczekam i zobaczę, czy wyjdą oboje, a wtedy sytuacja trochę się rozjaśni?

– I tak do ciebie przyjadę, wyślij pinezkę.

Zanim jednak Seba dotarł na miejsce, Karol Klosz zdążył już opuścić kamienicę. Wyglądał na osobę bardzo zadowoloną ze spotkania, bo cały czas uśmiechał się pod nosem. Kapelusz trzymał w dłoni, miał trochę zmierzwione włosy, rozpięty płaszcz i błędny wzrok. To musiała być bardzo przyjemna wizyta. Agata starała się być obiektywna, ale facet miał tak rozanielone spojrzenie, że chyba wszystko było jasne. Niestety, z mieszkania wyszedł sam, a następnie wszedł do

samochoду i prawdopodobnie pojechał do domu. Agata poczekała na Sebę, a kiedy przyjaciel się pojawił, opowiedziała mu wszystko ze szczegółami.

– No tak – zamyślił się Seba. – Facet najwyraźniej ma romans, ale z tego wynika, że nie z naszą farmaceutką.

– Kiedy widziałam ich w aptece, byłam niemal pewna, że tych dwoje łączy coś więcej niż tylko wymiana uprzejmości na temat syropów lub proszków od bólu głowy. Czy to możliwe, że tylko flirtowali albo że Karol Klosz ma dwie kochanki? – zamyśliła się Agata.

Seba pokręcił z niedowierzaniem głową.

– Ja bym tak nie umiał – powiedział po chwili. – Po pierwsze, bałbym się, że pomyłę imiona, spotkania, mieszkania i w ogóle zgubię się w tym całym labiryncie oszustw i nieudomówień. Bo w sumie to byłoby tak, jakbym dzielił swoje życie na trzy kobiety i za każdym razem musiał pamiętać, z którą na jaki temat rozmawiałem, i broń Boże niczego nie pomylić. To zdecydowanie nie na moje nerwy. Tylko bym się spocił.

Agacie też czasami wydawało się, że trzeba ogromnego sprytu, kombinowania i dużych umiejętności teatralnych, żeby tak swobodnie, bez mrugnienia okiem oszukiwać drugą osobę. Najwyraźniej mężczyźni byli w tym mistrzami. Sięgnęła po telefon i zadzwoniła do Beaty.

– Na razie mogę powiedzieć tylko tyle, że pani mąż miał spotkanie na ulicy Żwirki i Wigury trzydzieści dziewięć. Ale nie wiem, z kim, bowiem do kamienicy wszedł sam i sam z niej również wyszedł.

– Nie znam tego adresu, nic mi on nie mówi – wyszeptała cicho Beata. – Zadzwonił do mnie przed chwilą i powiedział, że narada już się skończyła i że zaraz wraca do domu. Mam coraz mniej sił na to wszystko – przyznała.

Agata wcale jej się nie dziwiła. Obiecała też, że zrobi wszystko, żeby jak najszybciej dowiedzieć się, o co w tym wszystkim chodzi. Doskonale rozumiała Beatę Klosz, która miała niemal pewność, że w jej małżeństwie dzieje się coś złego, a jednocześnie nie miała na to żadnych dowodów. Gdyby teraz cokolwiek zarzuciła swojemu mężowi, ten z całą pewnością ze wszystkiego łatwo by się wykręcił, a potem przez kolejne tygodnie był ostrożny, żeby tylko nie dać się przyłapać. Dlatego należało odczekać i nakryć go w sytuacji absolutnie jednoznacznej. Kiedy się rozłączyła, jej telefon zadzwonił ponownie w ciągu kilku sekund.

– Tak, pani Beato? Czy przypomniało się pani coś jeszcze?

- To ja, Manuela - odezwał się głos po drugiej stronie. - Sławek właśnie poinformował mnie, że ma dziś szybkie zlecenie na ulicy Pivnej, a z tego, co pamiętam, to chyba ostatnio również tam był.

Agata od razu przypomniała sobie, że pod tym adresem mieszka ta brunetka, z którą Sławek spotkał się w parku. Skoro znowu się do niej wybierał, ewidentnie było coś na rzeczy. To był idealny moment, żeby go w końcu przyłapać.

- Pamiętasz tę brunetkę, której zdjęcie ci wysłałam? - spytała Manuellę.

- Tak, ale mówiłam ci już, że jej nie kojarzę.

- To ona właśnie mieszka na Pivnej.

- Mam przyjechać? - wychrypiła Manuela.

- Przyjedź - zdecydowała Agata. - Być może nie będziemy miały lepszej okazji, żeby go przyłapać. Ostatecznie spotkał się z tą kobietą trzeci raz w bardzo krótkim czasie, a to chyba niemożliwe, że ona wiecznie ma jakieś hydrauliczne problemy. Moim zdaniem trzeba wejść do środka i zadać im konkretne pytania. Czasami ludzie zaatakowani zniemacka nie potrafią kłamać, a po ich wahaniu widać, że próbują się jakoś wykręcić. To może być dla nas idealna okazja.

Manuela ciężko westchnęła, ale obiecała, że zjawi się o siedemnastej na Pivnej, bo dokładnie o tej godzinie Sławek miał umówione spotkanie.

- Świnia - dodała jeszcze, a Agata przez grzeczność nie zaprzeczyła.

*

O siedemnastej na ulicy Pivnej w różowej alhambrze z turkusowymi siedzeniami siedziało troje śledczych - Agata, Seba oraz ginekolożka Manuela. A dodatkowo dwa koty: Christie oraz Obierek. Agata zaproponowała Manuelle, żeby wybrała któregoś z nich i uspokoiła się, głaszcząc futerko.

- Za chwilę może być nieprzyjemnie, ale nawet w takiej sytuacji warto trzymać nerwy na wodzy. Musisz być opanowana, spokojna, stanowcza i bardzo konkretna. Za chwilę wejdziemy na górę, zadzwonimy do drzwi i miejmy nadzieję, że brunetka nam otworzy. Z całą pewnością zrobi wszystko, żeby nas nie wpuścić do środka, no ale jesteśmy we troje, więc mamy przewagę - powiedziała Agata.

- A to jest dozwolone? - spytała odrobinę zaniepokojona Manuela, cały czas nie mogąc się zdecydować, czy woli głaskać Obierka czy Christie, ostatecznie

wybierając młodszego kotka.

– Nie rozpatrujemy tego w takich kategoriach – odpowiedziała Agata. – Poza tym jesteś partnerką Sławka i masz prawo poznać prawdę. Nawet jeżeli w jakimś sensie będzie to wyglądało na najście, to nie sądzę, żeby brunetka chciała sprawę nagłośnić. Ostatecznie to ona wraz z twoim partnerem dopuszczają się czegoś znacznie gorszego niż wtargnięcie do mieszkania. Zresztą nie chcemy jej zrobić nic złego, tylko wyjaśnić niezręczną sytuację.

Seba w tym czasie z pewnym z niepokojem zerkał na Obierka, jakby chciał się upewnić, że jego pupilowi nie dzieje się nic złego. Kotek na szczęście wyglądał na zadowolonego, kiedy Manuela głaskała go po czarnym futerku, a nawet zaczął uroczo mruczeć.

– Tylko nie za mocno, on jest jeszcze malutki – wyrwało się Sebie.

Kwadrans po siedemnastej Agata doszła do wniosku, że to wystarczająco dużo czasu na ewentualną wstępną rozmowę, po której z całą pewnością musiało dojść do jakichś konkretów.

– Idziemy – zaordynowała, po czym cała trójka wysiadła z alhambry i ruszyła w kierunku kamienicy na Pivnej.

Manuela dotknęła dłońmi rozgrzanych policzków, a następnie spojrzała na Agatę przerażonym wzrokiem.

– Z jednej strony chcę mieć to już za sobą, z drugiej przyznam, że się boję. Nie ma chyba nic gorszego niż ujrzenie własnego faceta w gaciach albo i bez nich u boku jakiejś obcej baby – powiedziała ponurym głosem. – Ale tak dłużej żyć też się nie da.

Agata chwyciła ją za rękę i mocno ścisnęła.

– Pamiętaj, że jesteśmy tam razem z tobą. I z całą pewnością nie pozwolimy cię zakrzyć albo wmówić ci, że to, co widzisz, to tylko złudzenie. Zwłaszcza kiedy twój partner będzie bez gaci.

– Tym razem idziemy bez pizzy, prawda? – upewnił się Seba. – Po prostu dzwonicmy, czekamy, aż brunetka otworzy drzwi, i pakujemy się do środka.

Agata skinęła głową.

– Dokładnie taki jest plan i miejmy nadzieję, że wszystko potoczy się zgodnie z naszymi oczekiwaniami.

I mimo że nie wszystko odbyło się tak, jak planowali, oczywiście nie mogli tego przewidzieć.

Kiedy zadzwonili po raz pierwszy do mieszkania, usłyszeli tylko jakiś stukot, ale nikt nie otworzył im drzwi. Manuela przygryzła wargę, bo to tylko utwierdziło ją w przekonaniu, że dzieje się tam coś, co prawdopodobnie nie jest przeznaczone dla oczu postronnych osób. W tej sytuacji Seba załomotał pięścią w drzwi i obwieścił niskim tonem.

– Proszę otworzyć, chodzi o ulatnianie się gazu w budynku.

To był dobry pomysł, bo zaledwie w ciągu ułamka sekundy drzwi otworzyły się na oścież, a oczom całej trójki ukazała się zaniepokojona twarz brunetki. Na szczęście ubranej.

– Ale u nas chyba nikt nie ma kuchenki na gaz – rzekła przerażonym tonem, a potem raz jeszcze zmrużyła oczy. – Dlaczego jesteście taką grupą? To jakaś inspekcja sanitarna?

– Raczej weryfikacja wierności – oznajmiła niskim tonem Agata, a Manuela tylko przełknęła ślinę.

– Słucham? – brunetka wbiła w nią skonsternowany wzrok. – Weryfikacja czego?

W tym samym momencie w korytarzu pojawił się hydraulik Sławek, który nie mniej zszokowany utkwiał spojrzenie w Manueli, a także w pozostałej dwójce.

– A ty co tutaj robisz? – zapytał po chwili.

Ginekolożka dumnie podniosła głowę.

– Myślę, że najpierw ty powinienes odpowiedzieć mi na to pytanie – oznajmiła w miarę spokojnym tonem.

– Ja naprawiam uszczelki, bo pani Wiolecie znowu coś się zepsuło.

Seba zmrużył oczy.

– Ciekawe, gdzie się te uszczelki zepsuły – mruknął niskim tonem.

Manuela ze świstem wypuściła powietrze. Doszła do wniosku, że nie ma sensu dłużej prowadzić tej bezsensownej konwersacji. Pani Wioletta była co prawda ubrana, ale wystarczająco seksownie, żeby przykuwać męski wzrok. Miała na sobie bluzkę z tak głębokim dekoltem, że prawie widać było jej pępek. Do tego krótką obcisłą spódniczkę i czarne rajstopy kabaretki. Wyglądało to tandetnie, ale być może niektórym facetom się podobało. Sławek ubrany był w swój nieśmiertelny kombinezon, ale to chyba żaden problem szybko w niego wskoczyć, tak żeby nikt nie nabral żadnych podejrzeń.

– Zdradzasz mnie? – spytała lekarka prosto z mostu.

Sławek otworzył usta, ale nie bardzo wiedział, co odpowiedzieć. Natomiast Wioletta odrobinę się zaczerwieniła, co nie uszło uwadze Agaty.

– Odpowiedz mi, proszę – kontynuowała Manuela. – Zdradzasz mnie? Bo jeśli tak, to wystarczy się do tego przyznać, a potem spakować swoje rzeczy i wyprowadzić. Tak się jakoś składa, że mnie nie interesuje bycie tą drugą, a może nawet trzecią czy piętnastą. Zajmuj się dalej tymi wszystkimi uszczelkami, rurami czy czymkolwiek innym, ale powiedz prawdę.

Sławek podszedł do niej i chciał objąć, ale ona szybko się odsunęła.

– Ja zupełnie nie rozumiem, co tu się dzieje. Nie rozumiem również, dlaczego przysłaś z jakąś dziwną obstawą. O co w tym wszystkim chodzi? – powiódł po nich nieco skonsternowanym wzrokiem.

– Przede wszystkim o to, że kilkukrotnie znalazłam w twojej torbie prezerwatywy, które później w jakichś tajemniczych okolicznościach zniknęły. Z tego, co pamiętam, to my ich nie używamy – powiedziała nieco sarkastycznym tonem Manuela. – Więc może używasz ich z panią Wiolettą?

– Przepraszam, jeśli mogę coś wtrącić – odezwała się nagle właścicielka mieszkania, czując się niejako wywołana do tablicy. – Po pierwsze zapraszam do kuchni albo salonu, bo trochę bez sensu stać w korytarzu przy otwartych drzwiach i się wydzierać. Nie chciałabym, żeby sąsiedzi usłyszeli naszą rozmowę.

– Dlaczego? – wtrącił nagle Seba. – Skoro uwiodła pani naszego hydraulika, to dlaczego się z tym ukrywać?

– Ale ja nikogo nie uwiodłam – odpowiedziała natychmiast Wioletta, po czym wyminęła go i zamknęła drzwi. Ostatecznie wszyscy faktycznie przeszli do salonu, zwłaszcza że korytarz był dość ciasny i przebywanie w nim oraz obrzucanie się wzajemnymi oskarżeniami stawało się odrobinę groteskowe.

– To ja może zacznę – odezwała się Wioletta. – Chodzi o to, że pan Sławek faktycznie bardzo mi się podoba. Nie tylko jest przystojny, ale przede wszystkim niezwykle uprzejmy i zawsze służy pomocą.

– Ciekawe jaką – mruknął pod nosem Seba.

– Nie ukrywam również, że troszkę z nim na początku flirtowałam, ale od razu dał mi do zrozumienia, że to się mija z celem. Powiedział, że jest śmiertelnie zakochany i że nic tego uczucia nie zmieni. Zapytałam go, czy mimo wszystko może od czasu do czasu przychodzić tutaj i naprawiać pewne rzeczy, chociaż muszę się wam do czegoś przyznać... niektóre usterki prowokowałam

sama – spuściła wzrok. – Podstępem wyciągnęłam go też do parku, mówiąc, że zepsuł mi się samochód i że ktoś mnie śledzi. Mimo że był chory, natychmiast przyjechał. Ale mnie przejrzał i powiedział, że takie zagrywki w ogóle na niego nie działają.

Manuela nie wiedziała, jak zareagować, podobnie zresztą jak Agata. To wyznanie brzmiało w miarę szczerze, dlatego trudno było od razu zarzucić kobiecie kłamstwo.

– Nie zdradziłem cię – uśmiechnął się Sławek, podszedł raz jeszcze do Manuli i ją objął. Tym razem się nie wyrwała, chociaż serce nadal biło jej jak oszalała.

– Ale jesteś tu kolejny raz – wyszeptwała.

– To znowu moja wina – podniosła w górę dwa palce pani Wioletta. – Te uszczelki w łazience przedziurawiłam pilniczkiem, bo chciałam znowu spotkać się z panem Sławkiem, chociaż zdaję sobie sprawę z tego, że moje uczucie jest czysto platoniczne.

– A te prezerwatywy? – zainteresował się nagle Seba.

Sławek roześmiał się, po czym wyjął z kieszeni opakowanie kondomów.

Manuela jęknęła.

– Już wyjaśniam. Otóż większość moich klientów ma w swoich mieszkaniach twardą wodę i przy okazji, kiedy naprawiam usterki, czyszczę wszystkie kranie, tak profilaktycznie. A nic nie działa lepiej niż prezerwatywa napełniona octem i zostawiona na dłuższy czas. W tej sytuacji czasami sam kupuję gumki, a czasami w zaprzyjaźnionej drogerii dostaję przeterminowane, bo nie są one potrzebne do tego, o co mnie podejrzewacie, tylko do czegoś zupełnie innego.

Agata zamarła, podobnie jak Seba. Nigdy jeszcze nie słyszeli o takim czyszczeniu kranów.

Manuela natomiast nagle podniosła głowę i zasłoniła dłońmi twarz.

– U nas również tak kilka razy robiłeś – wyszeptwała.

Sławek puścił do niej oko.

– I dokładnie to samo robię u swoich klientów. Nie używam tych prezerwatyw w innym celu, przysięgam.

Zapadła niezręczna cisza, którą na szczęście przerwał dźwięczny głos Wioletty.

– Mam w piekarniku szarlotkę, którą, nie ukrywam, również próbowałam troszeczkę skusić pana Sławka, ale ponieważ wszystko się wyjaśniło, to może

zjemy ją wspólnie? – spytała, po czym zaproponowała, aby usiedli do stołu.

– Nie tego się spodziewałem – mruknął pod nosem Seba. – To znaczy takie zakończenie bardzo mi się podoba, ale przyznaję, że jestem w szoku. To chyba jednak burzy twoją tezę, że wszyscy faceci to świnię? – podniósł wzrok na Agatę, ale ona tylko wzruszyła ramionami.

– Wyjątek potwierdza regułę – burknęła.

– Ale z tego, co wiem, takich wyjątków zdarzyło się już trochę więcej, prawda?

Agata nie odpowiedziała, bo zupełnie nie wiedziała, do czego jej przyjaciel pił. To, że Sławek używał prezerwatyw do czyszczenia kranów, jeszcze o niczym nie świadczyło, a już na pewno nie o tym, że faceci nagle przestali zdradzać. Ta historia skończyła się wprawdzie happy endem, ale w przypadku Karola Klosza miała prawie stuprocentową pewność, że tam raczej o nieporozumieniu nie mogło być mowy.

– Zanim skosztujemy tej pysznej szarlotki, czy mógłbym przyprowadzić jeszcze kogoś? – zapytał nagle Seba.

– O Boże, to jest was więcej? – zaniepokoiła się Wioletta.

– Niezupełnie, to znaczy nie chodzi mi o ludzi. W samochodzie czekają na nas dwa koty, a ponieważ jest dość chłodno, pomyślałem, że byłoby lepiej, gdyby ten czas spędziły z nami.

Wioletta uśmiechnęła się.

– Ależ oczywiście. Nie mam co prawda nic dla kotów, ale może dam im mleczka?

– Koty nie piją mleka – odpowiedziała spokojnym tonem Agata. – Tylko w bajkach. Tak naprawdę to z wiekiem przestają trawić laktozę, więc gdyby ktoś dał im mleka, mogłoby to zakończyć się wymiotami lub biegunką. Nie polecam.

– Ojej – powiedziała Wioletta i trochę niewyraźnie się uśmiechnęła.

Ale szarlotka była absolutnie pyszna. Ze spartanów i idaretów.

Rozdział 12

Tego dnia Agata obudziła się w dobrym nastroju. Przeciągnęła się z przyjemnością w łóżku i z czułością pogłaskała po brzuchu. Stawał się już coraz bardziej widoczny i powoli przeszkadzał w schylaniu się. Ale Agata nie przejmowała się tym tak jak kiedyś. A nawet uśmiechała na jego widok w lustrze. A gdyby nazwać swoją córeczkę jakoś tak bardziej oryginalnie? Nie Zosia, Frania czy Monika, ale z większą fantazją? Może Noelia? Albo Arianna? Kesja? Tylko nie wiadomo, jak zareagują na to inne dzieci w przedszkolu, a potem szkole. Mogą się wyśmiewać, wytykać palcami, a dorośli z kolei będą kręcić nosem, że matka na siłę próbowała być niesztampowa. Z drugiej strony, czy musi się tym przejmować? W końcu to jej dziecko.

I Jakuba...

Wczoraj w końcu do niego zadzwoniła, chociaż odniosła wrażenie, że w czymś mu przeszkadza. Był w klubie albo w restauracji, bo słyszała charakterystyczne dźwięki, rozmowy, a w tle muzykę, ale kiedy odebrał, wyszedł na zewnątrz.

– Przeszkadzam? – bardziej stwierdziła, niż zapytała, ale naturalnie zaprzeczył.

– Nie. Przecież wiesz, że możesz dzwonić o każdej porze.

– Sorry, że dopiero teraz, ale mam w firmie urwanie głowy.

– Nowe zdrady? – uśmiechnął się.

– I tak, i nie. Czyli jak zwykle. Najważniejsze jednak, że wszystko dobrze się kręci.

– A jak mała?

Agata odruchowo dotknęła brzucha.

– Wszystko w porządku.

– Ale nie przemęczasz się?

Wzruszyła ramionami.

– Ogarniam sytuację, bo wyobraź sobie, że jestem odpowiedzialna – rzuciła trochę zaczepnym tonem.

– Chciałbym was odwiedzić.

Agata jak zwykle nie powiedziała ani „tak”, ani „nie”, tylko próbowała zmienić temat. A potem się rozłączyła pod pretekstem potwornego zmęczenia.

– Objadłam się wczoraj szarlotką, Christie – jęknęła do kota i przewróciła się na drugi bok. – Na dodatek tak bardzo nic mi się nie chce.

Kotka również się przeciągnęła na łóżku i nie zdradzała żadnej chęci wstania. Byłoby cudownie tak leżeć i nic nie robić, ale dokładnie w tym momencie komórka Agaty zaczęła dzwonić.

– No tak. To pewnie Beata Klosz – westchnęła dziewczyna i sięgnęła po telefon.

– Dzień dobry, tu Robert.

Agata nie bez trudu usiadła na łóżku.

– W czym mogę pomóc?

– Chciałem zamówić usługę. Żona ma kochankę, jestem tego niemal pewien. Ale nie mam dowodów, a mieć muszę. Bo inaczej zwariuję.

Agata narzuciła na siebie sweter. Szczerze mówiąc, nie przepadała za zleceniami od mężczyzn, bo to obalało jej tezę, że tylko oni są przyczyną wszystkich nieszczęść na tej planecie. Ale wtedy od razu przypominał się jej nieśmiały Jan Maria, chodzący w poplamionych spodniach lub podkoszulkach włożonych na lewą stronę, którego w bardzo nieładny sposób zdradziła ukochana żona Duśka. Na dodatek z jego najlepszym przyjacielem. To było dość brutalne i kazało Agacie nieco zweryfikować swoje poglądy. Oczywiście nadal dziewięćdziesiąt procent jej klientów stanowiły kobiety, ale od czasu do czasu zdarzały się takie właśnie wyjątki.

– Musimy się spotkać! – Robert prawie krzyknął do słuchawki, więc Agata doszła do wniosku, że może faktycznie nie ma sensu o nic pytać, tylko od razu ustalić termin. Najwyraźniej był w wielkiej potrzebie.

– Dzisiaj o jedenastej? – spytała, zerkając na zegarek. Dochodziła dziesiąta, powinna zdążyć.

– A nie można teraz?

– Mam za chwilę jedno spotkanie – skłamała zrećtnie. – Ale o jedenastej będę wolna. Dokąd podjechać?

Mężczyzna ciężko westchnął.

– Jestem na Nowym Świecie, bo wydawało mi się, że Kinga się tu z kimś umówiła na śniadanie. Tak przynajmniej wynikało z zapisków w jej notesie. Ale

albo czegoś nie rozumiałem, albo zmieniała miejsce.

– Spotkajmy się zatem na Pięknej w Interparkingu.

– W samochodzie? – upewnił się Robert.

– Tak, w samochodzie mam biuro – potwierdziła Agata.

Została jej niecała godzina, żeby się jakoś ogarnąć, więc szybko wyskoczyła z łóżka, wzięła prysznic, a potem stanęła przed szafą.

Zielony sweter ze złotym flamingiem pośrodku, a do tego szare spodnie dresowe. Nie, jakoś tak mało profesjonalnie... Zamiast spodni włożę spódnice, mrucała do siebie.

Ostatnio najchętniej ubierała się wygodnie i mało seksownie, ale dzisiaj doszła do wniosku, że trzeba to zmienić. Blondynka z apteki, brunetka z Piwnej i całe mnóstwo innych kobiet zdecydowanie nie chodziło w dresach. Owszem, nie były w ciąży, ale czy stan odmienny musiał oznaczać odpuszczenie dbałości o wygląd?

Tak, zielony sweter i czarna spódnica zdecydowanie świetnie do siebie pasowały, do tego włosy upięte w luźny kok, błyszczak na ustach, rzęsy muśnięte tuszem, a na policzkach szczypta różu. A do tego płaszcz i długi zielony szalik z frędzlami.

– Christie, musisz przyznać, że twoja pani wygląda atrakcyjnie i tak też się czuje – powiedziała głośno, a następnie wzięła kotkę na ręce. – Jedziemy razem, coś mi się wydaje, że pan Robert może potrzebować kociego wsparcia.

I nie myliła się.

Robert Mikel miał czterdzieści dwa lata, ale wyglądał na więcej. Był zgarbiony, nieuczesany, a wręcz potargany, zaś sińce pod oczami dopełniały całości. Miał na sobie dwa różne buty, co świadczyło o tym, że zupełnie nie ogarnia rzeczywistości. Przynajmniej chwilowo.

– Kinga kogoś ma – wyszeptał, zanim jeszcze usiadł w samochodzie. – Niebiesko tu – zauważył. – Fajnie.

Agata skinęła głową, a następnie spytała, czy ma może ochotę na herbatę lub pościskać gumową piłeczkę.

– Ale po co? – zdziwił się.

– Redukuje stres. Naciskając, pozbywa się pan negatywnych emocji i zaczyna powoli uspokajać. Mogę jeszcze zaproponować kota i jego magiczną moc futerka.

– Też mam go naciskać? – zdziwił się jeszcze bardziej.

– Niekoniecznie. Raczej głaskać – wyjaśniła Agata.

– A nie, to wezmę piłeczkę. Kotów się boję.

Robert Mikel upił kilka łyków ciepłej herbaty z dodatkiem imbiru, a następnie zaczął mówić.

– Kinga od jakiegoś czasu wypiękniała. I nie chodzi tu wcale o to, że coś sobie wstrzykuje w twarz, wręcz przeciwnie. Ona pojaśniała od środka i to widać również na zewnątrz. Po prostu biją od niej radość i szczęście.

– I podejrzewa pan, że przyczyną tego jest inny mężczyzna?

– No a co? Na dodatek przynajmniej raz w tygodniu przynosi do domu naręcza kwiatów i twierdzi, że sama je sobie kupuje.

– A to nie jest możliwe?

Robert Mikel przecząco pokręcił głową.

– Wcześniej tego nie robiła.

– To jeszcze o niczym nie świadczy – zauważyła Agata.

– Niby nie, ale jeśli dodamy do siebie wszystkie elementy układanki, to obraz wyświeśla nam się dość szybko. Kwiaty, wewnętrzny blask, częste wizyty u fryzjera, nowe sukienki, a nawet koronkowa bielizna. I nuci pod nosem, kiedy gotuje. Od razu mówię, że tego wszystkiego nie było jeszcze kilka miesięcy temu.

Brzmiało faktycznie dojść podejrzenie, chociaż Agata z doświadczenia wiedziała, że kobiety zdradzające mężów zazwyczaj były bardziej ostrożne. Potrafiły bowiem wyważyć niebezpieczeństwo, skalkulować ewentualne ryzyko i na wszelki wypadek zachowywać się tak, jakby nic się nie działo. Kinga najwyraźniej nie stosowała się do tych zasad. Albo była wyjątkowo nieostrożna, albo było jej wszystko jedno.

– Czym zajmuje się pańska żona?

– Jest nauczycielką w szkole podstawowej. Ale sprawdziłem już, ostatnio nie zatrudnili żadnego nowego nauczyciela.

Ale może zakręcił się wokół niej tatuś jakiegoś dziecka, pomyślała Agata, ale nie podzieliła się tą ideą ze swoim rozmówcą. Najpierw należało wszystko dokładnie sprawdzić.

– Czego pan ode mnie oczekuje?

– Prawdy. Chcę, żeby pani ustaliła, z kim spotyka się moja żona. Chcę znać wszystkie szczegóły, nieważne, jak będą dla mnie bolesne. Mamy pięcioletniego

synka, on nie może wychowywać się w zakłamaniu i oszustwie – odstawił kubek z herbatą i ukrył twarz w dłoniach.

Możliwe, że zaszlochał, chociaż kiedy znowu spojrział na Agatę, jego oczy były suche. Ale bardzo smutne.

– Oczywiście – uśmiechnęła się do niego krzepiąco. – Mam jednak prośbę. Proszę niczego nie robić na własną rękę, bo to może tylko niepotrzebnie namieszać w śledztwie. Od teraz ja przejmuję stery i będę obserwować pańską żonę. Pana poproszę tylko o adres szkoły oraz informacje o ewentualnych wyjściach żony. Nawet do fryzjera.

Robert Mikel zaczął bardzo szybko kiwać głową na znak, że rozumie i zastosuje się do zaleceń.

– Myśli pani, że może to coś innego? Że nie chodzi o drugiego faceta? – spojrział na nią żałośnie.

Agata nie odpowiedziała. Wszystko wskazywało na to, że Kinga Mikel rozkwitała nie dla swojego męża, ale kogoś zupełnie innego. Agata wołała na razie nic na ten temat nie mówić, ponieważ jej mąż był w wystarczająco kiepskim stanie.

– Po powrocie do domu proszę zmienić buty – powiedziała tylko. – Bo jeden jest brązowy, a drugi czarny.

– Tak? Nie zauważyłem – ciężko westchnął.

No właśnie.

*

Jeszcze tego samego dnia późnym popołudniem Agata spotkała się z Beatą Klosz, która przyniosła ze sobą małe pudełeczko. Ostrożnie je otworzyła, a następnie wyjęła z niego coś złotą pęsetą.

– Co to? – Agata przyjrzała się z zaciekawieniem.

– Dwa długie blond włosy – ponuro oznajmiła jej klientka. – Znalazłam jeden na płaszczu, a drugi na marynarce. Moje włosy nie są ani tego koloru, ani tej długości, więc chyba nie ma wątpliwości, że pochodzą od kogoś innego.

Agata domyślała się, od kogo, ale wciąż nie dawał jej spokoju fakt, że atrakcyjna blondynka z apteki nie mogła ostatnio spotkać się z Karolem Kloszem, bowiem oboje przebywali w dwóch różnych miejscach. No chyba że te włosy zostały na ubraniach od wcześniejszego spotkania.

– Mam dla pani coś jeszcze, chociaż trudno mi o tym mówić. Wczoraj Karol znalazł mi, że wyjeżdża na weekend. Oczywiście jest to wypad służbowy, jakaś impreza integracyjna pod Warszawą.

– Wie pani dokładnie gdzie?

– Jakieś Morelowe Zacisze czy coś w tym stylu, nie pamiętam dokładnie, ale zapisałam na kartce. Pamiętam tylko, że niedaleko Grójca. Jestem jednak w stu procentach przekonana, że to nie jest wyjazd służbowy, bowiem tak szczegółowo mi o tym opowiadał, że od razu nabrałam podejrzeń. Kiedyś pani wspominała, że jeżeli człowiek oszukuje, zazwyczaj mówi znacznie więcej niż zwykle, ubarwia swoje opisy, w ten sposób próbując zagłuszyć wyrzuty sumienia. Dowiedziałam się zatem, że to wspaniałe miejsce, gdzie wszyscy pracownicy wreszcie będą mogli dobrze się poznać i dowiedzieć o sobie również prywatnych rzeczy, bo przecież w pracy nigdy nie ma na to czasu. Opowiadał też, że robią tam cudowne przetwory – soki, kompoty, powidła, wypieki i Bóg jeden wie, co jeszcze. Tak się rozgadał, że aż dzieciaki były zdumione. Zapytałam go, czy ten wyjazd jest wyłącznie dla pracowników czy również dla osób towarzyszących, ale powiedział, że niestety musi mnie rozczarować. Szczerze mówiąc, tak właśnie myślałam, ale jak pani wie, nadzieja umiera ostatnia – Beata Klosz spuściła głowę.

Agata również była pewna, że weekendowy wypad jest raczej schadzka dwojga zakochanych, a nie integracyjnym wyjazdem służbowym wśród powideł i kompotów, ale powstrzymała się od komentarza.

– Pojadę tam – obiecała Beacie. – Jeżeli faktycznie pani mąż kłamie, to wszystkiego się dowiem.

– Myśli pani, że to ta blondynka z apteki? – cicho spytała Beata.

Agata pokiwała głową.

– Całkiem możliwe, ale nie mamy na razie żadnych dowodów. Poza tym ostatnio, kiedy pani mąż spotykał się z kimś na Żwirki i Wigury, ona była w pracy. Możliwe zatem, że nie chodzi o nią albo faktycznie pan Karol miał tam spotkanie ze swoim szefem.

– Jakoś nie chce mi się w to wierzyć – przyznała Beata Klosz.

Agata poklepała ją po dłoni, podsunęła tabliczkę mlecznej czekolady z orzechami i obiecała raz jeszcze, że wybierze się pod Grójec i przekona na własne oczy, z kim tak naprawdę integruje się Karol Klosz.

Wieczorem poinformowała też o wszystkim Sebę, który nawet ucieszył się na wspólny wyjazd. Wpadł do niej na godzinkę wraz z Obierkiem i grochówką na żeberkach.

– Właściwie to dawno nigdzie nie wyjeżdżałem.

– Ale to nie jest podróż rekreacyjna, tylko praca – przypomniała mu Agata.

– No tak, ale mimo wszystko się cieszę. Tylko będę musiał zabrać ze sobą Obierka, bo przecież nie zostawię go na tak długo samego.

– Christie też ze mną pojedzie – oznajmiła Agata. – Nie wiem jeszcze, czy zostaniemy tam dłużej niż jeden dzień, ale nie możemy wykluczyć nocowania. A tak przy okazji, to mam jeszcze jedno zlecenie, tym razem od faceta.

– Kobieta go zdradza? – Seba uniósł brwi.

Agata wzruszyła ramionami i dopiła ciepłą zupę. Pyszna była, prawie jak mamy Heleny.

– Tak twierdzi i z tego, co mówi, wynika, że faktycznie może mieć rację. Będę ją śledzić jutro rano, zanim pójdzie do pracy, no i potem około czternastej, kiedy ją skończy. Facet uważa, że jego żona bardzo się zmieniła, i obstawia, że to nie on jest tego powodem. Jeszcze jej nie widziałam, więc na razie trudno mi cokolwiek powiedzieć, ale oczywiście dam ci znać, jeżeli będę potrzebowała twojej pomocy.

Seba uśmiechnął się szeroko, a potem kątem oka zerknął na dzwoniący telefon, którego nie odebrał, co znowu zdziwiło Agatę.

– Jakiś upierdliwy klient? – spytała.

Seba machnął ręką.

– Nie, anonimowy numer, nigdy takich nie odbieram.

Agata była gotowa przysiąc, że kątem oka dostrzegła jakieś cyfry, ale wolała tego nie komentować. Najwyraźniej Seba miał swoje tajemnice, o których nie chciał jej mówić. Trochę szkoda, ale ostatecznie miał do tego prawo.

W czwartek rano, krótko przed godziną ósmą zjawiała się na ulicy Brechta i zaparkowała w pobliżu tamtejszej szkoły podstawowej. Wiedziała, że Kinga Mikel przyjedzie czerwonym oplem corsą. No i faktycznie zjawiała się praktycznie niemal przed dzwonkiem. Nawet z daleka można było zauważyć, że jest niezwykle atrakcyjną kobietą. Miała na sobie beżowy płaszcz, mocno ściągnięty w pasie, spod którego wystawała brązowa plisowana spódnica. Do tego zamszowe zielone kozaki na wysokim obcasie i rękawiczki w podobnym odcieniu. Włosy Kingi układały się w miękkie loki i sięgały prawie do pasa. Agata aż

jęknęła z zazdrości. W rękę kobieta trzymała dużą skórzaną torbę oraz jakieś książki pod pachą. Zdecydowanie nie wyglądała na nauczycielkę, tylko raczej gwiazdę kina. Była naprawdę piękna, czego zdecydowanie nie można było powiedzieć o zapuszczonym Robercie w dwóch różnych butach. Kinga Mikel przyjechała sama i sama też weszła do budynku szkoły. Agata nie zauważyła niczego podejrzanego, żadnego ewentualnego tatusia czekającego przed szkołą lub też kolegi z pracy, który wyszedłby Kindze na spotkanie. Doszła do wniosku, że przyjedzie tutaj raz jeszcze o czternastej, kiedy Kinga Mikel kończyła pracę. Trochę zrobiło jej się żal Roberta, bo już na pierwszy rzut oka było widać, że jego żona faktycznie promienieje.

Agata doskonale знаła to uczucie, które prawie zawsze wiązało się ze stanem zakochania. To właśnie ono powodowało, że człowiek mógł przenosić góry. Czuł się atrakcyjny, piękny, nabierał większego apetytu na życie. Chodził lekkim krokiem, zupełnie jakby unosił się nad ziemią. Zaczynał przesadnie o siebie dbać, śmiał się bez powodu. Nic innego jak efekt uboczny wzrostu poczucia własnej wartości i rozbudzenia kobiecości. To wszystko było widać u Kingi na pierwszy rzut oka i dlatego Agata nie miała dobrych przeczuc. Pod szkołą zjawiła się punktualnie o czternastej, czekając na nauczycielkę. Kobieta wyszła z budynku kwadrans później, następnie schowała do samochodu książki i jakieś papiery, a potem ruszyła przed siebie.

– Czyli nie jedziesz do domu – mruknęła pod nosem Agata.

Wyłączyła silnik, obiecała Christie, że za chwilę wróci, i – zachowując bezpieczny odstęp – rozpoczęła śledzenie Kingi Mikel. Pech chciał, że dosłownie kilka minut później wpadł na nią rozpędzony nastolatek na hulajnodze i o mało jej nie przewrócił.

– Oszalałeś? – krzyknęła przerażona Agata. Całe szczęście, że nie upadła, co w jej stanie mogłoby mieć tragiczne konsekwencje. Na szczęście tylko odrobinę się zachwiała.

– To ty uważaj, jak chodzisz – wrzasnął bezczelnie nastolatek, a potem pomknął przed siebie, nie zwracając więcej uwagi na rozżłoszczoną Agatę.

– Nie do uwierzenia – wysapała wściekłym głosem, po czym gwałtownie musiała się odwrócić, bo właśnie minęła ją Kinga Mikel, unosząc w dłoniach naręczce czerwonych róż. Na oko było ich jakieś pięćdziesiąt, a może jeszcze więcej.

– Kiedy to się stało? – spytała pod nosem Agata, ze zdumienia przecierając oczy.

Na twarzy Kingi Mikel malował się błogi uśmiech. Wyglądała na niewiarygodnie szczęśliwą, przepelnioną jakimś światłem, o którym wspominał jej mąż. Najwyraźniej musiała się z kimś spotkać, ale trwało to zaledwie chwilę, ot, tylko po to, by ten ktoś mógł wręczyć jej kwiaty. Szkoda tylko, że Agata przegapiła ów moment. A wszystko przez tego gówniarza na hulajnodze. W tej sytuacji nie miała innego wyjścia, jak wrócić do swojego samochodu i odłożyć śledztwo na inny dzień. Zresztą Kinga również wsiadła do czerwonego opla i zanim Agata zdążyła jakkolwiek zareagować, po prostu odjechała.

Niezły numer, mruknęła do siebie Agata. Miałam naprawdę idealną okazję, żeby ją przyłapać albo przynajmniej zobaczyć faceta, który wręczył jej te kwiaty, a zamiast tego musiałam ratować własne życie. No, prawie.

Kiedy godzinę później zadzwonił Robert Mikel, doskonale wiedziała, co chce jej powiedzieć.

– Policzylem. Pięćdziesiąt pięć czerwonych róż. Nie wiem, dlaczego akurat taka liczba, bo Kinga ma trzydzieści osiem lat, najwyraźniej to musi mieć jakieś znaczenie, którego nie rozumiem. Czy ona z tymi kwiatami wyszła z pracy?

Agata przełknęła ślinę. Głupio było powiedzieć, że nie zauważyła momentu, w którym żona jej klienta otrzymała róże, ale takie właśnie były fakty.

– Nie, ale nie pojechała też prosto po pracy do domu. Niestety, nie udało mi się ustalić, z kim się spotkała, bo z przyczyn ode mnie niezależnych straciłam ją z oczu. A kiedy wróciła do samochodu, miała już te kwiaty w dłoni. Z pewnością mogę jednak zagwarantować, że to musiało być bardzo krótkie spotkanie, zaledwie kilkuminutowe.

– To mnie jakoś mało pociesza – westchnął głęboko Robert. – Wie pani, jak ja się czuję ze świadomością, że jakiś obcy facet wręcza mojej żonie róże?

– A co ona na to? Znowu powiedziała, że kupiła je sobie sama?

– Nie, podobno dostała je od rodziców za to, że tak cudownie przygotowała przedstawienie szkolne z udziałem ich dzieci. No, ale to chyba mało prawdopodobne, bo wtedy te kwiaty wyniosłaby ze szkoły. A pani mówi, że otrzymała je trochę później.

– Zdecydowanie – przytaknęła Agata. – Proszę się nie zadręczać, odkrycie tej tajemnicy to tylko kwestia czasu i obiecuję panu, że następnym razem będę mogła podać bardziej szczegółowe informacje.

- Nie wiem, co robić... - jęknął zrozpaczony mężczyzna.

Trudno było mu w tej sytuacji cokolwiek doradzić, zwłaszcza kiedy w jego mieszkaniu w wazonie stało pięćdziesiąt pięć czerwonych róż, które jego żona przyniosła do domu.

- Może niech pan pójdzie z synem do kina? Albo na basen? Proszę się czymś zająć, żeby tylko nie zaprzętać sobie myśli tym jednym tematem. Wiem, że to nie jest łatwe, ale mimo wszystko warto spróbować. Im bardziej będzie się pan zadręczał, tym szybciej wpędzi się pan w jeszcze gorszy stan. Proszę też pamiętać, że nadal nie mamy w ręku żadnych dowodów...

- ...poza kwiatami - wszedł jej w słowo Robert Mikel.

No tak. Pięćdziesiąt pięć róż zdecydowanie było sygnałem, że w małżeństwo Roberta i Kingi wplątał się ktoś trzeci.

Rozdział 13

Agata musiała przyznać, że Morelowe Zacisze było idealnym miejscem na weekendowy wypad. Dziwne, że nigdy wcześniej o nim nie słyszała. Położone zaledwie siedemdziesiąt kilometrów od Warszawy, sprawiało wrażenie miejsca trochę odklejonego od rzeczywistości, ale jednocześnie takiego, w którym człowiek może zapomnieć o miejskim zgiełku i wszystkim tym, co wiąże się z życiem w metropolii. Wyobraziła sobie, jak pięknie musi tu być późną wiosną i latem, kiedy wszystko kwitnie, ale nawet teraz zachwycały ją drewniane chaty rozsiane wokół głównego budynku oraz bajkowe otoczenie przyrody.

– Podoba mi się – pokręciła głową z uznaniem i zupełnie nie rozumiała, dlaczego Seba nagle się roześmiał.

– Co jest? – spytała, marszcząc brwi.

– Nic, po prostu chcę ci przypomnieć, że dokładnie z takiego miejsca uciekłaś do wielkiego miasta. Przecież w naszej dziurze, z której oboje się wywodzimy, jest bardzo podobnie. Co prawda może nie ma tam aż tylu drewnianych chat w kształcie dorodnych grzybów, z których każda ma swoją nazwę, ale musisz przyznać, że cała reszta jest prawie identyczna.

– No wiesz – oburzyła się Agata. – Tu w ogrodach stoją sauny, jest jacuzzi, są cudowne altany, stawy, które z całą pewnością byłyby dla ciebie interesujące o innej porze roku, bo pewnie można tu wędkować, a poza tym widziałam też domki, w których odbywa się coś w rodzaju uloterapii.

Seba chrząknął nieco zdumiony.

– Nie rozumiem – wytrzeszczył oczy. – Wchodzisz do ula i obserwujesz życie pszczół?

Agata popukała się w czoło.

– Nie do ula, tylko do drewnianej chatki, gdzie wdychasz powietrze z uli. Nie wiem wprawdzie, jak ono się tam dostaje, ale to nieważne. Ważne, że chodzi o energię, poza tym wyczytałam, że to powietrze jest zdrowe, zjonizowane i pozbawione bakterii.

- Na naszych terenach nad stawami jest podobnie, ale oczywiście rozumiem, co masz na myśli, bo mnie również tutaj bardzo się podoba, muszę tylko pilnować Obierka, żeby się nie zgubił. Ostatecznie już raz tak się stało.

Agata spojrzała na niego z politowaniem.

- Przypominam ci, że ten pierwszy raz był wymyślony, a Obierek nie opuszcza cię nawet na krok, dawno nie widziałam takiej relacji między kotem a człowiekiem – pokiwała głową z uznaniem.

Do tej pory wydawało jej się, że to ona z Christie stanowią całkiem zgrany duet, ale widok Obierka, który wpatrywał się w Sebę z kocią miłością w oczach, był czymś absolutnie niepowtarzalnym.

Do Morelowego Zacisza dotarli w piątek wieczorem i jak się okazało, Karol Klosz już tam był. A wraz z nim całe mnóstwo innych osób, mieli zatem naprawdę szczęście, że udało im się dostać ostatnie dwa wolne pokoje w budynku głównym. Wszystkie chaty były już niestety zajęte.

- Widziałeś gdzieś tu naszą blondynkę z apteki? – spytała Agata, kiedy zjawili się w restauracji i usiedli przy niewielkim stoliku, na szczęście tak dobrze usytuowanym, że mogli obserwować całą salę.

Seba pokręcił przecząco głową.

- Możliwe, że się przygotowuje. Wiesz, co mam na myśli. Czesanie włosów albo ich prostowanie, wszystko, co mogłoby oszołomić pana Karola.

- Zdaje się, że on niewiele potrzebuje, żeby zostać oszołomionym. Wystarczy, że blondynka zatrzepocze rzęsami lub porusza biodrami – kwaśno zauważyła Agata.

Do restauracji schodziło się coraz więcej osób i wreszcie pojawił się sam Karol Klosz. Ubrany był w luźne spodnie i zwykły sweter i raczej nie wyglądał na kogoś, kto miałby ten wieczór spędzić z ponętą blondynką.

- Nic z tego nie rozumiem – Agata ze świstem wypuściła powietrze. – Byłam niemal pewna, że ten wyjazd integracyjny to tylko mydlenie oczu żonie, a tak naprawdę chodzi o tajną schadzkę z naszą aptekarką, ale na razie nic na to nie wskazuje.

Chwilę później do stołu, przy którym siedział Karol Klosz, podeszli dwaj mężczyźni, podali mu rękę, a następnie dosiedli się do niego i wszyscy zamówili piwo.

- No masz – Agata przewróciła oczami. – Może on jest gejem? To znaczy kryptogejem? To się przecież zdarza – spojrzała na Sebę pytająco. – Może to jest

ta jego tajemnica?

Seba parsknął śmiechem.

– A może po prostu faktycznie to jakiś służbowy wyjazd, czego w ogóle nie wzięliśmy pod uwagę. Poza tym chyba twój telefon dzwoni – zauważył.

Agata wyciągnęła komórkę, a po chwili usłyszała dość optymistyczny głos Beaty Klosz.

– Dobry wieczór, dzwonię, bo pojechałam do tej apteki, o której pani wspominała. Nie mogłam dłużej czekać. I ona, ta blondynka, tam jest. Dowiedziałam się, że ma na imię Ewelina i że ma również dyżur w ten weekend. Z tego wynika, że pani wyjazd chyba okazał się niepotrzebny – powiedziała to takim tonem, jakby z serca spadł jej ciężki kamień.

Agata doskonale ją rozumiała, chociaż w dalszym ciągu była przekonana, że Karol Klosz ma coś za uszami. Nawet jeżeli nie towarzyszyła mu teraz blondynka, to z całą pewnością nie był w tym związku w stu procentach uczciwy. A ten wyjazd nie wyglądał na zlot pracowników firmowych. Nawet jeśli w tej chwili mąż Beaty rozmawiał z jakimiś mężczyznami.

– Tak, właśnie siedzę w restauracji, w której również znajduje się pan Karol i zdecydowanie nie towarzyszy mu żadna kobieta – potwierdziła Agata. – Zostanę tu jednak do jutra, tak na wszelki wypadek.

– Oczywiście – zgodziła się Beata. – Ale tak jak powiedziałam, Ewelina ma dyżur w sobotę i w niedzielę również, więc z całą pewnością nie pojawi się tam, gdzie jest mój mąż.

Ale może pojawi się ktoś inny, pomyślała Agata, nie dzieląc się głośno swoimi uwagami.

– Zdaje się, że przyjechaliśmy tu faktycznie po nic – bezradnie rozłożyła ręce, odkładając na bok komórkę. – Właśnie dzwoniła żona naszego podejrzanego, która ustaliła, że blondynka nie ma zamiaru opuszczać apteki przez najbliższy weekend.

– No widzisz – Seba puścił do niej oko. – Może nie każdy facet zdradza, a może miał po prostu chwilę słabości.

Agata prychnęła.

– Zawsze zaczyna się chwilą słabości, która później przeradza się w tydzień, miesiąc, a nawet kolejne lata. I pewnie mogłoby to trwać jeszcze dłużej, gdyby po drodze ktoś czegoś się nie domyślił. Ale zostawmy to na razie, bo dzisiaj już

i tak niczego nie wskóramy. Facet najwyraźniej dzisiaj nie nagrzeszy, ale zaczekajmy do jutra.

Tej nocy jakoś nie mogła spać. Być może ogłuszała ją cisza, od której dawno się już odzwyczaiła. W Warszawie, mimo że mieszkała na dość spokojnym osiedlu, zawsze towarzyszyły jej jakieś dźwięki: przejeżdżające w oddali samochody albo czyjeś zbyt głośne rozmowy, bądź trzaśnięcie drzwiami. Tutaj panowała cisza idealna, nawet goście zachowywali się powściągliwie i nie naruszali ciszy nocnej. Przewracała się z boku na bok, aż w końcu Christie fuknęła na nią ostro, bo w przeciwieństwie do swojej pani ona akurat miała ochotę na porządną drzemkę.

Następnego dnia Agata obudziła się dopiero przed dziesiątą, więc natychmiast zerwała się z łóżka, chwyciła za telefon i wysłała Sebie wiadomość, że zasnęła i że zaraz zjawi się na śniadaniu.

Ja już tu jestem, zjadłem osiem naleśników z miodem od własnych pszczółek, wypilem świeżo wyciskany sok z marchwi i jabłek, a teraz rzuciłem się na frankfurterki. Karolek też już jest. Nie uwierzysz, z kim...

Agata zaklęła. Seba, zamiast dokładnie napisać, o co chodzi, wyjaśnić, z kim spotkał się Karol, lub chociaż wysłać zdjęcie, zostawił ją w totalnym zawieszeniu. Zrezygnowała zatem z prysznic, tylko wskoczyła w wygodne spodnie, narzuciła na siebie sweter, przeczesiła włosy, poszczypała się w policzki, żeby nie wyglądać na bladą i niewyspaną, a potem zbiegła na dół.

– Kogo widziałeś? – spytała konspiracyjnym szeptem, siadając naprzeciwko kumpla, na którego talerzu leżało dziesięć dorodnych frankfurterek, a obok stał słoik z musztardą. – Ty to naprawdę wszystko zjesz sam? – zdumiała się.

Przyjaciół tylko się obliział.

– Jezu, jakie tu mają żarcie. Powiem ci, że właśnie takich miejsc trzeba szukać na mapie wokół Warszawy i częściej je odwiedzać. Człowiek przynajmniej wie, że żyje. A co do twojego pytania, to już odpowiadam. Wyobraź sobie, że o godzinie dziewiątej siedemnaście Karol Klosz zszedł na dół odpicowany, jakby wybierał się na własny ślub lub pogrzeb, a wiem, co mówię, i to już wydało mi się nieco podejrzanę. No i nie pomyliłem się. Bo chwilę później dołączyła do niego nasza długonoga i długowłosa blondi z apteki na Mołdawskiej.

– Przecież to niemożliwe – krzyknęła Agata, zasłaniając sobie usta. – Przecież ona jest w pracy.

– Najwyraźniej nie jest, chyba że wpadła tylko na chwilę, aby wyleczyć z jakiejś podejrzaney choroby naszego klienta i za chwilę wróci do Warszawy. Trudno mi powiedzieć.

– Gdzie oni są? – Agata zaczęła dyskretnie rozglądać się wkoło.

Ale dostrzegła tylko Karola Klosza, który z rozanielonym wyrazem twarzy konsumował rogalika.

– Jej już nie ma. Zjedli razem śniadanko, a potem ona dotknęła jego twarzy, on przytulił jej dłoń i wtedy ona odeszła od stołu. Nie wiem, czy to jakaś gra, czy może pożegnanie, w każdym razie blondi zniknęła, a Karolek nadal pałaszuje śniadanie.

Agata złapała się za głowę.

– Muszę napić się kawy.

– A wolno ci w ciąży? – zaniepokoił się Seba.

– Wyobraź sobie, że owszem, tylko nie powinnam przekraczać pewnej dawki. Wierz mi, jedna mała filiżanka z dużą ilością mleka z całą pewnością mi nie zaszkodzi. I przestań bawić się w mojego lekarza.

Seba podniósł w górę ręce.

– Po prostu jestem ostrożny. Bądź co bądź jesteś pod moją opieką.

– Nie jestem pod twoją opieką, tylko razem pracujemy. To zupełnie co innego.

– Ale muszę cię pilnować.

– A to z jakiego powodu? – zdumiała się Agata, ale Seba nie odpowiedział. Wpakował sobie do ust kielbaskę i zaczął ją przeżuwać z wyrazem błogości na twarzy.

W tej samej chwili Karol Klosz wstał od stołu, minął ich i udał się na górę, prawdopodobnie do swojego pokoju.

– OK, absolutnie nie wolno nam się stąd ruszać. Możliwe, że będziemy musieli się rozdzielić. Zjem coś szybko, a potem staniemy na czatach. Kto wie, może ta blondynka jeszcze tu jest?

Seba dopił swoją kawę.

– Nie mam pojęcia. Ale mogłabyś zadzwonić do Beaty i poprosić ją, żeby osobiście sprawdziła, kto dzisiaj pracuje w aptece. Na wszelki wypadek.

– To jest jakaś myśl – zgodziła się Agata.

Chwilę później wpatrywała się mocno zdumiona we własny telefon.

– Ona tam jest – powiedziała zaskoczonym tonem. – Beata Klosz była szybsza ode mnie i jeszcze zanim zdążyłam poprosić ją o wycieczkę do apteki, okazało się, że już tam była. A właściwie to jest teraz i nawet przysłała mi zdjęcie. No, zobacz sam – wyciągnęła przed siebie telefon i pokazała fotografię, na której widać było wprawdzie nieco rozmytą, ale i tak wystarczająco wyraźną podobiznę blondynki Eweliny.

Tym razem Seba nie wiedział już, co powiedzieć, więc tylko podrapał się po brodzie.

– Jak to możliwe, że ona tak szybko materializuje się w dwóch miejscach? Co prawda opuściła restaurację już jakiś czas temu, ale nie sądzę, aby w tak szybkim tempie dojechała do Warszawy.

– Obawiam się też, że w przypadku mojej klientki dochodzi do pewnego paradoksu. Ona już nie chce słyszeć o tym, że mąż ją zdradza, bo przecież ma niezbity dowód na to, że to nieprawda. Chce uwierzyć w jakąś dziwną prawdę, bo skoro blondynka jest w aptece, a jej mąż tutaj, to znaczy, że nie ma romansu. Ale my wiemy, że jest inaczej – westchnęła ciężko.

Kolejne godziny upłynęły im na pilnowaniu Karola Klosza, który pojawił się jednak tylko jeden raz, porozmawiał chwilę z młodym chłopakiem z recepcji, a następnie ruszył w kierunku ogrodu.

– Moim zdaniem idzie do sauny – mruknął Seba. – Co robimy?

Agata westchnęła.

– Jestem w ciąży, sauna nie najlepiej na mnie działa. Ale ty możesz chyba bez problemu wejść. Może coś powie? Może zaczniecie rozmawiać, wiesz... jak przy wódce...

Seba nie do końca był zachwycony faktem, że musi rozebrać się do naga i śledzić podejrzanego, siedząc na rozgrzanych deskach, ale rozumiał, że czasem ta praca wymaga poświęceń.

– W takim razie ty idź na górę, sprawdź, co u Obierka, i czekaj na sygnał ode mnie. Tutaj i tak na nic się nie przydasz.

Agata zrobiła, o co ją poprosił, a potem jak na szpilkach czekała na wiadomość. Seba pojawił się po mniej więcej półgodzinie, czerwony jak burak i spocyny niczym mysz uciekająca przed tuzinem wygłodniałych kotów.

– Uff, dawno nie byłem w saunie i już prawie zapomniałem, jak to jest. Powiem ci, że nawet niezła sprawa, zwłaszcza kiedy polewają kamienie jakimś aromatem. Podobno to były lodowe cytrusy, całkiem, całkiem.

– Karol też był z tobą do samego końca?

Seba przytaknęła.

– W sumie było nas czterech, ale niestety wszyscy milczeli. Próbowałem się odezwać, ale szybko wyjaśnili mi, że w saunie powinien panować spokój, aby człowiek mógł porządnie wygrzać się oraz pomedytować. Pierwszy raz słyszę o czymś takim, ale nic nie mogłem zrobić. Na dodatek Karol Klosz również wszedł w modus medytowania, bo usiadł po turecku, zamknął oczy i coś tam mamrotał pod nosem. Na pewno jednak nie pojawiła się tam żadna kobieta, a już z całą pewnością nie nasza aptekarka. Niestety nie mam innych wiadomości, nic więcej nie udało mi się z niego wyciągnąć, poza tym niezrozumiałym mamrotaniem.

Agata poczuła, że jest zła. Tak naprawdę rozwiązanie tej zagadki było na wyciągnięcie ręki, ale ciągle coś stało na przeszkodzie. Szkoda, że Seba nie zrobił zdjęcia Karolowi i blondynce, kiedy jedli razem śniadanie, przynajmniej mieliby jakikolwiek dowód, coś, co mogliby pokazać Beacie. Wszystko to wyglądało wprawdzie podejrzanie, niestety trudno było z tego ulepić jakąkolwiek intrygę. Do końca dnia Karol nie opuścił więcej swojego pokoju. Pytanie tylko, czy był w nim sam?

*

Następnego dnia chciała się już poddać i po śniadaniu po prostu pojechać do Warszawy. Dalsze śledztwo jej zdaniem nie miało żadnego sensu. Wciąż nie rozumiała, w jakim celu przyjechał tutaj Karol Klosz. Wprawdzie przedwczoraj rozmawiał z dwoma mężczyznami, ale tak naprawdę nie wyglądało to na wyjazd służbowy. Ale ponieważ nie towarzyszyła mu również żadna kobieta, trudno było uznać ten wypadek za romantyczną schadzki zakochanych. Nic w tym wszystkim się nie zgadzało.

– Jesteś pewien, że wczoraj widziałeś tę blondynkę? – Agata nie była już niczego pewna.

Seba obruszył się.

– Ja cię bardzo przepraszam, ale trudno mieć aż takie przywidzenia. Przy stole Karola Klosza siedziała blondynka z długimi włosami i z całą pewnością była to ta sama kobieta, którą spotkałem jakiś czas temu w aptece. Nie mam problemów ze wzrokiem, nie mam też żadnych zaburzeń ani też nie wymyślam sobie rzeczywistości, żeby ją jakoś dopasować do sytuacji. Sam niewiele z tego

wszystkiego rozumiem, ale przysięgam, że on wczoraj nie był sam – odchylił się trochę w prawo. – O, proszę, o wilku mowa.

Agata się odwróciła dyskretnie i zobaczyła Karola Klosza, który w lekko rozchełstanej koszuli i luźnych spodniach właśnie schodził na śniadanie.

Sam.

Uśmiechał się przy tym głupkowato, zupełnie jakby przed chwilą spędził upojne chwile w ramionach kogoś innego. Możliwe natomiast, że Agata zbyt wiele sobie wyobrażała albo chciała zobaczyć cokolwiek, żeby w końcu mieć coś w garści.

– Powiedz mi, czy to jest twarz faceta, który spędza czas na wyjeździe służbowym? – spytała szeptem Sebę.

Przyjaciel szeroko otworzył oczy.

– Nie mam pojęcia, jak wygląda twarz kogoś, kto wyjechał służbowo pod Warszawę. Ale chyba rozumiem, o co ci chodzi. Masz rację, jego uśmiech jest trochę kretyński, co sugerowałoby stan zakochania. Mimo wszystko przyszedł tutaj sam.

Karol Klosz nalał sobie kawy, przyniósł szklanekę soku pomarańczowego oraz dwa rogaliki na małym, białym talerzyku. Zjadł to wszystko, patrząc z uśmiechem przez okno i chyba w ogóle nie rejestrując, że oprócz niego ktoś jeszcze znajduje się w restauracji. Westchnął potem kilkukrotnie, następnie dyskretnie rozejrzał się wkoło i sięgnął po dwa kolejne rogaliki, które zawinął w chusteczkę i schował do kieszeni spodni.

– Wynosi jedzenie z restauracji? – zdumiała się Agata, obserwując to wszystko w lusterku.

– Może mu smakują te rogaliki, więc chce sobie odłożyć na później.

– Albo komuś je zanoszą – Agata zmrużyła oczy.

Seba nie wyglądał na przekonanego.

– Niby dlaczego ta dziewczyna nie miała by zejść do restauracji, tak jak zrobiła to wczoraj? Przyznam szczerze, że ta sytuacja staje się coraz bardziej zagadkowa i najchętniej podszedłbym do niego, żeby zadać kilka konkretnych pytań. Może z zaskoczenia powiedziałby prawdę? – Seba spojrział pytająco na Agatę.

– Wracamy do Warszawy – odrzekła tylko. – Podobno nasza aptekarka ma dzisiaj dyżur, więc pojedziemy od razu na Mołdawską i przekonamy się na własne oczy, czy mówimy o tej samej osobie. Tutaj najwyraźniej nie mamy czego szukać. Zresztą on też powinien zaraz wracać do domu.

Dwie godziny później ze zdumieniem odkryli, że apteka na Mołdawskiej faktycznie była dzisiaj otwarta, a za ladą stał nie kto inny, jak długonoga i długowłosa blondynka Ewelina, która z uśmiechem obsługiwała klientów.

– No jest tutaj – stwierdziła Agata. – To chyba najbardziej absurdalne śledztwo, jakie kiedykolwiek prowadziłam.

Najgorsze zaś było to, że Beata Klosz faktycznie zaczęła wierzyć w swoją pomyłkę i niesłuszne oskarżenia w stosunku do męża. Spotkała się z Agatą jeszcze tego samego dnia i wyglądała zupełnie inaczej niż dotychczas. Miała nawet delikatny makijaż i wreszcie się uczesała. Nie przypominała już zagubionej szarej myszki, która boi się o własną przyszłość.

– Pani Agato, chyba zaszła ogromna pomyłka. Możliwe, że uczepiłam się jakiejś chorej myśli, a potem dodatkowo nakręciłam. Ona tutaj była przez cały czas, bo ja to sprawdzałam.

– Ale wczoraj pani mąż zjadł z pewną blondynką śniadanie – próbowała wtrącić Agata.

– To jest absolutnie niemożliwe. Widocznie to była jego koleżanka z pracy.

Agata nie odpowiedziała. Koleżanka z pracy, która wyglądała identycznie jak aptekarka? Raczej to było niemożliwe.

– Czy chce pani, żebym dalej prowadziła to śledztwo? – spytała po chwili.

Beata Klosz zastanowiła się.

– Karol przysłał mi właśnie wiadomość, że będzie w domu około osiemnastej.

Agata pomyślała, że z tego, co wie, doba w Morelowym Zaciszu kończyła się o dwunastej, no chyba że mąż Beaty Klosz planował coś jeszcze.

– Jeżeli w ciągu najbliższych dni znowu wydarzy się coś, co spowoduje, że nabiorę nowych podejrzeń, to się do pani zgłoszę. Ale na razie to sama nie wiem... – zawiesiła głos. – Może zadziałała tutaj bujna wyobraźnia? Wie pani, jak to czasami jest. Moją kuzynkę zdradził mąż i pomyślałam, że skoro jej się to przydarzyło, to równie dobrze mogło coś podobnego spotkać i mnie. Więc zaczęłam go obserwować, a potem wyobrażać sobie różne rzeczy.

Agata pokiwała ze zrozumieniem głową. Kiedy pożegnała się z Beatą Klosz, zadzwoniła do Seby i poinformowała go, że zamierza obserwować aptekę na Mołdawskiej.

– Sprawdziłam i będzie czynna do szesnastej. Zobaczę, gdzie potem uda się nasza blondynka. Bo coś w tej całej sprawie nie daje mi spokoju.

– Mam przyjechać? – zapytał Seba.

– Nie, ale jeśli będę cię potrzebować, zadzwonię. Bądź pod telefonem.

Zaparkowała pod apteką kwadrans przed czwartą, wyciągnęła lornetkę, bo miejsce parkingowe znajdowało się w pewnej odległości od apteki, i uważnie obserwowała drzwi wejściowe.

– O jasna dupa! – wyrwało jej się chwilę później, kiedy ujrzała samego Karola Klosza w eleganckim kapeluszu oraz czarnym płaszczu, który z bukietem żółtych róż wchodził właśnie do apteki.

– Nie wierzę własnym oczom.

Agata wysiadła z samochodu, a potem podeszła najbliżej, jak mogła, i próbowała dojrzeć, co dzieje się w środku.

– Ha! – było to coś w rodzaju okrzyku triumfu.

Karol Klosz bowiem całował właśnie namiętnie aptekarkę Ewelinę, zupełnie nie przejmując się tym, że ktoś jeszcze mógł wejść do środka. Agata zrobiła im zdjęcie, trochę niewyraźne, a następnie przesłała je Sebie.

Co to do diabła jest?, odpowiedź przyszła niemal natychmiast.

Nasz podejrzany i nasza aptekarka, odpisała Agata.

Ale oni się całują, inteligentnie zauważył Seba.

Zdecydowanie tak, potwierdziła Agata.

Postanowiła, że chwilowo wstrzyma się z przesyłaniem fotografii Beacie Klosz, bo musiała mieć coś więcej niż tylko rozmytą fotkę. Zresztą jej samej trudno było ogarnąć to, co zobaczyła, oraz to, co wyrabiał Karol Klosz.

Jadę do ciebie, napisała do Seby.

Doszła bowiem do wniosku, że we dwoje może szybciej wpadną na jakiś trop albo przynajmniej ustalą, co powinni robić dalej.

Rozdział 14

W poniedziałek rano Agata znowu pojawiła się na ulicy Brechta, żeby obserwować Kingę Mikel, która o ósmej zaczynała lekcje. Tym razem kobieta miała na sobie prześliczny zielony zestaw – zamszowe spodnie oraz puchową kurtkę, do których dobrała czarne, błyszczące, ciężkie buty oraz dużą, równie błyszczącą torbę. Agata musiała przyznać, że kobieta wyglądała naprawdę efektownie i zwracała na siebie uwagę. Trudno było powiedzieć, jak wyglądała wcześniej, czy zawsze miała takie zamiłowanie do mody i starała się ładnie wyglądać, czy to zmieniło się pod jakimś wpływem. Pod szkołą zaczepił ją mężczyzna, ale tylko chwilę ze sobą rozmawiali, a potem on się pożegnał i ruszył w przeciwnym kierunku. Z tego spotkania absolutnie nic nie wynikało, prawdopodobnie był to ojciec jakiegoś ucznia, który po prostu o coś zapytał. Agata zerknęła na zegarek i doszła do wniosku, że nie opłaca jej się wracać do domu. Kinga Mikel kończyła dzisiaj pracę już o godzinie dwunastej, a do tego czasu Agata mogła jeszcze śledzić Karola Klosza, który wczoraj faktycznie wrócił do domu około godziny osiemnastej, a następnie poinformował żonę, że poniedziałek ma wolny, dlatego postanowił wykorzystać go na wizytę kontrolną u lekarza.

– Dzwonię do pani, bo ta wizyta cały czas nie daje mi spokoju. Nie wspominał wcześniej o żadnej kontroli, a zazwyczaj mówimy sobie o takich rzeczach – oznajmiła Beata zbolalym tonem. – Myślałam, że to tylko moje urojenia, ale znowu nabrałam podejrzeń. Myślę, że powinna pani nadal go śledzić, termin ma rzekomo na dziewiątą trzydzieści. W centrum medycznym na Pokornej.

– Oczywiście, wszystko sprawdzę i dam pani znać – zanotowała Agata.

Postanowiła jednak, że nie będzie jechać na ulicę Pokorną, tylko zacznie śledzić Karola Klosza os wyjścia z bloku, w którym mieszkał. Jeżeli bowiem kłamał, to pewnie w ogóle nie planował wybierać się do centrum medycznego. Tym razem intuicja jej nie zawiodła. Karol Klosz wyszedł ze swojego mieszkania o godzinie dziewiątej ubrany w płaszcz i brunatną czapkę. Tego dnia padało i było wyjątkowo ponuro. Ale już w samochodzie zdjął czapkę i wcisnął na głowę elegancki kapelusz.

– Moim zdaniem nie wybierasz się do lekarza – mruknęła pod nosem Agata, a następnie ruszyła za mężczyzną, starając się zachować bezpieczną odległość. Tak jak się domyślała, Karol Klosz pojechał w miejsce, gdzie już wcześniej był. Na Żwirki i Wigury.

W związku z tym Agata pojechała na Mołdawska, sprawdzić, kto dzisiaj pracuje w aptece.

Tym razem nie zastała ślicznej blondynki, a zamiast niej za ladą stała jakaś starsza kobieta.

Czyżbyś w takim razie spotkał się z blond Eweliną?, przemknęło Agacie przez myśl. Pomyślała też, że przydałby jej się Seba, który mógłby po raz kolejny zastosować swój numer z przypadkowym odwiedzeniem mieszkań. Zadzwoiła więc do przyjaciela, a on obiecał, że najpóźniej w ciągu pół godziny zjawi się na Żwirki i Wigury.

– Akurat zjedliśmy z Obierkiem śniadanie, a teraz widzę, że młody układa się do snu, więc chyba go dzisiaj zostawię w domu – dodał.

Kiedy Agata już wsiadała do samochodu, kątem oka dostrzegła postać z długimi blond włosami wystającymi spod efektownej puszystej, czarnej czapeczki. Odwróciła się gwałtownie i ujrzała smukłą Ewelinę, która właśnie wchodziła do apteki.

– Nie no, nie wierzę – załamała ręce. – Czyżby spotkanie już dobiegło końca?

Zajechała szybko pod kamienicę i z ulgą przemieszaną z konsternacją stwierdziła, że bordowe renault twingo Karola Klosza nadal tam stoi. Co chwila zerkała też na zegarek, czekając ze zniecierpliwieniem na Sebę, a kiedy w końcu się pojawił, oznajmiła mu, że nie ma czasu na żadne przygotowania planu, tylko trzeba natychmiast sprawdzić, z kim właśnie spotyka się Karol Klosz.

– Znamy numer mieszkania?

Agata pokręciła przecząco głową.

– Czyli losowo naciskam wszystkie dzwonki i sprawdzam, kto jest w środku?

– Seba odrobinę się skrzywił. – Tylko o co pytać?

– Wracamy do tematu ksiądz po kolędzie – Agata zmrużyła oczy.

– Ale ja nie wyglądam na księdza – natychmiast zaprotestował Seba. – Jak widzisz, mam na sobie żółtą kurtkę, która zdecydowanie odbiega od stroju zazwyczaj noszonego przez przedstawicieli Kościoła. Nie sądzę, aby ktokolwiek uwierzył, że jestem księdzem. Nawet w cywilu.

- To fakt, masz rację. Ale mógłbyś na przykład zapytać o terminy kolędy, niby pod pretekstem, że ksiądz zachorował i trzeba coś przesunąć.

- A jeżeli już tu był? Nie mam pojęcia, jak oni długo chodzą? Ale na pewno nie do wiosny.

- Nieistotne, ważne, żeby udało ci się zlustrować mieszkanie i przekonać się, kto w nim mieszka.

Seba chwycił się za głowę.

- No dobrze, ale pamiętaj, że ten cały Klosz przyszedł do kogoś z wizytą, więc istnieje małe prawdopodobieństwo, że mi otworzy drzwi. A trudno, żebym pakował się do mieszkania każdej osobie. To się może skończyć policją.

- Wiem, ale na razie nic innego nie przychodzi mi do głowy. Musimy sprawdzić, z kim on się spotyka, skoro blondynka Ewelina jest w aptece. Ciągłe nie daje mi spokoju to, że widziałeś ją w Morelowym Zaciszu, podczas gdy rzekomo była tutaj. Musimy to wyjaśnić, bo inaczej zwariuję. A to wcale nie jest dobre dla mojego dziecka - dodała jeszcze.

Seba nie mógł się z tym nie zgodzić, dlatego tylko skinął głową, a następnie ruszył w stronę kamienicy, w której zniknął Karol Klosz. Jednak czuł się wyjątkowo idiotycznie. A nawet trochę niepewnie, zważywszy na okoliczności.

- Dzień dobry, ja w sprawie kolędy - oznajmił na widok starszej kobiety, która otworzyła mu drzwi do mieszkania numer jeden.

- Już tu byli - burknęła starsza pani. - Ilu was jeszcze jest? Ja nie przyjmuję kolędy, więc nie rozumiem tego ciągłego nagabywania. Poza tym widziałam już tu księdza i dwóch ministrantów. Wy nie macie jakichś swoich rewirów?

Seba tylko się uklonił i przeprosił starszą panią.

- Najwyraźniej zaszła jakaś pomyłka. Ja jestem tylko posłańcem i miałem po prostu poinformować o zmianie terminu. Możliwe, że pomyliłem adresy. Proszę się niczym nie denerwować, z całą pewnością ksiądz pani nie odwiedzi.

- I dobrze - odpowiedziała staruszka, a następnie starannie zamknęła za sobą drzwi, jakby obawiając się, że posłaniec Kościoła będzie chciał czegoś jeszcze.

Seba wziął głęboki oddech i spróbował tego samego w mieszkaniu numer dwa. Tam niestety nikt mu nie otworzył, a zatem ruszył na pierwsze piętro.

- Jasny gwint, to mnie kosztuje za dużo nerwów - mruknął pod nosem.

W mieszkaniu numer trzy zastał starszego pana, który poinformował go, że nie dostanie od niego więcej pieniędzy, i zanim Seba zdążył cokolwiek powie-

dzieć, mężczyzna zatrzasnął mu drzwi przed nosem.

Pod czwórką i piątką nikogo nie było i mocno spocony Seba stanął w końcu przed drzwiami mieszkania numer sześć.

– Dzień dobry, ja w sprawie ko... – urwał w połowie.

Drzwi do mieszkania otworzyła mu bowiem blondynka o długich do pasa włosach, ubrana wyłącznie w króciutki szlafroczek. I nie był to nikt inny, jak Ewelina z apteki na Mołdawskiej.

– Nie, nie, to jakaś pomyłka, przepraszam, coś pochraniłem – wydukał tylko Seba, a blondynka szeroko się uśmiechnęła i oznajmiła, że ksiądz po kole-dzie chodził dwa tygodnie temu.

– Tak, zdaje się, że chodziło o inną ulicę, moja wina, bo nie jestem z Warszawy – zaczął trochę nieskładnie kłamać, ale tak naprawdę było mu już wszystko jedno. Nie zobaczył wprawdzie Karola Klosza, ale to chyba logiczne, że mężczyzna musiał przebywać właśnie w tym mieszkaniu.

Zbiegł szybko po schodach, a następnie spocony i mocno zdenerwowany wszedł do samochodu Agaty.

– No i? – dziewczyna wbiła w niego zniecierpliwione spojrzenie.

– Nie uwierzysz. W mieszkaniu numer sześć mieszka nasza Ewelina z apteki.

– To jest absolutnie niemożliwe – zaprotestowała Agata. – To znaczy może i tam mieszka, ale ty nie mogłeś jej teraz spotkać.

– Ale właśnie tak się stało. Otworzyła mi drzwi w skromnym i seksownym odzieniu – odpowiedział Seba.

– Nie! – Agata prawie krzyknęła. – Ona pół godziny temu wchodziła do apteki. Możemy tam pojechać i sam się przekonasz. Albo mam lepszy pomysł. Pojedź tam sam i sprawdź, a ja zostanę tutaj, na wypadek gdyby Karol Klosz miał zamiar opuścić to lokum. W międzyczasie zadzwonię do jego żony i poproszę, żeby tu przyjechała.

– Ale po co? – zdziwił się Seba. – Przecież na razie nic nie mamy.

– Owszem, mamy – skinęła głową Agata. – Kompletny galimatias i nie do końca wiemy, o co w tym wszystkim chodzi, ale z całą pewnością Karol Klosz zdradza swoją żonę. Tyle że ona musi przekonać się o tym na własne oczy.

– Brutalna metoda – przyznał Seba.

– Brutalna – zgodziła się Agata. – Ale często to jedyna szansa na przebudzenie.

Beata Klosz była wprawdzie w pracy, ale powiedziała, że wykręci się silnym bólem brzucha. Zresztą dokładnie taki ją dopadł, kiedy Agata przekazała jej wszystkie informacje. W tym samym czasie Seba potwierdził, że w aptece nadal znajduje się urocza blondynka, na której widok autentycznie zdębiał.

– Faktycznie jest tutaj, ale przed chwilą była tam – powiedział oszołomiony.
– Wracam do ciebie.

– Za chwilę przyjedzie żona naszego głównego podejrzanego, a ja planuję wraz z nią dostać się do mieszkania numer sześć i wyjaśnić wreszcie całą tę sytuację – obwieściła Agata z brawurową odwagą.

Beata Klosz, wychodząc w pośpiechu z pracy, zapomniała zabrać ze sobą kurtkę. Na miejsce dotarła wprawdzie taksówką, ale i tak była wystarczająco przemarznięta.

Agata natychmiast podała jej kubek gorącej herbaty, chociaż kobieta nie była w stanie utrzymać go w ręku.

– On tam jest, tak? Jest tam z kimś?

Agata uściśniła jej zmarzniętą dłoń.

– Wiem, że to, co teraz powiem, nie będzie łatwe do zaakceptowania, ale mimo wszystko proszę spróbować. Najlepiej w takiej sytuacji zachować spokój. To, co pani zobaczy, może zboleć, ale nie ma nic gorszego niż płacz, histeria, rzucanie się na swojego partnera albo jego kochankę. Najlepszą metodą jest milczenie i próba chłodnej oceny sytuacji.

– Chłodnej? – Beata Klosz nerwowo się zaśmiała. – Ale wiem, co chce mi pani powiedzieć, i spróbuję. Chodźmy już.

To, co wydarzyło się kilka minut później, równie dobrze mogłoby być fabułą beznadziejnego filmu o równie beznadziejnej miłości. Beata Klosz bowiem nagle ujrzała przed sobą wysoką, ponętą, szczupłą i niezwykle atrakcyjną blondynkę, która była jej całkowitym przeciwieństwem. Kobieta powitała ją grzecznym, aczkolwiek nieco zaskoczonym uśmiechem, którego Beata nie odwzajemniła.

– Chciałbym zobaczyć się z Karolem – powiedziała tylko, na co blondynka zareagowała całkowitym odpływem krwi z twarzy, szerokim otwarciem oczu i jeszcze szerszym ust.

– Ale... Jak to... A kim pani... a właściwie panie są?

– Ja jestem jego żoną, a to pani detektyw, która pomaga mi w ustaleniu pewnych szczegółów. Będą one niezbędne podczas rozmów z prawnikiem – odpo-

wiedziała spokojnie Beata Klosz, a Agata poczuła, że jest z niej dumna.

Chciała nawet coś dodać, ale w tym momencie w korytarzu pojawił się mniej przerażony Karol Klosz, który próbował coś mówić, co było tak żenujące i beznadziejne, że nawet jego żona zachichotała.

– Rozumiem, że to twój lekarz rodzinny? A właściwie nasz? Z tego, co wiem, przyjmuje on pod nieco innym adresem, ale możliwe, że ma więcej gabinetów.

– Chodzi o to... chodzi o to... – bełkotał Karol Klosz, wkładając jednocześnie buty.

– To może ja zadam pytanie – wtrąciła Agata, patrząc na blondynkę, która nieco już ochłonęła i spoglądała pobłażliwie na swojego spanikowanego kochanka. – Jak to jest możliwe, że jest pani tutaj i jednocześnie w aptece?

– To nie ja tam jestem, tylko moja siostra bliźniaczka – odpowiedziała blondynka, której najwyraźniej było już wszystko jedno.

– Bliźniaczka? – krzyknęły obie kobiety jednocześnie.

Kobieta tylko wzruszyła ramionami, a następnie podeszła do Karola.

– No nic, mleko się rozlało, będziesz musiał jakoś to wyjaśnić. Tylko nie bardzo rozumiem, dlaczego wciskałeś nam, że jesteś w trakcie rozwodu?

Beata Klosz parsknęła śmiechem.

– Chcesz mi powiedzieć, że spotykałeś się z obiema siostrami? Na dodatek je również okłamywałeś, twierdząc, że się rozwodzimy?

Karol Klosz poczerwieniał jak burak i zupełnie odebrało mu mowę. Ostacecznie sytuacja była jasna i tylko idiota próbowałby się z tego jakoś wykręcić.

– To było takie ekscytujące. Jak w filmie... – powiedział tylko, a wtedy Beata Klosz na moment odrzuciła swój stoicki spokój, podeszła do niego i z całej siły przywaliła mu pięścią w nos.

*

Seba już trzeci raz kazał sobie powtórzyć przebieg wizyty w mieszkaniu przy Żwirki i Wigury.

– Naprawdę one są dwie?

Agata przyglądała mu się z uśmiechem.

– Widzisz? Mówiłam ci, że faceci potrafią wywinać kobietom takie numery, że nawet ty jesteś wstrząśnięty. A Karol Klosz osiągnął niemal apogeum, zdra-

dzając podwójnie, chociaż wyobraź sobie, że próbował się wybielić, tłumacząc, że w przypadku bliźniaczek nie można tej zdrady dublować.

– Ale jak w ogóle do tego doszło? – chciał wiedzieć Seba.

– Zaczęło się, jak to zwykle bywa, od przypadku. Po prostu trafił do apteki na Mołdawskiej i od razu wpadła mu w oko śliczna blond aptekarka. Zaczął tam przychodzić coraz częściej, chociaż kompletnie nie miał pomysłu, co jeszcze mógłby kupić. Podobno znosił do domu jakieś syropy, maści, opatrunki, a nawet krople na zaćmę, chociaż nikt w domu nie ma takiej dolegliwości. Swojej żonie tłumaczył się, że korzysta z superpromocji, bo przecież nigdy nie wiadomo, jakie leki będą potrzebne. A wszystko drożeje. Dlatego nie wzbudziło to w niej większych podejrzeń. Do czasu, kiedy on sam zaczął się zmieniać, kupować nowe ciuchy, używać innych perfum, nosić ten idiotyczny kapelusz i cały czas trzymać przy sobie komórkę.

– No dobrze, ale jak do tego doszło, że obie siostry zdecydowały się na romans z jednym Karolem?

Agata zachichotała.

– Podobno robiły tak zawsze. Od małego dzieliły się wszystkim, łącznie z facetami. A wielu mężczyzn to po prostu kręciło. Uprawiali seks z dwiema kobietami, chociaż tak naprawdę nie odróżniali ich od siebie. Nam też się to nie udało, stąd to całe zamieszanie. Kiedy Karol Klosz dowiedział się, że Ewelina ma siostrę Marcelinę i że w grę wchodzi romansik połączony z trójkątem, od razu zapalił się do tego pomysłu. Dla niego to było jak udział w erotyczno-sensacyjnym filmie. A wiesz dlaczego? Bo nigdy nie wiedział, z którą z nich się spotyka. Dziewczyny nie mówiły mu, czy na randkę przyjdzie Ewelina czy też Marcelina, to on musiał się tego domyślić. Jedna lubiła, jak się elegancko ubierał, druga wolała go w wersji bardziej luźnej. Jedna się bardziej kamuflowała, drugiej było wszystko jedno.

Seba chwycił się za głowę.

– A kto był w Morelowym Zaciszu?

– I jedna, i druga. Nie wiem, którą widziałeś, ale w sobotę przyjechała tam jedna z bliźniaczek, a w niedzielę kolejna. Zresztą obie są farmaceutkami, dlatego też zawsze można je było spotkać w aptece. Przyznam szczerze, że nieźle to sobie wykombinowały, tylko szkoda, że dowiedziała się o tym żona, która teraz czuje się podwójnie oszukana. I wcale jej się nie dziwię.

– Podjęła już jakąś decyzję?

Agata skinęła potakująco.

– Powiedziała mi, że wcześniej zastanawiała się nad tym, jak zareaguje, gdy dowie się o romansie męża. Brała dwie opcje pod uwagę, odejście od niego lub wybaczenie. Ale kiedy uświadomiła sobie, że robił to z dwiema identycznymi kobietami, coś w niej pękło. Z tego, co wiem, jeszcze dzisiaj chciała pójść do adwokata i złożyć pozew o rozwód, oczywiście z orzeczeniem o winie. W tej sytuacji Karol Klosz nie ma żadnych szans. Co za świnia – Agata sięgnęła po szklankę z wodą i wypila całość niemal duszkiem.

– Tu przyznam ci rację, ale pamiętaj, że aktualnie śledzisz kobietę, którą mąż podejrzewa o romans. Bo mam wrażenie, że w dalszym ciągu podtrzymujesz mit, że tylko faceci rozrabiają.

Agata nie odpowiedziała.

Tak było w większości przypadków, ale faktycznie, przecież nawet ona dostała coraz więcej zleceń od mężczyzn.

– Powiesz mi, dlaczego nie chcesz być z ojcem swojego dziecka? – zagadnął zniecierpliwiony Seba.

Agata o mało się nie zachłysnęła, bo takiego pytania zupełnie się nie spodziewała.

– Dlaczego pytasz?

Seba nie odpowiedział, tylko przyglądał jej się w milczeniu.

– Jestem po prostu przekonana, że samej będzie mi lepiej. Nie ma nic gorszego niż poleganie na innej osobie, bo wtedy niczego nie możesz być pewnym. Kiedy zdajesz się wyłącznie na siebie, przynajmniej wiesz, co cię czeka.

– Ale mówisz tak dlatego, że mu nie ufasz? Postawił cię kiedyś w dwuznacznej sytuacji?

Agata zastanowiła się. Jakub był przystojny i wiele kobiet chciałoby być z nim, ale faktycznie chyba nigdy nie dał jej powodu do zazdrości. Wiedziała jednak dlaczego. Kiedy faceci nie mogli czegoś dostać, na chwilę odwieszali swoje przyzwyczajenia i chęć przeżywania nowych przygód i skupiali się na tej konkretnej kobiecie, która z jakiegoś niewiadomego powodu wymykała im się z rąk. Słynny zwrot o gonieniu króliczka był aktualny od zarania dziejów i pewnie będzie jeszcze przez kolejnych kilka tysięcy lat. Świetnie zdawała sobie z tego sprawę, dlatego nie chciała ryzykować.

Seba cały czas nie spuszczał z niej wzroku.

– A jeśli on cię kocha? A jeśli nie wyobraża sobie życia bez ciebie i niepotrzebna mu w nim żadna inna kobieta?

Agata wzruszyła ramionami.

– Nie znasz go, więc nie stawaj w jego obronie tylko dlatego, że jest mężczyzną.

– Będziecie mieć dziecko – słusznie zauważył przyjaciel.

– To był przypadek. Nie planowaliśmy tego, a ja już z całą pewnością nie. Po prostu się wydarzyło. To nie znaczy wcale, że musimy od razu stawać na ślubnym kobiercu i przysięgać sobie miłość do grobowej deski – powiedziała zbudowanym tonem.

– A kto tu mówi o ślubie? Ale przynajmniej mogłabyś dać mu szansę.

Agata zmarszczyła czoło.

– Wiesz co? On tak naprawdę dostał swoją szansę, kiedy powiedziałam mu, że ma wyjechać do Londynu. Mógł z tego nie skorzystać. Mógł zostać tutaj, ze mną, z nami – poprawiła się. – Ale świadomie wybrał Londyn. Ja natomiast nie mam pojęcia, co on tam robi. Czasami do siebie dzwoniemy i rozmawiamy, ale czy ja cokolwiek wiem o jego życiu? Nie mam pojęcia, czy się z kimś spotyka, a może się zakochał albo planuje nowy związek.

– A on co mówi? – zaciekawiał się Seba.

– A jakie to ma znaczenie? – rozżłościła się Agata. – Mówić można wszystko. Przypominam ci, że Karol Klosz również mówił swojej żonie różne rzeczy. A potem okazało się, że zaliczał dwie aptekarki o identycznych twarzach. Sam musisz przyznać, że to wszystko było jakies cholernie surrealistyczne. Jak w takiej sytuacji komukolwiek wierzyć?

– Mnie też oszukała kobieta, ale nadal wierzę w miłość. I chociaż na razie niczego nie planuję, bo trochę jestem zajęty, ale jak ktoś stanie na mojej drodze i pyknie między nami, to czemu miałbym nie spróbować?

Agata uważnie mu się przyjrzała.

– A nie pyknęło coś czasem? – spytała nagle. – Bo intrygują mnie te telefony, których przy mnie nie odbierasz.

Seba machnął ręką.

– Jeśli znajdę się w sytuacji, w której choć troszkę szarpnie moim sercem, to będziesz pierwsza, która się o tym dowie. Na razie skupiam się na moich klientach od kryształowych trumien i innych dziwactw pogrzebowych oraz na twoich nie mniej pokreconych delikwentach, z których co jeden to lepszy okaz.

Kiedy Seba pojechał do siebie, Agata zaplanowała długą i spokojną kąpiel, na którą niewątpliwie zasłużyła. Wydarzenia ostatnich dni były naprawdę dość emocjonujące i teraz potrzebowała tylko relaksu i wyciszenia. Nalała więc wody do wanny, wrzuciła do niej mydlane płatki róż, zapaliła świece zapachowe i zaczęła przygotowywać specjalną miksturę na włosy.

– Nie, ja już naprawdę nie mam ochoty dzisiaj z nikim rozmawiać – jęknęła, kiedy usłyszała charakterystyczny dźwięk komórki.

Chciała nawet odrzucić połączenie, ale ze zdumieniem zauważyła, że to jej ojciec. Tylko dlaczego nie dzwonił na prywatny numer?

– Halo?

– Córeczko, potrzebuję twojej pomocy – odezwał się mocno załamany głosem.

– Jasne, ale wiesz, że to służbowa komórka? Dobrze, że odebrałam.

– Bo ja dzwonię w tej sprawie, którymi ty się zajmujesz.

Agata nie do końca zrozumiała, co miał na myśli.

– Ale naprawdę nie wiem, od czego zacząć... – jęknął.

Nagle poczuła, jak jej serce zaczyna mocno walić. Aż musiała docisnąć rękę do klatki piersiowej.

– Jezu, tato, ty chyba nie dzwonisz w sprawie jakiejś zdrady?

– No właśnie tak – przyznał cicho ojciec.

– Ktoś z sąsiadów? Ktoś ze znajomych? Ktoś z rodziny?

– Agatus, córeczko, ja wiem, że ty jesteś w poważnym stanie i nie powinienem cię denerwować, ale ja nie mam do kogo się z tym zwrócić. Boję się, że mama kogoś ma...

Rozdział 15

Powiedzieć, że Agata była w szoku, to nic nie powiedzieć. Jej ojciec chyba faktycznie nie przewidział konsekwencji swojego telefonu, bo w przeciwnym razie dwa razy by się nad tym zastanowił. Ostatecznie jego córka była w ciąży, a to, co usłyszała, prawie zważyło ją z nóg.

Rodzice zawsze wydawali jej się parą idealną. Co prawda zanim tata poznał Helenę, był związany z kimś innym, ale kiedy po raz pierwszy ujrzał mamę Agaty, zrozumiał, że to jest właśnie miłość na całe życie. Trochę okupiona cierpieniem innych osób, trochę trudna na początku, ale z całą pewnością warta absolutnie wszystkiego. Agata nie pamiętała, żeby jej rodzice kiedykolwiek się kłócili. Owszem, miewali czasem odmienne zdania na jakieś tematy i potrafili się droczyć, ale wszystko w granicach zwykłego przekomarzania się. Kiedy chodzili na spacer, nadal trzymali się za ręce, co już nastoletniej Agacie wydawało się żenujące. Szła za nimi ze swoją przyjaciółką Julką, szturchała ją w ramię i mówiła z przekąsem:

– Jezu, jaki obciach. Mogliby już się tak z tym nie obnosić.

Julka oczywiście się z nią zgadzała, a potem obie chichotały. Kiedy Agata dorosła, już nie uważała, że czułości, które okazywali sobie rodzice, są czymś śmiesznym czy też zawstydzającym. Wręcz przeciwnie. Podobało jej się, że nadal patrzą na siebie tak jak wtedy, kiedy zobaczyli się po raz pierwszy. Ostatnią rzeczą, jakiej mogła się spodziewać, była zdrada któregokolwiek z nich.

A jednak.

Kiedy odrobinę się uspokoiła, wzięła kilka głębokich oddechów, dla pewności usiadła na podłodze (żeby na nią nie runąć) i odezwała się cicho:

– Tato, to nie jest rozmowa na telefon. Przyjadę do was, bo musimy obgadać to w cztery oczy. Możliwe, że to tylko jakieś twoje lęki, które nie mają żadnego pokrycia w rzeczywistości.

– Ja tu jestem – odezwał się ojciec.

– Jak to? Tu, to znaczy gdzie? – spytała nieco skołowana Agata.

– Na dole, pod twoim blokiem.

- To dlaczego do mnie dzwonisz, zamiast wejść do środka?

- Nie wiem. Wydawało mi się, że będzie mi łatwiej powiedzieć to przez telefon, bo gdybym cię zobaczył, to pewnie bym zrezygnował.

- Dobra, wchodź na górę - sapnęła Agata i rozłączyła się.

Dotknęła obiema rękami rozgrzanych policzków i spojrzała bezradnie na Christie.

- Muszę ochłonąć, żeby ojciec nie wpadł w panikę. Zaraz dopadną go wyrzuty sumienia, że zdenerwował ciężarną, i będzie jeszcze gorzej. Mam tylko nadzieję, że coś sobie ubzdurał, bo w przeciwnym razie straciłabym wiarę absolutnie we wszystko.

Kotka spojrzała na nią poważnym wzrokiem, a następnie podeszła i polizała ją w rękę.

- Dobrze, że mnie rozumiesz - westchnęła Agata.

Ojciec wyglądał jak kupka nieszczęścia pomnożona przez żal, smutek oraz wielkie cierpienie. Miał zmierzwiłone włosy i trochę szalone spojrzenie. Wyglądał na kogoś, kto albo zobaczył ducha, albo dowiedział się o czymś, w co wcześniej nigdy nie wierzył.

- Tato, rozbierz się, a ja zrobię ci gorącej herbaty. Wyglądasz na przemarzniętego do szpiku kości.

- Nie, nic mi nie jest - ojciec machnął ręką. - To znaczy wcale nie czuję, żeby było mi zimno, ciepło czy jakkolwiek. Jestem po prostu zdruzgotany. Czy możemy od razu przejść do rzeczy?

Agata posadziła go przy stole w kuchni, zdjęła mu kurtkę, poprawiła włosy i podsunęła talerz z ciasteczkami, które ostatnio przyniósł Seba. Ojciec sięgnął po jedno i zaczął je odruchowo jeść, jak jakiś automat.

- Dobrze, mów, skąd takie podejrzenia?

Tata Marek ciężko westchnął.

- Od jakiegoś czasu matka zaczęła znikać popołudniami. Powiedziała mi, że zapisała się na kurs teatralny, bo zawsze lubiła deklamować wiersze. Początkowo nie zwróciłem na to uwagi, nawet wydawało mi się ciekawe, że znalazła sobie nową pasję. Ale z czasem nabrałem pewnych podejrzeń.

- Dlaczego? - wtrąciła Agata.

- Bo kiedy zapytałem ją, czy w najbliższym czasie będzie można obejrzeć jakieś przedstawienie z jej udziałem, spojrzała na mnie tak, jakby kompletnie nie rozumiała, o co pytam. A potem nagle uderzyła się w głowę i oznajmiła:

„A tak, teatr. Wiesz, chwilowo zrobiliśmy sobie przerwę, bo okazało się, że wiele osób nic nie potrafi”.

– I co w tym dziwnego? – Agata podsunęła mu szklanę z herbatą.

– To, że ona nadal tymi popołudniami znikwała, ale skoro nie brała już udziału w tych próbach teatralnych, to w takim razie po co wychodziła z domu?

– Zapytałeś ją o to?

– Oczywiście, i wtedy okropnie się zmieszała. Zaczęła coś mówić, że potrzebuje spacerów na świeżym powietrzu, że się starzeje, a kiedy cały czas siedzi w domu, to bołą ją wszystkie stawy. Wydało mi się to dziwne, bo równie dobrze na te spacery moglibyśmy chodzić razem. Nigdy wcześniej nie narzekała na jakiegokolwiek problemy ze zdrowiem. Chciałem też wiedzieć, gdzie odbywały się te próby teatralne, bo jakoś przedtem nie pomyślałem, żeby o to zapytać.

– No i? – Agata była coraz bardziej niecierpliwa.

– No i znowu niczego się nie dowiedziałem. Najpierw powiedziała, że u jej koleżanki w domu, ale kiedy spytałem, u której, to tylko machnęła ręką. A przecież ja znam jej koleżanki i znajomych, więc nie rozumiem, dlaczego miałyby ukrywać jej imię. Potem coś wspomniała, że jeździły do Kutna, bo tam wynajęły salę, ale kiedy chciałem wiedzieć, na jakiej ulicy, to szybko zmieniła temat i powiedziała, że za chwilę wykipi jej rosół. Tyle że rosół wcale nie stał na kuchence. W ogóle go nie było. I wtedy coś mnie trafiło w serce. Doszedłem do wniosku, że twoja matka kłamie, a to między nami nigdy wcześniej nie miało miejsca. Zawsze sobie wszystko mówiliśmy, nawet jeżeli któreś z nas miało jakieś kłopoty. A zwłaszcza wtedy. Zaciśnąłem zęby i postanowiłem, że to przeczekam. Przez tydzień czy dwa twoja matka nigdzie nie wychodziła, zupełnie jakby w ten sposób chciała mnie uspokoić. I przyznam, że nawet trochę jej się to udało, pomyślałem, że może faktycznie chodziło o jakieś próby teatralne, a ja mam paranoję. Ale kiedyś wróciłem wcześniej do domu, a jej znowu nie było. Przyszła późnym wieczorem, zarumieniona na twarzy i chyba miała na sobie nowy sweter. Przynajmniej ja go wcześniej nie widziałem.

– Tato, ja nie wiem, czy ty kiedykolwiek zwracałeś na to uwagę.

– O, przepraszam! – obruszył się ojciec. – Możliwe, że my, faceci, nie zawsze przywiązujemy do tego wagę, ale kiedy twoja mama inaczej się ubierze, od razu to dostrzegam. I zawsze mówię jej komplementy.

No tak, to akurat była prawda.

– Jak często mama wychodzi z domu? Czy to są jakieś konkretne dni, czy zupełnie przypadkowe?

– Najczęściej w czwartki. Ale zdarza się też, że znika w poniedziałki. Ostatnio nie wytrzymałem, a konkretnie wczoraj, i zapytałem, jakie ma plany na najbliższy tydzień i czy znowu w pewne popołudnia nie będzie jej w domu. I wiesz, co zrobiła?

Agata nie miała pojęcia.

– Zaczęła na mnie krzyczeć, że ją kontroluję. Że nie może mieć nawet chwili prywatności, przestrzeni przeznaczonej tylko dla niej. Że każda kobieta potrzebuje wolności, oddechu, nawet jeśli miałby to być tylko głupi spacer po polach. Tyle że ja, Agatuś, w te spacerki nie wierzę. Włożyłaby wtedy kalosze, ciepłą kurtkę i nie przejmowała się swoim wyglądem. Tymczasem mama wygląda naprawdę inaczej. I chyba znowu zaczęła się malować. Moim zdaniem z kimś się spotyka. Może to jeszcze nie jest romans, może to dopiero początek, przynajmniej mam taką nadzieję. Pomyślałem, że skoro jesteś specjalistką od takich spraw, to zwrócę się właśnie do ciebie. Przepraszam – spuścił głowę. – Jesteś w połowie ciąży, a nawet dalej, a ja wywijam ci takie numery.

Agata wstała, podeszła do ojca i mocno go przytuliła.

– Tatuś, to, że jestem w ciąży, nie oznacza, że nie mogę ci pomóc. Ze mną wszystko jest OK, z małą też. Myślę, że w tej sytuacji powinniśmy razem wrócić do domu, a ja zostanę z wami przez kilka dni i spróbuję porozmawiać z mamą.

– Obawiam się, że nic ci nie powie. Bo jeżeli z kimś się spotyka, to na pewno się do tego nie przyzna. Zwłaszcza córce w ciąży.

Agata uśmiechnęła się.

– Może się nie przyzna, ale przecież ja wiem, na co patrzeć i na co zwracać uwagę. Bądź co bądź zajmuję się tym zawodowo i właśnie dlatego w tej sprawie do mnie przyszedłeś. Porozmawiam z nią, będę obserwować. Może coś się wyjaśni. Nie denerwuj się tak bardzo, bo to, że mama ładnie się ubiera i maluje, i czasami gdzieś wychodzi, naprawdę nie musi jeszcze świadczyć o najgorszym.

Mówiąc to, czuła ucisk w sercu. Mama Helena faktycznie nigdy wcześniej się tak nie zachowywała, a Agata z doświadczenia wiedziała, że za takimi zmianami kryje się zazwyczaj coś poważniejszego. I niestety, najczęściej była to inna osoba. Tyle że w tym przypadku wydawało jej się to czymś tak absurdalnym, że sama nie mogła w to uwierzyć. Mama? Jej mama? Po uszy zakochana w ojcu? Szczęśliwa, zadowolona z życia? Czy to możliwe, że przez ostatni czas tylko uda-

wała? Ale przecież tak się nie da. Można udawać uśmiech, nawet radość, ale przecież nie czułość. A między rodzicami to właśnie czułość była tym czymś, co ich przede wszystkim scalało.

Wyszła z kuchni, poszła do łazienki, zamknęła za sobą drzwi i dotknęła ręką zimnej już wody. No tak, nici z kąpieli. Zadzwoiła do Seby i poinformowała go, że w bardzo pilnej sprawie musi na kilka dni wyjechać do domu rodzinnego.

– Może pojechać z tobą? – zaproponował przyjaciel.

– Nie, dla ciebie miałabym inne zadanie. W dalszym ciągu ktoś musi śledzić Kingę Mikel, a ja chwilowo nie będę mogła. Nie wiem, ile zajmie mi ta sprawa, dlatego wolałabym, żebyś został na miejscu i obserwował naszą nauczycielkę. Obiecałam klientowi, że postaram się jak najszybciej wszystkiego dowiedzieć, a tak naprawdę nadal nic nie mam. Po tej akcji z Karolem Kloszem z wrażenia zapomniałam podjechać pod szkołę i zobaczyć, czy Kinga z kimś się spotkała, czy też pojechała prosto do domu. Ale nie mogę przecież tego śledztwa odkładać w nieskończoność.

– Dobra – odpowiedział Seba. – Zajmę się tym, tylko wyślij mi wszystkie niezbędne informacje. A gdybyś czegoś potrzebowała, to natychmiast dzwoń. W każdej chwili mogę przyjechać i cię odebrać. A tak w ogóle wszystko w porządku?

Agata postanowiła, że chwilowo nie będzie go wtajemniczać w problemy swoich rodziców. Najpierw dowie się wszystkiego sama, a potem zobaczy, w jakim kierunku sprawa się rozwinie. Być może te podejrzenia powstały tylko w bujnej wyobraźni ojca i interwencja Agaty wcale nie będzie konieczna.

A jednak coś jej mówiło, że przynajmniej w jakimś minimalnym ułamku jej ojciec może mieć rację. Musiała to jak najszybciej wyjaśnić.

*

Na pierwszy rzut oka mama Helena była taka jak zazwyczaj. Może faktycznie miała tusz na rzęsach i lekko upudrowane policzki, ale dzięki temu wyglądała po prostu młodziej. Może tego właśnie potrzebowała? Może doszła do wniosku, że nawet jeżeli większość czasu spędza w domu, to jeszcze nie znaczy, że nie może o siebie zadbać? Agata bardzo chciała uwierzyć we własne myśli, ale cały czas w głowie miała to, co powiedział jej ojciec.

– A skąd ty się tutaj wzięłaś? – mama wyraźnie uradowała się na jej widok, mocno ją do siebie przytuliła i oczywiście natychmiast zerknęła na jej brzuch. –

Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że to będzie dziewczynka. Już nie mogę się doczekać. Tata po ciebie pojechał? – spytała jeszcze.

Agata pokiwała głową.

– Powiedział, że się za mną stęskniłeś, a ja pomyślałam, że i ja stęskniłam się za wami – powiedziała z szerokim uśmiechem, chociaż tak naprawdę cały czas miała ściśnięte serce.

Mama przyjrzała się jej uważnie, a potem zerknęła na ojca.

– Pomyślałem, że dobrze będzie mieć córkę przez jakiś czas w domu – tata posłał w jej kierunku trochę nieszczerzy uśmiech, ale przynajmniej bardzo się starał.

Agata doskonale rozumiała, jak bardzo mu ciężko. Musiała jak najszybciej wszystko wyjaśnić, chociażby po to, żeby jej ojciec nie dostał nagłe zawału.

– Zostanę u was na kilka dni, może wybierzemy się razem na jakieś zakupy? – zwróciła się do mamy. – A może pojedziemy do Kutna do kina albo do jakiegoś spa? Jeśli chcesz, to całe dni możemy spędzać razem – dodała.

Tak naprawdę chodziło jej o to, żeby wy badać, czy mama nie ma czasami innych planów lub czy nie może ich zmienić. Ale pani Helena ani nie zaprzeczyła, ani nie potwierdziła, tylko od razu kazała Agacie siadać do stołu, bo właśnie zrobiła pomidorową z makaronem.

– Muszę wziąć trochę dla Seby. On uwielbia domowe obiady i często wspomina twoje – podlizwała się Agata.

Mama pojaśniała na twarzy. Zawsze bardzo lubiła, kiedy ktoś chwalił jej kuchnię, nawet jeżeli były to najprostsze potrawy, niewymagające zbyt wiele wysiłku. No i lubiła też Sebę. Ogromnie jej ulżyło, kiedy dowiedziała się, że odnaleźli się po tylu latach i teraz wspólnie pracują.

Agata postanowiła kuć żelazo, póki gorące, i zaczęła udawać, że szuka czegoś w komórce.

– O! W czwartek grają drugą część *Avatara*. Co ty na to? – spojrzała niewinnie na matkę.

Odniosła wrażenie, że mama Helena odrobinę drgnęła, a na jej twarzy pojawiło się coś w rodzaju niepokoju.

– Tak, to dobry pomysł, lubię ten film. To znaczy widziałam tylko pierwszą część, ale zakładam, że druga będzie jeszcze lepsza. A w środę też grają? – spytała mama, unikając wzroku córki.

– W środę chciałabym spotkać się z Julką... Czwartek ci nie pasuje? – Agata badawczo jej się przyglądała.

Mama Helena odwróciła się do niej tyłem.

– Chyba się już z kimś umówiłam, ale zobacz, może będę mogła to odwołać.

Agata spojrzała na ojca, który tylko zamknął oczy, a potem po prostu wyszedł z kuchni. Zatem było coś na rzeczy. W każdej innej sytuacji mama w ogóle by się nie zastanawiała, czy ma wolne czy nie, bo przecież do tej pory zawsze miała. Ale ten czwartek z jakiegoś powodu jej nie pasował. Agata zjadła dwa talerze zupy i poczuła się odrobinę rozleniwiona. Ponieważ nie chciała porzucać zgłębiania tematu, doszła do wniosku, że musi jak najszybciej we wszystko wtajemniczyć Julkę. Zresztą może jej przyjaciółka już coś wiedziała? Może widziała gdzieś mamę albo słyszała jakieś plotki? Ostatecznie to nie była wielka miejscowość i zazwyczaj wszyscy o wszystkich coś wiedzieli.

Julka na jej widok od razu zmarszczyła czoło.

– Dobra, skoro pojawiłaś się tutaj bez żadnej zapowiedzi i masz wyjątkowo dziwny wyraz twarzy, to lepiej od razu mów, o co chodzi. Coś z Jakubem? Będzie miał dziecko z kimś innym? Powiedziałas mu, że go kochasz, a on jednak doszedł do wniosku, że jest gejem? Mów! – zażądała zniecierpliwionym tonem.

Agata wzięła głęboki oddech, spuściła głowę i wymamrotała pod nosem:

– Podejrzewam, że moja mama ma romans. A w zasadzie to ojciec tak podejrzewa.

Julka musiała przytrzymać się ściany, bo to, co powiedziała jej przyjaciółka, było zbyt wstrząsające.

– Chwila... Mówisz o swojej mamie? O Helenie? Przecież to absurdalne!

Agata spochmurniała.

– No, ja też tak uważam i to samo powiedziałam ojcu. Ale wszystko wskazuje na to, że mama ma jakieś tajemnice, i bardzo możliwe, że kryje się za nimi jakiś facet.

– Ale skąd te przypuszczenia? – drążyła zdenerwowana przyjaciółka. Mama Helena była dla niej jak własna matka, ostatecznie Julka spędzała w domu Agaty całe dni, kiedy jeszcze były dziećmi, a później nastolatkami.

– Od jakiegoś czasu znika popołudniami, a kiedy ojciec zapytał ją, dokąd wychodzi, nie umiała udzielić jednoznacznej odpowiedzi. Najpierw twierdziła, że zapisała się do kółka teatralnego, potem, że odwiedza koleżankę, a ostatecznie kazała mu się zamknąć i oznajmiła, że potrzebuje wolności.

– O Jezu, to nie brzmi dobrze – przyznała Julka.

– No właśnie – Agata pokiwała głową. – Ojciec nie chciał jej śledzić i nawet go rozumiem, dlatego zwrócił się z tym do mnie. Słuchaj, a może ty coś wiesz? Może gdzieś ją widziałaś? Może rozmawiała z jakimś mężczyzną?

Julka pokręciła przecząco głową.

– Spotkałam twoją mamę parę razy w sklepie, ale to nie było nic nadzwyczajnego. Pogadałyśmy trochę o pogodzie, o dzieciach, o twojej ciąży oczywiście też. No i o Jakubie – dodała cicho.

– No tak. Niekończący się temat. Ale zostawmy to. Teraz o wiele ważniejsza jest sytuacja między moimi rodzicami – powiedziała Agata.

Przeszły do cudownego zimowego ogrodu, który w zeszłym roku mąż Julki specjalnie dla nich wybudował. Agata uwielbiała to miejsce. Bez względu na porę roku było tu zawsze ciepło, przytulnie i wszędzie znajdowały się rośliny. Zimą wystarczyła odrobina słońca, żeby poczuć się jak na ciepłej plaży, i to było w tym wszystkim najpiękniejsze. Pośrodku pomieszczenia stał niewielki stolik, a przy nim dwa wygodne, miękkie fotele obite aksamitem w kolorze soczystej limonki. Aż chciało się tutaj siedzieć, podwinąć nogi, pić ciepłą kawę i nie myśleć zupełnie o niczym. Tyle że teraz miały ważne sprawy do omówienia.

– Zaproponowałam jej, żebyśmy pojechały w czwartek do kina, ale się wykręciła. Ojciec powiedział, że to właśnie w czwartki najczęściej znika.

– Ty jej nie możesz śledzić, bo się natychmiast zorientuje. Można ja to zrobić? – zaproponowała Julka.

Agata podrapała się po brodzie.

– Tak, ale byłoby dobrze, gdybyś założyła jakąś perukę i trochę zmieniła swój wygląd. W końcu ciebie też doskonale zna.

– Nigdy nie przypuszczałam, że będziesz prowadziła sprawę własnych rodziców – Julka schowała twarz w dłoniach. – Mam nadzieję, że to tylko jedno wielkie nieporozumienie i wszystko szybko się wyjaśni. Jeśli chodzi o perukę, to nie ma problemu, mam jakieś z balów moich dzieci. Powinny pasować. Założę też kurtkę mojego męża, żeby wyglądać na grubszą, niż jestem. Spróbuję ustalić, dokąd twoja mama pójdzie i z kim się ewentualnie spotka.

Agata oparła głowę o fotel i zamknęła oczy. Chciałaby obudzić się za kilka miesięcy, z małą córeczką u boku. Ze spokojnym sercem i wolną głową. Bez problemów, bez stresu, bez denerwowania się przyszłością i tym, czy powinna być

z Jakubem. Chciałaby mieć to wszystko za sobą i jeszcze żeby ktoś podjął za nią decyzję, oczywiście najlepszą z możliwych.

– A co u Seby? – zmieniła temat Julka.

Agata uśmiechnęła się.

– Powiem ci, że świetnie sprawdza się jako śledczy. Wielokrotnie pomógł mi w niektórych sprawach i ma całkiem udane pomysły. Dobrze mi się z nim rozmawia. I dobrze spędza czas.

– Ale to wszystko, prawda? – przyjaciółka zmrużyła oczy.

Agata parsknęła śmiechem.

– Błagam, nie podejrzewaj mnie o nic innego, wiesz, że zawsze byliśmy tylko przyjaciółmi. I tak też pozostanie.

– A on kogoś ma? – chciała wiedzieć Julka.

– Nie, chwilowo jest sam. Miał jakieś złe doświadczenia z kobietami i na razie uznał, że woli być singlem. Ale ma kota.

– No tak. On sam, ty sama. I oboje macie koty – słusznie zauważyła Julka.

– To jeszcze nic nie znaczy. Tłumaczę ci, że między nami absolutnie nic nie ma. Poza tym podejrzewam, że Seba jednak się z kimś spotyka, tylko nie chce mi o tym powiedzieć. Wielokrotnie zdarzyło się, że nie odbierał przy mnie telefonu, co jest po prostu śmieszne – wzruszyła ramionami. – Ale cieszę się, że jest przy mnie, bo czuję się z nim pewniej.

– Przypominam ci, że równie dobrze mogłabyś się tak czuć z Jakubem – mruknęła Julka, ale natychmiast podniosła w górę obie ręce, widząc przesywający wzrok swojej przyjaciółki. – No wiem, wiem, sorry. Po prostu cały czas nie mogę pogodzić się z tym, że go pogoniłaś. Z jednej strony próbuję cię zrozumieć, ale z drugiej nie potrafię – przyznała szczerze.

Umówiły się, że Agata poinformuje ją, o której dokładnie godzinie powinna wyruszyć w czwartek z domu, żeby śledzić mamę Helenę. Z tego, co mówił tata, mama wychodziła najczęściej około trzeciej po południu i wracała krótko po ósmej. Co przez ten czas robiła? Gdyby faktycznie miała romans, to w tak małej miejscowości tylko huczałoby od plotek. Jak to możliwe, że udawało jej się utrzymać coś w tajemnicy, skoro nawet Julka nie miała o niczym pojęcia?

Wieczorem namówiła rodziców na wspólne granie w *Monopoly*, co dało jej dobrą okazję do obserwowania ich obojga. Tata oczywiście był smutny i od czasu do czasu ciężko wzdychał, ale mina mamy nie zdradzała absolutnie niczego. Była skupiona na grze, wygrywała i cieszyła się z tego jak dziecko.

Zaproponowała wszystkim szarlotkę, zrobiła kisiel ze śmietanką, tak jak za dawnych czasów, i ogólnie sprawiała wrażenie zadowolonej z życia. Nie gryzły ją żadne wyrzuty sumienia, nie uciekała też wzrokiem, kiedy Agata lub ojciec na nią patrzyli. Gdyby tata Marek nie wspomniał o swoich niepokojach, Agata nie miałaby żadnych podstaw, żeby ją o cokolwiek podejrzewać.

– Mamo, to co z tym kinem w czwartek? – spytała mimochodem, chociaż doskonale wiedziała, co usłyszysz.

– A do kiedy zostajesz?

– Do weekendu na pewno.

– To pójdziemy w piątek – powiedziała spokojnie mama. – Czwartek jednak mam zajęty, ale przecież kino nam nie ucieknie – uśmiechnęła się szeroko, a następnie poprosiła Agatę o wypłacenie kilkuset złotych za to, że córka stanęła na jej polu z dwoma domkami.

Rozdział 16

Seba czuł się trochę dziwnie, śledząc Kingę Mikel bez Agaty. Kiedy robili to we dwoje, było to jakoś bardziej naturalne, a teraz wydawało mu się, że jest jakimś stalkerem albo dewiantem, który nie ma nic innego do roboty, jak śledzenie podejrzewanej o romans nauczycielki, mimo że wiedział, że robi to w słusznej sprawie. Ponadto skoro Agata go o to poprosiła, przecież nie mógł odmówić. Nie powiedziała co prawda, dlaczego musiała nagle wyjechać do domu, ale zdawał sobie sprawę, że to musiało być coś poważnego. Prędzej czy później wszystko mu powie, a on w tym czasie doskonale wywiąże się ze swojego zadania i będzie miał dla niej cenne informacje.

W środę po południu Kinga Mikel wyszła ze szkoły o godzinie piętnastej, ale nie pojechała do domu, tylko do centrum, zaparkowała na miejscu dla matek z dziećmi, a następnie wybrała się do lokalu o tajemniczej nazwie Przebudzenie Ciała. Seba początkowo miał dziwne skojarzenia, ale postanowił na własnej skórze przekonać się, co to dokładnie znaczy. To, że się pomylił, okazało się dość szybko, bowiem nie było to miejsce, w którym uprawiano nieskrępowany seks (takie właśnie miał myśli), a luksusowe miejskie spa. Pachniało tu świeżymi cytrusami, w oddali szumiała woda, która wydobywała się nie wiadomo skąd, mimo że Seba dyskretnie rozglądał się wkoło, wszędzie stały duże donice z kwiatami, a pośrodku znajdowało się coś w rodzaju ogromnej białej recepcji, zza której uśmiechała się do niego młoda dziewczyna.

– Dzień dobry, rozumiem, że był pan umówiony, proszę podać imię i nazwisko, godzinę oraz rodzaj rytuału?

Seba kompletnie nie wiedział, co odpowiedzieć, ale ponieważ kątem oka dostrzegł, jak Kinga Mikel znika za przeszklonymi drzwiami, doszedł do wniosku, że musi zrobić wszystko, aby go stąd nie wyrzucili, tylko przyjęli na jakikolwiek zabieg.

– Właściwie to mam mały problem – uśmiechnął się szeroko. – Termin zarezerwowała dla mnie żona, która uważa, że potrzebuję relaksu i porządnego masażu, aby rozluźnić napięte mięśnie. Niestety, zgubiłem gdzieś *voucher*, który

mi podarowała, zapamiętałem tylko, że to było dzisiaj. Chociaż nawet tego nie jestem już pewien – spojrział z zakłopotaniem na uroczą dziewczynę i otworzył szeroko oczy. – Nie chciałbym jej rozczarować i przyznać się, że straciłem ten termin, ale niestety zupełnie nie wiem, na co mnie zapisała i na jaką godzinę.

– Ojej – trochę zaniepokoiła się dziewczyna. – A czy podała pana nazwisko przy rejestracji?

Seba udał, że się zastanawia.

– Możliwe, że tak, ale oczywiście nie mam takiej pewności. Sebastian Patyk – ukłonił się niezdarnie.

Dziewczyna zaczęła przeglądać zeszyt z terminami, ale po chwili tylko bezradnie pokręciła głową i rozłożyła ręce.

– Niestety, nie mogę pana nigdzie znaleźć. Jest pan pewien, że to było właśnie dzisiaj?

Seba ciężko westchnął.

– Niczego nie jestem już pewien. Ale to takie przykre rozczarować żonę – dodał jeszcze z nadzieją, że brzmi wyjątkowo przekonująco.

Dziewczyna wyglądała na przejętą i raz jeszcze zaczęła przeglądać terminarz.

– Mogłabym panu coś zaproponować, bowiem klientka, która zapisała się na zabieg, niestety musiała go odwołać. Co prawda mam listę oczekujących, ale w tej sytuacji myślę, że mogłabym pójść panu na rękę.

– Naprawdę? – Seba bardzo się ucieszył, choć z drugiej strony poczuł lekkie ukłucie niepokoju. Nigdy wcześniej nie był w żadnym spa, nie miał więc zielonego pojęcia, na czym polegają podobne zabiegi i czy w ogóle jest na nie gotowy. Doszedł jednak do wniosku, że przebywanie w tym samym miejscu, w którym aktualnie znajdowała się Kinga Mikel, jest idealnym rozwiązaniem, a Agata z całą pewnością będzie z niego dumna.

– To jeżeli mógłbym skorzystać, byłbym pani dozgonnie wdzięczny.

Dziewczyna posłała mu promienny uśmiech, przeprosiła na chwilę, poleciała, żeby zajął miejsce na jednym z białych foteli, napił się herbaty z poziomkami, która stała w termosie na stoliku, i dał jej kilka minut na ustalenie wszystkich szczegółów.

Seba skorzystał z propozycji, chociaż herbata poziomkowa niespecjalnie przypadła mu do gustu. Najważniejsze, że był w środku, że dopiął swego i że być może uda mu się coś ustalić. Może ta cała Mikel miała tu tajną randkę? Idealne

miejsce – pod płaszczykiem rytuału piękności zafundować sobie schadzkę z ukochanym.

– Zapraszam zatem na masaż gorącymi kamieniami – przed jego nosem nagle pojawiła się inna, równie śliczna dziewczyna, tym razem o rudych kręconych włosach.

– Kamieniami? – zaniepokoił się Seba.

– To tak zwana terapia *hot stone*, która opiera się na jedności ciała, psychiki i ducha.

Jasny gwint, pomyślał Seba, który teraz naprawdę się wystraszył. Trudno, raz kozie śmierć.

Piętnaście minut później leżał na przyjemnie rozgrzanym łóżku, przykryty tylko białym prześcieradłem. Profilaktycznie został w bokserkach, chociaż kiedy kobieta powiedziała mu, że ma się rozebrać, trochę spanikował. Czyżby miała na myśli wszystkie części garderoby? Uznał to za zbyt wielkie poświęcenie, nawet dla dobra śledztwa. A bokserki były całkiem przyjemne, w małe czarne kotki. Kupił je nie dalej jak wczoraj, bo kiedy ujrzał je na wystawie, od razu skojarzyły mu się z Obierkiem. Miał tylko nadzieję, że nie zostanie wyśmiany.

– Podobno chodzi panu o złagodzenie napięcia mięśni i porządny relaks, a takie właśnie rezultaty przyniesie okładanie ciała gorącymi kamieniami. Proszę sobie wyobrazić, że ich lecznicze działanie wykorzystywano już setki lat temu na Dalekim Wschodzie. Ta terapia służyła zarówno do uzdrawiania, jak i ceremonii oczyszczania. Najczęściej wykorzystujemy gorące kamienie bazaltowe oraz zimne marmurowe. Bazalt to nic innego jak ciemna zastygła lawa wulkaniczna, która bardzo dobrze utrzymuje ciepło, ale też łatwo oddaje je ciału – ruda masażystka miała przyjemny głos, nawet jeśli Seba nie do końca ogarniał, co do niego mówi.

Skinął jednak głową na znak, że bardzo mu się podoba to, co słyszy, chociaż z każdą minutą był coraz bardziej przerażony.

– Rytuał ten skupia się na trzech komponentach: ciele energetycznym, centrach energetycznych, czyli czakrach, oraz kanałach energetycznych zwanych nadiami.

Jezus Maria, pomyślał spocony i coraz bardziej przerażony Seba.

– Cieszę się, że wybrał pan właśnie tę terapię, ponieważ zaburzenia w przepływie energii mogą doprowadzić do zachwiania równowagi, stać się przyczyną

wielu chorób i złego samopoczucia. A ten zabieg spowoduje, że znowu nabierze pan radości i poczuje zastrzyk dobrej energii.

– Bardzo się cieszę – wymamrotał, bowiem doszedł do wniosku, że chyba powinien w końcu coś powiedzieć.

– Będę powoli układała kamienie na pana ciele, zgodnie z mapą rozmieszczenia czakr i łączących je kanałów energetycznych zwanych meridianami. To pozwoli usprawnić przepływ energii przez zmęczony lub chory organizm.

Seba nie do końca był pewien, czy jego organizm jest aż tak bardzo chory, ale postanowił już nic nie mówić, tylko dać ponieść się chwili. Przy okazji dowiedział się jeszcze, że ruda masażystka zastosuje owalne kamienie, które mają idealnie gładką powierzchnię, co ułatwia poślizg na skórze. Przed zabiegiem zostaną one rozgrzane w specjalnym podgrzewaczu do temperatury pięćdziesięciu stopni Celsjusza, a następnie część z nich zostanie umieszczona między palcami dłoni i stóp, zaś te nieco większe – na policzkach, wzdłuż żuchwy i między brwiami.

Chwilę później Seba bał się poruszyć, żeby broń Boże nie stracić z siebie któregoś z kamieni. Kobieta poradziła mu, żeby się odprężył, zamknął oczy i wyobraził sobie, że jest w jakimś pięknym miejscu, a ona w tym czasie będzie masowała dwoma dużymi kamieniami jego ciało, pocierając je delikatnie miejsce przy miejscu. Brzmiało to trochę erotycznie, ale ostatecznie, dlaczego nie?

Pół godziny później stało się coś, czego Seba absolutnie nie przewidział. Otóż ciepło płynące z kamieni rozluźniło jego mięśnie na tyle, że zasnął twardym snem, z którego nie wybudziłaby go nawet salwa armatnia. Wydawało mu się, że gdzieś w oddali słyszy jeszcze mamrotanie masażystki, że poczuje się jak nowo narodzony, a potem odpłynął w przestworza nieświadomości. Obudziło go własne chrapanie, zerwał się więc łóżka – na szczęście nie leżały już na nim żadne kamienie, więc niczego z siebie nie zrzucił, ale z przerażeniem zauważył, że spędził w tym gabinecie prawie dwie godziny! W tle sączyła się jakaś orientalna muzyka, paliły się trzy świece, a Seba był sam.

– Cholera, chyba coś spieprzyłem – mruknął do siebie, nerwowo poszukując wzrokiem własnych ubrań. Znalazł je, ładnie złożone na zamszowej pufie, więc szybko w nie wskoczył, a następnie uchylił drzwi i ostrożnie wystawił głowę. Niemal od razu natknął się na swoją masażystkę, która promiennie się do niego uśmiechnęła.

– Muszę powiedzieć, że to, co pan zrobił, to dla mnie największy komplement. Nie ma przyjemniejszej dla masażysty reakcji klienta, który jest tak odprężony, zrelaksowany, wyciszony i szczęśliwy, że po prostu zasypia.

– Ile spałem? – spytał zaniepokojony Seba.

– Prawie dwie godziny. Ale nie szkodzi, ponieważ ten gabinet i tak był dla pana zarezerwowany.

– A czy ja mógłbym o coś zapytać? – podrapał się w głowę.

– Oczywiście – dziewczyna miała wyjątkowo białe zęby, nic dziwnego więc, że ciągle je pokazywała. Możliwe, że wybieliła je u tego samego fachowca co Seba, bo lśniły podobną bielą.

– Kiedy tu wchodziłem, wydawało mi się, że widziałem znajomą. Ma na imię Kinga, ale nie chciałem jej przeszkadzać, bo zdaje się, że już ktoś z państwa ją przejął i zaprowadził do pokoju zabiegowego.

Masażystka podeszła razem z nim do recepcji, zerknęła w kalendarz i skinęła głową.

– A tak, pani Kinga była u nas, ale już wyszła. Dzisiaj zapisała się tylko na masaż głowy, który nie jest długim rytuałem. A teraz proszę mi powiedzieć o pana odczuciach. Podobało się panu?

Seba kilkukrotnie przytaknął, chociaż tak naprawdę czuł się jak idiota. Właśnie dotarło do niego, że tylko zmarnował tu czas. Po pierwsze, nie dowiedział się, czy Kinga Mikel z kimś się spotkała, czy tylko przyszła na zabieg. A jeśli potem ktoś ją odebrał? Albo po masażu głowy pojechała prosto na randkę? Tymczasem on niczego nie zauważył, bo chrapał jak stado susłów.

– Dawno nie czułem się tak wspaniale – powiedział jednak, domyślając się, że tego oczekuje ruda masażystka. – Myślę, że jeszcze kiedyś tu wrócę. Chciałbym jeszcze zapytać, czy powinienem zapłacić za zabieg?

– No właśnie, niestety będę musiała prosić o zapłatę. Wiem, że dostał pan *voucher* od żony, ale ponieważ nie przyniósł go pan ze sobą, trzeba uregulować płatność. Jeśli jednak bon jeszcze gdzieś się znajdzie, zapraszamy ponownie.

– Oczywiście, absolutnie to rozumiem – uśmiechnął się Seba.

– Tysiąc dwieście złotych.

– Ile? – wyrwało się Sebie.

Za spanie pod białym prześcieradłem, okładanie gorącymi kamieniami oraz odpalenie kilku świeczek taka kwota? *Matko Boska, życie kobiet jest bardzo drogie,*

pomyślał. Grzecznie zapłacił, a potem wybiegł z Przebudzenia Ciała i rozejrzał się nerwowo dookoła. Niestety, po Kindze Mikel nie było już śladu.

– Zdaje się, że jestem beznadziejnym detektywem – mruknął pod nosem. – Nie wspomnę o tym Agacie, bo pomyśli, że ma do czynienia z idiotą. Jutro będę bardziej czujny i z całą pewnością nie stracę z oczu niewiernej nauczycielki.

Poczuł, że nadal jest senny, dlatego wrócił do samochodu, a następnie pojechał do domu i w butach oraz kurtce rzucił się na łóżko, by przespać kolejnych pięć godzin. Obudził go dopiero szorstki język Obierka szorujący jego twarz.

*

Agata od rana była dość nerwowa, chociaż obiecała sobie, że zachowa stoicki spokój. Julce udało się znaleźć świetną perukę, która w ciągu ułamka sekundy upodobniła ją do starszej kobiety. Do tego wystarczyło założyć okulary, wcisnąć na głowę beret, wdziać obszerną kurtkę jej męża, a także trochę za duże spodnie. Trudno było ją z daleka rozpoznać, nie udało się to nawet Agacie, istniała zatem duża szansa, że również mama Helena nie zauważy śledzącej ją Julki.

– Nie wiem, czy nie powinnam pójść z tobą – denerwowała się Agata. – Tak na wszelki wypadek, gdyby nagle miała gdzieś zniknąć, a ty tego w porę nie zauważysz.

Julka wybuchnęła śmiechem.

– Moja droga, w naszej miejscowości nie ma aż tylu tajnych zakamarków, magicznych przejść albo peronu, z którego odjeżdża Hogwart Express. Ja tutaj znam prawie każdą dziurę, więc naprawdę nie musisz się niczym przejmować. Będę śledziła twoją mamę z bezpiecznej odległości i jak tylko zauważę, że gdzieś znika, zrobię wszystko, żeby dostać się w to samo miejsce. Niczym się nie przejmuj, poza tym pamiętaj, że możemy się mylić.

– Nie wydaje mi się – ponuro mruknęła Agata. – Skoro mama odmówiła pójścia ze mną do kina, twierdząc, że jest z kimś umówiona, to naprawdę coś jest na rzeczy. Ostatecznie jestem w ciąży.

Julka zabawnie przewróciła oczami.

– To jeszcze nie oznacza, że przysługują ci jakieś dodatkowe bonusy.

– Od matki? Zawsze! – oznajmiła z pełną stanowczością Agata.

Mama Helena poinformowała ją przy śniadaniu, że umówiła się z jakąś dawną koleżanką i że nie będzie jej w domu od wpół do trzeciej. Powiedziała to

między parzeniem kawy a krojeniem ogórka, stojąc tyłem do córki, dlatego Agata nie mogła dostrzec wyrazu jej twarzy. Coś jej jednak mówiło, że mama specjalnie unikała jej wzroku, jakby obawiając się, że Agata mogłaby się czegoś domyślić.

– Znam tę koleżankę? – spytała niewinnie, udając, że jest pochłonięta smarowaniem kanapki ziołowym twarożkiem.

Mama chwilę się zawahała, a potem machnęła ręką.

– Nie, nie sądzę. Mieszka tutaj od kilku lat i czasami umawiam się z nią na babskie plotki. Nic takiego.

Aha. No tak. Te babskie plotki brzmiały dosyć podejrzanie, ale Agata nie skomentowała tego faktu. Poinformowała tylko mamę, że w takim razie ona wybierze się po południu do Julki i wróci jakoś wieczorem.

– No i bardzo dobrze – ucieszyła się mama. – A jutro zrobimy coś razem.

Agata pobiegła do Julki już około trzynastej, żeby pomóc jej w charakterystyce.

– Nieźle, nawet ja musiałbym się dziesięć razy zastanowić, kim jesteś – powiedział Damian, mąż Julki, na widok swojej żony. Podobnie zareagowały jej dzieci, które zaczęły chichotać, tarzać się po dywanie i pokazywać sobie mamę palcami.

– To chyba najlepszy komentarz do tego, jak wyglądam – orzekła Julka. – Mogę śmiało wyruszać w drogę jako profesjonalny detektyw. Detektywka – poprawiła się natychmiast, puszczając oko do Agaty.

Już po czternastej krążyła wokół domu swojej przyjaciółki i z daleka zobaczyła mamę Helenę, która – ubrana w jakiś ciekawy bordowy płaszcz – właśnie opuszczała podwórko.

– Czuję się idiotycznie, ale przynajmniej coś się dzieje – mruknęła pod nosem Julka, poprawiając granatowy beret.

Mama Agaty szła dosyć szybko, nie rozglądając się na boki. Można było wywnioskować, że odrobinę się spieszy, bowiem jej krok był miarowy, zdecydowany i Julka ledwo za nią nadążała. Doszła do końca swojej ulicy, a następnie skręciła w prawo, minęła kilka domów z ujadającymi psami za ogrodzeniami, doszła do skrzyżowania i tym razem skręciła w lewo. Z jednej strony miała jeszcze kilka zabudowań, schowanych za wysokimi tujami, a z drugiej pole. Julka musiała chwilę odczekać, zanim znowu za nią ruszyła, bo w tej okolicy nie było żywej duszy i mama Helena pewnie od razu zorientowałaby się, że ktoś za nią

idzie. W końcu jakoś dotarły do centrum miasteczka, gdzie na szczęście spacerowało znacznie więcej osób i można było wmieszać się w tłum. Mama Agaty minęła fryzjera, sklep spożywczy oraz mięsny, przeszła też koło miejscowej fontanny, która o tej porze roku była nieczynna, a następnie udała się w kierunku ulicy Poznańskiej. Tutaj stały nieco starsze kamienice, a w każdej z nich znajdowało się od pięciu do sześciu mieszkań. Mama Helena weszła do podniszczonego budynku numer dwa i starannie zamknęła ze sobą drzwi wejściowe.

Julka zmarszczyła czoło. I co teraz? Domofonu nie było, a mimo że na klatce schodowej, jak za dawnych czasów, wisiała lista z nazwiskami mieszkańców, niestety nic one Julce nie mówiły. Zrobiła na wszelki wypadek fotkę i nie mając pomysłu, co dalej, zadzwoniła do Agaty.

– Twoja mama weszła do jednej z kamienic przy Poznańskiej. Mam tylko numer, ale oczywiście nie wiem, które mieszkanie. Kojarzysz, czy macie tu jakichś znajomych? Wysłałam ci zdjęcia nazwisk. Ja, szczerze mówiąc, nie bardzo wiem, kto tutaj mieszka, chociaż z tego, co się orientuję, to raczej starsi ludzie.

Agata zastanowiła się i zerknęła na zdjęcie.

– Nie mam pojęcia – powiedziała po chwili. – Mogłabym zapytać tatę, ale nie chcę doprowadzać go do palpacji serca. Jeszcze mógłby pojechać za mamą i zacząć dobijać się do tych wszystkich mieszkań, szukając swojej żony. Wydaje mi się, że on jest na skraju załamania nerwowego.

– To co robimy? – zapytała Julka.

– Chyba musisz trochę poczekać. Jest tam gdzieś w okolicy kawiarnia, pub, cokolwiek, gdzie mogłabyś usiąść? Wiem, że niedaleko jest pączkarnia U Doroty, ale to chyba za daleko, prawda?

Julka pokiwała w zamyśleniu głową.

– Nie, stamtąd nic nie będę widziała. Pokręcę się tu trochę, na szczęście mam ciepłą kurtkę i podwójne spodnie, więc tak szybko nie zmarznę. Gorzej, jeżeli twoja mama planuje zostać w tym miejscu kilka godzin.

– To jest niestety możliwe – zmartwiła się Agata. – Z tego, co mówił tata, mama zazwyczaj wraca wieczorami. Nie możesz tam tak długo siedzieć. Zostań chwilę, może coś się wyjaśni, ale jeżeli po półgodzinie, góra czterdziestu minutach, mama stamtąd nie wyjdzie, wracaj do domu. Przynajmniej wiemy, gdzie jest. Może jutro sama się tam wybiorę i zastosuję pomysł Seby z odwiedzaniem ludzi pod jakimś wymyślonym pretekstem.

- Dobry plan - zgodziła się przyjaciółka. - Mogę pójść z tobą. Nie znam tu zbyt wielu ludzi, więc istnieje duża szansa, że oni również nas nie kojarzą. Może weźmiemy kilka szalików i czapek po moich dzieciach, z których już wyrosły, i będziemy próbowały to sprzedać? Wiesz, coś takiego jak handel obnośny. U nas to ciągle jeszcze działa.

- A czy moja mama wyglądała dzisiaj inaczej niż zazwyczaj? - spytała nagle Agata.

- Miała na sobie bordowy płaszcz i czarne kozaki. I jakąś białą czapkę z małym pomponem. Wyglądała elegancko, ale przecież twoja mama zawsze fajnie się ubierała.

- Nie jestem tego taka pewna - odparła Agata bez przekonania. - Bordowego płaszcza w ogóle nie kojarzę, możliwe więc, że jest nowy. Z drugiej strony twierdziła, że idzie na spotkanie z koleżanką, więc miała prawo ubrać się trochę ładniej niż zazwyczaj. Sama już nie wiem, co o tym wszystkim myśleć.

Ostatecznie Julka faktycznie pokręciła się w okolicach ulicy Poznańskiej jeszcze około godziny, czyli nawet nieco dłużej, niż zakładały, a potem wróciła do domu. Najwyraźniej mama Helena spotkała się z kimś w kamienicy numer dwa i nie zamierzała z niej wychodzić. To byłoby nawet logiczne, biorąc pod uwagę miejscowość, w której sporo ludzi ją znało. Jeżeli się z kimś spotykała, jeżeli umawiała się na randki, to starała się uniknąć jakiegokolwiek konfrontacji. Spotkanie w czyimś mieszkaniu było w takiej sytuacji jak najbardziej bezpieczne.

- No i co o tym myślisz? - Agata zaczęła nerwowo obgryzać paznokcie.

Julka wzruszyła ramionami, ściągając z siebie spodnie, grubą kurtkę i perukę.

- Trudno coś stwierdzić. Nie mamy pojęcia, kto tam mieszka i z kim tak naprawdę spotkała się twoja mama. Z całą pewnością jednak zniknęła w tej kamienicy, a więc miała jakiś powód. Wyjścia są dwa: albo zadasz jej bezpośrednio pytanie i powiesz, że wiesz, że ma coś za uszami, albo jutro faktycznie ruszamy z robótkami z włóczki i będziemy udawały głupie.

- Spróbujmy z tym drugim - zdecydowała Agata. - Obawiam się, że jeśli ją przycisnę, to albo na mnie nakrzyczy, albo wyśmieje, ale nie powie prawdy. Może uda nam się coś ustalić i wtedy będę wiedziała, jak z nią dalej rozmawiać.

Mama Helena wróciła do domu o godzinie dwudziestej piętnaście, ale trudno było z jej twarzy wywnioskować, czy spędziła miłe i upojne popołudnie,

czy wręcz przeciwnie. Weszła do domu, rozebrała się, a następnie zapytała ojca i Agatę, czy jedli już kolację.

Oboje skinęli głowami, a każde z nich bacznie ją obserwowało.

Natomiast ona nie zwracała na nich większej uwagi, powiedziała tylko, że zaparzy sobie herbatę, a potem poczyta w sypialni książkę.

– Widzisz? – powiedział konspiracyjnym szeptem ojciec. – Znowu zniknęła na kilka godzin, a teraz zachowuje się tak, jakby się nic nie wydarzyło.

– Bo może tak jest? – westchnęła Agata, chociaż miała coraz więcej wątpliwości.

– Nie, Aguś, ona kogoś ma – tata smutno spuścił głowę.

– Daj mi czas do jutra, mam jeszcze pewien plan i czuję, że wypali.

– Przepraszam, że cię w to wciągnąłem. Nie powinnaś się denerwować, a ja, stary głupiec, zupełnie o tym nie pomyślałem.

– Tato, prędzej czy później dowiedziałabym się o wszystkim i to również mogłoby się źle skończyć. Lepiej, że wiem teraz i mogę jeszcze jakoś zadziałać. Dlatego przestań się zdręzczać wyrzutami sumienia, głowa do góry. Jestem tu, pomogę ci i ustalę, co dzieje się z mamą.

Wieczorem zadzwoniła do Seby, żeby się czegoś dowiedzieć w sprawie Kingi, ale przyjaciel coś tam burczał pod nosem i chyba nie mówił jej całej prawdy.

– Co jest? Masz coś w końcu, czy nie – zdenerwowała się.

– I tak, i nie, dlatego na razie nie chciałem ci zwracać głowy. Ale spokojnie, wszystko jest na najlepszej drodze, drodze do prawdy, oczywiście.

Jasne.

Szkoda tylko, że ta prawda bywała ostatnio tak cholernie beznadziejna.

Rozdział 17

Seba czuł się rozdwojony emocjonalnie. Z dwóch powodów. Pierwszy był dowodem na to, że jest idiotą. Drugi natomiast, że mimo wszystko sprawdza się jako detektyw.

Zaczął się od tego, że wczorajszego popołudnia natknął się na Francy vel Franciszkę na Krakowskim Przedmieściu i natychmiast próbował na jej widok zwać, ale kobieta była szybsza.

– O, to pan! Jak tam Obierek? – zawołała, wyraźnie uradowana jego widokiem.

Seba grzecznie odpowiedział, że kotek ma się wspaniale, że więcej nie ucieka i że wreszcie doszli do porozumienia w sprawie oddalania się z miejsca zamieszkania.

– Jak rozumiem, nie będzie tego więcej robił? – upewniła się Francy.

– Otóż to. Za dużo stresu.

– A przypomni mi pan, jak wtedy do tego doszło?

Seba trochę zapomniał, co wtedy nagadał, więc tylko machnął ręką, że to przeszłość i nie ma sensu do tego wracać.

– Zapomniałam, ile Obierek ma lat...

– Niecałe dwa.

– Dziwne... Bo wtedy mówił pan, że siedem miesięcy – Francy przygryzła dolną wargę.

Seba nieco się zmieształ, co postanowił pokryć nerwowym śmiechem.

– No tak, on tak szybko rośnie, że chyba coś pochrzałem.

Blondynka nagle zmrużyła oczy i oznajmiła niskim tonem.

– Przykro mi, ale pan ściemnia. Żądam zaproszenia na kolację, w ramach przeprosin.

Seba zdębiał. Otworzył nawet usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

Francy pogroziła mu palcem.

- Oj, nieładnie. Coś mi pan od razu podpadł z tym ogłoszeniem o zaginionym kotku. I wie pan, co zrobiłam? Kupiłam Obierka od znajomej, której niedawno okociła się kotka. A potem powiedziałam, że go znalazłam.

Seba poczuł, jak jego ciało dosłownie ocieka potem.

- I po co były te kłamstwa? Ale chyba wiem - roześmiała się perliście. - Pewnie mnie pan wcześniej gdzieś zauważył i nie wiedział, jak zagaic. Nie szkodzi. Ale za kłamstwo: kolacja. Wie pan, gdzie mnie znaleźć - dodała jeszcze, a potem odeszła, uroczo kręcąc biodrami.

- Jasna dupa wszystkich świętych - Seba ze świstem wypuścił powietrze. Nie tego się spodziewał. Czuł się jak ostatni idiota, a na dodatek został zaproszony na randkę.

Trudno, trzeba będzie skorzystać.

Jeśli chodziło zaś o drugą sytuację, to był z siebie dumny. Prawdopodobnie udało mu się rozwiązać zagadkę Kingi Mikel, chociaż kiedy opowiadał o tym Agacie, ona ciągle nie mogła w to uwierzyć. Wszystko jednak wskazywało, że jej przyjaciel miał rację.

Był piątek rano, za dwie godziny miały ruszyć z Julką na ulicę Poznańską i wysledzić, kto mieszka w kamienicy numer dwa i kogo ewentualnie mogła odwiedzać mama Helena. Teraz zastanawiała się nad tym, co wczoraj wieczorem i jeszcze dzisiaj rano mówił jej Seba, i próbowała połączyć to z informacjami, które otrzymała od Roberta Mikela. Mąż Kingi poinformował ją bowiem, że jego żona wróciła z dwiema siatkami nowych ubrań, a wszystkie były markowe, drogie i pięknie zapakowane. Na pytanie, czy sama je sobie kupiła, odpowiedziała wymijająco, w stylu: „Czy to ważne? Ważne, że są piękne, a ja się w nich świetnie czuję”.

- Pani Agato, to chyba jasne, że je od kogoś dostała, prawda? Tylko zastanawiam się, dlaczego nie skłamała. Przecież mogła się domyślić, że zrobię się podejrzliwy, ale nic sobie z tego nie robi. Zajrzałem do tych ubrań i tam była sukienka Chanel, jakiś żakiet, nie pamiętam marki, i płaszczyk w takie złote kwiaty. Gucci, rozumie pani? Gucci! To wszystko jest wściekle drogie i z całą pewnością nie mogła sobie na to pozwolić z nauczycielskiej pensji. Na dodatek znowu wróciła do domu z kwiatami. I tylko się roześmiała, kiedy powiedziałem, że chyba ma stały abonament w kwaciarni. Boję się, że ona już nie chce się dłużej z tym ukrywać i tylko czeka na specjalną okazję, żeby mi zakomunikować o swoim odejściu.

Agata zupełnie nie wiedziała, co powiedzieć Robertowi, bowiem śledztwem aktualnie zajmował się Seba. Poradziła mu więc, żeby chwilowo nie poruszał w domu tego tematu i pozwolił jej działać. Przynęła, że najpóźniej w przyszłym tygodniu będzie miał stuprocentową pewność, na czym stoi. Obiecał, że jest w stanie tyle wytrzymać, chociaż jego nerwy są już na granicy. Agata świetnie go rozumiała. Jej ojciec również wyglądał na kogoś, kto oddychał z wielkim wysiłkiem, a z jeszcze większym wstawał z łóżka. Cały czas chodził przygarbiony, mało się odzywał i niewiele jadł. Agata próbowała go wyciągnąć na spacer, a nawet ugotować coś specjalnie dla niego, ale to wszystko miało się z celem. Tata Marek był po prostu pół człowiekiem, pół duchem. Była zła na mamę, że do tego doprowadziła, ale przecież w dalszym ciągu nie miała żadnych dowodów jej zdrady. Późnym wieczorem zadzwonił do niej Seba i oznajmił, że ma kilka informacji dotyczących Kingi. Najpierw jednak Agata opowiedziała mu o tym, co usłyszała od Roberta Mikela, a wtedy Seba zaczął się histerycznie śmiać.

– Co jest? – zdumiała się Agata. – Osobiście uważam, że w zdradzie nie ma nic humorystycznego.

– Tu się z tobą zgodzę, a śmieję się dlatego, że chyba rozszyfrowałem naszą nauczycielkę. Oczywiście mogę się mylić, ale coś mi mówi, że tu chyba faktycznie nie ma żadnej zdrady. Ani kochanka.

– A skąd te przypuszczenia? – zainteresowała się Agata.

Seba wziął głęboki oddech i dokładnie opisał jej wczorajszy dzień. W czwartek o godzinie szesnastej Kinga Mikel opuściła szkołę, a następnie udała się do miasta na zakupy. Wybrała dwa ekskluzywne second handy, w których można było dostać prawdziwe rarytasy z oryginalnymi metkami i to w naprawdę umiarkowanych cenach. Buszowała tam dość długo, a obok niej Seba, który – aby nie wyglądać zbyt podejrzanie – również wybrał kilka ciuchów, a nawet je przymierzył. Z tego wszystkiego kupił fioletową kurtkę ze srebrnymi kieszeniami Dolce Gabbana, zielone spodnie tej samej marki, a także złote adidasy, które wprawdzie były o pół numeru za małe, ale tak bardzo mu się podobały, że po prostu nie mógł ich sobie odmówić. W tym samym czasie Kinga również znalazła kilka fatalaszków, a potem z zadowoloną miną podeszła do kasy.

– Czy pakujecie również tak, żeby ubrania wyglądały jak prezenty? – spytała cichym głosem.

Dziewczyna za ladą pokręciła przecząco głową, ale jednocześnie poinformowała, że tuż za rogiem znajduje się sklep z oryginalnymi kartonami, pudełkami i cudownymi torbami, i tam również można wszystko pięknie zapakować.

– My nie świadczymy takich usług, nawet jeżeli większość tych ubrań faktycznie wygląda jak nowe, ale proszę tam zajrzeć, a z pewnością będzie pani zadowolona.

Seba oczywiście podsłuchał tę rozmowę, szybko zapłacił za swoje ubrania, a następnie ruszył za Kingą Mikel, które faktycznie wybrała się do sklepu z opakowaniami. Kupiła tam dwa okazałe różowe kartony, do jednego włożyła sukienkę, a do drugiego płaszcz. Skusiła się też na srebrną torbę z ogromną czerwoną kokardą, do której z kolei wrzuciła żakiet. Teraz to wszystko wyglądało jeszcze bardziej drogo, ekskluzywnie i luksusowo. Seba również zafundował sobie niebieską torbę, a potem włożył do niej swoje markowe ubrania i złote adidas, z których cieszył się jak dziecko.

– Chcesz mi powiedzieć, że ona to wszystko kupuje sama, a potem zachowuje się tak, żeby jej mąż myślał, że dostaje od kogoś prezenty? – Agata nie mogła wyjść ze zdumienia.

Bingo.

– Nie mam pojęcia, co jej chodzi po głowie, ale śledziłem ją tak długo, aż poszła do domu, i wiem, że absolutnie z nikim się nie spotkała. Na koniec jeszcze zatrzymała się w jednej z kwaciarni i kupiła chyba z pięćdziesiąt tulipanów. A powiem ci, że tulipany w styczniu nie są tanie, więc musiała nieźle zainwestować.

– Nie chce mi się w to wszystko wierzyć – powiedziała Agata. – Po co ona to robi?

– A tego to ja już nie rozkminię, bo na to jestem zbyt słabo psychologicznie wykształcony. Kiedy już wrócisz do Warszawy, to możemy ją dalej razem śledzić, a wtedy przekonasz się, że nie ma żadnego kochanka, tylko obdarowuje się tym wszystkim sama.

Agata najchętniej już teraz zadzwoniłaby do Roberta Mikela i mu o wszystkim powiedziała, ale musiała mieć pewność. To, co zobaczył Seba, mogło być tylko przypadkiem, może tego dnia Kinga faktycznie zrobiła sobie sama prezenty, tylko po jaką cholere dodatkowo je pakowała? Mogła przecież wrócić do domu z siatką z second handu, ale najwyraźniej chciała, żeby wyglądało to jak podarunek.

Wieczorem trudno jej było zasnąć.

Seba zadzwonił do niej również dzisiejszego poranka, żeby poinformować, że Kinga grzecznie przyjechała do pracy, ubrana dokładnie w ten płaszcz, który wczoraj kupiła, porozmawiała pod szkołą z dwiema kobietami i jednym mężczyzną, ale nie było w tym nic podejrzanego, erotycznego ani szemranego, a następnie weszła do budynku szkoły.

– To tyle. Moim zdaniem ona nikogo nie ma. Ale oczywiście ostateczną ocenę sytuacji pozostawiam tobie. A powiesz mi wreszcie, dlaczego wybyłaś do domu?

Agata zmarszczyła nos.

– Daj mi jeszcze jeden dzień. Muszę coś wyjaśnić, bo bez tego tak naprawdę mam za mało informacji. Postaram się jednak najpóźniej w niedzielę wrócić do domu, musimy przecież zamknąć śledztwo dotyczące Kingi Mikel, a poza tym nie mogę tu siedzieć w nieskończoność.

– Niech będzie – zgodził się przyjaciel. – Potem opowiem ci coś jeszcze, ale to może poczekać...

Nadal bowiem nie wiedział, jak przyznać się do akcji z Francy, która podstępem wcisnęła mu Obierka.

O godzinie jedenastej Agata z Julką ruszyły do centrum miasteczka, a dokładnie na ulicę Poznańską. Przyjaciółka, tak jak obiecała, wzięła ze sobą cały plecak ręcznie dzierganych szalików, rękawiczek oraz czapeczek, żeby mieć jakikolwiek powód do zaczęcia rozmowy. Kiedy zbliżały się do kamienicy numer dwa, nagle zauważyły, jak wychodził z niej mężczyzna, na oko pięćdziesięcioletni, ubrany w czarny płaszcz, czarne spodnie, eleganckie buty oraz trzymający w ręku ciemną aktówkę.

– Znasz go? – spytała konspiracyjnym szeptem Agata.

Julia zastanowiła się.

– Wydaje mi się, że tak... Poczekaj, muszę przez chwilę pomyśleć.

Zamknęła oczy i zacisnęła pięści, zupełnie jak małe dziecko, które za wszelką cenę próbuje coś sobie przypomnieć.

– Wiem! To jest notariusz, który ma swoją siedzibę na rynku. A nie sądzę, żeby facet tu mieszkał, on zarabia jakieś kokosy. Z tego, co wiem, to niedawno wybudował wielką willę, do której wprowadził się ze swoją żoną i chyba z trójką dzieci.

Agata pobladła.

– Myślisz, że ma tutaj coś w rodzaju garsoniery, w której spotyka się z moją matką?

Julka pociągnęła nosem.

– Nie, nie wydaje mi się. To w dalszym ciągu byłoby zbyt ryzykowne. Ktoś, kto ma tyle forsy, raczej zabierałby twoją mamę do hotelu do Kutna albo właśnie w Kutnie wynajął mieszkanie.

– No tak, ale wtedy moja matka musiałaby często wyjeżdżać, a to byłoby jeszcze bardziej podejrzane – słusznie zauważyła Agata.

Julka przerzuciła torbę na ramię i zaordynowała:

– Idziemy tam. To, że facet wychodził z tej bramy, jeszcze o niczym nie świadczy. Może odwiedzał jakąś klientkę.

W mieszkaniu numer jeden natknęły się na starszą kobietę, która wprawdzie miała wnuki, ale powiedziała, że nie zaryzykuje kupienia im czegokolwiek, bo mają tak wypaczony gust, że ona już od dawna ich nie rozumie. W mieszkaniu numer dwa oraz trzy nikt im nie otworzył, a zatem któreś z nich mogło należeć do notariusza. Z kolei w mieszkaniu numer cztery drzwi uchyliła im staruszka, która miała na oko jakieś dziewięćdziesiąt lat i wydawała się krucha jak porcelanowa filiżanka.

– Dzień dobry – zagadnęła ją Julka. – Przepraszam, że przeszkadzam, ale sprzedajemy ręcznie robione czapki i szaliki dla małych dzieci. Może ma pani wnuki... – zawahała się na moment. – Albo prawnuki – dodała szybko.

Staruszka zacisnęła usta i zmarszczyła czoło. Wyglądała teraz jak mały rozłoszczony troll.

– A kysz! – zawołała tylko. – Już mi kiedyś tacy jak wy wcisnęli dywan, który miał się sam oczyszczać. A potem jakieś garnki, które miały same gotować. Gdyby nie mój wnuk, to poszłabym z torbami przez takich oszustów – pisnęła.

Julka przepaszająco się uśmiechnęła.

– Najmocniej proszę o wybaczenie, absolutnie nie chciałyśmy pani zdenerwować. To są zupełnie normalne czapeczki i szaliki, robione przeze mnie i przez moją przyjaciółkę – wskazała ręką na Agatę, która z zainteresowaniem przyglądała się małej staruszce.

Kobieta przeniosła wzrok na Agatę, zmrużyła oczy i przez jakiś czas się w nią wpatrywała. Na koniec wystawiła nogę za próg mieszkania, pochyliła się w stronę dziewczyny i dotknęła ją palcem.

– Znam cię – oznajmiła nagle.

Agata poczuła się wyjątkowo dziwnie, pierwszy raz w życiu bowiem widziała tę kobietę.

– Nie sądzę – próbowała opanować, ale staruszka tupnęła nogą.

– Skoro mówię, że cię znam, to znam. Wyglądasz tak samo jak Helena. Mój wnuk mi tu ją przyprowadził i bardzo dobrze. Przynajmniej mam z kim zagrać w makao i pojeść sobie pierogów.

– Helena? – krzyknęły niemal jednocześnie obie dziewczyny. – Moja mama? – dodała Agata.

Staruszka wzruszyła ramionami.

– Nie wiem, czy to twoja mama, ale wyglądacie prawie tak samo. Te same oczy, nos, usta też. Nawet ją lubię, chociaż czasami muszę porządnie zbesztać, zwłaszcza jak zapomni mi dodać masła do pierogów. Ona mówi, że nie mogą jeść za dużo cholesterolu, bo tak powiedział mój wnuk, ale on czasami mówi dużo rzeczy, a nie wszystkie mają sens. Może ludzie go i słuchają, bo jest prawnikiem i wydaje im się, że zjadł wszystkie rozумы, ale ja go znam lepiej. Czasami gada bzdury.

Julka i Agata spojrzały na siebie z szeroko otwartymi ustami. Jakaś część tajemnicy została właśnie ujawniona, ale w dalszym ciągu nie rozumiały, dlaczego mama Helena odwiedzała tę starszą panią i jaki to miało związek z mężczyzną, który prawdopodobnie był notariuszem i który chwilę temu opuścił kamienicę. I dlaczego jego babcia mieszkała w takiej ruderze, skoro on sam był bogaty? Za dużo było tu znaków zapytania, niepewności i tajemnic. Agata poczuła, że okropnie rozboleła ją głowa.

– Co się tak krzywdzisz? – staruszka znowu puknęła ją palcem. – Może chcesz wejść do środka i napić się herbaty? Pierogów ci nie dam, chociaż mi jeszcze trochę zostało.

Agata nie wiedziała, co odpowiedzieć, ale Julka doszła do wniosku, że warto skorzystać z zaproszenia.

– Jeżeli nie przeszkadzamy, to może faktycznie napijemy się herbaty – miło się uśmiechnęła i wepchnęła przyjaciółkę do środka.

*

To było istne muzeum sztuki prymitywnej. Mieszkanie było bowiem udekorowane obrazami namalowanymi jakby niewprawną ręką dziecka, które na dodatek nie mogło się zdecydować, co chciałoby uwiecznić. Dzikie zwierzęta, Pana

Jezusa, kwiatki i drzewa, motylki i biedronki, ptaszki, psy oraz koty, martwe natury, a także domy.

– Nieźle – mruknęła Agata, natrafiając wzrokiem na kolejne obrazy. Chyba nigdy wcześniej nie widziała takiego nagromadzenia „dzieł sztuki”.

Pani domu miała na imię Leokadia, miała dziewięćdziesiąt cztery lata i to ona była autorką tych wszystkich malowideł. Tyle zdążyła im powiedzieć, zanim w ogóle doszły do pokoju gościnnego. Oznajmiła również, że niechętnie zaprasza obcych ludzi, ale ponieważ Agata jest tak podobna do Heleny (a ona Helenę bardzo lubi), to doszła do wniosku, że może zrobić wyjątek.

– A jak to się stało, że mama do pani przychodzi? – Agata postanowiła zadać jak najwięcej pytań, zanim stąd wyjdzie. Miała idealną okazję, żeby wyciągnąć trochę informacji.

Staruszka wzruszyła ramionami.

– A to mój Przemusł ją znalazł. Nie wiem jak. Po prostu przyszedł kiedyś z nią do mnie i powiedział, że od dzisiaj pani Helena będzie się mną zajmować. I dobrze, że w końcu zmądrzał, bo zanim pojawiła się twoja mama, cały czas truł, że muszę się koniecznie stąd wyprowadzić. A ja nie chcę – zachichotała. –

To jest mój dom, w którym się urodziłam i w którym mieszkam od zawsze. I w ogóle nie interesują mnie te wszystkie nowe wille z basenami i sztucznym trawnikiem albo, nie daj Boże, tujami przyciętymi na kształt kuli. Widziałam coś takiego i to jest po prostu okropne. To jest moje miejsce – wskazała ręką na pokój, meble, ściany, a nawet lampę. – Ja tu sobie w spokoju egzystuję, maluję moje obrazy i nikt nie wtrąca się do mojego życia.

– Ciekawe, skąd pani wnuk zna moją mamę – zagadnęła Agata.

– Nie mam pojęcia. On zna różnych ludzi, bo to najczęściej jego klienci. Widocznie u niego była i może jakoś tak się zgodali.

To było bardzo prawdopodobne, chociaż Agata nie bardzo wiedziała, czego jej matka miałaby szukać u notariusza. I dlaczego odwiedza panią Leokadię w tajemnicy? Dlaczego nie może o tym po prostu powiedzieć ojcu? Przecież musi widzieć, że on chodzi jak struty od dłuższego czasu i wszystkim się przejmuję. Doszła do wniosku, że nie ma już czasu na jakies kolejne niedopowiedzenia i zmiatanie tematu pod dywan. Jak tylko wróci do domu, powie matce, że wie o pani Leokadii, i zapyta, co to wszystko ma znaczyć. Czyżby ją i notariusza łączyło coś więcej niż tylko opieka nad jego babcią? Czyżby byli kochankami

i matka wyświadczała mu jakąś przysługę? To wszystko nie mieściło się Agacie w głowie.

Pani Leokadia zaparzyła im mocnego czarnego earl greya, takiego z fusami, które niemal do połowy zapełniły szklanki w srebrzystych koszyczkach. Agata i Julka nie wiedziały, jak ją pić, żeby co chwilę nie wypluwać listków herbaty. Do tego przyniosła im ciasteczka, które jednak były tak twarde, jakby pamiętały jeszcze czasy przedwojenne. Julka szturchnęła Agatę i szepnęła, żeby wcześniej moczyła ciasteczko w herbacie, a dopiero potem wkładała je do ust i ssała. To jakoś się sprawdzało i w ten sposób można było skonsumować chociaż jedno ciasteczko, nie dławiąc się nim na śmierć. Pani Leokadia miała najwyraźniej dużą potrzebę rozmowy, bowiem nie dopuściła do głosu ani Julki, ani Agaty, tylko opowiadała im o swoim hobby, o malowaniu obrazów, o tym, że wprawdzie jest nieprofesjonalną artystką, ale przynajmniej bardzo płodną, a także powróciła do tematu pierogów pani Heleny.

– Moja mama robiła podobne, stąd pewnie ten sentyment.

– A ma pani prawnuki? – zainteresowała się nagle Julka.

Starsza pani skinęła głową.

– Tak, Przemus ma trzech synów. Czasami mnie tu z nimi odwiedza, chociaż muszę uczciwie przyznać, że jazgoczą i biegają w kółko, zupełnie jakby mieli owsiki. Ale lubię ich, przyglądam się im trochę jak polnym myszom, które ganiają po polu.

Z tego wynikało, że Julka miała rację i wnuk pani Leokadii był żonaty, a także miał dzieci. Może to i lepiej, że nie był kawalerem, który uwiódł mężatkę. Nie istniało też chyba ryzyko, że potajemnie spotykali się na ulicy Poznańskiej, bo raczej nie mogli tego robić pod czujnym okiem pani Leokadii. W takim razie musiało chodzić o coś zupełnie innego.

I właśnie o to Agata zapytała matkę podczas wieczornej kolacji. A zrobiła to w obecności ojca, który znowu tylko dłubał w talerzu, ciężko oddychał i udawał, że je.

– Mamo, muszę cię o coś zapytać i chciałabym, żebyś powiedziała mi prawdę. Bez żadnego ściemniania, bez wykręcania się i zbywania. Wyjaśnij mi, kim jest pani Leokadia i dlaczego odwiedzasz ją regularnie w czwartki?

Mama Helena zbladła, a widelec wypadł jej z dłoni. Najwyraźniej Agata idealnie trafiła i mama nie mogła się już z tego w żaden sposób wycofać.

– Skąd o tym wiesz? – spytała zbielełymi ustami.

- Bo u niej byłam. Wiem również o notariuszu, który jest wnukiem pani Leokadii. Proszę cię, mamó, nie zadawaj już żadnych pytań, tylko odpowiedz na moje.

Mama spuściła głowę, a tata zacisnął pięści, aż pobiełały mu kostki.

- Nie mówiłam wam, bo jest mi potwornie wstyd. Kilka miesięcy temu wpakowałam się w pewien interes, który nie wypalił, i narobiłam sobie trochę długów. Poszłam z tym do prawnika, żeby zapytać, jak mogę się z tego wykręcić, ale okazało się, że podpisałam jakieś debilne dokumenty i na wszystko jest już za późno.

- Ale ty nie masz romansu? - wybuchnął nagle tata.

Mama spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

- Romansu? A po co mi to? Nie mam romansu, tylko długi.

- A co to za interes? - spytała Agata, której po tym wyznaniu mamy jakoś tak zrobiło się lżej na duszy.

- Tylko się ze mnie nie śmiejcie - szepnęła mama. - Chciałam zainwestować w czaszki.

- W co? - wrzasnęli niemal jednocześnie tata Marek i Agata.

- Tak, wiem, że to największy kretynizm, w jaki się kiedykolwiek wpakowałam. Obejrzałam na YouTubie jakiś program o kryształowych czaszkach, które podobno miały chronić przed chorobami, a także o szamańskich bębnach, dymach i terapiach kakaowych. Zapisalam się na warsztaty i zamówiłam kilka takich czaszek, bo chciałam z tego rozkręcić dodatkowy biznes. Niestety, szybko okazało się, że jedna z nich kosztowała ponad tysiąc złotych, ale dopiero kiedy je zamówiłam, dotarło do mnie, że chyba oszalałam.

- Zamówiłaś czaszki, które kosztowały ponad tysiąc złotych za sztukę? - upewniła się Agata.

- Tak, skusiłam się, bo miało to w sobie jakiś pierwiastek magii i obiecywało, że nawet najtrudniejsze problemy można załatwić w taki sposób. Myślałam, że ludzie się na to skuszą. Ale te czaszki wcale nie były kryształowe, tylko plastikowe i wyglądały jak tania chińska podróba, z kolei link do szkolenia, które wykupiłam, nagle po prostu zniknął. Tymczasem ja wzięłam na to wszystko kredyt, który teraz muszę spłacić. Wnuk pani Leokadii, do którego wybrałam się po poradę, powiedział, że pożyczkę muszę oddać i że nikogo nie interesuje fakt, że padłam ofiarą oszustów. Wystraszyłam się, że przyjdzie do nas komornik, bo ja nie mam przecież żadnej dodatkowej gotówki, ale wtedy

pan Przemysław wpadł na pomysł, jak mogę sobie dorobić. Okazało się, że od jakiegoś czasu ma problemy ze swoją babcią, która nie chce z nim zamieszkać, tylko upiera się zostać w swoim starym mieszkaniu. A on się boi, że babcia ciągle jest sama i że stanie się jej jakaś krzywda. Poprosił mnie zatem, żebym ją odwiedzała przynajmniej raz w tygodniu, czasami częściej, pogadała, pograła w makao, wysłuchała opowieści o obrazach, które maluje, no i za każdym razem przynosiła pierogi. To wszystko – mama rozłożyła ręce. – Oto cała tajemnica.

Tata Marek nagle roześmiał się z wielką ulgą, a potem wstał, poszedł do swojej żony i radośnie pocałował ją w usta.

– Zwariowałeś? – mama wbiła w niego zdumione spojrzenie.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że twoją zdradą okazały się czaszki, okadzanie dymami czy picie ceremonialnego kakao.

– Ty też widziałeś ten program? – zorientowała się mama.

– Tak – tata skinął głową. – Tylko że ja odebrałem go jak paszkwil na szamanów, którzy z radością wkraczają do gry o pieniądze. Wiem, że nazywają się też coachami transformacyjnymi czy też trenerami radykalnego wybaczenia, a ludzie to kupują.

– Na przykład ja – mama Helena schowała twarz w dłoniach.

– Nie przejmuj się, nie ty pierwsza i nie ostatnia. Oni faktycznie mogą brzmieć przekonująco, więc nawet rozumiem, dlaczego dałaś się na to złapać. Dla mnie najważniejsze jest, że nie masz kochanka! – aż krzyknął z radości.

Mama popukała się w czoło.

– A na co mi kochanek? Ani nie miałabym na niego czasu, ani ochoty. Poza tym kocham ciebie – powiedziała po prostu, a Agata poczuła, jak przyjemne ciepło rozlewa jej się wokół serca. To było coś nowego, czego od dłuższego czasu nie doświadczała. Z przyjemnością patrzyła na swoich rodziców, którzy byli najlepszym dowodem na to, że prawdziwa miłość jednak istniała. Że nie wszyscy mężczyźni zdradzali, podobnie jak nie wszystkie kobiety. Że istniały związki, w których nikt nikogo nie oszukiwał i nie prowadził podwójnego życia. Było w tym coś uroczego, coś urzekającego, a jednocześnie dającego nadzieję.

– Mamo, masz jeszcze te czaszki? – spytała.

Mama zarumieniła się.

– Zakopałam je w ogrodzie, żeby nikt ich nie znalazł. Posadziłam tam mały krzak, który nazywam krzewem wstydu. No to teraz wiecie już o mnie wszystko.

- Kocham cię - uroczyste obwieścił tata Marek.

Rozdział 18

Agata wróciła do domu w sobotę wieczorem spokojna, wyciszona i na swój sposób szczęśliwa. Cieszyła się jak dziecko, kiedy okazało się, że rzekoma zdrada mamy Heleny była po prostu głupim wpakowaniem się w czaszkowy biznes. Najważniejsze, że jej rodzice nadal byli razem i że tak naprawdę nic nie groziło ich związkowi.

Z Sebą umówiła się już na następny dzień, bowiem pojawiła się konieczność śledzenia Kingi Mikel. Wprawdzie po tej całej akcji planowała nieco odpocząć, bowiem brzuch trochę już dawał jej się we znaki, ale pewne rzeczy nie mogły czekać.

Jej mąż poinformował Agatę, że żona zaplanowała na niedzielę spotkanie z przyjaciółkami.

– A jest w tym coś podejrzanego? – chciała wiedzieć. – Ostatecznie to akurat może być prawdą.

Robert Mikel odchrząknął.

– Teoretycznie tak, ale kiedy zapytałem ją, z kim i gdzie, odpowiedziała, że tak jak zwykle z Kaśką i Moniką. I że jeszcze nie wiedzą, dokąd pójda. Tym razem to sprawdziłem, zadzwoniłem do jednej i drugiej pod byle jakim pretekstem, a potem coś wspomniałem mimochodem, że przecież jutro widzą się z moją żoną. Obie były mocno zaskoczone, więc od razu zorientowałam się, że nie mają o niczym pojęcia. Powiedziałem im, że pewnie coś pomyliłem i żeby nie zwracały sobie tym głowy. Ale sprawa jest jasna. Ona wychodzi po to, żeby spotkać się z kimś innym. I coś mi mówi, że to jest mężczyzna.

Agata nie była tego taka pewna, nie po tym, co powiedział jej Seba, ale w tej sytuacji obiecała, że oczywiście będzie śledzić Kingę i jeżeli kobieta faktycznie z kimś się spotka, natychmiast poinformuje o tym Roberta, żeby mógł przyjechać na konfrontację w cztery oczy. Chyba był ku temu najwyższy czas.

W niedzielę o godzinie dwunastej siedziała już w różowej alhambrze z turkusowymi siedzeniami razem z Christie, Obierkiem oraz oczywiście Sebą i obserwowała czerwonego opla corsę, którym poruszała się Kinga Mikel. Kobieta

jechała w kierunku warszawskich Łazienek, gdzie zaparkowała samochód, wysiadła i rozejrzała się wkoło. Wyciągnęła też z bagażnika duży plecak, a potem ruszyła w stronę parku. Ubrana była w płaszczyk, który kupiła w second handzie i który to od razu wpadł w oko jej mężowi.

– Ja też mam dzisiaj na sobie kurtkę z tego sklepu – Seba dumnie wypiął pierś. – Oraz moje złote buciki, w których absolutnie jestem zakochany – zerknął z lubością w dół.

Agata pokręciła głową. Jej przyjaciel miał dość specyficzny gust, ale nie mogła mu przecież powiedzieć, że uważa jego sportowe obuwie za najokropniejszą rzecz, jaką widziała w życiu. Poza tym do niego akurat pasowały.

– Jest zima, mokro i paskudnie na dworze, a ta kobieta wygląda tak, jakby planowała piknik – zdumiał się Seba, wskazując na plecak nauczycielki, do którego doczepiony był granatowy wełniany koc.

– Faktycznie – zgodziła się Agata. – A może rzeczywiście umówiła się z koleżankami i będą wspólnie medytować albo robić coś podobnego – od razu w głowie wyświetlił jej się obraz rytuałów czaszkowych i popijania kakao, czyli wielki biznes jej matki, który nie wypalił.

Kinga Mikel nie kazała zbyt długo czekać na rozwiązanie zagadki. W pewnym momencie wybrała jedną z ławek, postawiła na niej plecak, wyjęła z niego ciepłą kurtkę, a także termos, kanapki i książkę, a potem po prostu usiadła i zaczęła czytać.

Agata i Seba popatrzyli na siebie ze zdumieniem.

– Przyszła do parku czytać książkę? W lutym? Cholera, ja chyba coraz mniej rozumiem ludzi – Agata po raz pierwszy odniosła wrażenie, że nie nadaje się do tej roboty. Zawsze miała jakąś intuicję, zawsze coś się wydarzało, co prowadziło do konkretnych rozwiązań, ale to, co wyprawiała Kinga, po prostu nie mieściło się w głowie.

– Moim zdaniem jest tak, jak mówiłem – oznajmił Seba. – Zobacz, tutaj nikogo nie ma. I pewnie nikt nie przyjdzie.

Agata wyciągnęła telefon i zadzwoniła do Roberta Mikela.

– Pańska żona jest w Łazienkach, siedzi na ławce, jest opatulona ciepłą kurtką i czyta książkę.

– Słucham? – Robert Mikel był nie mniej zdumiony, niż gdyby dowiedział się, że jego matka kiedyś była mężczyzną. Wydawało mu się to wszystko jakimś kiepskim żartem, jakimś wodzeniem go za nos, czego miał już serdecznie dosyć.

– Zaraz tam będę – rzucił tylko i zanim Agata zdążyła coś odpowiedzieć, już się rozłączył.

Nie minęło pół godziny, kiedy faktycznie zjawił się w Łazienkach i ruszył w kierunku miejsca, o którym wspomniała mu Agata. Razem z Sebą stali za wielkim drzewem, z tyłu ławki, na której siedziała Kinga, a zatem nie miała możliwości ich zobaczyć. Oni natomiast spokojnie mogli ją obserwować.

– To faktycznie ona – powiedział Robert Mikel. – To moja żona. Ale jest sama i czyta książkę. Czy możecie mi powiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi?

Agata i Seba chętnie udzieliliby mu tej odpowiedzi, ale niestety sami nie mieli pojęcia. Nagle stało się coś, czego zupełnie się nie spodziewali. Kinga Mikel wstała z ławki, odwróciła się i ruszyła dokładnie w ich kierunku. Nie zdążyli nawet zareagować, a Agata wręcz poczuła, że nie może ruszyć się z miejsca. Stała jak skamieniała i tylko patrzyła na kobietę, która znajdowała się obecnie w odległości dwóch metrów od ich trójki.

– Muszę przyznać, że nie jesteście najlepszymi detektywami. Niemal od samego początku zorientowałam się, że ktoś za mną chodzi, ale to dobrze. Taki był mój plan – powiedziała miłym głosem.

Robert wybałuszył na nią oczy, podobnie zresztą jak Agata i Seba.

– Możesz mi wyjaśnić, co ty robisz? – mąż Kingi Mikel chwycił się za głowę.

– Bardzo proszę. Robię wszystko, żebyś znowu mnie zauważył – odpowiedziała spokojnym tonem. – Kiedy cię prosiłam, żebyśmy przynajmniej raz w miesiącu wychodzili do kina albo restauracji, to zawsze machałeś ręką i mnie zbywałeś. Kiedy mówiłam ci, że marzy mi się wspólny weekend, że moglibyśmy podrzucić małego dziadkom i gdzieś wyjechać, to też nigdy nic z tym nie zrobiłeś. Wiesz, kiedy zacząłeś mnie zauważać? Kiedy dotarło do ciebie, że mogę mieć kochanka. Kiedy zaczęłam przynosić do domu kwiaty, prezenty, znikać o dziwnych porach i nie mówić ci wszystkiego. Dopiero wtedy zwróciłeś na mnie uwagę.

Robert Mikel jęknął i spojrzał na swoją żonę smutnym wzrokiem.

– Spieprzyłem to, tak? Ale ty naprawdę nikogo nie masz?

Kinga wzruszyła ramionami.

– Nie. Tylko udawałam, że tak jest, żeby w końcu do ciebie dotarło, że nie jestem tylko matką, kucharką i sprzątaczką, ale również kobietą.

– Ale przecież ja to wiem! – krzyknął Robert Mikel, płosząc okoliczne gołębie, które poderwały się do lotu z głośnym furkotem.

Kinga Mikel ponuro mu się przyglądała.

– To dziwne, bo ja odnoszę wrażenie, że już dawno o tym zapomniałeś. Cieszę się jednak, że wynająłeś detektywów, bo to chyba świadczy o tym, że jakoś ci na mnie zależy.

– Nie mogłem spać. Nie mogłem jeść i odchodziłem od zmysłów, że mogłabyś mnie zostawić – Robert Mikel spuścił wzrok, żeby nie zauważyła łez, które zbierały mu się pod powiekami. – Przepraszam – dodał jeszcze.

Kinga Mikel uśmiechnęła się do Agaty i Seby.

– Ma pani bardzo ładny samochód. Tyle że mocno rzuca się w oczy. A pan cudownie i z wdziękiem buszował w tym sklepie, w którym ja również byłam. Najważniejsze, że oboje coś dla siebie wybraliśmy. Te złote buty także wpadły mi w oko, niestety były na mnie za duże – mrugnęła do niego.

Seba zaczerwienił się.

– Cholera, chyba faktycznie nie nadaję się na detektywa – mruknął.

Na oszusta również, pomyślał jeszcze, wspominając spotkanie z Francy.

– Jest pan dość charakterystyczny, dlatego zauważyłam pana dużo wcześniej. Kręcił się pan koło mnie i zawsze był tam, gdzie ja. I wtedy dotarło do mnie, że to chyba sprawka mojego męża. I o to właśnie chodziło. A ty, mój drogi, masz dwa wyjścia – zwróciła się do Roberta Mikela. – Albo znowu zaczniesz mnie zauważać, albo faktycznie znajdę sobie kogoś, kto będzie to robił za ciebie.

Mężczyzna podszedł do niej i mocno ją przytulił. Cały czas powtarzał też, że bardzo ją przeprosza i że był głupim ślepcem. Ale teraz znowu jest najszczęśliwszym człowiekiem na świecie, wiedząc, że ktoś tak cudowny jak ona nadal go kocha i tylko dlatego postarała się o tę całą szopkę, aby uzmysłwić mu, że zawsze trzeba walczyć o miłość.

Te słowa utkwily Agacie w głowie i nie mogła o nich zapomnieć w drodze do domu. Nie odzywali się do siebie z Sebą, zupełnie jakby każde z nich na swój sposób przeżywało to, czego przed chwilą byli świadkami.

– Chciałeś mi jeszcze coś powiedzieć – zapytała po chwili, ale przyjaciel tylko pokręcił przecząco głową.

– Nie, to może poczekać. Nic ważnego.

Uznał, że opowie o wszystkim Agacie dopiero po spotkaniu z Francy vel Franciszką. Nawet się na nie trochę cieszył.

Agata tymczasem podsumowała w myślach wydarzenia ostatnich tygodni i doszła do wniosku, że świat wcale nie składa się wyłącznie z oszustw

i kłamstw. Owszem, ona zawsze będą się wydarzać, ale to nie znaczy, że są bazą wszystkiego. Że nie na tym opierają się związki i uczucia. Nie było jej łatwo się do tego przyznać, zwłaszcza na głos, dlatego na wszelki wypadek zachowała te uwagi dla siebie.

A Seba wziął Obierka na kolana i zaczął przemawiać do niego czułym głosem:

– Jesteś moim największym skarbem i chcę, żebyś o tym zawsze pamiętał.

Agata chciała coś dodać, ale w tym momencie zadzwoniła komórka Seby, którą przyjaciel odebrał i szybko powiedział:

– Nie teraz. Zadzwoń później. Jest dobrze.

O co, do cholery, w tym wszystkim chodziło?

Rozdział 19

Dziwna pogoda. Był początek lutego, a termometr wskazywał ponad dziesięć stopni. Na popielatoniebieskim niebie pojawiło się słońce, które wprawdzie dość nieśmiało, ale odważnie przebijało się przez chmury. Było naprawdę ciepło. Nawet wiatr wydawał się przyjazny i zamiast szczypać w policzki, po prostu je delikatnie owiewał. Agata wybrała się na samotny spacer do Marysina. Ostatnio była tu z Jakubem, a on pokazywał jej wszystkie te miejsca, których nigdy wcześniej nie widziała, na przykład ruiny pałacyku ukryte w gęstych krzewach. Pomyślała też, że już niedługo będzie tu przychodzić ze swoją małą córeczką, i po raz pierwszy od dawna wcale nie ucieszyła się z faktu, że jej dziecko nie będzie mieć ojca.

Takiego od wspólnych zabaw.

Wyglupiania się.

Brania na barana.

Wiedziała jednak, że to słuszna decyzja, bo przynajmniej nie jest obciążona strachem, że kiedyś to wszystko trafi szlag.

Z drugiej strony...

Mama Helena i tata Marek...

– Dobra, bez sensu, chyba robię się zbyt sentymentalna – mruknęła do siebie, a potem gwałtownie odwróciła głowę w prawą stronę, bo była niemal pewna, że kątem oka dostrzegła złote adidas.

– Seba? – zawołała w stronę wielkiego kasztanowca, za którym ktoś się schował. Faktycznie słaby z niego detektyw, skoro od razu go zauważyła. – Wyłaż, widziałam cię. Co to za zabawa w kotka i myszkę? – roześmiała się.

A potem zamarła.

Osobą, która wyszła zza drzewa z trochę niepewnym wyrazem twarzy, w czarnej puchowej kurtce i niebieskich džinsach oraz złotym obuwiu, wcale nie był Sebastian Patyk.

Tylko Jakub.

Agata poczuła, jak z twarzy odplywa jej niemal cała krew, a dodatkowo nie może złapać oddechu.

Jakub?

Ale dlaczego w złotych butach? To była pierwsza myśl, która pojawiła się w jej głowie.

– Cześć – powiedział ojciec jej dziecka, a potem, nie czekając na żaden znak ze strony Agaty, po prostu ją przytulił.

– Co ty tutaj robisz? – spytała, kiedy w końcu udało jej się wyswobodzić z tego uścisku.

– Przyszedłem na spacer.

– Ale dlaczego akurat Marysin? – spojrzała na niego podejrzliwie.

Dobrze wyglądał. Z dwudniowym zarostem i trochę dłuższymi włosami. Naprawdę dobrze.

– Tak jakoś zebrało mi się na sentymenty.

Akurat.

Zerknęła na niego raz jeszcze, mrużąc oczy.

Roześmiał się.

– Nawet nie wiesz, jak dobrze cię widzieć – powiedział ciepło.

Agata przygryzła wargę. Gdyby chciał, mógłby ją oglądać częściej. Ale on wybrał Londyn. Nie chciała dopuścić do siebie głosu, że to ona go tam wypchnęła. Gdyby nie chciał, toby przecież nie pojechał...

– Aga...

– Nie – weszła mu w słowo. – Nie zaczynaj znowu. Ty jesteś tam, a ja tu. Nie próbuj mi wmówić, że coś z tego będzie. Ja nie mam pojęcia, czym ty się zajmujesz, ty nie wiesz, co ja robię – aż poczerwieniała na twarzy.

Nie odezwał się.

– A z Christie wszystko już dobrze? – zapytał po chwili, kiedy Agata odrobinę się uspokoiła.

– A o co pytasz? – zdziwiła się.

– O bombkę, którą zeżarła.

– A skąd ty o tym wiesz?

Jakub odrobinę się spieszył.

– Od ciebie przecież.

– Bzdura! W ogóle ci o tym nie wspominałam! I to również nie może być przypadek, że jesteś akurat dzisiaj o tej porze w Marysinie. Tylko ja o tym wiedziałam. I Seba... – urwała w pół zdania. – O jasna dupa!

Jakub zmarszczył nos i zerknął na nią niepewnie.

– Tylko w ten sposób mogłem wiedzieć o tobie wszystko, bez ciągłego narzucania się. Kocham cię, ale rozumiem twoją decyzję. A Seba ogromnie mi pomógł. Opiekował się tobą, pomagał i był na każde zawołanie. A dzisiaj nawet pożyczył mi swoje buty, pasują jak ulał. Szczerze mówiąc, myślałem, że kiedy je zobaczysz, od razu się zorientujesz. Chyba o to mi chodziło.

– Skąd? Jak? – Agacie nie mieściło się to wszystko w głowie.

– Opowiadałaś mi kiedyś o nim, a o resztę dopytałem Julkę. Znalazłem go i poprosiłem o pomoc. A on szczerze się ucieszył.

– Zaplanowałaś nawet to, że na niego wpadłam?

Jakub roześmiał się.

– Nie do końca. Mieliście się przypadkiem spotkać na ulicy, ale nie przewidziałem, że go podetniesz i przewrócisz. Ale dzięki temu wszystko wyglądało bardzo spontanicznie i nie mogłaś nabrać żadnych podejrzeń.

– To ty dzwoniłaś do Seby, prawda? Za każdym razem, kiedy nie odbierał albo zbywał rozmówcę półsłówkami, to byłeś ty.

Jakub przytaknął.

Ludzie zazwyczaj uwielbiają unikać odpowiedzialności. Bo zawsze łatwiej jest się wymknąć i kazać innym radzić sobie z konsekwencjami. Ale to nie dotyczyło Jakuba. Dla niego to Agata była odpowiedzialnością i dlatego skupił się na tym, co dla niej najlepsze. Pomagał, jak mógł, jednocześnie starając się niczego nie utrudniać. Nawet na odległość potrafił o nią zadbać. Wiedział, czego chce, czego potrzebuje. Ale wiedział również, że akurat w tym momencie swojego życia nie potrafiła się zdecydować, czy chce z nim być. Mimo to nie odpuścił. Cały czas inwestował w tę miłość, najlepiej jak umiał.

– Jesteś zła? – zapytał niepewnie.

Agata odwróciła się do niego plecami. Spodziewała się wszystkiego, nawet tego, że Jakub oznajmi jej pewnego dnia, że właśnie wziął ślub z jakąś Elizabeth i spłodził trojaczki. Albo że jednak jest gejem. Czegokolwiek.

Ale nie takiej miłości, która zatriumfowała w ten ciepły lutowy dzień, właśnie teraz, o godzinie jedenastej trzydzieści sześć. I miała na sobie złote buty z second handu.

Znowu się odwróciła i spojrzała mu prosto w oczy.

– Jakubie Milewski, czy ożenisz się ze mną jeszcze przed narodzinami naszej córki?